

GŁOS 2025 **Ziemi** **Urzędowskiej**

ISSN 1134-4893

czasopismo

Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej

600 lat parafii rzymskokatolickiej
w Urzędowie





Obraz Matki Boskiej Urzędowskiej po renowacji

GŁOS Ziemi Urzędowskiej

Czasopismo Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej

2025

SPIS TREŚCI

Słowo Redaktora: 600-lecie parafii urzędowskiej i inne rocznice 3

AKTUALNOŚCI

Marian Surdacki: Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej za lata 2018–2024 7

Joanna Fortuna: Walne Zgromadzenie Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej 8

Marian Surdacki: 40-lecie Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej 10

Dariusz Zgardziński: Prof. Marian Surdacki ponownie przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych 11

Joanna Fortuna: Wyjątkowy wieczór z wyjątkową książką autorstwa prof. Mariana Surdackiego 12

Wiesław Partyka: Profesor Marian Surdacki laureatem Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego .. 13

Prof. dr hab. Marian Surdacki – prezes TZU, mgr Andrzej Słowik – wiceprezes TZU: Stanowisko Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej w sprawie nadania nazwy nowym RONDOM w Urzędowie 14

Justyna Cieślicka: Major Hieronim Dekutowski „Zapora” i Jego żołnierze zostali upamiętnieni 15

Marian Surdacki: Przemówienie przy rondzie im. mjr. Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora” i Jego żołnierzy 16

Marian Surdacki: Przemówienie z okazji Święta Konstytucji 3 maja 18

Marian Surdacki: Przemówienie z okazji Narodowego Święta Niepodległości 18

Justyna Cieślicka: Dni Kultury Zdrowotnej 2024 19

Marian Surdacki: Walczymy o urzędowskie przedmieścia 20

Justyna Cieślicka: W Urzędowie odsłonięto tablicę upamiętniającą ofiary akcji „Reinhardt” 21

Elżbieta Kuśmiderska: 20-lecie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Klub w Urzędowie 22

Elżbieta Kuśmiderska, Józef Baran: „Preludium” na Zamku w Lublinie 23

Leszek Gozdalski: Kronika wydarzeń 2024 roku 24

Z KART HISTORII

Marian Surdacki: Regionalna pamięć o czasach i tradycjach staropolskich na przykładzie Urzędowa w województwie lubelskim 26

Michał Wagner: Uwarunkowania rozwoju Urzędowa. Od osady targowej do ważnego ośrodka administracyjnego i sądowego Lubelszczyzny 29

Maria Barbara Styk: Teatr amatorski w Urzędowie w latach 1905–1915 31

Krystyna Tatarczak: Stanisław Długosz ps. Jerzy Tetera – legionista i poeta 32

Maciej Jastrzębski: 110. rocznica spalenia Urzędowa przez Rosjan 36

Anna Wnuk-Bednarczyk: Historia naszego regionu zapisana w poezji 39



„Głos Ziemi Urzędowskiej” 2025. Rocznik Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej. Adres redakcji: ul. B. Dzikowskiego 1, 23-250 Urzędów. Internet: <http://www.urzedow.pl/> Redaktor naczelny: Marian Surdacki. Skład komputerowy: Wydawnictwo „Morpol” s.c., Zemborzyce Wojciechowskie 100a, 20-515 Lublin. Druk: „Baccarat” s.c., ul. Raszyńska 37–39, 20-780 Lublin. Publikacja wydana z dotacją finansową Urzędu Miejskiego w Urzędowie oraz Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych w Lublinie. Nakład 700 egz. ISSN 1134-4893. Na okładce: kościół parafialny pw. św. Mikołaja i św. Otylii w Urzędowie (fot. L. Dudziński)

Marian Surdacki: Ks. Aleksander Baca – Ten, który uratował św. Otylię	40
Gen. bryg. (R) pil. dr inż. Ryszard Hać: Lotnicze świadectwa pielgrzymek papieża Jana Pawła II do Ojczyzny – aspekty bezpieczeństwa przelotów.	46

WSPOMNIENIA

Kazimierz Cieślicki: Urzędowscy Żydzi i ich losy	56
Tadeusz Surdacki, syn Marka z Puław: Jeszcze o urzędowskich Żydach.	59
Stanisław Gajewski: Partyzanci oddziału „Grzechotnika”. Wspomnienia z czasu wojny.	60
Kazimierz Goliński: Moje wspomnienia wojenne – kampania, niewola radziecka, niewola niemiecka.	61
Zdzisław Górski: Życie rodziny „żołnierza wyklętego”	66
Zdzisław Górski: Wspomnienia przypadkowego obserwatora i przekazanie opinii biorących w nich udział – spalenie Moniak.	70
Stanisław Gajewski: Wspomnienia (po)wojenne.	72
Zygmunt Krasiński: Jak z kata zrobił się anioł	74
Janusz Cieślicki: Wspomnienia z lat dzieciństwa i wczesnej młodości w Urzędowie	75
Erazm Leopold Gałkowski: Rowerem na Mazury (okruchy wspomnienia sprzed 60 lat)	78

OSOBY ZNANE I MNIEJ ZNANE

Marian Surdacki: Nieznani kapłani urzędowscy	80
Marian Surdacki: Ks. Walenty Wlaźlacki	81
Małgorzata Ciosmak: Ks. prałat Stanisław Grudziński.	83
Andrzej Słowik: Ks. Saturnin Andrzej Goltz	84
Anna Wnuk-Bednarczyk: Józef Hempel doktor medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zapomniany lekarz ze Skorczyc.	85
Elżbieta Kuśmiderska: Wspomnienie o Sylwinie Kuśmiderskiej.	88
Marian Surdacki: Prof. Cezariusz Maciej Żórawski (1927–2019)	90

PODRÓŻE DALEKIE I BLISKIE

Andrzej Rolla „Miodek”: Wyjazd do Nádudvaru (Węgry) – miasta partnerskiego Urzędowa	91
Erazm Leopold Gałkowski: Ze Stowarzyszeniem Miłośników Koni „Podkowa” w Częstochowie	96
Andrzej Słowik: Pielgrzymka Akcji Katolickiej do Wąwolnicy	98

POEZJA URZĘDOWSKA

Jan Lehmann: Urzędów albo Wiersz dla Solenizanta	99
Anna Depa: Wiersze	100

ROZMAITOŚCI

Marian Surdacki: Służba wojskowa w 1939 r. na podstawie listów Jana Surdackiego	102
Elżbieta Kuśmiderska: Wojenne losy rodzeństwa ze Skorczyc.	105
Elżbieta Kuśmiderska: 80. rocznica wyzwolenia Bredy	106
Marian Surdacki: Znalezione w parafialnym archiwum	108
Dziękuję Panu Bogu... Wywiad z o. Andrzejem Madejem OMI.	109
Andrzej Słowik: POAK Roku 2024	112
Joanna Fortuna: Święto Matki Boskiej Zielnej dawniej	112
Jak zapisujemy skrót od wyrażenia „świętej pamięci”?	113

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Marian Surdacki: Śp. Prof. Zyta Grabowska (1944–2024)	114
Śp. Sylwester Buda (1931–2024)	118
Śp. Zygmunt Krasiński (1926–2024)	118
Z Popkowic w świat. Życie Stanisława Węclawskiego (1933–2024)	119
Wspomnienie Gustawa Wośko (1935–2024)	120

Słowo Redaktora

600-lecie parafii urzędowskiej i inne rocznice

Każdy rok, przeżyty czy bieżący, z punktu widzenia konkretnego człowieka jest ważny, zapisuje bowiem i stanowi cały katalog indywidualnych wydarzeń i osobistych przeżyć. Jest też ważny w kontekście społecznym – grupowym dla całej społeczności czy narodu ze względu na doniosłe sprawy i fakty społeczne lub polityczne. Nurtuje nas choćby pytanie, czy i jak zakończy się wojna w Ukrainie, jak potoczą się wybory prezydenckie w Polsce. Rok obecny, który jeszcze trwa, zapisany dopiero w niecałej połowie, jest wyjątkowy może nie tyle z uwagi na nadzwyczajne wydarzenia, lecz ze względów symbolicznych, które kształtują naszą świadomość indywidualną czy narodowo-patriotyczną. W roku 2025 obchodzimy rekordową liczbę rocznic i jubileuszy, w perspektywie powszechnej i państwowej fundamentalnych dla dziejów świata, Polski, Kościoła, zaś w optyce i wymiarze lokalnym także dla Urzędowa.

Jesteśmy w trakcie wyjątkowego Roku Jubileuszowego 2025. Tyle lat upłynęło od narodzenia Chrystusa i wielkiego przełomu – pojawienia się chrześcijaństwa, które odmieniło dzieje świata i ludzkości. Jak niewrażliwe i kluczowe było to wydarzenie świadczy fakt, że od tego momentu wprowadzono inny, obowiązujący do dzisiaj kalendarz, wyznaczający nową chronologię. Zapoczątkował on opartą na idei miłosierdzia cywilizację chrześcijańską, która kształtowała przez dwadzieścia wieków wszystkie dziedziny życia społecznego, nade wszystko edukację (szkolnictwo) czy opiekę społeczną (dobroczynność). Każdy kolejny rok od narodzin nowego Mesjasza liczony był jako kolejna uniwersalna rocznica. By bardziej sobie uświadomić i docenić znaczenie tego zjawiska, papież Bonifacy VIII w 1300 r. ustanowił pierwszy Rok Święty, który miał być obchodzony co 100 lat, a później, na wzór biblijny, co 50 lat, aż ostatecznie ustalono, że będzie obchodzony co 25 lat. Znajdujemy się więc obecnie w roku wyjątkowym, którego oficjalne obchody rozpoczęły się, zgodnie z tradycją, obrzędem otwarcia Świętej Bramy w bazylice św. Piotra w Rzymie. Osobiście miałem okazję uczestniczyć w inauguracji poprzedniego Roku Świętego w Rzymie, przebywając na przełomie 1999 i 2000 r. na stypendium Fundacji Lanckorońskich w Rzymie. Był to szczególny Rok Święty, wprowadzający nas w trzecie tysiąclecie. Kolejny taki będzie można celebrować dopiero po upływie około trzydziestu pokoleń.

Z polskiego punktu widzenia, podobną rangę posiada rocznica tysiąclecia Królestwa Polskiego, bardzo uroczystie świętowana w naszym kraju, również, a może przede wszystkim w naszym województwie. Miałem zaszczyt uczestniczenia w 20-osobowym Komitecie Honorowym Obchodów Tysiąclecia Królestwa Polskiego w Województwie Lubelskim, powołanym przez marszałka

Jarosława Stawiarskiego*. Koronacja czyniąca z monarchy pomazańca bożego była aktem politycznym, a także manifestacją woli niepodległości i suwerenności młodego państwa polskiego. Polskę zaczęto odtąd określać i nazywać królestwem, co symbolizowało zwiększenie jego rangi i zrównanie pod względem statusu ze Świętym Cesarstwem i innymi ważnymi państwami Europy.



Obecny rok jest też wyjątkowy w skali mikroregionalnej, dla Urzędowa, w szczególności dla parafii urzędowskiej, obchodzącej rocznicę 600-lecia powstania. Parafia urzędowska ma korzenie sięgające początku XV w. Pierwszy kościół parafialny ufundował sam król Władysław Jagiełło. Był to drewniany budynek, który został zniszczony podczas najazdu Tatarów w 1499 r.

* W skład Komitetu weszli: Mieczysław Ryba (przewodniczący), arcybiskup lubelsko-chełmski Abel, Bartłomiej Bałaban, dr Grzegorz Brudny, Marzena Brzezicka, Michał Chorościński, dr Robert Derewenda, Zbigniew Furman, prof. dr hab. inż. Piotr Kacejko, prof. dr hab. Tadeusz Kęsik, Kamila Lendzion, Andrzej Leńczuk, dr Dominik Mielko, Andrzej Pruszkowski, Jolanta Rychłowska-Żarnecka, prof. dr hab. Mirosław Sitarz, Danuta Smaga, prof. dr hab. Marian Surdacki, prof. dr hab. Ryszard Szczygieł, prof. dr hab. Marcin Weiner.



Komitet Honorowy Obchodów Tysiąclecia Królestwa Polskiego w Województwie Lubelskim

Akt erekcyjny parafii zginął prawdopodobnie wtedy, co utrudnia dokładne datowanie jej powstania, ale wiadomo, że funkcjonowała już przed 1425 r. W latach 1500–1520 z fundacji starostów urzędowskich Tęczyńskich powstał nowy, murowany kościół. Świątynia ta była wielokrotnie niszczone i odbudowywana – uszkodzona w pożarze w 1705 r., złupiona przez Kozaków w 1748 r., ostatecznie spłonęła w 1755 r. W jej miejsce w latach 1755–1784 wzniesiono nowy, trzeci już, istniejący do dzisiaj kościół parafialny dzięki staraniom ks. Józefa Marszałkowskiego, rodaka urzędowskiego**. Losy parafii urzędowskiej były nierozłącznie splecione z dziejami Urzędowa.

Parafia urzędowska, terytorialnie pokrywająca się w ogromnym stopniu z obszarem miasta Urzędowa, dzieliła z nim wspólne losy w czasie zmieniającej się sytuacji politycznej Polski. Z wyjątkiem wsi Łopiennik zarówno miasto, jak i parafię zamieszkiwała zawsze ta sama ludność. Z biegiem czasu zmianom ulegała tylko przynależność administracyjna obu struktur. Jako siedziba dekanatu, parafia urzędowska należała przez blisko cztery wieki do diecezji krakowskiej, w czasach Galicji Zachodniej, pod zaborem austriackim, wchodziła krótko już w obręb nowo utworzonej diecezji chełmskiej i lubelskiej, a od 1805 r. – lubelskiej (od 1992 r. archidiecezji).

**Na temat parafii Urzędów, zwłaszcza jej dziejów do końca XVIII w. zob. M. Surdacki, *Parafia Urzędów w XVII–XVIII wieku*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne”, 87, 2007, s. 197–244; tenże, *Kościół parafialny w Urzędowie w XV–XVIII wieku*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 2007, s. 27–33; tenże, *Urzędów w XVII–XVIII wieku. Miasto – Społeczeństwo – Życie codzienne*, Lublin 2007. O parafii urzędowskiej w XX w. pisał A. Słowik, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 2000, s. 59–73.

W minionych wiekach, jak wszystkie parafie, pozostawała nie tylko ośrodkiem religijnym i duszpasterskim, ale odgrywała ogromną rolę w życiu społecznym, kulturalnym, nawet politycznym mieszkańców, zastępując w dawnych czasach w tych sferach władze świeckie – państwowe, miejskie czy lokalne.

Parafia od strony strukturalnej to świątynia parafialna (w większych miastach fara), terytorium, ludność (parafianie) oraz duchowieństwo – proboszcz (dawniej pleban) i księży pomocniczy (wikarzy). Z parafii urzędowskiej pochodziła ogromna liczba duchownych, w związku z czym Urzędów określany jest powszechnie „ziemią kapłanów”. Biogramy niektórych z nich, zwłaszcza mniej lub w ogóle nieznanymi, żyjących, z wyjątkiem jednego, w XIX w., można znaleźć w dziale „Osoby znane i mniej znane”. Jubileuszowi parafii urzędowskiej poświęcona będzie konferencja naukowa 14 czerwca bieżącego roku, organizowana przez Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej w ramach Dni Urzędowa. Jej program przewiduje następujące referaty: 1) prof. dr hab. Ryszard Szczygieł, *Lokacja Urzędowa, a początki parafii*; 2) prof. dr hab. Marian Surdacki, *Parafia Urzędów od XVI do końca XVIII wieku*; 3) mgr Andrzej Słowik, *Parafia Urzędów w XX wieku i współcześnie*; 4) dr Anna Wnuk-Bednarczyk, *Powstanie kaplicy w Majdanie Radlińskim na terenie parafii Urzędów*.

Rocznicowy rok dla urzędowskiej parafii znalazł odzwierciedlenie w szacie graficznej okładek „Głosu Ziemi Urzędowskiej”. Przynajmniej w ten sposób staraliśmy się utrwalić to wielkie wydarzenie kościelne w powszechnej

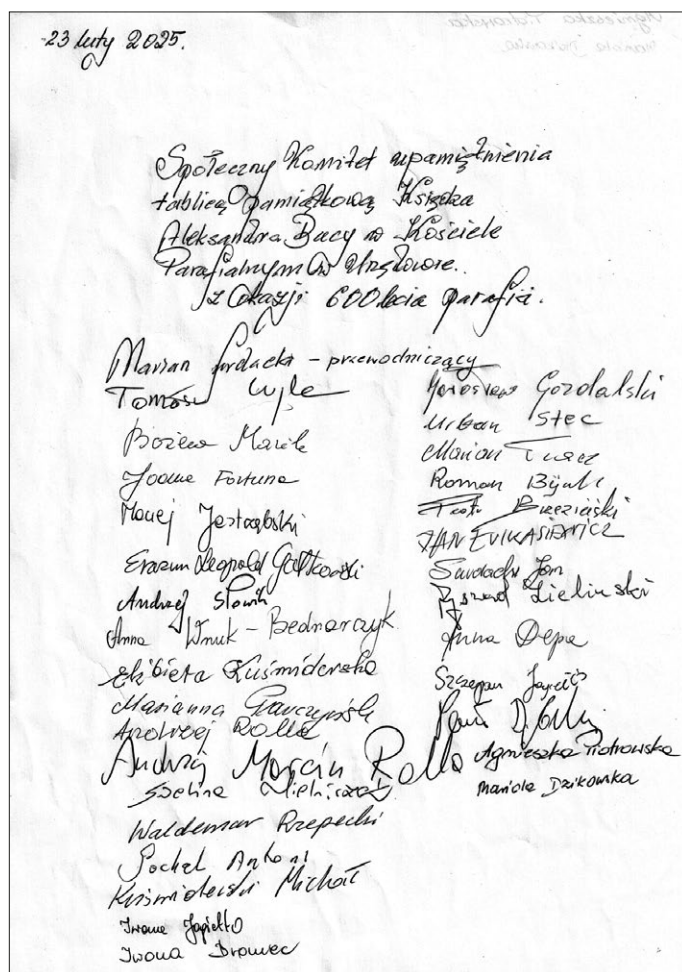
świadości urzędowskich parafian i następnych pokoleń. Szczególną uwagę zwraca fotografia historycznego bocznego ołtarza Matki Boskiej Różańcowej, poddanego w ostatnich latach gruntownej i kosztownej renowacji.

Pozostając przy problematyce kościelnej, należy pamiętać, że w roku bieżącym przypada 20. rocznica śmierci Jana Pawła II. Z tego względu na łamach „Głosu” znalazł się oryginalny artykuł generała Ryszarda Hacia, świadka i organizatora lotniczych pielgrzymek do Polski „polskiego papieża”, dbającego o bezpieczeństwo jego przelotów. Rok Święty, zwany Jubileuszowym, zapamiętany zostanie również jako historyczny w dziejach Kościoła powszechnego z uwagi na zmianę na Stolicy Piotrowej, na której zmarłego 21 kwietnia Franciszka, od 8 maja zastąpił Leon XIV.

W roku 2025 można też dostrzec kolejną, tym razem smutną, rocznicę w dziejach naszego miasta. Mija bowiem dokładnie 110 lat od spalenia i totalnego zniszczenia Urzędowa przez Moskali w trakcie przesuwającego się frontu. Wtedy zdewastowana została i odeszła bezpowrotnie stara zabudowa i oryginalna architektura domów podcieniowych w urzędowskim rynku. Został on wprowadzie odbudowany, ale w zupełnie innym, mniej fascynującym stylu. Wraz z barbarzyńskim przemarszem wojsk carskich zniknął też Urzędów z czasów staropolskich, gdyż wiek XIX nic w zastanym budownictwie nie zmienił. Problem ten omawia Maciej Jastrzębski, załączając przy tym po raz pierwszy odnalezione nieznane dotąd fotografie spalonego miasta. Szczególnie cenne jest zdjęcie jeńców austriackich na urzędowskim rynku.

W bieżącym roku są też bardziej „subtelne” rocznice, trudniej zauważalne dla czytelników. Otóż mija dokładnie 20 lat od obchodów w 2005 r. innej dziejotwórczej, 600. rocznicy potwierdzenia lokacji miejskiej Urzędowa. W tym roku mija 620 lat od decyzji Władysława Jagiełły nadającej królewskiemu miastu prawo magdeburskie. Wprowadzie oficjalnie Urzędów świętował odzyskanie prawa miejskiego 1 stycznia 2016 r., faktycznie jednak postanowienie o przywróceniu statusu miasta zapadło już pod koniec 2015 r. Możemy więc uznać, że to właśnie w obecnie trwającym roku zapadła tak niewrażliwa decyzja dla królewskiego Urzędowa.

I na koniec tematyki jubileuszowej jeszcze jedna rocznica. Nie chcąc wracać do bolesnych faktów, które na zawsze będą się kładły cieniem na historii Urzędowa, przypomnieć trzeba, że w roku 600-lecia erygowania parafii mija 30 lat od zakończenia 28-letniej posługi duszpasterskiej w naszej parafii ks. kan. Aleksandra Bacy. Marzył, że spocznie kiedyś na urzędowskim cmentarzu, w ziemi, którą tak umiłował. Tymczasem los inaczej zdecydował, z powodu czego cierpiał aż po kres swego życia. Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej, którego był współzałożycielem, wraz z grupą innych osób, pamięta o legendarnym, bohaterskim kapłanie, który w 1981 r. nie bał się być z robotnikami w Kraśnickiej Fabryce Łożysk Tocznych, otoczonej czołgami i kolumnami ZOMO. Aby zachować Go w pamięci następnych pokoleń, zawiązany został komitet społeczny, który postanowił ufundować mu upamiętniającą tablicę w kościele parafialnym. Użytkaliśmy na to zgodę ks. proboszcza dr. Andrzeja Wocha



oraz wojewódzkiego konserwatora zabytków dr. Dariusza Kopciowskiego. Na tablicy będzie umieszczony napis:

„Śp. ks. kan. Aleksander Baca (1934–2012)
Wikariusz (od 1967), proboszcz (1972–1995) parafii Urzędów,
Gorliwy w służbie Bogu, Kościołowi, wybitny kaznodzieja.
Kapelan AK, WiN, Solidarności, inicjator Mszy św.
za ojczyznę, współzałożyciel TZU
Urzędów, 2025”.

Koszt tablicy z płaskorzeźbą z brązu szacowany jest na ponad 10 000 zł. Dla chętnych pragnących uczestniczyć w tej inicjatywie podajemy numer konta, na które można wpłacać dowolne ofiary na ten cel: **44 8717 1022 2005 5000 1049 0003** z dopiskiem „Na tablicę pamiątkową”.

O dokonaniach i zasługach ks. Aleksandra Bacy dla Kościoła, parafii i społeczności urzędowskiej, kultury (publikacje, w tym książki) i dla Polski, będziemy jeszcze pisać w przyszłym roku. Dzisiaj zamieszczamy artykuł ukazujący jego niezłomną walkę i postawę w obronie kaplicy św. Otylii, i otaczającego ją kultu przed zniszczeniem i profanacją w latach 1974–1984. Poparła go wtedy cała parafia, składając dwa tysiące podpisów w proteście przeciw budowie zalewu rekreacyjnego przy źródłach patronki Urzędowa. **To ten, który obronił św. Otylię.**

Spośród wydarzeń z ostatnich kilkunastu miesięcy w Urzędowie warto wymienić przekazanie do użytku przebiegających przez miasto nowych dróg, mostu oraz dwóch rond, z których jedno imienia mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory” i Jego żołnierzy zostało już uroczystie poświęcone. W budynek Urzędu Miejskiego

w Urzędowie została też w listopadzie 2024 r. wmurowana tablica dedykowana Żydom urzędowskim pomordowanym w ramach akcji „Reinhardt”.

W ubiegłym roku Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej obchodziło jubileusz czterdziestolecia istnienia, zaś wiosną tego roku odbył się walny zjazd towarzystwa, na którym wybrano władze na następną kadencję, z czterema nowymi członkami. Po raz pierwszy po 40 latach aktywnej działalności w towarzystwie do zarządu, ani nawet do komitetu redakcyjnego nie wszedł mgr Tadeusz Surdacki, który w latach 1997–2000 był redaktorem naczelnym „Głosu”. Ze względu na stan zdrowia sam zrezygnował z pełnienia wszelkich funkcji, jednak pozostaje prezesem honorowym naszego stowarzyszenia. Dziękujemy za jego poświęcenie i pasję regionalną, i życzymy wszystkiego co najlepsze. Wydarzenia te szerzej omówiono w dziale „Aktualności”. W rubryce historycznej, oprócz wspomnianych wyżej tekstów o św. Otylii, podróżach lotniczych Jana Pawła II po Polsce i spalonym Urzędowie, warto zwrócić uwagę na opracowania dwóch nowych autorów niezwiązanych z Urzędowem, Michała Wagnera i Krystyny Tatarczuk, którzy debiutują na łamach „Głosu”.

Zaskakiwać może tekst Kazimierza Cieślkiego o urzędowskich Żydach, zważywszy na to, że w poprzednim roku awizowaliśmy wyczerpanie serii jego nieocenionych wspomnień. Tymczasem odnaleziony został jeszcze jeden rękopis, który, ze względu na wagę treści, z radością publikujemy. Za to po raz pierwszy można będzie przeczytać ciekawe reminiscencje z „urzędowskiej” młodości jego imiennika (od nazwiska) Janusza Cieślkiego, odnoszące

się do przełomu lat 60. i 70. XX w. Zainteresować też powinny czytelników (po)wojenne wspomnienia Stanisława Gajewskiego, jak również relacja Zbigniewa Górskiego, dotycząca tego samego czasu. Wreszcie w smutnym nieco tonie pragnę polecić szkic Zygmunta Krasińskiego, któremu sam nadałem taki tytuł. Więcej już Pan Zygmunt wierszy i wspomnień nie dostarczy, a za te, które stworzył, wielka wdzięczność i pamięć.

Zapoznać się warto z rowerową kilkudniową „pielgrzymką” tam i z powrotem Andrzeja Rolli „Miodka” do zaprzyjaźnionego miasta Nádudvar na Węgrzech. Przebywając razem cztery lata wcześniej w tym węgierskim mieście, byłem świadkiem, jak obiecywał tamtejszej pani burmistrz, że do niej przyjedzie, lecz nie wierzyłem, że dokona tego samotnie na bicyklu i to nie elektrycznym.

O tym, że wyprawy rowerowe były popularne wśród urzędowian już 60 lat temu zaświadcza wspomnienie Erazma Leopolda Gałkowskiego z wycieczki na Mazury.

Ponadosobistą wartość dokumentową posiadają listy Jana Surdackiego pisane ze służby wojskowej, odbywanej w perspektywie nieuchronnie zbliżającej się II wojny światowej.

Niestety tym razem, zgodnie z przewidywaniami, rubryka „Z żałobnej karty” nie jest pusta, tak jak w roku ubiegłym. W tym roku zapisana m.in. nazwiskiem śp. Pani Profesor Zyty Stanisławy Grabowskiej, wybitnej córki ziemi urzędowskiej i nauki polskiej, wyraża naturalne przemijanie, zmienność, a zarazem ciągłość i trwałość historii i ludzkiego jestestwa.

Prof. dr hab. Marian Surdacki



AKTUALNOŚCI

Marian Surdacki

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej za lata 2018–2024

28 maja 2018 r. odbyło się ostatnie Walne Zgromadzenie Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej. Dokonało ono wyboru nowych władz stowarzyszenia. Prezesem został prof. Marian Surdacki, równorzędnymi wiceprezesami – mgr Andrzej Słowik i dr Anna Wnuk-Bednarczyk, sekretarzem – mgr Bożena Mazik, skarbnikiem – Andrzej Marcin Rolla, członkami Zarządu – mgr Andrzej Rolla s. Tadeusza, prof. Paweł Surdacki, mgr Maciej Jastrzębski, Tomasz Nowaczyński, mgr Tomasz Wyka i mgr Tadeusz Surdacki. Po wyborze do Rady Miejskiej, z uwagi na kolizję interesów, jak sam stwierdził, z Zarządu zrezygnował Andrzej Rolla s. Tadeusza, a jego miejsce zajęła mgr Agata Twardowska, której powierzono funkcję skarbnika. W tym składzie zarząd dotrwał do dnia dzisiejszego, tj. 30 marca 2025 r.

Z uwagi na epidemię Covidu następne, planowane walne zgromadzenie nie odbyło się. Można więc powiedzieć, że obecny, ustępujący Zarząd pełnił swoje zadanie przez dwie kadencje.

Wśród największych osiągnięć TZU w minionym okresie było ufundowanie w centrum Rynku „Anioła Wolności”, pomnika z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości Polski poświęconego mieszkańcom Urzędowa walczącym i poległym za ojczyznę. Pomnik z brązu na granitowym postumencie, warty ponad 100 tysięcy złotych, wymagał ogromnej mobilizacji oraz zaangażowania członków TZU, które stanowiło główną bazę personalną dla Społecznego Komitetu Budowy Pomnika.

Nie mniej doniosłym wydarzeniem, które trwale zapisało się w annałach naszego miasta, a przede wszystkim w dziejach TZU i całego ruchu regionalnego na Lubelszczyźnie, było zorganizowanie trzydniowego XV Zjazdu Towarzystw Regionalnych Lubelszczyzny w Urzędowie w dniach 1–3 października 2021 r., w czasie jeszcze dość ryzykownym powolnego wygaszania pandemii. Tematem przewodnim Zjazdu i towarzyszącej mu konferencji był „Wpływ przemysłu na oblicze regionu w XX wieku – konsekwencje dla Urzędowa i okolic”. W obradach uczestniczyło ponad 150 osób, które wysłuchały 10 referatów.

Centralnym punktem Zjazdu był wybór nowych władz Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych. W wyniku głosowania przewodniczącym Rady został mówiący te słowa. Dodać należy, że Marian Surdacki po raz kolejny wybrany został na to stanowisko na XVI Zjeździe WRTR w Kraśniku we wrześniu 2024 r. Kierowanie ruchem regionalnym w województwie lubelskim jest nie tylko jego osiągnięciem osobistym, ale przede wszystkim do-



Prezes TZU prof. Marian Surdacki omawia działalność Towarzystwa w kadencji 2018–2024

cenieniem, wyróżnieniem i uhonorowaniem dawniejszej i współczesnej działalności członków Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej. Jest też znakomitą reklamą ziemi urzędowskiej – naszej małej ojczyzny. O tym jak silną pozycję posiada TZU świadczy fakt, że pierwszym i ostatnim prezesem regionalistów Lubelszczyzny byli i są rodowici urzędowianie.

W ciągu dwu pierwszych dni obrady Zjazdu śledziła TVP3 Lublin, która nadawała bezpośrednie relacje, niektóre na żywo, również na antenie ogólnopolskiej. Umożliwiło to wielką promocję naszego miasta i ziemi urzędowskiej.

Z punktu widzenia kulturowego i historycznego niekwestionowaną wartość posiada wydawanie „Głosu Ziemi

Urzędowskiej”. Nie ma tu miejsca na samochwałę, tym bardziej że mówi to redaktor periodyku. O jego wartości i poziomie niech świadczą fakty. Otóż od przynajmniej 2018 r. przeciętna objętość „Głosu” liczy od 120 do 140 stron dużego formatu i z reguły zawiera on nie mniej niż 50 odrębnych tekstów około 25 różnych autorów. Jest to niewątpliwie prawdziwa wizytówka TZU i zarazem pisany ambasador, skarbnica wiedzy dla współczesnych i przyszłych pokoleń. W tym miejscu gorące podziękowania należą się wszystkim osobom przygotowującym teksty do druku, zarówno tym okazjonalnie publikującym, jak i przede wszystkim tym, którzy systematycznie wzbogacają łamy naszego czasopisma.

Bezprecedensowym dokonaniem było wydanie w roku 2021 *Wspomnień Dominika Wośki – nauczyciela z Urzędowa*, stanowiących niezmiernie bogaty skarb wiedzy o życiu mieszkańców Urzędowa z przełomu XIX i XX wieku.

Kolejna fundamentalna forma działalności TZU to organizowanie Dni Urzędowa we współpracy z MOK i władzami miasta. Z wyjątkiem roku pandemicznego 2020, odbywały się one corocznie. W moim odczuciu udało się w ostatnich latach położyć nacisk na towarzyszące im zawsze konferencje tematyczne z 3–5 referatami, na które zawsze zapraszani byli wytrawni znawcy danego problemu ze środowisk uniwersyteckich, kościelnych (biskup) lub wojskowych (generał, pułkownik). W poszczególnych latach miały one następującą tematykę: 2018 – „Stulecie odzyskania niepodległości przez Polskę”, 2019 – „Unia lubelska. Geneza i jej tradycje”, 2021 – uroczystości i konferencja odbyła się przy okazji opisanego wyżej XV Zjazdu WRTR, 2022 – „Za wiarę i za Ojczyznę”, 2023 – „Budowanie mostów pomiędzy judaizmem i chrześcijaństwem na ziemiach polskich – wczoraj – dziś i jutro”, 2024 – 40-lecie Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej.

Cyklicznym wydarzeniem organizowanym co roku z okazji najważniejszych świąt chrześcijańskich były

spotkania oplatkowe i wielkanocne, oba połączone zawsze merytorycznie z zebraniem Zarządu TZU.

Jako kontynuacja dawnych tradycji co roku w okresie sprawozdawczym, przy współudziale TZU organizowane były też w listopadzie Dni Kultury Zdrowotnej, podczas których referaty głosili również członkowie naszego stowarzyszenia.

Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej brało regularny udział w obchodach najważniejszych świąt państwowych (3 maja, 11 listopada) i we wszystkich oficjalnych wydarzeniach organizowanych przez władze gminne i miejskie (rocznice i święta narodowe), a także w pogrzebach ważnych osób, zwłaszcza członków Towarzystwa. Jego prezes zawsze głosił przy tych okazjach okolicznościowe przemówienia. To samo czyniła dr Anna Wnuk-Bednarczyk. Nieodzownym symbolem tego uczestnictwa był zawsze poczet sztandarowy naszej organizacji, oraz składanie wieńców przed pomnikami. Przy wszystkich tych wydarzeniach i uroczystościach z przemówieniami występował prezes TZU.

Podkreślić warto regularny udział członków Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej w konferencjach, sejmikach i zjazdach organizowanych przez Wojewódzką Radę Towarzystw Regionalnych Lubelszczyzny. Oprócz jej przewodniczącego w wydarzeniach tych regularnie uczestniczyła wspomniana A. Wnuk-Bednarczyk, rzadziej Maciej Jastrzębski, Andrzej Słowik, Elżbieta Kuśmiderska.

Chciałbym serdecznie podziękować ustępującemu zarządowi za zaangażowanie w pracę społeczną na rzecz naszego towarzystwa, a w zasadzie na rzecz całej społeczności ziemi urzędowskiej. Szczególny szacunek należy się Panu mgr. Tadeuszowi Surdackiemu, nestorowi i współzałożycielowi Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej, który ze względu na wiek i stan zdrowia zrezygnował z kandydowania do Zarządu. To samo dotyczy się mgr. Bożeny Mazik, od 30 lat pełniącej funkcję sekretarza, która również nie pretendowała już do udziału w ścisłym Zarządzie. Bardzo dziękujemy!

Joanna Fortuna

Walne Zgromadzenie Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej

30 marca 2025 r. w Ośrodku Kultury w Urzędowie odbyło się Walne Zgromadzenie Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej. Uczestniczyło w nim 41 członków stowarzyszenia. Spotkanie otworzył prezes TZU prof. Marian Surdacki, witając gości. Następnie wszyscy zebrani uczcili minutą ciszy członków Towarzystwa, którzy zmarli od czasu ostatniego Walnego Zgromadzenia. Na przewodniczącego spotkania prezes TZU zaproponował Antoniego Sochala, a na sekretarza Bożenę Mazik.

Pierwszym punktem obrad było przedstawienie przez wiceprezesa Andrzeja Słowika proponowanych zmian

w Statucie, które zostały jednogłośnie przyjęte (m.in. obejmowały one zapis, że kadencja Zarządu zostaje wydłużona z trzech do czterech lat). Wybrano też skład Komisji Mandatowo-Skrutacyjnej (Małgorzata Chudzińska, Andrzej Rolla i Tomasz Zdybel) oraz skład Komisji Uchwał i Wniosków (Jarosław Gozdalski – przewodniczący, Urban Stec i Marian Tracz).

Prezes Marian Surdacki omówił dokonania Towarzystwa z lat 2018–2025. Za najważniejsze z nich uznał wybudowanie na urzędowskim Rynku pomnika „Anioł Wolności”, który upamiętnił 100. rocznicę odzyskania

przez Polskę niepodległości. Drugim ważnym wydarzeniem było zorganizowanie Wojewódzkiego Zjazdu Towarzystw Regionalnych w naszym mieście. Zjazd trwał trzy dni i spotkał się z szerokim odzewem. Trzecim osiągnięciem było (i wciąż jest) wydawanie „Głosu Ziemi Urzędowskiej”, będącego wizytówką TZU. Ponadto Towarzystwo występowało z wnioskami o nadanie imienia nowo wybudowanemu rondowi w Urzędowie i o rozszerzenie granic miasta. Na ten rok zaplanowano obchody 600-lecia parafii.



Nowy Zarząd TZU. Od lewej: mgr Maciej Jastrzębski, mgr Agata Twardowska, dr Anna Wnuk-Bednarczyk, mgr Andrzej Słowik, prof. Marian Surdacki, mgr Joanna Fortuna, mgr Tomasz Wyka, dr Małgorzata Ciosmak, mgr Leopold Gałkowski, mgr Bernadetta Tokarczyk, mgr Andrzej Rolla

Prezes podziękował wszystkim autorom artykułów zamieszczanych w „Głosie”, Lechowi Dudzińskiemu za fotografię, Leszkowi Gozdalskiemu za prowadzenie Kroniki Wydarzeń, Elżbiecie Kuśmiderskiej i Mariannie Parczyńskiej za dystrybucję materiałów oraz Bożenie Mazik za 30 lat sumiennego i perfekcyjnego sprawowania funkcji sekretarza TZU. Słowa podziękowania zostały skierowane także do Teresy Kaźmierak, pracowników OK w Urzędowie i władz samorządowych za udaną współpracę, jak również do wszystkich tych, którzy przyczynili się do budowy „Anioła Wolności”.

Informację finansową dotyczącą minionej kadencji przedstawiła skarbnik Agata Twardowska. Co roku przekazywane jest do Urzędu Skarbowego zeznanie podatkowe CIT-8 o wysokości osiągniętego dochodu lub poniesionej straty przez Towarzystwo. W imieniu Komisji Rewizyjnej głos zabrała Małgorzata Ciosmak, która powiedziała, że posiedzenia odbywały się rzadko w trakcie pandemii, ale później skarbnik przedkładała Zarządowi sprawozdania finansowe każdego roku. Środki finansowe pozyskiwane przez TZU z dotacji, składek, sprzedaży wydawnictw i projektów przeznaczone były przede wszystkim na cele wydawnicze. Dokonano również uaktualnienia liczby członków TZU, którego stan osobowy na dzień obrad wynosił 157 osób.

W dyskusji nad sprawozdaniami jako pierwszy głos zabrał profesor Surdacki. Poinformował o negatywnej

odpowiedzi przewodniczącego Rady Miasta na pismo Towarzystwa w sprawie zmiany granic miasta, co spowodowało żywą dyskusję z udziałem m.in. Kazimierza Jagiełły, wiceburmistrza Urzędowa Andrzeja Misztala, Antoniego Sochala, Jarosława Gozdalskiego, Tomasza Nowaczyńskiego i Bernadetty Tokarczyk, która podsumowała tę część, stwierdzając, że dla młodzieży Urzędów jest jeden i musimy myśleć przyszłościowo.

Miłym akcentem Walnego Zgromadzenia było wręczenie dyplomów uznania dla: Bożeny Mazik, Elżbiety Kuśmiderskiej, Marianny Parczyńskiej, Leszka Gozdalskiego i Tomasza Wyki.

Po jednogłośnie udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi dokonano wyboru członków Komisji Rewizyjnej. Ukonstytuowała się ona w składzie: Aleksandra Zdybel – przewodnicząca, Jarosław Gozdalski – członek i Leszek Gozdalski – członek.

Następnie w tajnym głosowaniu wybrano nowe władze stowarzyszenia. Prezesem ponownie został prof. Marian Surdacki,

a równorzędnymi wiceprezesami – mgr Andrzej Słowik i mgr Tomasz Wyka, sekretarzem – mgr Joanna Fortuna, skarbnikiem – mgr Agata Twardowska, a członkami Zarządu (w kolejności alfabetycznej): dr Małgorzata Ciosmak, mgr Leopold Gałkowski, mgr Maciej Jastrzębski, mgr Andrzej Rolla, mgr Bernadetta Tokarczyk oraz dr Anna Wnuk-Bednarczyk.

Zebrań zakończyło się przyjęciem uchwał i wniosków, wśród których szczególną uwagę zwrócono na potrzebę wznowienia rozmów z władzami o włączenie przedmieść do miasta Urzędowa, podjęcie wysiłków w celu stworzenia połączenia drogowego Urzędów–Ludwinów, a także wykonania tablicy upamiętniającej ks. Aleksandra Bacę w kościele parafialnym w Urzędowie. Przekazano informację, że po zgodzie wyrażonej przez ks. proboszcza Andrzeja Wocha zawiazano Społeczny Komitet Fundowania Tablicy, wystąpiono o opinię w tej sprawie do konserwatora wojewódzkiego oraz zlecono wykonanie tablicy. Ponadto postanowiono podnieść składkę członkowską na 50 zł rocznie od każdego, niezależnie od tego, czy jest osobą pracującą czy emerytem.

Obrady zamknął prof. Marian Surdacki, przedstawiając nowy skład zespołu redakcyjnego „Głosu Ziemi Urzędowskiej”: dr Anna Wnuk-Bednarczyk, mgr Joanna Fortuna, mgr Elżbieta Kuśmiderska, mgr Ewelina Mielniczek oraz mgr Tomasz Wyka. Redaktorem naczelnym rocznika pozostał prof. Marian Surdacki.

Marian Surdacki

40-lecie Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej

W roku 2024 Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej obchodziło 40-lecie swojego istnienia. Z tej okazji w ramach corocznych Dni Urzędowa 15 czerwca 2024 r. w sali widowiskowej Ośrodka Kultury w Urzędowie odbyły się uroczystości jubileuszowe, w których centralnym wydarzeniem była konferencja pt. „40-lecie Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej”. Poprzedziła ją msza św. w kościele parafialnym odprawiona przez proboszcza ks. Andrzeja Wocha.

Otwarcia konferencji dokonał prezes TZU i zarazem przewodniczący Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych w Lublinie prof. dr hab. Marian Surdacki, następnie głos zabrał burmistrz Urzędowa Paweł Dąbrowski, po nim gratulacje i życzenia dla Towarzystwa złożył poseł na Sejm



Rzeczypospolitej Polskiej Kazimierz Choma. Dyplom okolicznościowy dla „jubilatów” w imieniu starosty kraśnickiego Zbigniewa Dżugaja wręczył były starosta, a obecnie dyrektor Biblioteki Wojewódzkiej Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, Andrzej Rolla.

Na zakończenie części wstępnej wystąpił wicemarszałek – członek zarządu województwa lubelskiego prof. Marcin Szewczak, który wręczył Medal 550-lecia Województwa Lubelskiego członkom zarządu TZU: mgr. Andrzejowi Słowikowi, mgr. Maciejowi Jastrzębskiemu, prof. Pawłowi Surdackiemu i burmistrzowi Urzędowa mgr. Pawłowi Dąbrowskiemu.

Na spotkanie przybyli ponadto przedstawiciele innych towarzystw regionalnych, na czele z członkami zarządu WRTR – prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nałęczowa Bogusławem Gałęzowskim i prezesem Kraśnickiego To-





warzystwa Regionalnego Hubertem Trukanem, którzy wręczyli przedstawicielom TZU upominki i dyplomy gratulacyjne.

Po około półgodzinnej części powitalnej, złożeniu życzeń i wręczeniu odznaczeń, rozpoczęła się jubileuszowa konferencja, w której wystąpiło czterech referentów. *Działalność i osiągnięcia TZU w latach 1984–2024* przedstawili kolejno poprzedni i obecny prezes stowarzyszenia mgr Tomasz Wyka oraz prof. Marian Surdacki.

Drugą część konferencji rozpoczął montaż słowno-muzyczny w wykonaniu Grupy Literackiej „Preludium”, przygotowany pod kierunkiem mgr Elżbiety Kuśmiderskiej. Niezapomnianym przeżyciem, nie tylko dla koneserów muzyki skrzypcowej i smyczkowej, był koncert „Ladies Trio”, który był epilogiem konferencji i obchodów jubileuszowych 40-lecia Towarzystwa.

Konferencji towarzyszyła wystawa wydawnictw TZU i książek jego członków – prof. M. Surdackiego i dr A. Wnuk-Bednarczyk. Scenerię pełną zadumy nad przeszłością stanowiła wystawa prywatnej kolekcji obrazów Elżbiety i Tomasza Nowaczyńskich „Kresy w obrazach”.

Dariusz Zgardziński

Prof. Marian Surdacki ponownie przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych

W dniach 27–29 września 2024 r. w Kraśniku odbył się XVI Zjazd Towarzystw Regionalnych Województwa Lubelskiego pod hasłem „Etos Ułański, a życie codzienne mieszkańców regionu w 550-lecie województwa lubelskiego”. Po uroczystym otwarciu przez prezesa WRTR prof.

Mariana Surdackiego głos zabrali: dyrektor CSK Marek Krakowski w imieniu wojewody lubelskiego, burmistrz Kraśnika Krzysztof Staruch oraz prezes Kraśnickiego Towarzystwa Regionalnego Hubert Trukan.

Po ceremonii wręczenia odznaczeń i podziękowań wygłoszone zostały wykłady: dr. Dominika Szulca „Koszary kawaleryjskie w Kraśniku”, Zdzisława Winklera „Życie codzienne w Garnizonie Kraśnik w okresie II RP”, dr. Jerzego Majki „Tylko koni żal – motoryzacja 24. Pułku Ułanów i jego udział w Kampanii Wrześniowej 1939 r.”, Zdzisława Winklera „Biali ułani na froncie w latach 1940–1945”, Marka Ruska „Losy powojenne żołnierzy na wybranych przykładach oraz pamięć o nich”, a także Wioletty Welman i Dariusza Wajsa

„Pielęgnowanie pamięci o 24. Pułku Ułanów”. Następnie zwiedziliśmy Muzeum 24. Pułku Ułanów w Kraśniku.

Podczas drugiego dnia Zjazdu odbyło się Walne Zgromadzenie WRTR, w wyniku którego wybrano nowe władze Zarządu: prof. Marian Surdacki – prezes, prof.



Andrzej Wac Włodarczyk – wiceprezes, Teresa Woszczek – II wiceprezes, Hubert Trukan – skarbnik, Grażyna Gliwka – sekretarz, Bogusław Gałęzowski – członek zarządu, Mieczysław Gajowiak – członek zarządu.

Prof. Marian Surdacki został wybrany na przewodniczącego ruchu regionalnego Lubelszczyzny po raz trzeci – poprzednio w 2018 r. (na Zjeździe w Międzyrzeczu Podlaskim) i w 2021 r. (na Zjeździe w Urzędowie).

fot. D. Zgardziński

Joanna Fortuna

Wyjątkowy wieczór z wyjątkową książką autorstwa prof. Mariana Surdackiego

W piątek 11 października 2024 r. w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie odbyło się uroczyste spotkanie autorskie z prof. dr. hab. Marianem Surdackim. Spotkanie to, zorganizowane w ramach Nocy Bibliotek, miało na celu promocję najnowszej książki Profesora *Infirmeria Szpitala Świętego Ducha w Rzymie w XVII–XVIII wieku*.

Czym jest tytułowa infirmeria? Jak podaje Wikipedia, jest to: „sala przeznaczona dla chorych w budynkach zamieszkiwanych przez duże grupy osób (klasztery, koszary wojskowe, bursy lub internaty). W okresie średniowiecza infirmeria umieszczona przy klasztorze pełniła nie tylko rolę szpitala, ale też przytulku dla ludzi starych i ubogich”.

przeczytać prof. Surdacki, by stworzyć obszerną dwutomową monografię, wie zapewne tylko on.

Wyjątkową oprawę wydarzenia podczas Nocy Bibliotek stanowiła wystawa artystki Krystyny Głowniak pt. „W poszukiwaniu światła i koloru”. Spotkanie autorskie poprowadził dr Grzegorz Figiel, zastępca dyrektora ds. merytorycznych w Bibliotece, a wśród prelegentów znaleźli się m.in.: ks. prof. dr hab. Czesław Krakowiak, przedstawiciel Towarzystwa Naukowego KUL, wspomniany prof. Wiesław Partyka oraz prof. KUL Marcin Szewczak, członek Zarządu Województwa Lubelskiego.

Gratulujemy profesorowi Marianowi Surdackiemu wydania tak ważnego dzieła i życzymy dalszych sukcesów naukowych.

Poniżej publikujemy fragmenty recenzji wydawniczych:

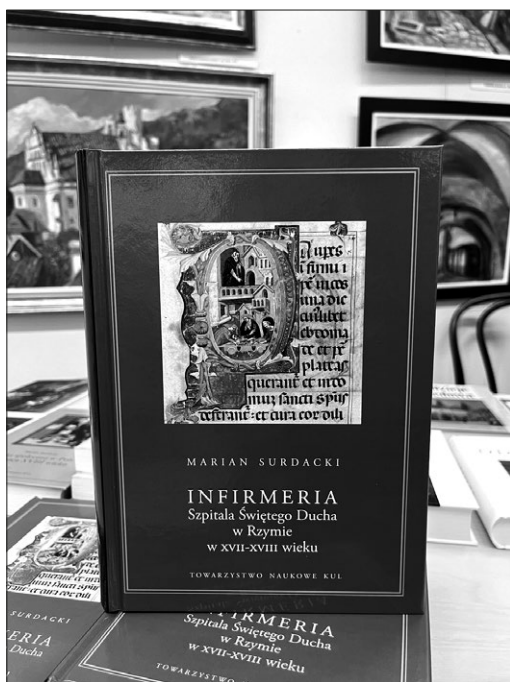
„Praca Mariana Surdackiego jest kolejną z jego monografii poświęconych dziejom opieki społecznej w wymiarze powszechnym – europejskim. Dopelnia jego wcześniejsze badania na temat dzieci porzuconych w tym szpitalu. Przedstawia wieloaspektowy obraz rzymskiej infirmerii, jej strukturę wewnętrzną, wyposażenie, sposoby leczenia, procedury medyczne, stosowane medykamenty oraz etiologię i uwarunkowania środowiskowe chorób i epidemii. Gruntownej analizie poddano niespotykany

w żadnym innym szpitalu europejskim personel lekarsko-chirurgiczny, a także oryginalny i nigdzie niepraktykowany na tę skalę personel pielęgniarsko-opiekuńczy.

Funkcjonowanie szpitala – infirmerii przedstawione zostało w szerszym kontekście społecznym, kościelnym i cywilnym, dziejów Rzymu i papiestwa. Oryginalne opracowanie posiada ogromne znaczenie dla historii politycznej, religijnej, mentalności, ważne jest z punktu widzenia historii medycyny, także opieki i życia społecznego. Pokazuje rozwój sztuki leczniczej i ewolucję szpitala od średniowiecznego hospicjum do nowoczesnej kliniki medycznej”.

Z recenzji prof. dr hab. Władysława Szulakiewicza – Uniwersytet Ignatianum w Krakowie

„Papieski Archiszpital Świętego Ducha w Rzymie był najważniejszą i największą, w ogromnym stopniu awan-



Infirmeria Szpitala Świętego Ducha... jest kontynuacją książki prof. Mariana Surdackiego *Dzieci porzucone w Szpitalu Świętego Ducha w Rzymie w XVIII wieku* (wyd. 1998). Jak podkreślali podczas spotkania dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej Andrzej Rolla oraz prof. KUL Wiesław Partyka – stworzenie kolejnego tomu tej monografii jest pokłosiem ponad dwudziestu lat intensywniej pracy Profesora.

Co ciekawe, szczegółowego opisanie działalności rzymskiego szpitala, dawniej wzorcowego na skalę Europy i całego świata, nie podjął się dotąd żaden Włoch, tylko naukowiec z Urzędowa. A warto podkreślić, że pracy badawczej było naprawdę wiele. Samo tylko Archiwum Państwowe w Rzymie posiada aż 3 tysiące (!) teczek materiałów z drobiazgowymi informacjami na temat działalności Szpitala Świętego Ducha. Ile z nich musiał

gardową instytucją leczniczą w Europie. Autor ukazał inspiracyjny wpływ infirmerii na rozwój medycyny, przedstawił edukacyjną rolę tej »akademii« w kształceniu chirurgów, lekarzy i personelu pielęgniarskiego. W centrum pionierskich badań znalazły się problemy społeczno-demograficzne, ogromne »zbirowisko« ludzkie

– pensjonariusze, którzy poddani zostali wszechstronnym analizom, niezwykle istotnym z punktu widzenia historii powszechnej i włoskiej, ale także, z perspektywy komparatystycznej, dla historiografii polskiej”.

*Z recenzji prof. dr hab. Tadeusza Srogosza
– Uniwersytet Jana Długosza w Częstochowie*

Wiesław Partyka

Profesor Marian Surdacki laureatem Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego

19 lutego 2025 r. Toruń stał się naukową stolicą Polski. Przy okazji Dnia Nauki Polskiej w Centrum Kulturalno-Kongresowym Jordanki odbyła się uroczysta gala, podczas której uhonorowano osoby wyróżniające się w działalności naukowej i akademickiej. Miło nam poinformować, że podczas Gali Nauki Polskiej ministerialną nagrodę za znaczące osiągnięcia w zakresie działalności naukowej odebrał prof. dr hab. Marian Surdacki. Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego przyznane zostały w pięciu kategoriach: całokształt dorobku, osiągnięcia w zakresie działalności organizacyjnej, wdrożeniowej, dydaktycznej oraz naukowej.



Profesor Marian Surdacki był jednym z trzech lubelskich naukowców uhonorowanych nagrodami indywidualnymi Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego za znaczące osiągnięcia w zakresie działalności naukowej. Oprócz niego ze świata nauki lubelskiej w tej samej kategorii nagrodzeni zostali prof. dr hab. inż. Jacek Hunicz, naukowiec z Wydziału Mechanicznego Politechniki Lubelskiej, oraz prof. dr hab. Elwira Śliwkiewicz-Cisak, dyrektor Instytutu Muzyki i kierowniczka Katedry Pedagogiki Instrumentalnej na Wydziale Artystycznym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Prof. Marian Surdacki kieruje Katedrą Historii Wychowania i Opieki Społecznej. Jego specjalnością naukową jest nowożytna historia społeczna (historia opieki

społecznej, szkolnictwa i wychowania). Zainteresowania prof. Surdackiego, poza wspomnianymi obszarami historii, koncentrują się również na badaniu wszelkiego typu instytucji i inicjatyw dobroczynno-charytatywnych zarówno w Polsce, jak i w Europie. Drukowany dorobek badawczy Mariana Surdackiego, można ująć w następujące nurty i etapy:

- badania nad zaludnieniem oraz rozmieszczeniem i liczebnością wyznań w dawnej Małopolsce,
- badania nad dziejami Urzędowa,
- badania nad opieką społeczną i szpitalnictwem w Polsce przedrozbiorowej, zapoczątkowane w 1981 r.,



łącznie inspiracje naukowe lubelskiego środowiska badań nad historią i geografiami z doświadczeniami badawczymi włoskiej historiografii, zdobytymi podczas rocznego pobytu na „La Sapienza” w Rzymie i uczestniczenia w wykładach i seminarium prowadzonym przez prof. Gabriele de Rosa,

- badania nad historią opieki społecznej w Europie, szczególnie we Włoszech, dzięki stypendiom

naukowym w Rzymie.

Głównym jego tematem badawczym stały się dzieje Szpitala Świętego Ducha w Rzymie, najsławniejszej instytucji szpitalnej świata chrześcijańskiego. Spośród wielu jego autorskich książek na szczególną uwagę zasługują monografie: *Dzieci porzucone w Szpitalu Świętego Ducha w Rzymie w XVIII wieku* oraz *Infirmeria Szpitala Świętego Ducha w Rzymie w XVII–XVIII wieku*. Są pierwszymi opracowaniami ujmującymi w sposób całościowy organizację i funkcjonowanie tego sławnego szpitala, skierowanego na opiekę nad dziećmi porzucenymi i leczenie chorych. Ta druga, najnowsza książka stała się podstawą do wystawienia kandydatury prof. M. Surdackiego do nagrody ministerialnej.

Prof. dr hab. Marian Surdacki – prezes TZU
mgr Andrzej Słowik – wiceprezes TZU

Stanowisko Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej w sprawie nadania nazwy nowym RONDOM w Urzędowie

Urzędów, 02 września 2024 r.

Pan Grzegorz Chudzicki
Przewodniczący Rady Miejskiej w Urzędowie

Szanowny Panie Przewodniczący!
Szanowni Państwo Radni!

W związku z trwającą rozbudową drogi wojewódzkiej **Nr 833** i budową dwóch rond w obrębie centrum Urzędowa, proponujemy, aby rondo u zbiegu ulic Wodnej, Partyzantów i Lubelskiej nosiło nazwę **ALEKSANDRA GOLIŃSKIEGO**, zaś drugie rondo na Mikuszewskim **ŻOŁNIERZY „ZAPORY”** ewent. **ŻOŁNIERZY ODDZIAŁU „ZAPORY”**.

Uzasadnienie:

1. Aleksandra Golińskiego (1879–1938) – działacza społecznego, patriotę, regionalistę zatroskanego o gminę Urzędów.

Pochodził z wielodzietnej rodziny zamieszkującej w Urzędowie przy ul. Wodnej. Aleksander będąc w Gimnazjum Lubelskim włączył się w tajną działalność patriotyczną, w konsekwencji musiał opuścić Lublin, a maturę zdał w Łodzi. Po odbyciu służby wojskowej, a następnie zawarciu związku małżeńskiego (1904 r.) osiadł w Urzędowie. Jak piszą biografowie Golińskiego (m.in. Tadeusz Surdacki) zasadą życia uczynił dewizę „pracować dla Urzędowa”. Prowadził 18-morgowe gospodarstwo. Był współorganizatorem Kółka Rolniczego, Kasy Stefczyka, Spółki Mleczarskiej, Progimnazjum, Biblioteki Publicznej. Zabiegał o budowę szkoły. Należał do Stronnictwa Narodowego. Był wójtem gminy Urzędów. Rezygnację z tego stanowiska złożył w 1918 roku. Do pracy samorządowej powrócił w 1933 roku, zostając sołtysiem gromady Urzędów. „Troszczył się o racjonalną zabudowę, wykorzystanie nieużytków, o drogi, zadrzewienie, stan estetyczny i higieniczny osady. Był człowiekiem szanującym prawo, niezwykle zdyscyplinowanym, z gorliwością wypełniającym powierzone mu zadania” (Tadeusz Surdacki, *Aleksander Goliński 1879–1938*, Urzędów 1992 s. 8). Małżonkowie Golińscy wychowali sześcioro dzieci. Syn Zdzisław w 1947 roku został biskupem.

W lipcu 1915 roku w domu Aleksandra i Teofili Golińskich kwaterował Józef Piłsudski. Po I wojnie światowej w 1920 roku staraniem Aleksandra zostały zebrane i pochowane we wspólnej mogile naprzeciw cmentarza szczątki 15 legionistów Józefa Piłsudskiego poległych na polach urzędowskich w czasie działań frontowych 1915 roku. W setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki w 1917 roku jego staraniem został zorganizowany

w Urzędowie obchód Kościuszkowski, na którym wygłosił odczyt.

„Będąc członkiem Dozoru Kościelnego wszczął uwieńczone powodzeniem poszukiwania zrabowanych przez Rosjan w 1915 roku dzwonów kościelnych [1922 r. – przyp. red.]” (Surdacki, *iw.*, s. 11).

Aleksander Goliński zgromadził i uchronił przed zniszczeniem materiały archiwalne: pergaminy, księgi cechowe, akta gminne, pieczęcie (przekazane do Archiwum Państwowego). Już wtedy nosił się z zamiarem opracowania monografii Urzędowa. Bardzo troszczył się o stan miejscowych zabytków. Przyczynił się do zabezpieczenia, a być może uratowania najstarszego zabytku Urzędowa, tj. Wałów. Są jedynym tak dobrze zachowanym obiektem od Krakowa do Wilna. Przed I wojną światową zostały oczyszczone i obsadzone drzewami, a w latach 30-tych ogrodzone, tym sposobem zabezpieczone przed niszczeniem (por. Surdacki, *iw.*, s. 15). Goliński pragnął, aby były one miejscem relaksu z ławeczkami i lampionami połączone mostkami z placem rekreacyjno-sportowym. Ostatecznie jednak tego przedsięwzięcia Golińskiemu nie udało się zrealizować, zmarł w 1938 r.

Nazwanie ronda im. Aleksandra Golińskiego na krańcu ulicy Wodnej, przy której całe życie zamieszkiwał ten wybitny urzędowianin będzie właściwym wyborem.

W imieniu wszystkich, którzy cenią dorobek Aleksandra Golińskiego, Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej i Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej.

Przypominamy, że w poprzedniej kadencji Rady Miejskiej były podejmowane rozmowy dotyczące nazwy tego ronda. Już wtedy padła propozycja, aby nazwać je imieniem Aleksandra Golińskiego, zasłużonego syna ziemi urzędowskiej.

2. Żołnierzy „Zapory”

Nie ma drugiego takiego miasta na Lubelszczyźnie, jak Urzędów, które w czasie II wojny światowej wykazało się tak wielkim patriotyzmem i czynnym zaangażowaniem w obronę Ojczyzny oraz niezłomną walkę o jej prawdziwą wolność i suwerenność narodową. Ze względu na nieprawdopodobnie wysoki udział procentowy Urzędowian w konspiracji najpierw antyniemieckiej, potem antysowieckiej, miejscowość ta w powszechnej świadomości, funkcjonującej do dzisiaj, zyskała miano **DRUGIEGO LONDYNU**. A to ze względu na wielką ofiarę i daninę krwi, poniesioną przez setki żołnierzy Armii Krajowej, a potem WIN-u, dowodzonego przez Hieronima Dekutowskiego „Zaporę”. Dla mężczyzn Urzędowa, w szczególności Bęczyna, wielkim dyshonorem było niewstąpienie

do Armii Krajowej, co wielu z nich okupiło zesłaniem na Sybir, wieloletnim więzieniem czy bardzo często śmiercią (sam w najbliższej rodzinie miałem wiele takich osób przypominających M.S.).

W zamian za opór w instalowaniu na ziemiach polskich niechcianego powszechnie, w dużym stopniu zbrodniczego systemu, narzuconego siłą i czołgami stalinowskiej armii sowieckiej i jej enkawudowskiego aparatu politycznego Urzędów został srogo ukarany. Na Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, obradującej 12 listopada pod przewodnictwem posła Mirosława Sycza (Platforma Obywatelska), kierownik Zakładu Dziejów Ziemi Wschodnich Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk dr hab. Grzegorz Motyka mówił: „proszę pamiętać, że w czasie akcji »Wisła« wysiedlano Polaków także z tego regionu, a zapędy UB były jeszcze większe. Sam widziałem dokument, z którego wynikało, że w lutym 1947 r. urzędnicy UB proponowali, aby wysiedlić 7 tys. mieszkańców Urzędowa na Lubelszczyźnie, ponieważ uważano, że to MIASTECZKO tak przesiąkło poakowskim podziemiem, że właściwie najlepiej byłoby wysiedlić ich wszystkich na Mazury”.

Choć ostatecznie do tego nie doszło, to jednak Urzędów zapłacił wysoką cenę za swoją akowską historię. Okres totalitaryzmu komunistycznego stał się czasem wrogiego traktowania przez władzę ludową naszej miejscowości, w rewanżu za opowiadanie się Urzędowa nie po stronie zwycięzców, instalujących na polskich ziemiach „sprawiedliwy ustrój chłopów i robotników”.

Biorąc pod uwagę historyczne uwarunkowania i pamięć o naszych miejscowych Niezłomnych Poprzednikach, wnioskujemy o nadanie rondy na Mikuszewskim imienia (nazwy) ŻOŁNIERZY „ZAPORY”, ewentualnie ŻOŁNIERZY ODDZIAŁU „ZAPORY” (to drugie chyba lepsze – przy rondzie nie podaje się adresów, więc złożona nazwa nie szkodzi). Byłoby to idealne połączenie dwóch koncepcji – intencji, a zarazem uczczenie dwóch wielkich wartości i faktów historycznych: z jednej strony – indywidualnego bohatera o sławie ogólnopolskiej, który działał na terenie całej Lubelszczyzny, z drugiej strony – kilkuset Rodaków, urzędowskich AK-owców i Win-owców, którzy swoje życie złożyli na Ołtarzu Ojczyzny. Ograniczenie się wyłącznie do imienia „Zapory”, byłoby tylko powieleniem hołdu oddanego mu już w niezliczonych miastach i wsiach polskich (ma również pomnik w Bęczynie), a zarazem krzywdzące dla lokalnych urzędowskich szeregowych żołnierzy, którymi „Zapora” dowodził, i dzięki którym stał się postacią legendarną. Społeczność Urzędowa, władze miasta i gminy nie mogą o nich zapomnieć. Powinna tu zdecydować solidarność lokalna i czyn wspólnotowy, dzięki którym Urzędów stał się słynny nie tylko na Lubelszczyźnie.

Dodać pragniemy, że proponowaną nazwę ronda w Mikuszewskim zaproponował Pan burmistrz Urzędowa Paweł Dąbrowski. Została ona też zaakceptowana przez historyków z IPN, m.in. prof. dr. hab. Tomasza Panfilę, i przez wielu miejscowych samorządowców (m.in. radnego Tadeusza Dziurdę).

Z poważaniem ...

Justyna Cieślicka

Major Hieronim Dekutowski „Zapora” i Jego żołnierze zostali upamiętnieni

W kolejną rocznicę śmierci majora Hieronima Dekutowskiego, tj. 7 marca 2025 r., odbyły się uroczystości związane z nadaniem jednemu z nowo powstałych rond na wyremontowanej drodze wojewódzkiej Nr 833 w miejscowości Mikuszewskie. Nowy obiekt drogowy na wyjeździe z Urzędowa w kierunku Opola Lubelskiego otrzymał nazwę: „Rondo im. mjr. Hieronima Dekutowskiego ps. »Zapora« i Jego żołnierzy”.

Warto zaznaczyć, że decyzję o tym uchwałą podjęli nasi radni podczas lutowej sesji Rady Miejskiej w Urzędowie. Z inicjatywą zaś nadania takiej nazwy rondy wystąpili mieszkańcy Urzędowa, którzy poparli swój wniosek blisko 250 podpisami. W uzasadnieniu wspomnianej uchwały napisano: „Hieronim Dekutowski »Zapora« utrzymywał silne związki z Urzędowem, stąd pochodziło wielu członków Jego oddziałów partyzanckich. Jego odwaga i poświęcenie stanowią symbol niezłomności oraz przywiązania do wolności i niepodległości ojczyzny. Nadanie rondy imienia mjr. Hieronima Dekutowskiego

ps. »Zapora« i Jego żołnierzy będzie wyrazem hołdu, z jednej strony indywidualnego bohatera o sławie ogólnopolskiej, który działał na terenie całej Lubelszczyzny, z drugiej strony kilkuset Rodaków, szeregowych żołnierzy, którymi dowodził »Zapora«, a którzy przyczynili się do jego legendarnych osiągnięć, oddając swoje życie na Ołtarzu Ojczyzny”.

Wydarzenie rozpoczęło się uroczystą mszą św. odprawioną w urzędowskim kościele. Następnie uczestnicy świętowania przy udziale pocztów sztandarowych przemaszzerowali do nowego ronda w Mikuszewskim. Tutaj miały miejsce oficjalne wystąpienia.

„Jestem dumny, że po naszej ziemi, tej, na której jesteśmy, Ziemi Urzędowskiej, stąpali wielokrotnie królowie polscy, stał marszałek Piłsudski oraz nasz komendant »Zapora«. Nasza pamięć wygrała z komunistycznymi planami, dlatego powstało to rondo” – mówił Paweł Dąbrowski, burmistrz Urzędowa, podkreślając, że to komuniści zamordowali majora Hieronima Deku-

towskiego „Zaporę” myśląc, że wszyscy o nim zapomną.

Głos podczas uroczystości zabrał również profesor Marian Surdacki, prezes Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej, który podkreślał olbrzymi patriotyzm urzędowian, przejawiający się już w czasie I wojny światowej, a jeszcze bardziej widoczny podczas II wojny światowej. Jak mówił profesor Surdacki, w Urzędowie, a zwłaszcza w Bęczynie, nie było mężczyzny, który nie walczył z Niemcami. „Wstydem było nie należeć do Armii Krajowej i konspiracji” – zaznaczał profesor Surdacki.

Wśród zaproszonych obecny był również jeden szczególny gość – pułkownik Stanisław Gajewski – ostatni z żyjących w Urzędowie żołnierz „Zapory”. On też zabrał głos, nie ukrywając swojego zadowolenia, że Urzędów teraz ma rondo imienia „Zapory” i Jego żołnierzy.

Poświęcenia nowego skrzyżowania dokonał ks. kanonik dr Andrzej Woch, proboszcz urzędowskiej parafii. Następnie miejsce miało uroczyste przecięcie wstęgi otwierające nowe rondo. Program uroczystości obejmował również złożenie wieńców przed pomnikiem poświęconym mjr. Hieronimowi Dekutowskiemu ps. „Zapora” w Bęczynie. Na zakończenie wydarzenia odśpiewano tam *Hymn Zaporczyków*.



Oprócz ronda im. mjr. Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora” i Jego żołnierzy podczas budowy obwodnicy Urzędowa powstało również drugie rondo oraz nowy most. Nowe obiekty drogowe na lutowej sesji Rady Miejskiej także otrzymały swoje nazwy zgodnie z wnioskami mieszkańców. Most otrzymał nazwę: „Most im. płk. Aleksandra Nowaczyńskiego”, zaś drugie rondo, od strony Kraśnika, „Rondo im. Aleksandra Golińskiego”.

Marian Surdacki

Przemówienie przy rondzie im. mjr. Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora” i Jego żołnierzy

Królewski Urzędów – „ziemia kapłanów”, to miasto znane nie tylko z wielu sławnych ludzi, ale także z głębokich tradycji patriotycznych. Stanowi przykład patriotyzmu tak regionalnego, jak i ojczyźnianego – narodowego. Jeszcze powstanie listopadowe, o charakterze szlacheckim, nie miało większego zasięgu w Urzędowie, ale już w następnym zrywie narodowym w szeregach powstańców styczniowych walczyło 40 urzędowian. Niezwykle głębokie patriotyczne postawy charakteryzowały mieszkańców Urzędowa w XX wieku. W czasie I wojny światowej do Legionów Polskich wstąpiło 30 mężczyzn z naszego miasta, a w zastępach Polskiej Organizacji Wojskowej było ich aż 120 (80 zadeklarowanych i 40 rezerwistów).

Szczególne poświęcenie dla ratowania własnej ojczyzny wykazali urzędowianie w czasie II wojny światowej w walce z najeźdźcą niemieckim, a później radzieckim.

Patriotyzm oraz danina krwi mieszkańców Urzędowa były wtedy jeszcze większe niż podczas I wojny. Pojawiło się bowiem swego rodzaju pokolenie „Kolumbów”, około dwudziestolatków, dzieci i młodzieży wychowanej w rodzinach legionistów i peowiaków.

Wiosną 1944 r. konspiracja w Urzędowie liczyła 600 członków AK (w tym 300 żołnierzy). Praktycznie cała ludność Urzędowa współpracowała z tajnymi organizacjami wojskowymi. Urzędów nie uznał okupacji. Wierny władzom Polski Podziemnej i rządowi na emigracji nazywany był „Małym Londynem”. Nie było drugiego takiego miasteczka – osady o tak dużym udziale procentowym w konspiracji antyhitlerowskiej i antystalinowskiej. Szczególnie przodował pod tym względem Bęczyn. Jak opowiadał mój ojciec Jan „Pręt”, również należący do AK, więzień Zamku Lubelskiego, było wielkim wstydem i wyjątkiem, jeśli dorosły mężczyzna z tego przedmieścia

nie należał do konspiracji. Władze komunistyczne po II wojnie światowej bardzo wrogo traktowały Urzędów za jego niepokorność i sprzeciw wobec nowej władzy zainstalowanej przez Stalina. Był dla niej „zapłutym karłem reakcji”, którego trzeba zniszczyć, a przynajmniej zemścić się na nim. Nie dziwią więc plany snute przez UB tuż po wojnie, aby wysiedlić 7 tys. mieszkańców Urzędowa na Mazury, ponieważ miasteczko „tak przesiąkło akowskim podziemiem”.



Biorąc pod uwagę naszych miejscowych NIEZŁOMNYCH, cieszę się, że nadano rondu nazwę „im. mjr. Hieronima Dekutowskiego »Zapory« i Jego żołnierzy”. Wydaje się ona optymalna. Umożliwia uczczenie dwu wielkich wartości, z jednej strony – sławnego bohatera, męczennika działającego na szerszych – rozległych terenach (mającego już wiele pomników, ulic i rond); z drugiej strony – bohatera grupowego, wspólnotowego, społecznego – kilkuset Rodaków urzędowskich, AK-owców i WIN-owców, którzy też tak jak on oddali życie za ojczyznę lub za nią po wojnie cierpieli. To przecież nimi on dowodził,

i dzięki nim stał się postacią legendarną. To oni świadczą o tożsamości naszego miasteczka.

To jest rondo rodzin urzędowskich „Zaporczyków”, to jest rondo obecnego tu ostatniego urzędowskiego „Zaporczyka” Stanisława Gajewskiego („Staś”) i jego zamordowanych w latach 1944–1945 przez UB braci Tadeusza („Nagan”) i Gabriela („Oset”). Jest to też moje rondo i mojej rodziny, z której pochodziło 10 „Zaporczyków” – Surdackich, których dr Ewa Kurek wymienia w swojej książce *Zaporczycy w fotografii 1943–1963* (Lublin 2001). Czterech z nich zamordowali siepacze z UB: Benedykta („Cygan”), Roberta („Jurek”), Leona („Korzonek”), Jana („Tarzan”), inni swoją działalność niepodległościową okupili więzieniem lub wieloletnim ukrywaniem się. W dedykacji w darowanej mi wspomnianej książce E. Kurek napisała: *Prof. Marianowi Surdackiemu, potomkowi całej plejady dzielnych „Zaporczyków” i memu uniwersyteckiemu koledze, z sympatią nieustającą, najlepszymi życzeniami i prośbą o przyjęcie – Ewa Kurek, Lublin 19 marca 2002*. A podobnie było z rodziną Gajewskich, z której według zestawu autorki wywodziło się dziewięciu „Zaporczyków”. Co warto podkreślić, obie rodziny były ze sobą spokrewnione, a prawie wszyscy wymienieni w książce urodzili się w Bęczynie.

To właśnie dlatego, w imieniu urzędowskich „Zaporczyków”, tak bardzo się o nich upominałem, dążąc do tego, by choć anonimowo umieszczeni zostali w nazwie ronda wraz ze swoim dowódcą.

Urzędów to także „ziemia pomników”, których jest tu bez liku. To bardzo dobrze świadczy o świadomości narodowej jego mieszkańców. Oddane do użytku dzisiaj RONDO jest też swoistym pomnikiem, choć tym razem nie kamiennym, nie z brązu, granitu czy marmuru, ale chyba jeszcze skuteczniej utrwalającym pamięć naszych przodków, którzy nie wahali się poświęcać czy narażać życia za ojczyznę. Wokół ronda przejeżdżać będą setki tysięcy podróżnych, którym napis na rondzie będzie uświadamiał, czym był URZĘDÓW i jego mieszkańcy.



Prof. Marianowi Surdackiemu,
potomkowi całej plejady dzielnych
„Zaporczyków” i memu uniwersyteckiemu
koledze z sympatią nieustającą,
najlepszymi życzeniami i prośbą
o przyjęcie –
Ewa Kurek

Lublin 19 marca 2002

Marian Surdacki

Przemówienie z okazji Święta Konstytucji 3 maja

By mówić o przyczynach ustanowienia i upadku Konstytucji 3 maja oraz jej znaczeniu dla przyszłych losów narodu polskiego należy przyrzeć się historycznym uwarunkowaniom i poznać cechy społeczeństwa polskiego, które jak każdy naród posiada wspaniałe przymioty, jak i swoje przywary.

Winston Churchill powiedział, że podziwiał naród polski za to, że w wypadku zagrożenia lub utraty suwerenności potrafił jak żaden inny naród na świecie walczyć o swą wolność i nie akceptować niewoli. Jednocześnie widział wielką wadę Polaków, którzy mając wolność nie potrafili jej uszanować, dzielą się i kłócą między sobą, kierując się prywatą, co doprowadza do jej utraty.

Churchill musiał chyba dobrze znać historię Polski przedrozbiorowej, gdy szlachta polska cieszyła się, że Rzeczpospolita szlachecka jest jedynym państwem w Europie o tak wielkiej demokracji, w której stany nobilitowane posiadają niespotykane w żadnym innym kraju europejskim rozbudowane przywileje (*liberum veto, nihil novi*) ograniczające władzę królewską, sprawność państwa i możliwość przeprowadzania reform, a w wypadku naruszania swoich przywilejów i pozycji materialnej potrafili kolaborować z wrogami.

Tak też było z I Rzeczpospolitą, która u schyłku XVIII w. przeżywała wielki kryzys i chyliła się ku upadkowi. Gdy jednak patriotyczna część społeczeństwa polskiego próbowała przeprowadzić reformy i uchwaliła

Konstytucję 3 maja, grupa Polaków, którzy czuli się zagrożeni w swoich przywilejach, udała się po pomoc do wschodniego sąsiada. Najsmutniejsze jest to, że przeciwko swojemu państwu wystąpiła część elit Rzeczypospolitej i to ona obaliła Konstytucję 3 maja. To sami Polacy przyczynili się do rozbiorów. Podobnie było w 1945 r., podobnie jest i teraz, tyle że zmienił się kierunek, w którym część Polaków zagrożona w swoich interesach udaje się po pomoc na zachód.

Cieszymy się, że mamy dzisiaj Unię Europejską, tyle tylko, że jest to zupełnie inna Unia niż ta, którą po II wojnie światowej tworzyli w oparciu o Europejską Wspólnotę Węgla i Stali trzej wybitni chrześcijańscy Europejczycy, a mianowicie: Alcide De Gasperi, Robert Schuman i Konrad Adenauer. I taka jeszcze po części była w momencie akcesji Polski do niej. Teraz to już zupełnie inny twór polityczny i ideologiczny. I nie chodzi tu nawet o autonomię i swobodę polityczną, gospodarczą czy sądową, ale przede wszystkim o podstawowe dla Polaków wartości, które przez wieki stanowiły dla nich podstawę tożsamości narodowej, egzystencji i przetrwania, a potem wskrzeszenia państwa. A były nimi trzy wielkie wartości: rodzina, patriotyzm i wiara. A z tymi dzisiejszej Unii Europejskiej zupełnie pod drodze nie jest. Więc my Polacy, należąc do niej, powinniśmy przyczyniać się do zmiany jej oblicza.

3 maja 2024 r.

Marian Surdacki

Przemówienie z okazji Narodowego Święta Niepodległości

Dla nas, Polaków, dzień 11 listopada jest dniem radości, jest dniem dumy, w którym wspominamy, że po 123 latach niebytu odrodziło się nasze państwo – Polska. Przypomina o tym, ufundowany na tę okoliczność, stojący od sześciu lat na Rynku „Anioł Wolności”.

Marszałek Józef Piłsudski (przed pomnikiem którego stoimy) powiedział, że „niepodległość nie jest dana raz na zawsze”. Trzeba o nią walczyć i trzeba pamiętać, że walczy się o nią nie tylko z bronią w ręku, ale także mądrością i postawą społeczeństwa, które winno kierować się umiłowaniem własnej ojczyzny, kultury i tożsamości narodowej. Przykład takiej postawy dały nam czasy rozbiorów, widać było przywiązanie do wiary i do polskości prostego ludu, jak i przedstawicieli ziemiaństwa oraz

elit społecznych, szczególnie wybitnych pisarzy (prozaików i poetów). Podobną postawę przyjęły nawet dzieci polskie, które odmawiały nauki w języku niemieckim. Symboliczne znaczenie miały strajki szkolne dzieci we Wrześni, które odbiły się bardzo szerokim echem społecznym i politycznym. Nawiązywała do nich Maria Konopnicka w swoim słynnym utworze *Rota*, pisząc: „Nie będzie Niemiec pluć nam w twarz i dzieci nam germanił” (krzyżak, naziści).

11 listopada dla krajów anglosaskich czy Francji to dzień czczenia zwycięstwa nad Niemcami i państwami centralnymi. Wielka wojna zburzyła dotychczasowy ład i porządek, na zawsze zlikwidowała wiele królestw i cesarstw. Wpłynęła na zupełną zmianę obrazu świata. Dla

Polaków data 11 listopada to przede wszystkim dzień świętowania wskrzeszenia Polski. Paradoksalnie wojna była wtedy nadzieją dla narodu polskiego, który czekał aż zaborcy wezmą się „za łby” i skruszą ponadstuletnią antypolską solidarność.

Marszałek Józef Piłsudski, mówił też: „Polacy chcą niepodległości, ale pragnęliby, żeby ona kosztowała 2 grosze i dwie krople krwi. Ale niepodległość jest bardzo cenna i niezwykle kosztowna”. O tym jak wolność jest wymagająca, świadczy dotychczasowa postawa Unii Europejskiej, która chciałaby mieć pokój, jednakże żadnym lub minimalnym nakładem kosztów i sił. Widzimy jak inne i kontrastujące jest podejście do obronności nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa.

O tym jak prorocze stały się słowa Piłsudskiego, świadczą dalsze losy Polski po odzyskaniu suwerenności, gdy znowu nacjonalizmy niemiecki i sowiecki zabrały nam wolność, całkowicie na pięć lat, a w wypadku Sowietów aż na 55 lat. Trudno bowiem mówić o prawdziwej wolności w wypadku tzw. Polski Ludowej – państwa satelickiego będącego w radzieckiej strefie wpływów.

Spierajmy się, diskutujmy, ale niech w tym wszystkim Polska niepodległa, suwerenna zawsze będzie najważniejsza, a niepodległa i suwerenna jest wtedy, kiedy to my sami o niej decydujemy i o naszych najważniejszych

sprawach. Ile razy inni o nas decydowali, tyle razy nieszczęśliwie dla nas to się kończyło. Przypomnijmy sobie, czym skończyła się ingerencja w wewnętrzne sprawy I Rzeczypospolitej państw ościennych, do których umizgiwała się i zachęcała do interwencji część rodziny magnackich w obronie swoich przywilejów.

Widnieją nam przed oczyma nasi Ojcowie Niepodległości: Józef Piłsudski, Wincenty Witos, Ignacy Jan Paderewski, Ignacy Daszyński, Roman Dmowski, Wojciech Korfanty, ale także setki tysięcy innych Polaków, w tym mieszkańcy Urzędowa, którym poświęciliśmy „Anioła Wolności”.

Dzisiaj, gdy proponuje się nam „nową, obcą kulturę”, wyzwoloną od tego, co polskie, lokalne i tradycyjne, odciętą od tradycji i przeszłości, tę polską kulturę naszych przodków musimy chronić i kultywować.

Takie wartości w życiu wszystkich tu zebranych i wszystkich Polaków winny być najważniejsze. Dbajmy i kochajmy naszą Ojczyznę. Prawdziwi patrioci i Polacy, to ci, którzy mają i kochają dwie Ojczyzny: tę dużą – POLSKĘ, i tę MAŁĄ. By jednak kochać tę dużą, trzeba kochać tę małą, własną – urzędowską.

Cześć i chwała wszystkim poległym, którzy walczyli za wolność Rzeczypospolitej! Niech żyje Polska! Niech Pan Bóg ma w swojej opiece naszą Ojczyznę.

11 listopada 2024 r.

Justyna Cieślicka

Dni Kultury Zdrowotnej 2024

Dni Kultury Zdrowotnej 2024 za nami. Dni poświęcone zdrowiu odbyły się 8–22 listopada. Tradycyjnie ich organizatorami byli: Burmistrz Urzędowa, Ośrodek Kultury w Urzędowie oraz Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej, współorganizatorami zaś Gminna Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Stowarzyszenie Trzeźwościowe „Płomyk”. W roku 2024 w dni zdrowotne aktywnie włączył się także Zespół Szkół Ogólnokształ-

cących im. W. Jagiełły w Urzędowie. Młodzież w ramach tego wydarzenia odbyła spotkania profilaktyczne z terapeutą z OTU z Kraśnika.

W programie znalazły się m.in. wykłady o tematyce prozdrowotnej, prezentacje programów prozdrowotnych i dietetycznych. Była prelekcja i kurs pierwszej pomocy w wykonaniu ratownika medycznego oraz warsztaty kulinarne. W niedzielę podczas spotkania można było także dokonać pomiarów poziomu cukru we krwi oraz spróbować zdrowych potraw przyrządzonych przez kucharza Zygmunta Siegiedę.

Ciekawe informacje przedstawił dr Marek Kos, wice-minister zdrowia, który mówił o programie profilaktycznym dotyczącym zdrowia mężczyzn, szczególnie z zakresu dotyczącego nowotworów gruczołu krokowego oraz raka jąder. Wszystko dlatego, że listopad został uznany na całym świecie za miesiąc solidarności z mężczyznami zmagającymi się właśnie z tego typu nowotworami, których liczba znacznie wzrosła w ostatnim czasie.

Warto wspomnieć, że zgodnie z tradycją dni poświęcone zdrowiu rozpoczął Dzień Otwarty w siedzibie Stowarzyszenia Trzeźwościowego „Płomyk”. Wszyscy, którzy tam przybyli mieli okazję spróbować zdrowych, bezalkoholowych koktajli oraz skorzystać z porad pracujących tam specjalistów ds. uzależnień czy przemocy.





Był także dzień, w którym program skierowano do najmłodszych mieszkańców naszej gminy. Dużym zainteresowaniem wśród dzieci cieszył się niedzielny pokaz przygotowany przez Wojciecha Kuśmierz, ratownika medycznego, który oprócz prezentacji szczegółowo omówił zasady udzielania pomocy w wielu nagłych przypadkach. Najmłodszy próbowali swych sił w udzielaniu pierwszej pomocy.

Z zainteresowaniem spotkały się wykłady o zdrowej diecie oraz prelekcja prof. Mariana Surdackiego o historii medycyny w XVI–XVIII wieku w Rzymie.

Kolejne zdrowotne dni już jesienią 2025 r., jednak pamiętajmy, żeby zawsze dbać o zdrowie i zdrowy tryb życia zarówno swój, jak i swoich bliskich.

Marian Surdacki

Walczymy o urzędowskie przedmieścia

Po przywróceniu prawa miejskiego dla Urzędowa Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej czyni starania, aby miasto powiększyło się o sąsiednie miejscowości: Bęczyn, Mikuszewskie, Rankowskie i Góry – historyczne przedmieścia – i w pełni odzyskało swój pierwotny obszar.

Wielu mieszkańców dawnych przedmieść popiera starania Towarzystwa w tej sprawie. Poniżej prezentujemy pismo, które TZU wystosowało do władz miasta oraz odpowiedź przewodniczącego Rady Miejskiej w Urzędowie Grzegorza Chudzińskiego.

Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej.

15.12.2021. Urzędów

Wniosek w sprawie rozszerzenia granic miasta Urzędowa o dawne jego historyczne części - przedmieścia (o Bęczyn, Góry, Mikuszewskie, Rankowskie)

Na ręce Pana Burmistrza Pawła Dąbrowskiego i Przewodniczącego Rady Gminy Urzędów Grzegorza Chudzińskiego

Zarząd Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej zwraca się z wnioskiem o podjęcie starań i wszczęcie procedury zmierzającej do poszerzenia granic miasta Urzędowa i włączenia do niego dawnych, historycznych jego części, zwanych Przedmieściami: Bęczyna, Mikuszewskiego Rankowskiego i Gór. Od zarania dziejów, tworzyły one wraz z Rynkiem, Przedmieściem Krakowskim (ul. Wodną) i Przedmieściem Zakościelnym, miasto Urzędów, któremu król Władysław Jagiełło nadał w 1405 r. prawo magdeburskie.

Nawet po odebraniu Urzędowowi przez cara w 1869 r. prawa miejskiego, w świadomości społecznej Urzędów funkcjonował jako miasteczko złożone z Rynku i sześciu wymienionych przedmieść. Dzięki inicjatywie i wysiłkom Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej w 2016 r. Urzędów odzyskał prawa miejskie, jednak w okrojonym zakresie, co do dzisiaj budzi kontrowersje i niezadowolenie mieszkańców Przedmieść, że nie mogą należeć do miasta, tak jak przez prawie pięć wcześniejszych wieków. Już po odzyskaniu praw miejskich w okrojonym zakresie Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej postanowiło, że podejmie działania zmierzające do uzyskania przez Urzędów statusu miasta w dawnych, pełnych granicach terytorialnych. Zrealizowanie tego zamierzenia można by zaplanować na jubileusz 620-lecia nadania prawa miejskiego Urzędowowi i 10 lecie odzyskanie przez naszą Małą Ojczyznę statusu miasta.

W przekonaniu osób odwiedzających Urzędów, dawne przedmieścia, nie wchodzące dzisiaj w obręb miasta, posiadają architekturę i ciągłą zabudowę, typowo miejską.

Elżbieta Kujawierska
Joanna Fortuna
Agata Włodarska
Rafał Andrzej
Tomasz Surdacki
Antoni Mioda
Rafał
Andrzej Staw
Anna Kruk Bedonczyk
Edwarda Górecka
Bożena
Tomasz Nowak
Antoni Sobel
Tomasz

RADA MIEJSKA
w URZĘDOWIE
ul. Rynek 26, 23-250 Urzędów
RG0004.17.2024

Urzędów, dnia 8.01.2025 rok.

Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej

ul. Błazęja Dzikowskiego 1, 23-250 Urzędów

W odpowiedzi na wniosek w sprawie rozszerzenia granic miasta Urzędowa o dawne jego historyczne części – przedmieścia (o Bęczyn, Góry, Mikuszewskie, Rankowskie) z dnia 15 grudnia 2021 r., który wpłynął do Urzędu Miejskiego w Urzędowie w dniu 18 grudnia 2024 r. informuje, że aktualnie nie planuje się prowadzenia prac, mających na celu poszerzenie granic miasta Urzędów, poprzez włączenie do niego miejscowości Bęczyn, Mikuszewskie, Rankowskie i Gór. Przepisy utrudniają przyłączenie kolejnych terenów do miasta, ponieważ w granicach administracyjnych tych miejscowości jest zbyt duży procent gruntów rolnych, użytków zielonych i lasów. Ich stosunek do terenów zamieszkałych jest bardzo niekorzystny.

Jednakże nie jest wykluczone, że w przyszłości procedura włączenia powyższych miejscowości do miasta Urzędów zostanie zainicjowana. Nadmieniam również, że zmiana granic miasta Urzędów wiąże się z konkretnymi konsekwencjami dla całej wspólnoty zamieszkującej określone terytorium.

Jednocześnie informuję, że kompetencje do nadania gminie lub miejscowości statusu miasta i ustalenia ich granic ma wyłącznie Rada Ministrów poprzez wydanie odpowiedniego rozporządzenia.

Przewodniczący Rady Miejskiej
w Urzędowie
Grzegorz Chudziński

Justyna Cieślicka

W Urzędowie odsłonięto tablicę upamiętniającą ofiary akcji „Reinhardt”

18 listopada 2024 r. w Urzędowie miało miejsce odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej obywatelom polskim pochodzenia żydowskiego wymordowanym przez Niemców podczas akcji „Reinhardt” prowadzonej w latach 1942–1943. Pamiątkowa tablica zawisła na ścianie budynku Urzędu Miejskiego i Ośrodka Pomocy Społecznej przy ul. Rynek 12. Inicjatorem upamiętnienia jest marszałek województwa lubelskiego Jarosław Stawiarski.

W wydarzeniu tym naszym władzom samorządowym na czele z Pawłem Dąbrowskim – burmistrzem Urzędowa, oraz Agnieszką Wołoszyn – wiceprzewodniczącą

Rady Miejskiej w Urzędowie towarzyszyli także: Anna Baluch – poseł na Sejm RP, Agnieszka Skrok – asystentka posła na Sejm Kazimierza Chomy, Jarosław Stawiarski – marszałek województwa lubelskiego, prof. Sabina Bober – kierownik Oddziału Upamiętnienia Martyrologii UMWL w Lublinie, Paweł Kudrel – wicestarosta kraśnicki, Krzysztof Staruch – burmistrz Kraśnika, prof. Marian Surdacki – prezes Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej. Udział wzięli też uczniowie z Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Władysława Jagiełły w Urzędowie.

W swoim wystąpieniu marszałek Jarosław Stawiarski podkreślał fakt, że nieustannie próbuje nam się wmówić, że byliśmy antysemitami. „Większość społeczności żydowskiej zamordowali Niemcy, którzy zdecydowali o tym, by tych naszych sąsiadów zgładzić z powierzchni ziemi” – mówił marszałek Stawiarski, przypominając jak to się odbywało – „Mieli godzinę, dwie na to, żeby się spakować



i jechali na »wycieczkę« do Bełżca. Tam mieli kilkanaście minut na to, żeby się rozebrać i pójść do komór gazowych. To jest groza. I o tym trzeba mówić i pamiętać” – podkreślał marszałek. W swoim wystąpieniu podziękował także młodzieży szkolnej za jej obecność.

„Miejsce, które wybraliśmy na zawieszenie tej tablicy nie jest przypadkowe – miejsce za tym budynkiem było ostatnim, gdzie przebywali urzędowscy Żydzi przed wywózką” – zaznaczał Paweł Dąbrowski, burmistrz Urzędowa.

Po przemówieniach modlitwę za pomordowanych Żydów urzędowskich poprowadzili kantor i rabin Symcha Keller, ks. dr Andrzej Woch – proboszcz urzędowskiej parafii, oraz ks. dr Marek Szymański – zastępca dyrektora Archidiecezjalnego Centrum Dialogu Katolicko-Żydowskiego. Następnie złożono kwiaty i zapalono znicze.

Elżbieta Kuśmiderska

20-lecie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Klub w Urzędowie

*Kresy, Kresy, polskie Kresy,
Tak dalekie, a tak bliskie są...*

8 czerwca 2024 r. w sali widowiskowej Ośrodka Kultury w Urzędowie odbyło się jubileuszowe spotkanie około 100 osób. W uroczystości brali udział przedstawiciele władz gminnych, powiatowych i wojewódzkich, zaproszeni goście, członkowie Klubu, sympatycy i mieszkańcy Urzędowa.

Obchody 20-lecia rozpoczęły się mszą św. koncelebrowaną przez księży – dr. Andrzeja Wocha i wikariusza Marcina Flasińskiego. Uczestnicy Święta Klubu, opuściwszy świątynię, udali się na Wały Urzędowskie, by oddać hołd Orlętom Lwowskim. Wiązanki kwiatów złożyli: były prezes Bogusław Parczyński, obecnie pełniący tę funkcję Elżbieta Smolińska oraz delegacja z Lublina na czele z Markiem Gromaszkiem – prezesem Oddziału Lubelskiego TMLiKPW.



Uroczystość otworzyła prezes urzędowskiego Klubu TMLiKPW Elżbieta Smolińska

Z kolei wszyscy udali się do Ośrodka Kultury, gdzie Elżbieta Smolińska wygłosiła przemówienie i przedstawiła prezentację multimedialną z działalności Klubu za okres 20 lat. Podkreśliła wielkie zasługi Henryka Zięby z Lublina – kierownika wycieczek po Kresach, a Kazimierz Smoliński zaintonował na jego cześć tradycyjne „Sto lat”.

Marek Gromaszek odznaczył Lwowskim Krzyżem Kresowym Irenę Sabeł, Bogusława Parczyńskiego – byłych prezesów Klubu, oraz prezes Elżbietę Smolińską. Odznakę 35-lecia TMLiKPW otrzymali: Maria Nawrocka, Helena Paszkowska, Elżbieta Kuśmiderska, Marianna Parczyńska, Józef Baran i Kazimierz Smoliński. Klub został uhonorowany medalem 35-lecia TMLiKPW przyznawanym przez Zarząd Główny, adresem gratulacyjnym i dwutomową publikacją *Kresy – śladami wielkich*

Polaków autorstwa Marka i Magdy Osik-Pokrywka od Oddziału i Zarządu TMLiKPW w Lublinie, adresem gratulacyjnym i publikacją *Podręcznik do inwentaryzacji polskich cmentarzy i nagrobków poza granicami kraju* od dyrektora Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej, listem gratulacyjnym od pracowników i dyrekcji Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego, dyplomem uznania i wsparciem finansowym od starosty kraśnickiego, gratulacjami i wsparciem finansowym od burmistrza Urzędowa. Rycinę Lwowa podarował Klubowi zespół „Tyliгентne Batiary” z Bytomia. Tomasz Nowaczyński, prezes Stowarzyszenia Miłośników Koni „Podkowa”, w dowód uznania złożył gratulacje i wręczył kwiaty Elżbiecie Smolińskiej i Elżbiecie Kuśmiderskiej. Gratulacje i kwiaty otrzymała również prezes Klubu od Agnieszki Resztak – dyrektor szkoły im. Orląt Lwowskich w Urzędowie, oraz Teresy Kaźmierak – dyrektor Ośrodka Kultury w Urzędowie.

Następnie Grupa Literacka „Preludium” przeniosła zebranych na Kresy, prezentując program „Nostalgia za ziemią utraconą”.



W jubileuszu uczestniczyło wielu zaproszonych gości

Po występie głos zabrała Krystyna Chruszczewska – były pracownik Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie. Podziękowała zespołowi za występ i wyraziła zadowolenie z istnienia w Urzędowie teatru amatorskiego. W klimat przedwojennego Lwowa wprowadził zebranych zespół „Tyliгентne Batiary”. Uroczystości towarzyszyła wystawa malarska „Kresy w obrazach” z kolekcji państwa Elżbiety i Tomasza Nowaczyńskich.

Tego wieczoru panował iście kresowy klimat. A ostatnie słowa pieśni Janusza Laskowskiego „I choć żyjemy w ojczystym gronie, w sercu nie gaśnie Kresowy płomień” na długo pozostaną w pamięci uczestników imprezy.

Elżbieta Kuśmiderska, Józef Baran

„Preludium” na Zamku w Lublinie

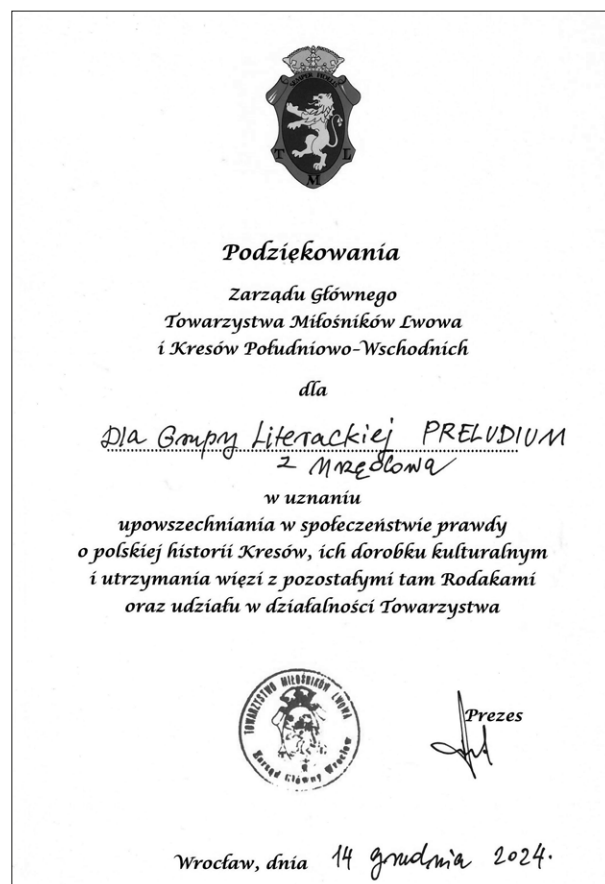
Z okazji 35-lecia powstania Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Lublinie zostaliśmy zaproszeni na Zamek. Uroczystość odbywała się w wielkiej sali, gdzie jest prezentowany obraz Jana Matejki *Unia Lubelska*. Na widowni znajdowało się około 200 osób: członkowie Towarzystwa, urodzeni na Kresach, ich potomkowie i zaproszeni goście.

Program imprezy obejmował spotkanie pt. „Z dziejów Lwowskiego Muzeum Historycznego”, które prowadził dr Marcin Gapski, występ Grupy Literackiej „Preludium” z Ośrodka Kultury w Urzędowie „Nostalgia za ziemią utraconą”, prezentację działalności Towarzystwa, wręczenie dyplomów i odznaczeń oraz wieczerzę wigilijną.

Spotkanie opłatkowe poprowadził ks. Dariusz Bondyra – kapelan TMLiKPW w Lublinie. Po krótkiej modlitwie, Ewangelii, wysłuchaliśmy najpiękniejszych życzeń bożonarodzeniowych Matki Teresy z Kalkuty, z których pierwsze brzmiało następująco: „Zawsze, ilekroć się uśmiechasz do swojego brata i wyciągasz do niego ręce jest Boże Narodzenie”. Zaśpiewaliśmy tradycyjnie kolędę „Wśród nocnej ciszy” i łamaliśmy się opłatkiem.

Następnie spożywaliśmy wieczerzę wigilijną przygotowaną przez gospodarzy imprezy, po której pan Jan Kowal – charyzmatyczny mistrz akordeonu z OK w Urzędowie, ujął w dłonie instrument i popłynęły najpiękniejsze kolędy. Skupieni przy nim licznie mężczyźni i kobiety ochoczo śpiewali. Tego wieczoru Zamkiem zawładnęła kolęda. Wśród gości panowały radość, pokój i wszyscy wydawali się szczęśliwi. Te chwile, niewątpliwie, na długo pozostaną nam w pamięci.

W uroczystości jubileuszu TMLiKPW w Lublinie brali udział: Teresa Kaźmierak – dyrektor Ośrodka Kultury w Urzędowie, Agnieszka Resztak – dyrektor szkoły im. Orłat Lwowskich w Urzędowie, Elżbieta Smolińska – prezes TMLiKPW Klub w Urzędowie, oraz kilkunastu członków Grupy Literackiej „Preludium” – Elżbieta



Kuśmiderska, Marianna Parczyńska, Urszula Lewandowska, Anna Puacz, Barbara Sajdak, Renata Żuber, Krzysztof Witek, Jan Kowal, Kazimierz Smoliński, Józef Baran i Józef Matysiak.

Urzędowski zespół został uhonorowany medalem 35-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Lublinie oraz otrzymał podziękowanie od Zarządu Głównego TMLiKPW.



Leszek Gozdalski

Kronika wydarzeń 2024 roku

Styczeń

01.01. Jak co roku burmistrz Urzędowa oraz Ośrodek Kultury w Urzędowie zorganizowali powitanie Nowego Roku na urzędowskim Rynku.

06.01. Już po raz ósmy w Urzędowie odbył się Orszak Trzech Króli.

07.01. Na koncercie „Melodyjne Świąta” w Centrum Kongresowym na Uniwersytecie Przyrodniczym w Lublinie wystąpili artyści z Ośrodka Kultury w Urzędowie – z kolędami i utworami świątecznymi Ala i Ola Tracz, Miłosz Siekierski i z baletem Ola Opoka oraz tancerze ze Studia tańca Royal Dance pod kierunkiem instruktora Edyty Białej.

14.01. W Ośrodku Kultury Koncert Noworoczny zgromadził ponad 350 osób. Podczas koncertu zadebiutował Zespół Tańca Ludowego „Urzędów”.

Po raz 39. został zorganizowany we współpracy z Gminną Radą Kobiet i Starostwem Powiatowym w Kraśniku Noworoczny Bal Kobiet.

20.01. Zespół „Vox Celestis” z Urzędowa zajął II miejsce w 24. Powiatowym Przeglądzie Kolęd i Pastorałek Zespołów Kolędniczych w Trzydniku.

Luty

10–11.02. Odbył się halowy turniej piłki nożnej „Orzeł Cup” o puchar burmistrza Urzędowa, którego organizatorem był GKS „Orzeł” Urzędów.

16.02. W Ośrodku Kultury w Urzędowie odbyło się spotkanie podsumowujące Rok Mikołaja Kopernika, na które przybyli przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii z Lublina i Puław. Spotkanie stało się okazją do prezentacji Wystawy Kopernikańskiej, na którą składały się monety, znaczki, karty pocztowe, książki oraz inne przedmioty upamiętniające postać polskiego astronoma.

Marzec

01.03. Jak co roku społeczność ZSO w Urzędowie obchodziła Dzień Patrona, którym jest król Władysław Jagiełło. W Dniu Patrona miała miejsce V edycja Powiatowego Konkursu Historycznego „Jagiellonowie”.

Po przerwie spowodowanej Covidem w pierwszym tygodniu ferii zimowych w Świetlicy Wiejskiej w Moniakach został rozegrany IX Międzyszkolny Turniej Tenisa Stołowego.

07.03. W kościele urzędowskim została odprawiona uroczysta msza św. w intencji majora Hieronima Dekutowskiego „Zapory” oraz wszystkich „Zaporczyków”. Uczestniczył w niej burmistrz Urzędowa oraz dowódca i żołnierze 24. Batalionu Lekkiej Piechoty z Kraśnika.

09.03. „Z Nią do Francji” – na scenie urzędowskiego Ośrodka Kultury wystąpił Francois wraz z Przemysławem Dziergasem z okazji Dnia Kobiet.

09.03. Grupa taneczna „Swag Stars” z Ośrodka Kultury w Urzędowie zajęła III miejsce na VII Międzynarodowym Konkursie Tańca „Taneczne Talenty 2024” w Skołyszynie koło Tarnowa.

10.03. 180 osób pobiegło w III Urzędowskim Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych im. mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”.

14.03. W obiekcie edukacyjnym „Uroczysko” odbyła się kolejna edycja Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom”, w której wzięło udział 27 uczniów z naszej gminy.

22.03. Mieszkańcy Urzędowa wzięli udział w Drodze Krzyżowej ulicami miasta.

24.03. W Niedzielę Palmową w Urzędowie miało miejsce Misterium Męki Pańskiej. Wszystkie postacie w Misterium, a było ich około 100 osób, odgrywali mieszkańcy gminy Urzędów.

Kwiecień

07.04. Odbyły się wybory do rad gmin, rad powiatów, sejmików wojewódzkich oraz wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. W I turze głosowania burmistrzem Urzędowa został wybrany Paweł Dąbrowski.

13.04. Grupa taneczna z Urzędowa „Swag Stars” zajęła III miejsce w Turnieju Tanecznym o Puchar Burmistrza Nałęczowa, a w Ogólnopolskim Turnieju Tańca „Roztańczony Stary Zamość 2024”, który miał miejsce 20.04. „Swag Stars” zajęła II miejsce, a „Swag Kids” IV miejsce.

Maj

03.05. Uroczyste obchody Święta Konstytucji 3 maja rozpoczęte uroczystą mszą św. w intencji ojczyzny. Na rynku po okolicznościowych przemówieniach i złożeniu kwiatów przed pomnikiem „Anioł Wolności” mieszkańcy Urzędowa wraz z władzami zatańczyli poloneza.

09.05. W Ośrodku Kultury w Urzędowie odbyły się eliminacje gminne 43. Małego Konkursu Recytatorskiego, w którym wzięło udział 22 uczestników, uczniów szkół podstawowych z terenu gminy Urzędów.

30.05. Uroczystość Bożego Ciała – w procesji do czterech ołtarzy bardzo licznie uczestniczyli mieszkańcy Urzędowa. Gmina Urzędów wspólnie z parafią po raz czwarty włączyła się w ogólnopolską akcję „Dywany Kwiatowe na Boże Ciała”. Kobierzec kwiatowy liczył 45 metrów od ołtarza głównego aż za bramę wyjściową na plac kościelny.

Czerwiec

04.06. W Ośrodku Kultury w Urzędowie odbył się VIII Międzyszkolny Konkurs Piosenki Angielskiej „You Can Sing”, w którym udział wzięli uczniowie ze szkół podstawowych gminy Urzędów.

08.06. W Ośrodku Kultury w Urzędowie świętowano 20-lecie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Połu-

dniowo-Wschodnich Klub w Urzędowie. Grupa Literacka „Preludium” zaprezentowała program „Nostalgia za ziemią utraconą”, a zespół „Tyliżentne Batiary” wprowadził słuchaczy w klimat przedwojennego Lwowa.

09.06. Na stadionie „Orla” Urzędów odbyły się Miejsko-Gminne Zawody Sportowo-Pożarnicze z udziałem jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych z terenu gminy Urzędów.

15.06. Ośrodek Kultury w Urzędowie w ramach Dni Urzędowa zorganizował obchody 40-lecia Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej, podczas których miały miejsce: konferencja pt. „40-lecie Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej”, montaż słowno-muzyczny w wykonaniu Grupy Literackiej „Preludium” i koncert muzyki skrzypcowej „Ladies Trio”. Konferencji towarzyszyła wystawa wydawnictw TZU i książek prof. M. Surdackiego i dr. A. Wnuk-Bednarczyk oraz prywatnej kolekcji obrazów „Kresy w obrazach” Elżbiety i Tomasza Nowaczyńskich.

15.06. Zespół Tańca Ludowego „Urzędów” brał udział w I Powiatowym Przeglądzie Dziecięcych Zespołów Pieśni i Tańca Ludowego Ziemi Kraśnickiej w Wilkołazie.

16.06. „Biesiada po Urzędowsku” – w programie były występy zespołów dziecięcych, młodzieżowych i ludowych, degustacje potraw regionalnych, potańcówka z zespołem „Nexus Band”.

21.06. W ramach Letniego Kina Plenerowego na urzędowskim Rynku widzowie obejrzelili film *Cudowny chłopak. Biały ptak*. Drugi film *Przygody misia Paddingtona* wyświetlono w Bobach 19.07.

23.06. Odbył się XVII Rodzinny Rajd Rowerowy na trasie Urzędów–Natalin–Moniaki–Boby–Mikołajówka–Bęczyn–Urzędów, razem 22 kilometry.

24.06. XIX Mistrzostwa Polski w Halowej Piłce Nożnej Liturgicznej Służby Ołtarza w Łodzi. Udział w nich wzięli młodzi piłkarze z Urzędowa trenowani przez ks. Marcina Flasińskiego.

28.06. Występ „Kapeli Janka” z Ośrodka Kultury w Urzędowie z okazji 20-lecia wstąpienia Polski do Unii Europejskiej oraz 550 lat województwa lubelskiego na Placu Teatralnym w Lublinie.

30.06. Na stadionie „Orla Urzędów” odbył się piknik „Koń – odwieczny przyjaciel człowieka”, podczas którego widzowie mogli obejrzeć pokaz powożenia zaprzęgami, wołyżerki i końskiej kaskaderki.

Lipiec

21.07. Obchodzono 109. rocznicę przybycia Legionów Józefa Piłsudskiego do Urzędowa.

26–28.07. Urzędów odwiedziła delegacja miasta partnerskiego Nádudvar z Węgier. Piłkarze z Nádudvaru rozegrali mecz z drużyną „Orla” Urzędów.

28.07. Sołectwo Zakościelne na czele z radnym Michałem Kołbukiem i sołtysem Patrykiem Pawelcem zorganizowało widowisko „Żniwa naszych przodków”.

Sierpień

15.08. Obchody Święta Wojska Polskiego w Urzędowie.

25.08. Dożynki Powiatowo-Gminne w Urzędowie, podczas których rozstrzygnięto konkursy wieńca dożynkowego, tradycyjnego chleba dożynkowego i najładniejszego

stoiska promocyjnego. Wystąpiły lokalne zespoły artystyczne, a gwiazdą wieczoru był zespół „Piękni i Młodzi”.

Wrzesień

01.09. Odbył się XVIII Rodzinny Rajd Rowerowy.

12.09. W Skorczycach upamiętniono mieszkańców zamordowanych przez niemieckich okupantów.

15.09. Delegacja KGW z Bęczyna wzięła udział w Dożynkach Prezydenckich.

25.09. Narodowe Czytanie *Kordiana* Juliusza Słowackiego pod patronatem honorowym pary prezydenckiej odbyło się na Wałach Urzędowskich.

Październik

07.10. „Bieg Orląt”, w którym wzięli udział 9-latkowie na cześć najmłodszego poległego obrońcy Lwowa.

10.10. 28. Jesienny Konkurs Recytatorski „Bajki, baśnie, legendy”. Wzięło w nim udział 25 uczniów szkół podstawowych z terenu gminy Urzędów.

11.10. W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie odbyło się spotkanie autorskie z prof. dr. hab. Marianem Surdackim, promujące jego książkę *Infermeria Szpitala Świętego Ducha w Rzymie w XVII–XVIII wieku*.

W połowie października przed Kraśnickim Centrum Kultury i Promocji Ewa Jacniak biegaczka z Urzędowa odsłoniła swoją gwiazdę na Alei Gwiazd Kraśnickiego Sportu.

22.10. W Ośrodku Kultury w Urzędowie odbyła się uroczysta gala wręczenia stypendiów Burmistrza Urzędowa dla uzdolnionych uczniów za rok 2023/2024.

26.10. Pielgrzymka Stowarzyszenia Miłośników Koni „Podkowa” na Jasną Górę.

Listopad

03.11. Przy kaplicy św. Huberta w Bęczynie myśliwi obchodzili Święto Świętego Huberta.

10.11. Odbyła się Wieczornica Patriotyczna zorganizowana przez Akcję Katolicką i Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

11.11. Obchody Odzyskania Niepodległości w Urzędowie. Wieczorem w sali widowiskowej Ośrodka Kultury odbył się wieczór wspomnień „III Zaduszki Urzędowskie” w wykonaniu Grupy Literackiej „Preludium”.

18.11. W Urzędowie odsłonięto tablicę upamiętniającą ofiary akcji „Reinhardt”.

08–22.11. Odbyły się Dni Kultury Zdrowotnej w Urzędowie.

Grudzień

08.12. Dwudzieste siódme spotkanie dzieci ze św. Mikołajem w parafii Urzędów. Spotkanie zorganizowała Akcja Katolicka.

15.12. Po mszach św. przy kościele parafialnym odbywał się kiermasz misyjny. Zebrane ofiary przekazano na budowę sali lekcyjnej w prowadzonej przez polskich ojców kapucynów szkoły w Gabonie.

26–31.12. Domy w Urzędowie odwiedzali kolędnicy misyjni, zbierając pieniądze dla dzieci z Demokratycznej Republiki Konga.

Z KART HISTORII

Marian Surdacki

Regionalna pamięć o czasach i tradycjach staropolskich na przykładzie Urzędowa w województwie lubelskim

25 czerwca 2024 r. w Galerii Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie odbyła się konferencja popularno-naukowa i edukacyjna „**Staropolskie i współczesne tradycje kulturowe i literackie województwa lubelskiego**”, której organizatorem była Wojewódzka Rada Towarzystw Regionalnych w Lublinie. Partnerem wydarzenia był Samorząd Województwa Lubelskiego w ramach programu „Warto być Polakiem”. Po zakończeniu obrad uczestnicy złożyli wieniec przed pomnikiem Jana Kochanowskiego.

Konferencję otworzył prof. dr hab. Marian Surdacki:

Z dużą satysfakcją przyjąłem propozycję zorganizowania konferencji naukowej z okazji 440. rocznicy śmierci Jana Kochanowskiego w Lublinie w oparciu o Wojewódzką Radę Towarzystw Regionalnych, której jestem przewodniczącym. Jej idea i tematyka wprzegła się bowiem doskonale w zadania i działalność ruchu regionalnego, którego zadaniem jest m.in. troska o tożsamość narodową i regionalną, utrwalanie wydarzeń historycznych i znaczących postaci. A taką postacią był Jan Kochanowski, obecny w świadomości wszystkich Polaków. Niewątpliwie jest ojcem naszego piśmiennictwa literackiego. Jest to znany poeta ze względu na „Treny”, które są wyrazem żalu po śmierci trzyletniej córki.

Dla WRTR i regionalistów lubelskich jest to znaczące wydarzenie, gdyż podobne konferencje organizujemy od paru dekad w terenie, w czasie sejmików i zjazdów. Tym razem czynimy to na miejscu w Lublinie. Można zapytać dlaczego w Lublinie, a to chociażby dlatego, że w tym mieście w 1584 r. zakończył swoje życie Jan Kochanowski, choć jest on skarbem i własnością całego narodu, że można o nim debatować w całej Polsce.

Jan Kochanowski to postać wybitna nie tylko dla kultury czy literatury polskiej, ale dla całej historii Polski.

Nie ma chyba Polaka, który by tego nazwiska nie znał. Często sobie robię osobiste listy, rankingi czy plebiscyty (nawiązując do sportu) najważniejszych Polaków w dziejach Polski. Kochanowski zawsze zajmowałby w nich jedno z czołowych miejsc (może nie w pierwszej dziesiątce).

Był ojcem literatury polskiej. Czy największym? W swojej epoce na pewno. Był pierwszym klasykiem polskiej literatury. Ale czy można go porównywać np. z Mickiewiczem, Słowackim, Sienkiewiczem, Reymontem, Prusem, Miłoszem czy innymi pisarzami i poetami? Wszyscy byli wybitni na miarę swoich czasów.

Miarą wielkości i sławy znaczących osób są pomniki, nazwy ulic, placów, rond czy szkół. A tych Kochanowski w Polsce ma bardzo dużo. Samych szkół podstawowych



i licealnych jego imienia na Lubelszczyźnie jest kilkanaście (np. w Lublinie, Starym Pożogu, Świdniku, Łaszczówce, Wierchowiskach Drugich, Pawłowie, Poniatowej).

Patrząc na temat konferencji: jest bardzo szeroki, terytorialnie dotyczy województwa lubelskiego, chronologicznie czasów staropolskich i współczesnych, przedmiotowo zaś tradycji kulturowych i literackich. Wszystkie te elementy zostaną w pewnym stopniu podjęte w referatach. Faktycznie jednak głównym protagonistą konferencji jest Jan Kochanowski, a pozostałe aspekty uwzględnione w temacie odpowiadają środowisku, które te konferencje organizuje i obchodom jubileuszowym 550-lecia utworzenia województwa lubelskiego.

Istniejący w Urzędowie już w XIV w. ośrodek handlowo-targowy, poprzez nadanie mu w 1405 r. przez króla Władysława Jagiełłę prawa magdeburskiego, został podniesiony do rangi miasta królewskiego. Ruchliwy szlak kupiecko-handlowy łączący stolicę Polski Kraków z Litwą i Rusią, przy którym leżał Urzędów, sprzyjał szybkiemu rozwojowi miasta. Apogeum swojej świetności miasto przeżywało w XV–XVI stuleciu, stanowiąc jeszcze do połowy XVII w. jedno z najważniejszych pod względem gospodarczo-politycznym centrów urbanizacyjnych Lubelszczyzny. Aż do końca istnienia przedrozbiorowej Rzeczypospolitej Urzędów był stolicą rozległego powiatu urzędowskiego, stanowiącego, oprócz ziemi lubelskiej i ziemi łukowskiej, jedną z trzech części administracyjno-terytorialnych utworzonego w 1474 r. województwa lubelskiego. Zwiastuny upadku znaczenia miasta widoczne były już na początku XVII w., lecz dopiero wojny z połowy tego stulecia (zwłaszcza najazd szwedzki) zadały druzgocący cios świetnie prosperującemu wcześniej

Działyły też w mieście inne stowarzyszenia społeczne, mianowicie stawiające sobie cele kulturalno-oświatowe i religijne bractwa, których było pięć (tyko w Lublinie więcej): literackie, ubogich, św. Anny, św. Sebastiana, różańcowe. Wraz z parafią powstała też szkoła parafialna, a w 1547 r. szpital prepozyturalny św. Ducha i św. Leonarda. Posiadanie dużej liczby cechów i bractw oraz szpitala i szkoły było w owych czasach wyznacznikiem prestiżu i zamożności miasta. O bardzo wysokim prestiżu Urzędowa stanowiły odbywające się w nim do początków XVII w. sądy ziemskie dla województwa lubelskiego oraz sejmiki szlacheckie.

Dowodem znaczenia miasta było skierowanie do Urzędowa i utrzymywanie w nim przez cztery miesiące (od 1 grudnia 1572 r. do 28 marca 1573 r.) siedmuset-osobowego orszaku poselskiego Wilhelma z Rozenberka, wysłanego przez cesarza Maksymiliana II z misją zjednoczenia poparcia dla kandydatury arcyksięcia habsburskiego Ernesta na tron polski.

Do lat trzydziestych XVIII w. Urzędów był miastem jednolitym narodowościowo i religijnie. „Czystość etniczną” zapewniał miastu przywilej *de non tolerandis Judaeis* nadany w 1566 r. przez króla Zygmunta Augusta, zabraniający wyznawcom religii mojżeszowej osiedlania się w Urzędowie. W początkach XVIII w. zamach na niego uczynili starości urzędowscy, sprowadzając żydowskich osadników. W 1787 r. Żydzi stanowili w strukturze wyznaniowo-narodowościowej Urzędowa zaledwie 1% ludności. Mała enklawa żydowska była jednakże prężna i ekspansywna, wywierając trwałe, negatywne piętno na życiu gospodarczo-społecznym miasta.

W XV–XVI w. kształciło się w Akademii Krakowskiej 63 studentów pochodzących z Urzędowa. Większą liczbą studentów z miast woj. lubelskiego mogły pochwalić się

jedynie Kazimierz i Lublin. Świadczy to o dużym znaczeniu ośrodka miejskiego i zamożności jego mieszkańców, bowiem na studia swoich synów w Krakowie mogły sobie pozwolić wyłącznie rodziny z bogatego patrycjatu.

Urzędów od początku swego istnienia aż do czasów panowania Zygmunta III Wazy stanowił ważny ośrodek życia kulturalnego, z którego rekrutowało się wiele wybitnych postaci – znakomitych artystów, lekarzy, kapłanów, prawników, uczonych, niekiedy absolwentów uniwersytetów europejskich. Na ogół ci najsławniejsi nie wracali już do Urzędowa, robiąc kariery i realizując praktycznie swoje talenty w różnych miastach i centrach kultury w kraju i na świecie.

Spośród nich najbardziej rozślawili nasze miasto Marcin z Urzędowa i Jan Michałowicz z Urzędowa. Dokonując pewnych porównań, obaj w skali krajowej, swoją rangą i dokonaniami artystyczno-kulturalnymi w swoich dziedzinach twórczości dorównywali osiągnięciom i pozycji Jana Kochanowskiego i jego osiągnięciom w literaturze polskiej. Należeli mniej więcej do tego samego pokolenia, wszyscy trzej byli przedstawicielami renesansu i kultury staropolskiej, a lata życia Jana



miastu. Od tego czasu pozycja i znaczenie Urzędowa sukcesywnie malały, a smutnym ukoronowaniem jego degradacji było pozbawienie go praw miejskich po powstaniu styczniowym.

W 1626 r. Urzędów liczył blisko 2400 mieszkańców i był, po Lublinie, drugim co do wielkości miastem w ziemi lubelskiej. Przed 1425 r. utworzona została parafia urzędowska, która do końca XVIII w. należała do dekanatu urzędowskiego diecezji krakowskiej. Pierwotny drewniany kościół parafialny św. Mikołaja fundowany był około 1425 r. przez króla Władysława. Na terenie parafii znajdowały się też inne kościoły – kościół szpitalny św. Ducha oraz kościółki św. Elżbiety oraz św. Otylii, przy których rozwijał się kult związany ze świętymi.

Prosperitę miastu na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych zapewniało zorganizowane w 10 cechach rzemiosło (ok. 100 rzemieślników), którego dynamiczny rozkwit przypadał na czasy świetności miasta trwające do połowy XVII w. Rozwój handlu i całego Urzędowa możliwy był dzięki licznie nadawanym miastu przez królów przywilejom, m.in. przywileju na organizowanie 3–4 jarmarków w roku i cotygodniowych targów.

Michałowicza i Jana Kochanowskiego, z różnicą jednego roku są niemal tożsame. Można powiedzieć, że wszyscy przodowali, byli wybitni, byli „liderami” w swoich dziedzinach: Marcin z Urzędowa w medycynie i botanice, Jan Michałowicz w rzeźbie, zaś Jan Kochanowski w piśmiennictwie literackim.

Marcin z Urzędowa (1500–1573) to lekarz nadworny hetmana Jana Tarnowskiego, lekarz rodziny Tęczyńskich i marszałek wielkiego koronnego Jana Firleja, twórca znanego *Herbarza**, najznakomitszego w Polsce ilustrowanego dzieła renesansu w zakresie botaniki lekarskiej i wielu innych dzieł medyczno-botanicznych. Immatrykulowany w Uniwersytecie Krakowskim w 1517 r., w roku 1521 zdobył stopień bakałarza, a po ośmiu latach studiów w 1525 r. uzyskał mistrzostwo sztuk wyzwolonych, po czym działał na tym fakultecie jako docent (1525–1529), a potem kolega mniejszy i dziekan wydziału filozoficznego. W latach 1534–1538, pracując w Akademii, prowadził wykłady z fizyki, matematyki, logiki, filozofii. Już wtedy dały się u niego zauważyć zamiłowania przyrodniczo-lekarskie, wyrażające się podjęciem studiów lekarskich, które następnie pogłębiał w Padwie, uzyskując tam insygnia doktorskie w zakresie medycyny. Potem przebywał w Wenecji, wędrował po Szwajcarii i Włoszech. Po powrocie ze studiów włoskich osiadł w Sandomierzu, gdzie otrzymał kanonię w tamtejszej kolegiacie, będąc nadto plebanem w rodzinnym Urzędowie (1553–1557). Z uniwersytetem, mimo porzucenia nauczycielstwa, łączyły go nadal ścisłe więzy, czego wyrazem było objęcie z kolacji uniwersytetu altarii pod wezwaniem Wniebowzięcia Panny Maryi w kolegiacie sandomierskiej oraz zapis w testamencie na Bursę Ubogich dla studentów krakowskich. Zmarł w Sandomierzu.

Nie mniej ważną rolę w dziejach naszej kultury odegrał Jan Michałowicz z Urzędowa (1530–1583), uznawany za najwybitniejszego rzeźbiarza polskiego renesansu. Często nazywany jest polskim Praksytelesem. W celu kształcenia się wyjechał do Krakowa, gdzie dostał się w krąg włoskich artystów. Naukę pobierał w warsztacie Jana Marii Padovano i Jana Cini ze Sieny, jednego z twórców Kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu. Korzystał też z doświadczeń i wzorców innego słynnego włoskiego mistrza, Barecciego.

Michałowicz zasłynął przede wszystkim jako twórca kaplicy i nagrobku biskupa Benedykta Izbińskiego w katedrze poznańskiej, nagrobka Urszuli z Maciejowskich Leżańskiej w kościele w Brzezinach, nagrobka biskupa Andrzeja Zebrzydowskiego, kaplicy i nagrobka biskupa Feliksa Padniewskiego w katedrze krakowskiej oraz prymasa Jakuba Uchańskiego w Łowiczu. Jan Michałowicz był również architektem i projektantem kaplic wzorowanych na Kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu.

Pracując w Krakowie, nie stracił kontaktu ze swoją rodzinną miejscowością. W jego warsztacie terminowali Andrzej Łyczek z Urzędowa, brat artysty Marek Michałowicz oraz syn Aleksander. Mimo że z czasem przyjął prawo miejskie Krakowa, przez całe życie podpisywał się

jako Jan Michałowicz z Urzędowa, zachowując w pamięci miejsce swojego urodzenia i pochodzenia. Jan Michałowicz był wybitną postacią, która potrafiła połączyć w swych pracach wpływy włoskie i niderlandzkie ze sztuką polską, tworząc zupełnie nowy styl. Wszystko to świadczy o mistrzostwie w sztuce rzeźbiarskiej, w której wspinał się na wyżyny osiągane przez nielicznych twórców odrodzenia.

Obaj doczekali się w Urzędowie pomnika, w swej małej ojczyźnie, w której się urodzili, i w której zdobywali podstawy swojej edukacji (w miejscowej szkole parafialnej). W 2005 r., na okoliczność 600-lecia nadania Urzędowowi prawa miejskiego Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej pamiętało o swoich sławnych przodkach i ufundowało w samym centrum Rynku granitowy monument „Wybitnym synom ziemi urzędowskiej”, poświęcony Marciniowi z Urzędowa, Janowi Michałowiczowi z Urzędowa oraz trzeciej wielkiej postaci z tego miasta – pierwszemu tłumaczowi kompletu dzieł Williama Szekspira Leonowi Ulrichowi (1811–1885).

Urzędów nazywany jest „ziemią kapłanów, lekarzy”, dodałbym także POMNIKÓW, których w naszym mieście jest bez liku. W okresie międzywojennym fundowali je lokalni społecznicy i patrioci (pomnik Józefa Piłsudskiego, pomnik Orłąt Lwowskich, pomnik Konstytucji 3 maja i Tadeusza Kościuszki, pomnik legionistów), w okresie natomiast po II wojnie światowej, zwłaszcza po odwilży „Solidarnościowej”, budowę pomników przejęli w swoje ręce miejscowi regionaliści z TZU i inni społecznicy. Chodzi tu o pomnik Bohaterskim Rodzicom Kształcącym Swoje Dzieci, pomnik „Zapory” czy monumentalny „Anioł Wolności” – pomnik z brązu postawiony na Rynku w 2018 r. z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości Polski.

Pamięć o przeszłości jest organicznie wprzęgnięta w działalność Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej. Oprócz ufundowania wielu pomników, odnowiło ono szereg nagrobków, fundowało tablice pamiątkowe. Nade wszystko jednak upamiętniło i utrwaliło historię ponad 600-letniego królewskiego miasta, wzorcową monografią *Dzieje Urzędowa* pod redakcją obecnych tu prof. Ryszarda Szczygła i mówiącego te słowa. To dzięki inicjatywie i uporowi w działaniu członków TZU Urzędów ponownie stał się miastem. To są najważniejsze pomniki, jeszcze ważniejsze niż te kamienne czy z brązu i marmuru. Na przykładzie Urzędowa widać, że województwo lubelskie dba o swoją tożsamość, historię i tradycje staropolskie i nie tylko. To samo, co w naszym mieście, regionaliści i lokalni patrioci robią niemal we wszystkich małych ojczyznach na Lubelszczyźnie (np. pomnik hetmana Stanisława Żółkiewskiego w Żółkiewce, wybudowany dzięki konsekwencji wiceprzewodniczącego WRTR prof. dr. hab. Andrzeja Wac-Włodarczyka).

Bibliografia:

Buławowski A., X. Marcin z Urzędowa – kanonik sandomierski, lekarz i botanik z XVI w., „Przegląd Katolicki” 1888, 34, s. 9–21.

Przegaliński R., *Urzędów*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, F. Sulimierski, W. Walewski, t. 12, Warszawa 1892, s. 827.

Hajdukiewicz L., *Marcin z Urzędowa*, *Polski Słownik Biograficzny*, t. 19, Warszawa 1974, s. 573–577.

Wadowski A., *Kościół lubelskie*, Lublin 1907, s. 28.

* Dokładny tytuł cytowanego herbarza: *Herbarz polski, to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych i innych rzeczy do lekarstw należących księgi dwoje* (wyd. 1595).

Michał Wagner

Uwarunkowania rozwoju Urzędowa. Od osady targowej do ważnego ośrodka administracyjnego i sądowego Lubelszczyzny

Pierwsze historyczne wzmianki o Urzędowie pochodzą z 1405 r. Wtedy to, na mocy decyzji króla Władysława Jagiełły, dawna osada targowa została przekształcona w miasto. Wiadomo jednak, że Urzędów istniał jako osada już wcześniej. Terytoria współczesnej Lubelszczyzny w okresie rozbicia dzielnicowego były gospodarczo mniej rozwinięte niż pozostałe ziemie polskie. Tempo rozwoju tego regionu było znacznie wolniejsze, ponieważ znajdował się na peryferiach kraju. Liczne starcia militarne i najazdy sąsiednich ludów negatywnie wpływały na rozwój stosunków gospodarczych. W połowie XIII w. wschodnia Małopolska, czyli późniejszy powiat urzędowski, stała się areną walk o tron krakowski. Po śmierci Leszka Białego pretensje do władzy nad Krakowem zgłosił Konrad Mazowiecki. Najpierw rywalizował z książętami śląskimi – Henrykiem Brodatym i Henrykiem Pobożnym. Po śmierci tego ostatniego w bitwie pod Legnicą w 1241 r. jego przeciwnikiem stał się Bolesław Wstydlivy, syn Leszka Białego. Konrad Mazowiecki, szukając wsparcia, zwrócił się o pomoc do książąt halicko-wołyńskich. W wyniku tych działań wojska ruskie wkroczyły na teren Małopolski, docierając w 1243 r. aż pod Lublin. Badania historyczne wskazują jednak, że obecność wojsk ruskich w regionie nie trwała dłużej niż kilka miesięcy. Z kronik halicko-wołyńskich wynika, że Lublin nie został przez nie zajęty. Daniel wycofał się po klęsce Konrada w bitwie pod Suchodołem. Trudno zatem jednoznacznie oszacować skalę zniszczeń na Lubelszczyźnie spowodowanych przez wojska ruskie.

Kolejnym istotnym czynnikiem wpływającym na kondycję regionu oraz jego sieć osadniczą były najazdy tatarskie. Pierwszy z nich, według relacji Jana Długosza, miał miejsce w 1241 r. i doprowadził do spłądrowania oraz częściowego zniszczenia Lublina. Mimo to nie przyniósł on poważniejszych strat gospodarczych ani demograficznych, gdyż Tatarzy nie mieli czasu na systematyczne niszczenie okolic, przez które przechodzili.

Zdobycie Lublina dokonało się za sprawą niewielkiego oddziału zwiadowczego, który poprzedzał główne siły tatarskie. Zniszczenia w Lublinie podczas pierwszego najazdu tatarskiego nie były znaczące, jednak kolejny najazd, który miał miejsce na przełomie lat 1259/1260, dotkliwie spustoszył Lubelszczyznę i znacznie ją wyludnił. Na skutek działań wojsk mongolskich doszło do zdobycia Lublina, Zawichostu i Sandomierza, a także spalenia opactwa w Wąchocku. Głównym celem najeźdźców podczas drugiego najazdu był rabunek i wzięcie jasyru.

Pograniczne konflikty z sąsiadami – Litwą oraz Rusią – również nie sprzyjały rozwojowi osadnictwa. Według relacji Jana Długosza, duże zniszczenia przyniósł najazd

Litwinów, Prusów i Jaćwięgów w 1244 r. Najeźdźcy spustoszyli ziemie aż po Wisłę. Długosz wiązał ten najazd z knowaniami Konrada Mazowieckiego, który sprowadził wrogie wojska, by pomścić swoją porażkę pod Suchodołem rok wcześniej. W rezultacie ziemia lubelska, która w owym czasie była gęsto zaludniona, znalazła się w stanie upadku. Niszczące najazdy mongolskie, litewskie i pruskie, które doprowadziły do wyludnienia wschodniej Małopolski, stały się impulsem do intensyfikacji działań na rzecz rozwoju osadnictwa. Dopiero po objęciu władzy przez Władysława Łokietka i zjednoczeniu ziem polskich można zaobserwować pierwsze udane próby prowadzenia polityki osadniczej w Małopolsce. Władysław Łokietek, stawiając na rozwój wsi, rolnictwa i gospodarki, często wydawał zezwolenia na lokacje wsi na prawie niemieckim. Była to świadoma polityka, która miała na celu pozyskanie wpływów w szerszych kręgach społeczeństwa. Proces ten wpłynął na przebudowę struktury wsi lubelskiej i stał się jednym z kluczowych czynników jej rozwoju. Kontynuatorem polityki osadniczej Łokietka był jego syn, Kazimierz Wielki. Za jego panowania znacząco polepszyły się warunki rozwoju miast. Kazimierz Wielki stosował tzw. przymus drożny – metodę uprzywilejowania wybranych tras handlowych, co pozytywnie wpływało na rozwój miast położonych wzdłuż tych szlaków. Dla Lubelszczyzny szczególne znaczenie miało podbicie przez Kazimierza Wielkiego Rusi Halicko-Włodzimierskiej. Umożliwiło to Królestwu Polskiemu kontrolowanie ważnego szlaku handlowego prowadzącego ze Śląska na Ruś i nad Morze Czarne. Mimo to handel międzynarodowy nie rozwijał się równomiernie we wszystkich miastach regionu. Zmiana tej sytuacji wymagała przeobrażenia struktury gospodarczej, które postępowało powoli i w różnym tempie w poszczególnych ośrodkach. Wyżej wymienione przykłady zmian wskazują na konsekwentną politykę władców, zmierzającą do rozwoju gospodarczego terenów na wschód od Wisły poprzez zakładanie nowych osad wiejskich. Pomimo tych działań, aż do końca panowania dynastii Piastów rozwój gospodarczy Lubelszczyzny postępował w powolnym tempie. Południowa część regionu miała niekorzystne, peryferyjne położenie gospodarcze, a jej pograniczny charakter sprawiał, że była szczególnie narażona na najazdy sąsiadów. Polityka ostatnich Piastów wobec Lubelszczyzny opierała się na programie osadnictwa oraz przebudowie wsi, które miały na celu zabezpieczenie tych terenów przed atakami z zewnątrz.

Sytuacja uległa wyraźnej poprawie po zawarciu unii polsko-litewskiej w latach 1385–1386, dzięki której Lublin stał się jednym z najważniejszych ośrodków władztwa Jagiellonów. W XV i XVI w. zauważono znaczący

wzrost liczby ludności, a także intensyfikację lokacji wsi i miast. Podwyższyła się również ranga regionu pod względem politycznym i kulturalnym. Szczególnie korzystne warunki pod względem zaludnienia występowały w południowej Lubelszczyźnie. Dzięki temu obszar ten był zagospodarowywany, a przez jego tereny wytyczono ważne szlaki handlowe. W wyniku tego procesu likwidowano duże kompleksy leśne, a dystans dzielący Lubelszczyznę od innych ziem polskich pod względem liczby osad i gęstości zaludnienia znacząco się zmniejszył. Zakładanie nowych wsi „na surowym korzeniu” oraz kolonizacja wewnętrzna w już istniejących miejscowościach stworzyły warunki do rozwoju sieci miejskiej. Nawiązanie bliższych relacji z Litwą ożywiło kontakty handlowe z pozostałymi obszarami państwa jagiellońskiego. Zawarcie unii polsko-litewskiej znacząco poprawiło bezpieczeństwo Lubelszczyzny, ograniczając najazdy tatarskie. Jednym z najstarszych ośrodków funkcjonujących na terenie późniejszego powiatu urzędowskiego była Stróża. Wieś ta, istniejąca do dziś, leży nad rzeką Wyżnicą, kilkanaście kilometrów na południowy wschód od Urzędowa. Stróża pełniła funkcję strażnicy dla szlaków kupieckich prowadzących w stronę Sącisk (obecnie Sasiadka) do Grodów Czerwieńskich oraz z Zawichostu do Lublina. Jej strategiczne znaczenie wynikało zapewne z bliskości granicy ruskiej, która znajdowała się około 30 kilometrów od wsi.

Położony w południowej części ziemi lubelskiej Urzędów powstał najprawdopodobniej pod koniec XI w. Przez kolejne stulecia pełnił funkcje miejskie i odgrywał istotną rolę w życiu politycznym oraz administracyjnym I Rzeczypospolitej. Badacze zajmujący się historią Urzędowa często odwołują się do przywileju królewskiego z 13 lipca 1405 r., nadającego osadzie miejskie prawo magdeburskie, takie jak wówczas stosowano w Lublinie. W XIV w. brakuje jednak wiarygodnych informacji na temat istnienia Urzędowa. Osada nie figuruje w spisach świętopietrza z połowy tego stulecia. Według F. Kiryka dokument z 1405 r. nie jest aktem lokacyjnym. Historyk ten uważał, że Urzędów powstał w ostatnim ćwierćwieczu XIV w., ponieważ we wspomnianym dokumencie określony został jako *civitas* (miasto), a brak jest w nim wzmianki o powstaniu miasta na terenie wsi lub na tzw. surowym korzeniu. Z kolei w przywileju lokacyjnym wsi Dzierzkowice, wydanym przez króla Władysława Jagiełłę 11 marca 1405 r., zapisano, że wieś leży na terenie powiatu (*districtus*) urzędowskiego. Zdaniem Ryszarda Szczygła, skoro cztery miesiące przed nadaniem praw miejskich Urzędowowi istniał już powiat urzędowski, to musiało być również zorganizowane jego centrum, czyli miasto Urzędów. Powstanie Urzędowa jako centrum dóbr królewskich w okolicy było najprawdopodobniej konsekwencją przekazania włości kraśnickiej przez króla Ludwika Węgierskiego w 1377 r. braciom Dymitrowi i Iwanowi z Goraja. Do tego czasu Kraśnik pełnił rolę głównego ośrodka zarządzania okolicznymi dobrami królewskimi, z których część trafiła w ręce prywatne. Pozostałe dobra, w tym sąsiedni kompleks wilkołaski, potrzebowały nowego centrum. Wybór padł na teren położony przy przeprawie przez pobliską rzekę, którą zaczęto nazywać Sannicą lub Urzędówką. Urzędów,

wraz z Dzierzkowicami i później lokowaną Księżomierzą, tworzył klucz dóbr królewskich zwany starostwem urzędowskim. W drugiej połowie XIV w., w ramach przebudowy zarządu terytorialnego, nastąpił podział ziem na powiaty. Pod koniec tego stulecia zaczęto wyodrębniać powiaty sądowe, czyli określone terytoria, na których rozpatrywano spory podczas tzw. roków ziemskich. Wówczas ukształtował się powiat urzędowski z Urzędowem jako jego głównym ośrodkiem.

Pod koniec XIV w. Urzędów pozostawał własnością królewską. Położony przy szlaku handlowym Urzędów zaczął mieć coraz większe znaczenie. Jego rola wzrosła jeszcze bardziej, gdy droga ta awansowała do rangi głównego szlaku handlowego między Polską a Litwą. Tym ciągiem komunikacyjnym kupcy z Lublina i Wilna transportowali towary nabywane na rynkach północno-ruskich oraz litewskich. Rozwój handlu wpłynął na wzrost znaczenia furmaństwa w Urzędowie. Wspomnianą drogą często podróżował dwór królewski Jagiellonów, który po zawarciu unii polsko-litewskiej utrzymywał stałe kontakty między Krakowem a Wilnem. W efekcie tych zmian Urzędów zyskał rangę centrum administracyjno-sądowego. W II połowie XV w. w mieście odbywały się zjazdy ziemskie, w tym sejmiki oraz sądy. Po utworzeniu województwa lubelskiego w 1474 r. Urzędów stał się miastem powiatowym.

Szczyt świetności Urzędowa przypadł na koniec XVI w. W tym okresie miasto rozwijało się dynamicznie pod względem gospodarczym, rzemieślniczym i handlowym. Jednak już pod koniec XVII w. zaczęła się stagnacja, spowodowana wojnami, które przetaczały się przez Rzeczpospolitą. Przed rozbiorami w skład województwa lubelskiego wchodziły trzy powiaty: lubelski, łukowski oraz urzędowski. Powiaty lubelski i łukowski miały charakter sądowy, natomiast powiat urzędowski obejmował jurysdykcję sądowo-administracyjną starosty lubelskiego. Urzędów był jednym z najważniejszych ośrodków miejskich Lubelszczyzny, a dzierżawa bogatego starostwa urzędowskiego była przedmiotem rywalizacji najważniejszych dygnitarzy w Polsce. W granicach województwa lubelskiego, oprócz dwóch głównych grodów – Lublina i Łukowa – inne miasta tworzyły kompleksy dóbr królewskich, zwane starostwami niegrodowymi. Były to m.in. Wąwolnica, Kazimierz, Parczew oraz Urzędów. Trudno jednoznacznie ustalić, czy te osady pełniły funkcje ośrodków samorządowych. Na przykład Wąwolnica, według Marii Stankowej, w XV w. była miejscem działania sądu kasztelana lubelskiego, a na początku XVI w. odbywały się tam sesje sądowe wojewody lubelskiego, który przechowywał tam księgi grodzkie. Starosta kazimierski, według Niesieckiego, sprawował jurysdykcję sądową nad okoliczną szlachtą. Urzędów natomiast był miejscem sejmików ziemskich aż do 1536 r. W związku z tym zarówno Urzędów, jak i Wąwolnica odgrywały ważną rolę w życiu politycznym i społecznym ziemi lubelskiej.

Ustalenie dokładnych granic powiatu urzędowskiego jest trudne, ponieważ w rejestrach poborowych z lat 1565, 1580, 1626, 1676 i innych brak jest precyzyjnego rozgraniczenia między powiatami urzędowskim i lubelskim. Jedynie w 1531 r. sporządzono oddzielny rejestr,

który stał się podstawą obliczeń powierzchni i liczby wsi dokonanych przez Pawińskiego. Powiat urzędowski obejmował około 3621 km². W połowie XVI w., według Stefana Wojciechowskiego, liczył około 1028 km². Natomiast w XVIII w., według S. Jop, jego powierzchnia wynosiła 3694,5 km², co stanowiło 34,6% województwa lubelskiego. Granica powiatu od zachodu opierała się na Wiśle, a od południa przebiegała wzdłuż Sanu, granicząc z ziemią sandomierską i przemyską. Na wschodzie sąsiadował z ziemią chełmską, a od północy granicę wyznaczały parafie Wilków, Wąwolnica, Wojciechów, Kielczewice i Krzczonów. S. Jop, powołując się na Wojciechowskiego, zaliczał do powiatu urzędowskiego również Niedrzwicę. W *Słowniku geograficznym* S. Kurasia oraz w *Osadach zaginionych* brak jest potwierdzenia, że Wąwolnica oraz Niedrzwica wchodziły w skład powiatu urzędowskiego. Granice powiatu znajdują potwierdzenie w księgach sądu ziemskiego urzędowskiego z lat 1504–1634. Określenie granic jest możliwe na podstawie transakcji majątkowych przeprowadzanych tylko na terenach powiatu. Na podstawie zapisków można ustalić parafie, które były częścią powiatu urzędowskiego: Bełżyce, Biłgoraj, Biała (późniejszy Janów Lubelski), Boby, Borów, Batorz, Branew, Chodel, Dzierzkowice, Goraj, Gościeradów, Kielczewice, Kliczkowice, Kraśnik, Opole, Piotrawin, Pniów, Popkowice, Potok, Prawno, Radomyśl, Radzięcín, Ratoszyn, Rybitwy, Słupia-Modliborzyce, Świeciechów, Targowisko, Urzędów, Wąwolnica, Wilkołaz, Wysokie, Wrzawy, Zaklików, Zdziechowice.

Kwestią wątpliwą była przynależność parafii Bełżyce do powiatu urzędowskiego. S. Kuraś zakwalifikował Bełżyce do powiatu lubelskiego, podczas gdy Baliński i Lipiński uznawali je za część powiatu urzędowskiego. Podobne wątpliwości dotyczyły granicznych parafii, takich jak Wilkołaz, Chodel czy Kielczewice. Powiat urzędowski obejmował zatem zachodnią część ziemi lubelskiej wzdłuż Wisły, sięgając na południu aż do Sanu, stykając

się na południowym wschodzie z ziemią chełmską i z częścią północno-wschodnią powiatu lubelskiego. Z Wisłą graniczył jedynie w okolicach Kazimierza. Pod względem organizacji kościelnej w okresie XII–XIII w. powiat urzędowski przynależał do trzech archidiakonatów: południowa część należała do archidiakonatu sandomierskiego, środkowa do archidiakonatu zawichojskiego, a północna do archidiakonatu lubelskiego. Sporną kwestią była przynależność Biłgoraja do powiatu urzędowskiego. Stefan Wojciechowski omyłkowo zakwalifikował miasto do diecezji chełmskiej, jednakże W. Pałucki wykazał, że Biłgoraj należał do powiatu urzędowskiego. Podstawą prawną istnienia powiatu urzędowskiego było funkcjonowanie roków ziemskich w Urzędowie.

Bibliografia:

- Baliński M., Lipiński T., *Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym*. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione, t. 1–4 (w 4 vol.), Warszawa 1885–1886.
- Jop S., *Z przeszłości Urzędowa*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 2003.
- Kiryk F., *Z badań nad urbanizacją Lubelszczyzny w dobie jagiellońskiej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie”, z. 43, Prace Historyczne, t. VI (1972).
- Pałucki W., *Przedmowa*, [w:] *Województwo lubelskie w drugiej połowie XVI wieku*, oprac. S. Wojciechowski, Warszawa 1966.
- Kuraś S., *Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego w średniowieczu*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, t. 3, Warszawa 1982.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. IV, oprac. B. Chlebowski, W. Walewski, pod red. F. Sulimierskiego, Warszawa 1888.
- Stankowa M., *Powiat urzędowski w Polsce przedrozbiorowej pod względem prawno-ustrojowym*, [w:] *Z dziejów powiatu kraśnickiego*, red. K. Myśliński, Lublin 1963.
- Szczygieł R., *Lokacja miasta na prawie niemieckim i jego dzieje w czasach jagiellońskich*, [w:] *Dzieje Urzędowa*, red. R. Szczygieł, M. Surdacki, Lublin–Urzędów 2011.
- Szczygieł R., *Lokacje miast w Polsce XVI wieku*, Lublin 1989.
- Szczygieł R., *Ostrów Lubelski w XVI wieku. Lokacja miasta na prawie niemieckim*, [w:] *Dzieje Ostrowa Lubelskiego*, red. R. Szczygieł, Lublin 1998.
- Szczygieł R., *Początki miast na terenie powiatu kraśnickiego*, „W kręgu kultury materialnej”, nr 1, Kraśnik, Lublin 2008.
- Wojciechowski S., *Osady zaginione i o zmienionych nazwach historycznego województwa lubelskiego*, Lublin 1986.

Maria Barbara Styk

Teatr amatorski w Urzędowie w latach 1905–1915

W zaborze rosyjskim kultura polska była prześladowana. Jednak naród polski nie ustawał w dążeniach i przedsięwzięciach do jej utrzymania i rozwoju. Jedną z ważnych dziedzin w tym zakresie był teatr amatorski w języku polskim. Rozwijał się on w mieście gubernialnym Lublinie, miasteczkach i wsiach Lubelszczyzny¹.

Po roku 1905, kiedy to po ukazie tolerancyjnym represje władz carskich nieco zelżały, datuje się „pociąg do teatru” w Urzędowie. „Ciekawe i godne uwagi jest, że o ile w innych miasteczkach, choćby wioskach, zazwyczaj główny udział przy organizowaniu i wykonywaniu przedstawień przyjmowała inteligencja, tutaj począwszy od pierwszego przedstawienia zasługę przy organizowaniu

teatru przypisać należy przede wszystkim młodzieży ludowej, względnie niektórym jednostkom, wysłanym bezpośrednio z jego łona i utrzymującym z nimi bliski kontakt”². Informacja ta świadczy o potrzebie i zamiłowaniu do sceny oraz o wysokim poziomie kulturalnym mieszkańców Urzędowa.

W styczniu 1910 r. wystawiono w Urzędowie *Łobzowian* Władysława Ludwika Anczyca³. W roku 1912 towarzystwo strażackie w Urzędowie wystawiło *Żyda w becze* Aleksandra Ładnowskiego oraz *Majstra i czeladnika* Józefa Korzeniowskiego⁴. 18 stycznia 1913 r. w Urzędowie odbyło się przedstawienie *Swatów*⁵. „Zastosowanie pobliskich strojów ludowych, to jest sukman i rogatych

czapek z Wilkołaza i okolicy z takim realizmem treść nam uwydatniły, że gra zdawała się być pozbawioną wszelkiej sztuczności”⁶.

Przedstawienia amatorskie w Urzędowie gromadziły mieszkańców całej okolicy. Oto relacja na ten temat: „[W Nowy Rok i 12 stycznia 1913 r.] sympatycznie było widzieć snujące się dookoła szopy strażackiej tłumy oczekujące przedstawienia lub też dziarsko zjeżdżające wozy z wiosek okolicznych, by odwiedzić to miejsce rozrywki. Gościliśmy przede wszystkim sporą gromadkę Księżomierzaków z proboszczem ich ks. Zubryckim na czele, gościliśmy i kilku Świeciechowian i Dzierzkowiaków, i innych, i innych”⁷.

Powyższe informacje źródłowe świadczą o wysokim poziomie kulturalnym środowiska urzędowskiego. Teatr amatorski dostarczał wartościowej rozrywki. Wytwarzał również więzi między mieszkańcami miasteczka oraz bliższej i dalszej okolicy, stanowił czynnik integracji

społecznej, miał szerokie oddziaływanie. Dzięki informacjom w prasie lubelskiej („Ziemia Lubelska”) i warszawskiej („Poradnik Teatrów i Chórów Włościańskich”, „Drużyna”) osiągnięcia urzędowian były znane i cenione. Utrwaliły obecność dokonań urzędowian na mapie Polski. Umacniały przekonanie o ważności kultury dla podtrzymywania polskiej tożsamości i świadomości narodowej w trudnym okresie zaboru rosyjskiego.

Przypisy:

¹ M. B. Styk, *Teatr amatorski w Lublinie i na Lubelszczyźnie w latach 1866–1918*, Lublin 1997 [rozprawa habilitacyjna].

² M.P., *Korespondencje. Urzędów. 18 I 1913 r.* (*Korespondencja własna*), „Ziemia Lubelska” 1913, nr 21.

³ *Wiadomości z teatrów i chórów. Urzędów. (Król. Polskie)*, „Poradnik Teatrów i Chórów Włościańskich” 1910, nr 1, s. 10.

⁴ J. Lemieszówna, „Drużyna” 1912, nr 16, s. 283.

⁵ Tytuł ten noszą utwory różnych autorów; nie podano, o czyj utwór chodzi.

⁶ M.P., *Korespondencje...*

⁷ Tamże.

Krystyna Tatarczak

Stanisław Długosz ps. Jerzy Tetera – legionista i poeta

Po upadku powstania styczniowego 1863 r. zgnębione polskie społeczeństwo popadło w marazm. Jednakże po wielu latach niewoli wyrosło nowe pokolenie, które nie widziało powstania i nie godziło się z życiem w upokarzającej niewoli, a także z biernym oczekiwaniem na odzyskanie wolności. Coraz aktywniej rozwijał się ruch niepodległościowy, na czele którego stanął Józef Piłsudski.

W 1908 r. we Lwowie powstała tajna organizacja Związek Walki Czynnej z opracowanym przez Kazimierza Sosnkowskiego programem *Szkolenia bojowego*, a w 1910 r. paramilitarne organizacje: Towarzystwo Strzeleckie w Krakowie i Związek Strzelecki we Lwowie. W 1912 r. obie organizacje zjednoczyły się, powstał Polski Skarb Wojskowy. Młodzi ochotnicy wstępujący do tych organizacji wywodzili się przeważnie z inteligencji mającej świadomość narodową. Swe życie chcieli oni poświęcić sprawie wolności i zrezygnowali z rozwoju własnych uzdolnień. Tak to ujął prof. Stanisława Pigoń: „Należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga z brylantów”. Takich „brylantów” było wiele w ciągu naszej historii. Wśród nich był Stanisław Długosz, poeta, który zginął w I wojnie światowej 1915 r.

Stanisław Długosz urodził się w Częstochowie, skąd rodzina przeprowadziła się do Warszawy. Ojciec Feliks pracował jako urzędnik Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Najpierw Stanisław uczył się w gimnazjum rządowym w Warszawie. Następnie w związku z bojkotem przez młodzież szkół rządowych w 1905 r., w którym również brał udział, przeniósł się do prywatnego gimnazjum gen. Pawła Chrzanowskiego. Już jako

uczeń angażował się w działalność tajnych organizacji patriotycznych. Zapisał się do organizacji „Przyszłość” zwanej „Pet”, a wkrótce został przewodniczącym warszawskiego zarządu.

„Pet” wspólnie z akademickim Związkiem Młodzieży Polskiej zwanej „Zet” jako Organizacja Młodzieży Narodowej współpracował z Legią Narodową. W 1908 r. doszło do rozłamu wśród młodzieży „Petu” i „Zetu” z powodu różnic politycznych i zajęcia przez Legię Narodową stanowiska „rozumnej ugody” z Rosją. Członkowie „Petu” oraz „Zetu”, uznający Rosję za głównego wroga i opowiadający się za walką zbrojną, odeszli z Legii Narodowej. Młodzież popierająca ideę czynu skupiła się wokół pisma „Zarzewie”. W 1909 r. utworzyła Organizację Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie”. Za hasłem zbrojnego czynu opowiadał się też S. Długosz. Znalazł się w grupie „Petu” – pełnej energii młodzieży akademickiej, która dołączyła do „zarzewiaków”.

W 1909 r. środowisko zarzewiackie zorganizowało Kursy Wojskowe, a w 1910 r. związek wojskowy zwany Armią Polską. Długosz został jednym z pierwszych członków ekspozytury Organizacji Wojskowej im. Waleriana Łukasińskiego w Warszawie, która prowadziła paramilitarną działalność w celu wyszkolenia kadry oficerskiej do walki o niepodległość. W lutym 1910 r. jako przedstawiciel „zawierzackiej” młodzieży „Petu” był uczestnikiem pierwszego zjazdu młodzieży szkół średnich we Lwowie. Następnie 2 kwietnia 1910 r. uczestniczył w Warszawie w zjeździe delegatów „Petu”. W czasie tego zjazdu został aresztowany przez policję carską i przetrzymywany w więzieniu przez 4 miesiące. Miał wtedy 17 lat.

Gdy wyszedł z więzienia, jako ekstern zdał maturę, po czym jeszcze tego samego roku wyjechał na studia do Krakowa. Długosz zapisał się na wydział prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Został także słuchaczem wykładów historycznych w Seminarium Historycznym UJ.

Według Długosza powstanie 1863 r., mimo upadku, miało wiele aspektów krzepiących. Wyrazem jego fascynacji historią powstania styczniowego był przybrany później przez niego pseudonim „Jerzy Tetera”, którym chciał podkreślić dziedzictwo idei niepodległościowej przekazane nowemu pokoleniu. Pseudonim „Tetera” nosił Aleksander Taniewski, naczelnik oddziałów powstania styczniowego. Imię Jerzy nawiązywało do św. Jerzego, który stoczył zwycięską walkę ze smakiem, symbolem zła.

Gdy znalazł się w Krakowie rzucił się w „wir roboty” narodowo-wyzwoleńczej. Długosz był współorganizatorem stowarzyszenia akademickiego młodzieży zarzewiackiej „Znicz”, w którym pełnił funkcję przewodniczącego. Jako członek tajnej Armii Polskiej „Zarzewia”, w 1911 r. współtworzył Polskie Drużyny Strzeleckie (PDS) w Krakowie. Ich zadaniem było zorganizowanie kursów wojskowych w celu przygotowania młodych do przyszłej walki o niepodległość.

Długosz publikował wiele artykułów na łamach pism „Zarzewie”, „Zaranie”, „Fala” i in., aby propagować ideę narodowo-wyzwoleńczą wśród młodzieży. Pomimo ogromnego zaangażowania w działalność polityczną, powstały w tym czasie jego prace literackie. Pisał również wiersze. W wierszu *Prometeusz* wyjaśnia powód, dla którego oddał się idei:

*Czemuś zamknął, żołnierzu swe oczy,
Zanim błysły ogniste promienie,
Czemuś odszedł w grobów zapomnienie,
Zanim blaski swe zorza roztoczy?
W pole wiódł mnie obowiązek święty,
Wzięty jeszcze w dzieciństwie na bary,
Chęć złożenia z krwi młodej ofiary,
W zabagnione życiowe odmęty.*

W trakcie działalności w PDS, w 1911 r. poznał swoją wielką miłość, Władysławę Srzednicką „Sławę” – studentkę Polskiej Szkoły Nauk Politycznych, również oddaną sprawie niepodległości Polski.

W 1912 r. we Lwowie odbył się zjazd przedstawicieli młodzieży Związku Strzeleckiego, Polskich Drużyn Strzeleckich i innych organizacji. Zdecydowano wtedy o zjednoczeniu wszystkich organizacji jako Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, aby wspólnie podjąć przygotowania do zbrojnego wystąpienia. Z połączenia tego w 1914 r. powstała tajna, militarna, Polska Organizacja Wojskowa (POW) pod zwierzchnictwem Józefa Piłsudskiego.

Długosz, zwolennik zjednoczenia, z zapalem oddał się działalności w powstałej Komisji. W październiku 1914 r. grupa wywodząca się z „Zarzewia” wydała odezwę o zjednoczeniu Polski. Długoszowi przypisuje się jej autorstwo.

3 sierpnia 1914 r. J. Piłsudski wydał rozkaz mobilizacji w Oleandrach. Zmobilizowani byli to słuchacze szkół oficerskich, Związków Strzeleckich i Polskich Drużyn Strzeleckich, członkowie „Zarzewia”, ochotnicy rekrutujący się

z rodzin inteligenckich i szlacheckich, studenci i akademicy. Z nich została sformowana Kompania Kadrowa pod dowództwem Tadeusza Kasprzyckiego. „Kadrówka”, która wyruszyła z Oleandrów poprzedzona była patroliem Władysława Prażmowskiego „Beliny”.

W Kompanii Kadrowej i w Legionach znalazło się wiele osób reprezentujących różne dziedziny kultury – literatów, poetów, malarzy. Jak powiedział Piłsudski: „za wojskiem poszła sztuka, [...] jak żywy płomień”. Dzięki nim powstawała „sztuka legionowa” składająca się z utworów literackich, wierszy, obrazów, szkiców, pamiątek, w których poruszali i utrwalali to, co widzieli. Walczący w Legionach literaci to m.in. Stanisław Długosz, Władysław Orkan, Władysław Broniewski, Andrzej Strug, Józef Kaden-Bandrowski, Waław Sieroszewski. Również spuścizna literacka Długosza stała się dokumentem historycznym tamtych czasów.

Kompania wyruszyła z Oleandrów 6 sierpnia o godzinie 3.30 rano w kierunku Miechowa. Wszyscy przeżywali patriotyczne uniesienie, nie zdając sobie sprawy z tego, co ich czeka. Rozentuzjasmowani żołnierze przeżyli szok, ponieważ społeczeństwo przyjęło ich niechętnie. Długosz „Tetera” wspominał, jak wyczerpani i głodni legionieści zetknęli się z nieufnością u każdego drzwi chłopskich chat: „Królestwo jest przeciwko nam, jesteśmy w swym trudzie osamotnieni”. Nieufność powodowała współdziałanie Strzelców z armiami Niemiec i Austrii, także zaborcami. Swoje rozczarowanie postawą społeczeństwa opisał Długosz w wierszu *Straceńcy*:

*Powiadają żeśmy są straceńcy.
A nieprawda. Bo my jak królowie
Przyodziani we krwi złotogłowie,
Jak książęta bez mitry książęcej!
A nieprawda, żeśmy są straceni,
Że z nas pyłu nie zostanie:
Nasze ciała – kopiec Zmartwychwstanie,
Dzień słoneczny wśród szarej jesieni.
Myśmy przednie Wielkiej Armii strażę
I nowiny radosnej zwiastuny,
Chorażowie płomienistej tuny,
Co wam Jutro w blasku Dnia pokaże.*

Dla nich zrodziła się nadzieja i lata przygotowań nabrały sensu, mimo że byli uzbrojeni w przestarzałe karabiny i fatalnie umundurowani, a ułani siodła nieśli na plecach, ale morale żołnierzy było wysokie. Jako uzbrojenie Długosz miał pałasz i brauning po policji i żandarmerii rosyjskiej, na plecach M 90, ładownicę przy pasie i ładunki w torbie. O mobilizacji dowiedział się w czasie pobytu w Warszawie. Na wiadomość o mobilizacji natychmiast udał się do Krakowa. 7 sierpnia 1914 r. w Miechowie dołączył do piechoty strzeleckiej jako szeregowiec. Niedługo potem został przydzielony jako kawalerzysta do Oddziału Wywiadowczego 1. pp. Legionów Polskich.

Po kilku tygodniach zachorował na różę i przebywał w szpitalach w Morawskiej Ostrowie, Zabrzegu i Jabłonkowie. Po opuszczeniu szpitala podjął decyzję przeniesienia się do służby frontowej do oddziału Beliny. Otrzymał tam przydział do organizowanej I Brygady 1. bat. 5. pp.

Kiedy Długosz „Tetera” walczył na froncie, „Sława” w tym czasie pełniła funkcję kurierki i łączniczki, od początku wojny pracując w żeńskim Oddziale Wywiadowczym I Brygady. Po wybuchu wojny zobaczyli się dopiero 15 stycznia 1915 r. w okolicach Zdania. Spotkała się z Długoszem w drodze powrotnej do Piotrkowa Trybunalskiego z misji do Warszawy.

Od początku marca do początku sierpnia 1915 r. Stanisław Długosz „Tetera” brał udział w bitwach, kolejno: nad Nidą, pod Konarami, w szturmie na dwór w Swojkowie zajęty przez Rosjan, o Redutę Tarłowską koło Ożarowa, pod Urzędowem, Babinem, Jastkowem, Majdanem Krasienińskim, Samoklęskami i Kamionką.

Długosz, po awansowaniu na podporucznika 27 maja 1915 r., 3 czerwca 1915 r. objął dowództwo nad 1. plut. 4. komp. 5. pp. po ranionym w biodro pod Konarami Stefanie Roweckim „Radeckim” (w czasie II wojny światowej pseudonim „Grot”). Był lubiany przez podkomendnych, ponieważ zawsze uważał, aby „słabszego nie skrzywdzić”. Miał opinię romantycznego rycerza, bezmiernie oddanego sprawie wyzwolenia, jak sam napisał: „To za Polskę przecie zapadły nam tak głęboko oczy, przygięły się ku ziemi grzbiety, zesłabły w reumatyzmach nogi i świszcze w piersiach”. Przeszedł szlak legionowy od Miechowa do Samoklęsk (gdzie poległ). W pamiętniku umieścił Długosz przerażający opis bitwy pod Tarłowem (1 lipca 1915 r.): „Jakby się otwarły naraz straszliwe wrota piekieł, tak runął z lasu za wieczorną ciszę zalew ognia. Już nie trzask, nie łomot, nie gruchotanie – ale jeden przeogromny huragan ogniowego trzasku. Nie, tego nie opisze nikt, nie odda żadne słowo, co to był za ogień”.

4 lipca 1915 r. pod Józefowem I Brygada licząca około 4,4 tys. żołnierzy, przeszła przez Wisłę i wkroczyła na Lubelszczyznę. Maszerowała tzw. drogą śmierci przez zgłiszczyska i ruiny, które zostawiali Rosjanie. Dlatego oddziały szły szybkim marszem naprzód, aby dopaść Rosjan i nie pozwolić na palenie polskich wsi.

W dniach 10–11 lipca koło rzeki Wyżnianki żołnierze I Brygady stoczyli pierwszy bój na ziemi lubelskiej z Rosjanami, którzy obsadzili swe wojska w Urzędowie, podpalając część zabudowań. Wtedy w bitwach pod Ożarowem i Urzędowem doszło do krwawego starcia. Ogromnym bohaterstwem wykazał się 5. pp. walczący pod dowództwem mjr. L. Berbeckiego, który 11 lipca zajął część Urzędowa. 15 lipca o godz. 3 rano nastąpił atak legionistów na okopy rosyjskie. Padli pierwsi zabici. Na terenie Urzędowa walki trwały od 15 do 18 lipca. Swoją walecznością wyróżniał się szczególnie 5. pp., za co jego bojownicy otrzymali wyrazy uznania i podziękowania od J. Piłsudskiego. Odtąd nazywano ich Pułkiem Zuchowatych.

*Bo pod Urzędowem już stanęło na tym,
Że jest pułk nasz drugi pułkiem Zuchowatych*

W składzie oddziału byli m.in. S. Rowecki „Radecki”, S. Długosz „Tetera”, S. Sław-Zwierzynski, Aleksander Dunin-Nehring, Jan Hajec, Jerzy Schwarzenberg, Franciszek Mazur-Sękura, Paweł Stefański, Tadeusz Muenich, Wacław Koc, Witold Czachowski, Zygmunt Bończa-Karwacki. Zuchowaci walczyli m.in. pod Łowczówkiem,



Oficerowie 5. Pułku Piechoty Legionów Polskich przed dworkiem w Konarach, maj/czerwiec 1915 r. Ppor. Stanisław Długosz „Tetera” siedzi na schodach, trzeci od dołu po prawej stronie (W. Wysocki, W. Cygan, J.J. Kasprzyk, *Legiony Polskie 1914–1918*, Warszawa 2017)

Konarami, Swojkowem, Ożarowem, Tarłowem, Józefowem, Urzędowem, Kowlem, Stochodem.

*Śladem ojców naszych idziem do zwycięstwa,
W duszy niesiem wiarę, a w sercu hart męstwa.
My nie znamy zwątpień ani wyczerpania,
Wytrwamy do końca, Polski zmartwychwstania.
Ojczyźnie i Bogu niech świadczą Konary,
Że nie znamy zwątpień, nie stracimy wiary.
Póki Wódz kochany sztandar dzierży w rękę,
Pójdą Zuchowaci w bój krwawy bez lęku.
Urzędów i Babin strzelców zobaczyły,
Majdan Krasieniński liczne zna mogiły.
Z Kamionki, Stasina pierzchła dzicz moskiewska
Witają nas bramy Wysoko Litewska.*

J. Piłsudski był naocznym świadkiem ich odwagi, ponieważ w dniach 14–19 lipca 1915 r. stacjonował w domu Teofili i Aleksandra Golińskich w Urzędowie przy ul. Wodnej 84. W ich domu mieściła się Komenda I Brygady. Tu 18 lipca odbyło się spotkanie Piłsudskiego, Sosnkowskiego i Rydza z przybyłym z oddziałem Czwartaków Bolesławem Roją. Następnego dnia Piłsudski dokonał lustracji 4. pp. i „był z tej prezentacji zadowolony”. W tym też dniu (była to niedziela) ks. Stanisław Żytkiewicz, kapelan I Brygady, w częściowo zrujnowanym kościele odprawił mszę św. dla legionistów i miejscowej ludności, na zakończenie której odśpiewano *Boże coś Polskę*. Legionista Stanisław Chudyba w swej książce *Garść wspomnień* pisał: „Nie pamiętam, bym się kiedyś goręcej modlił, jak w ową cudną letnią niedzielę polską w Urzędowie”.

Pod Urzędowem Długosz ponownie znalazł się w niebezpieczeństwie, o czym wspomina jego kolega, Wacław Lipiński „Socha”: „Siedzimy wzdłuż drogi za chałupami pod wierzbami, gdy naraz pękł tuż za nami szrapnel. [...] Grad kul wściekłym miotem uderza w liście drzew. Tunguz (Józef Zawisław) chwycił się za pierś, Długosz zbladł, trzaśnięty w ramię, Lodek Janowski obmacuje kolano. Na szczęście wszyscy trzej dostali promieniem rozrzutu, więc tylko ich posiniaczyło. [...] Moskale biją gęsto, kule siepią po chałupach ostro”.

W nocy 16 lipca 1915 r. dowódca D. Czachowski wysłał patrol w składzie: A. Gruszczyński, W. Lipiński, S. Długosz i J. Zawisław. Cały czas trwała ostra strzelanina. O godz. 8 rano wracali do okopu. Biegli szybko „wśród piekielnego ognia i jazgotu kul”, aby jak najszybciej znaleźć się w okopie. Niestety Gruszczyńskiemu nie udało się wskoczyć do okopu, na samym brzegu dosięgły go śmiertelne kule. Dostał kulą w bok. Zgon nastąpił na miejscu, co stwierdził udzielający mu pomocy dr M. Kwaśniewski. Najpierw został pochowany przez kolegów przy drodze pod wierzbą naprzeciw cmentarza w Urzędowie. W walkach o Urzędów w dniach 15–18 lipca 1915 r. poległo 15 legionistów, a 70 zostało rannych.

19 lipca Rosjanie opuścili okopy. Legioniści rozpoczęli za nimi pościg w kierunku na Godów, Chodel, Ratoszyn, Radlin i Ludwinów. W Urzędowie na rozkaz J. Piłsudskiego pozostał mjr Michał Żymierski z zadaniem prowadzenia werbunku, ponieważ stoczone walki spowodowały zmniejszenie stanu liczbowego I Brygady. Do celów werbunkowych w Urzędowie utworzył Piłsudski Komendanturę Miasta z Rolą-Żymierskim. Do legionów w Urzędowie wstąpiło 28 ochotników.

Krwawą i zaciętą walkę stoczoną z Moskalami opisał S. Długosz w wierszu *Swojków*:

*Zachód słońca. Słychać strzał po strzale.
„Atakować masz na Swojków dwór!”
Marsz pod górę – tyralierki sznur –
A przed nami, we dworze, moskale. [...]
Ktoś się zwałił na ziemię. To trudno.
Na roztkliwian godzinę nie czas;
W zbożu młodym jeden bagniet zgasał.
Kto śmie litość rozwozić obłudną? [...]
Za niedolę nieuprawnych pól,
Idą chmury wybuchowych kul,
Dookoła wieś za wsią się pali –
A przed nami okopy moskali.*

„Sława” i „Tetera” drugi raz spotkali się 23 lipca 1915 r. prawdopodobnie w Urzędowie, gdy „Sława” przyjechała do J. Piłsudskiego, który wtedy tam kwaterował, aby zdać raport z misji. Po jej relacji Piłsudski polecił adiutantowi sprowadzić Długosza, stacjonującego z plutonem we dworze w Babinie. Długosz zdziwiony rozkazem stawienia się u niego, gdy przybył, jak napisał: „Rozjaśniło się u mnie na krótko, jak dobry słoneczny dzień w słotnej jesieni – zjawiała się Juta (Sława) niespodziewanie, a bardzo, ach jak bardzo czekana”. Razem spędzili cały dzień. Było to ich ostatnie spotkanie. Kilkanaście dni potem zginął. W czasie spotkania „Sława” namawiała go, aby przeszedł do służby cywilnej, również wymagającej

odwagi i poświęcenia, ale stanowczo odrzucił jej sugestię, mówiąc: „Pomyśl, jakżebyś opuścił moich chłopców”.

Z Babina oddziały pomaszerowały w kierunku Jastkowa w pościgu za Rosjanami. W dniach 31 lipca–2 sierpnia 1915 r. doszło do bitwy pod Jastkowem, w której legiony poniosły duże straty. 3 sierpnia ruszyli legioniści z Dąbrowicy w pościg za Rosjanami, którzy rozpoczęli odwrót w kierunku rzeki Bug. I Brygada walczyła wtedy koło Krasienina, pod Kamionką, Samokłeskami.

5 sierpnia wieczorem do Samokłesk dotarła upragniona wiadomość o opuszczeniu Warszawy przez Moskali. Marzeniem Długosza było, aby wkroczyć wraz ze swoim oddziałem do ukochanej Warszawy wolnej od Moskali. Niestety następnego dnia, tj. 6 sierpnia, Długosz „Tetera” poległ pod Samokłeskami, w dniu rocznicy wymarszu I Kompanii Kadrowej z Oleandrów. Kilka dni przed śmiercią w pamiętniku zanotował: „Okopy pod Jastkowem 1/VIII – Miałem dziś zdarzenie dziwne: siedzę w okopie z przymkniętymi oczami i mówię coś do Ciebie, coś uderza mnie w piersi – to już myślę i chwytam gorącą kulę, która się już stacza i parzy mnie w rękę. Zachowałem”. To przeczucie śmierci wyraził w wierszu:

*W daleką odchodzę drogę, a tak mi życia żal.
Odchodzę w dalekie kraje przez szlaki gwiazdnych dróg,
Serce ci Sprawę oddaję, rzucając życia próg.*

Jakie były okoliczności jego śmierci? Najwierniejsza jest relacja Romana Starzyńskiego, świadka śmierci Długosza. Otóż w tym dniu padał ulewny deszcz. Wieczorem, gdy deszcz ustał, żołnierze zapalili ogniska, aby się wysuszyć, a w niedalekiej odległości znajdowały się rosyjskie okopy. Obawiając się, że ognisko zdradzi Rosjanom ich linię, Długosz wyskoczył ze swojego okopu, aby polecić żołnierzom zgaszenie ognia. Kiedy wzdłuż okopów wracał do swego okopu „Moskale bili do niego przez całą drogę”. Został trafiony w serce kulą ze szrapnela przy samym wejściu do okopu. Natychmiast z pomocą pobiegł do niego dr Mikołaj Kwaśniewski, ale stwierdził zgon.

Nazajutrz żołnierze pochowali Długosza „Teterę” na rozstajach dróg. Roman Starzyński mówił nad trumną: „Zginął jeden z najszlachetniejszych typów naszego pokolenia, jeden z najwspanialszych żołnierzy, jeden z najlepszych wśród ówczesnej młodzieży, jeden z tych, którzy nie powinni byli zginąć, bo byli Polsce potrzebni”. W dniu pogrzebu, pod Lubartowem front został przełamany. W „biały dzień” 7 sierpnia Rosjanie opuścili Kamionkę.

W jakże podobnych okolicznościach nastąpiła śmierć S. Długosza „Teterę” i jego kolegi z oddziału Zuchowatych, A. Gruszczyńskiego, który 16 lipca poległ pod Urzędowem. Gruszczyński miał 23 lata, Długosz niecałe 24 lata, a więc byli prawie równolatkami. Obaj zginęli tuż przy okopach, które miały chronić od niebezpieczeństwa.

Niedługo po pogrzebie do Samokłesk przybyła „Sława”. Poleciła rozkopać grób, aby się pożegnać z ukochanym. Podażyła do kompanii znajdującej się już wtedy na Wołyniu w celu odszukania towarzyszy Stacha, świadków jego śmierci, aby uzyskać od nich dokładny opis tego tragicznego wydarzenia. 1 października 1916 r. dokonano ekshumacji, zwłoki przewieziono na Powązki Wojskowe, gdzie odbył się ponowny pogrzeb z honorami wojskowymi.

Stanisław Długosz „Jerzy Tetera” został pośmiertnie (1922 r.) odznaczony Srebrnym Krzyżem VM za czyny bojowe oraz Krzyżem Niepodległości.

Po jego śmierci „Sława” zgromadziła dorobek literacki S. Długosza „Tetery”. Dzięki jej staraniom w 1917 r. w Krakowie wydano tomik z jego poezją, artykułami i pamiętnikiem pt. *Przed złotym czasem*. W przedmowie do zbioru jego utworów Andrzej Strug, legionista, napisał o nim: „[...] zginął przed czasem, może złotym czasem swojego na ziemi powołania; [...] miał niecałe 24 lata i ogrom planów na przyszłość”. Krytycy uważają, że śmierć S. Długosza „Tetery” należy uznać za jedną z największych strat dla polskiej literatury.

Po śmierci S. Długosza „Sława” Srzednicka zaangażowała się w pracę organizacyjną POW oraz w pomoc dla legionistów w Komitecie Pomocy Jeńcom i Repatriantom. Następnie jako urzędniczka do zadań specjalnych II Oddziału sztabu MSW w latach 1921–1923 została wysłana do pracy w Niemczech. Dziesięć lat po śmierci Długosza wyszła za mąż za ppłk. Adolfa Macieszę, lekarza, byłego legionistę, zaufanego współpracownika J. Piłsudskiego. Po trzech latach małżeństwa A. Maciesza zmarł nagle na zawał.

W 1935 r. „Sława” została wybrana na senatora. Od pierwszych dni wybuchu II wojny światowej znowu

zaangażowała się w działalność obrony niepodległości. Do kapitulacji Warszawy trwała przy prezydencie Warszawy, Stefanie Starzyńskim, została jednym z pierwszych członków tajnej organizacji Służba Zwycięstwu Polski współpracując z S. Roweckim „Grottem” i M. Tokarzewskim-Karaszewiczem. W czasie wojny działała w oddziale Dywersji i Sabotażu „Dysk” oraz w Komendzie Dywersji „Kedyw” u A. E. Fieldorfa „Nila”. Wykorzystano jej doświadczenia wywiadowcze z I wojny światowej, powierzając jej z ramienia II Oddziału Informacji KG AK przewożenie dokumentów na trasie Warszawa–Wiedeń–Heidelberg. Gdy kolejny raz pojechała do Wiednia, 8 kwietnia 1943 r. wpadła w ręce gestapo. Po dwu latach ciężkich przesłuchań w więzieniu w Wiedniu otrzymała wyrok śmierci przez ścięcie na gilotynie, ale nagle zachorowała, więc Niemcy odroczyli wyrok. Ocalała, ponieważ 13 kwietnia 1945 r. do Wiednia wkroczyła Armia Czerwona. Wypuszczona na wolność, schorowana, bez pieniędzy, po wielu trudnościach powróciła do Polski, do Warszawy.

„Sława” nie była „kochana” przez władze komunistyczne. Jej życie po wojnie było skromne i pełne udręk. Zmarła w 1967 r. Została pochowana w grobie rodzinnym na cmentarzu na Powązkach w Warszawie, na którym także pochowano S. Długosza „Teterę”.

Maciej Jastrzębski

110. rocznica spalenia Urzędowa przez Rosjan

Podczas pierwszych dwóch lat I wojny światowej Lubelszczyzna była areną ciężkich zmagañ. Naprzeciw siebie stanęły dwa wrogie sobie sojusze: Niemcy z Austro-Węgrami oraz przymierze Francji, Wielkiej Brytanii i Rosji. W tym czasie przez niektóre podlubelskie miejscowości front przetaczał się kilkakrotnie, zupełnie je przy tym niszcząc. Latem 1915 r., kiedy armie niemiecka i austro-węgierska ruszyły w pościg za armią rosyjską, na obszarze odpowiadającym dzisiejszemu województwu lubelskiemu doszło do ogromnych zniszczeń, wywołanych działaniami wojennymi. Do tych zniszczeń przyczyniły się również masowe podpalenia

wsi i miasteczek przez cofającą się armię rosyjską. Liczba ludności w guberni lubelskiej w wyniku działań wojennych, poboru wojskowego i ruchów migracyjnych spadła



Grupa jeńców austriackich na rynku w Urzędowie w 1914 r., w tle widać zabudowania rynku, które spalone zostały rok później

w latach 1914–1915 o 33 procent w stosunku do 1912 r.¹ Ponowne działania wojenne objęły teren zachodniej Lubelszczyzny na początku lipca 1915 r. W dniach 4–18 lipca

w okolicach Urzędowa rozegrała się bitwa, która po latach przeszła do historii jako druga bitwa pod Kraśnikiem. Działania wojenne toczyły się na bardzo szerokim froncie od Wisły aż po Bychawę, a leżący niemal w połowie drogi między nimi Urzędów, a dokładniej płynąca tam rzeka Urzędówka przez kilkanaście dni stanowiły linię rozgraniczającą pozycje obu walczących stron².

Około 11 lipca pod Urzędowem pojawiły się pierwsze wojska I Brygady Legionów, której przypadł ten odcinek. Oddziały legionowej piechoty zajęły teren wzdłuż obecnej ulicy Wodnej. Taki stan rzeczy utrzymywał się do nocy z 15 na 16 lipca, wtedy to rozpoczęła się bitwa pod Urzędowem. Przez trzy dni trwała zacięta walka pomiędzy pułkami węgierskimi oraz żołnierzami Legionów po jednej stronie a okopanymi na północnych i wschodnich wzgórzach Rosjanami. Wskutek przełamania na innych odcinkach frontu Rosjanie wycofali się z zajmowanych pozycji³. Wycofując się, stosowali taktykę „spalonej ziemi”, w myśl której to, czego nie można było wywieźć, niszczone. Opuszczając Urzędów podpalili miasto, powodując ogromne straty. Drewniana zabudowa mieszkalna

trzyklasową i dwie ochronki. Po zniszczeniu miasta przez wojska rosyjskie niektóre wymienione instytucje zaprzestały działalności wskutek braku pomieszczeń. Czynne pozostały sklep, spółka szewska i spółka budowlana, która odczuwała brak cementu. Z powrotem do życia powołano również szkoły. Po przejściu frontu i uporządkowaniu terenu od razu ruszono do odbudowy zabudowań, jednak wskutek trudności w zakupie drewna oraz braku koni potrzebnych do zwózki materiału budowano zbyt małe domy w stosunku do potrzeb. Przystąpiono również do odbudowy kościoła, jesienią 1915 r. pokryto go nowym dachem⁴.

Tragiczny obraz zniszczeń, jakie w lipcu 1915 r. pozostawiły po sobie działania wojenne w okolicach Urzędowa, odnajdujemy w bezpośrednich relacjach świadków. Aleksander Nowaczyński, mieszkaniec Urzędowa, późniejszy żołnierz gen. Maczka, naoczny świadek tamtych wydarzeń, w swoich wspomnieniach pisał: „Wycofujące się straż tylnie wojsk moskiewskich paliły wszystko za sobą. Paliła się Wodna, zabudowania w Rynku, palił się kościół, Mikuszewskie i Rankowskie. Zaczęło się od



Fragment spalonego Urzędowa w 1915 r. (ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego)

i gospodarcza skupiona wokół urzędowskiego rynku spłonęła doszczętnie. Późnobarokowy kościół pw. św. Mikołaja oraz kilka murowanych kamienic, w tym niedawno wybudowany budynek urzędu gminy, zostały uszkodzone, skradzione zostały również dzwony kościelne pochodzące z poprzedniego kościoła. Podpalone zostały również przedmieścia, tam większa część zabudowań również spłonęła. Przed I wojną światową w całym Urzędowie było 568 domów; częściowo w wyniku działań wojennych, lecz w głównej mierze w wyniku podpalenia przez cofających się Rosjan zostało ich zaledwie 197. Przed wojną w Urzędowie działało kilka instytucji społeczno-gospodarczych m.in. kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, sklep spółdzielczy, spółka szewska, straż ogniowa, dwie spółki budowlane, dwa kółka rolnicze i mleczarnia spółdzielcza. Wszystkie te instytucje odznaczały się dużą aktywnością. Ponadto Urzędów posiadał trzy szkoły początkowe, jedną

wczesnych godzin rannych i już koło godzin południowych cały Urzędów gorzał za wyjątkiem Gór, bo Zakościelne też się paliło, zwłaszcza to przy mieście. A na dodatek, w tę pożogę grzmocila od czasu do czasu artyleria, prawdopodobnie legionowa, by przepędzić wg moich przypuszczeń podpalaczy. Był to straszny dzień dla Urzędowiaków, sądny dzień. Z nastaniem nocy paliły się Góry, powiększając jeszcze bardziej grozę przeżytego dnia”⁵.

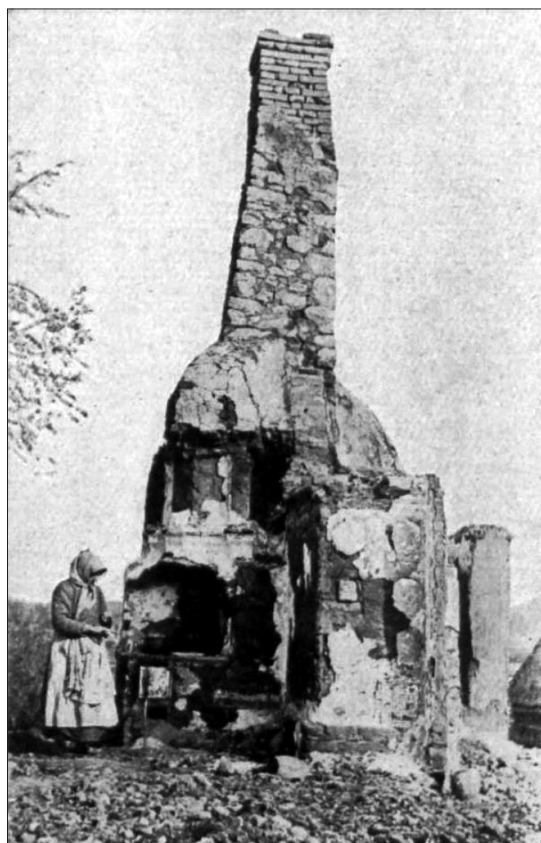
W swoim pamiętniku relacje z tamtych dni zapisał Felicjan Sławoj Składkowski: „Gdyśmy wjechali do miasta, jakiś starszy człowiek mówi: »Panowie, czemuście nie przyszli dwie godziny wcześniej, byliby nas Moskale nie spalili, a tak – patrzcie«. Rzeczywiście – po obu stronach ulicy dopalały się zabudowania. Dym i ogień zasłaniały widok. Z boku gdzieś szły dość gęste kulki

karabinowe, chociaż nasi wypędzili już Moskale z miasteczka. [...] Kościół jest spalony. Ocalała plebania, urząd gminy i kilka małych domków. Gmina i plebania pełne są uciekinierów i mieszkańców miasteczka ze spalonych domów. Spłonęły zabudowania przy rynku i uliczkach. Ocalało jedynie kilka domów, dzięki łapówkom, które lokatorzy dawali podpalaczom. Inni prowadzili obronę własnych domów, używając znalezionych w okolicy karabinów”⁶. Władysław Orkan 15 lipca 1915 r. wyruszył z Piotrkowa Trybunalskiego na front w składzie 4. Pułku Piechoty, tzw. Czwartaków. Pułk ten do Urzędowa dotarł wieczorem 19 lipca, w walkach o Urzędów nie uczestniczył. Jednak w swoim reportażu *Drogą Czwartaków. Od Ostrowca na Litwę* Orkan opisał przygnębiający widok: „Urzędów, obszerne wieś, wzdłuż po obu stronach łąki rozłożona, jeszcze przykrzejszy, chociaż mniej upiorny, przedstawia widok, niż Ożarów. Wieś zupełnie

po barbarzyńsku przez cofających się Moskali spalona. Ludność z dziećmi i dobytkiem zagarnięta przez nich. Tu i ówdzie snuje się po zgłiszczach jakiś człek szary, ostały przypadkiem, jakaś obłądna kobieta. Z domów zostały tylko okopcone kominy i piece. Na jednym z takich pod niebem otwartych pieców widzimy, gdy przejeżdżamy dwa garnki stoją na blasze, ogień pod blachami się pali; koło pieca, na kupie gruzów, przykucnięta, siedzi z podpartą głową na dłoni stara kobieta: warzy sobie wieczerzę. Jak w domu. Tylko brak ścian i powały. Kościół również spalony. Mury tylko ostały⁷.

Franciszek Mirandola w komentarzach do fotografii obrazujących drogę I Brygady Legionów pisał: „I znowu zgłiszczka. Jesteśmy w Urzędowie. Miejscowość ta była widownią kwatery Legionów przez czas dłuższy. Stał tu także sztab Brygady. [...] Bitwa jedna z wielu, jakie toczono w Lubelszczyźnie – zastała je nietkniętym i pogrzebała. Każdy dom ginął jak kwiat w rozkwicie. Kule armatnie padały w kwitnące sady, rozbijały w proch całe ulice, wrywały głębokie leje, wielkie jak ziemianki dla całych plutonów. Miasto zginęło śmiercią nagłą. Widzimy Urzędów w lecie, a mimo to drzewa sterczą nagimi gałęziami w niebo. Czarne są, spalone i nigdy już liść na nich nie wybłyśnie⁸.

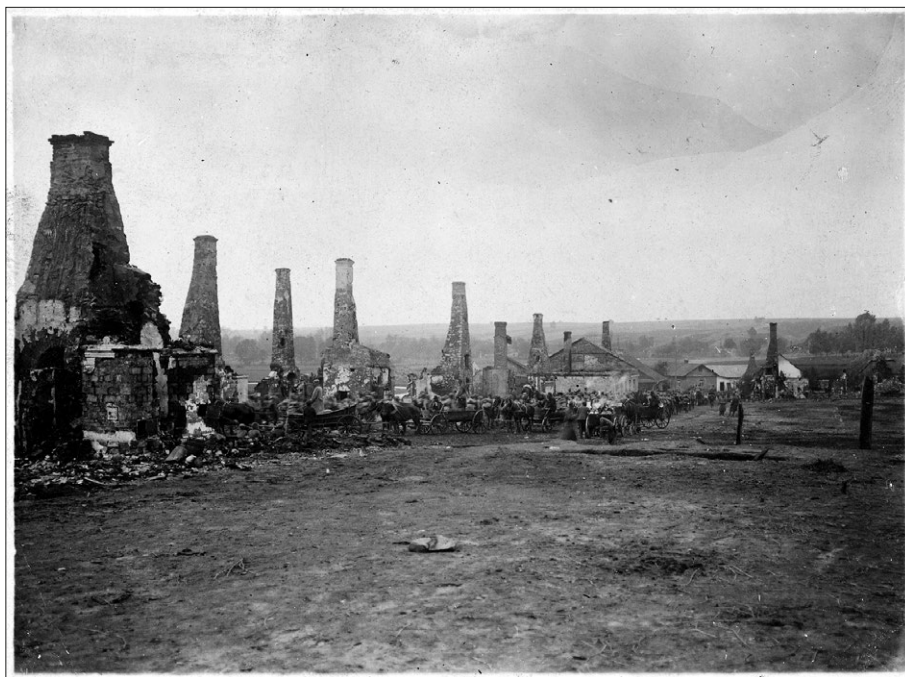
Mieszkańcy Urzędowa sami aktywnie włączali się do obrony swojego mienia. Znane są historie bohaterskich kobiet broniących dobytku. Jedna z nich mówi, że mieszkanka Urzędowa, której męża Rosjanie zabrali do wojska i chcieli spalić im chałupę, z widłami w rękę rzuciła się na rosyjski patrol, przebijając jednego z żołnierzy, reszta podpalaczy widząc to uciekła w panice⁹. Warto również zwrócić uwagę na piękną kartę, którą zapisali



Pozostałość spalonego domu w Urzędowie

wstąpiło 28 mężczyzn z Urzędowa i gminy¹⁰. Jerzy Gąsiorowski w swoim opowiadaniu o legionach zapisał: „Zwycięski pochód przez ziemię lubelską smutny był, bo znowu znaczone wszędzie lunami pożarów i zniszczeniem

ludzkiego dobytku – ale i radosny, bo prawdziwie jak dzieci własne witał lud wszędzie naszych żołnierzy. »Pan Jezus nam zesłał nasze wojsko« – mówił ze łzami stary gospodarz z Urzędowa na widok Beliniaków, co wpadli ratować płonące zagrody. Tam to uparta toczyła się bitwa w obronie palonego miasteczka – a sami Urzędowiaczy w niej pomagali. Zabierali broń, znalezione przy zabitych Moskalach, czatowali dniem i nocą na ich patrole, a rannych podpalaczy dobijali bez miłosierdzia¹¹. Ziemia lubelska powitała żołnierzy legionów z radością i otwartym sercem, zauważył to w swojej książce Jerzy Zaleski: „W Lubelskiem chłopie nie przyjmowali swego straszliwego losu tak biernie i spokojnie, jak w Sandomierskiem. Zbierali porzuconą przez wroga broń i samorzutnie organizowali pogotowia zbrojne, strzałami płosząc podpalaczy moskiewskich. Tak było np. w Urzędowie, bardzo dużej i bogatej wsi, którą Rosjanie w znacznej części spalili. Bardzo często strzelcy współdziałali z ludnością w ratowaniu jej dobytku przed zniszczeniem. – Ze schwytanymi na gorącym uczynku podpalaczami załatwiał się żołnierz



Spalone domy, zachodnia pierzeja rynku w Urzędowie, ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie

mieszkańcy miasteczka i okolicy. Ochotniczo zgłaszali się do oddziału Józefa Piłsudskiego oraz ułanów Beliny. Nieraz, nie czekając na rozkaz, sami brali karabin i stawali w okopach. W szeregi legionów w latach 1915–1918

też wsi, którą Rosjanie w znacznej części spalili. Bardzo często strzelcy współdziałali z ludnością w ratowaniu jej dobytku przed zniszczeniem. – Ze schwytanymi na gorącym uczynku podpalaczami załatwiał się żołnierz

polski krótko, ciosem bagnetu lub szabli płacąc wiekowy ucisk i krzywdę chłopu polskiego. Toteż coraz częściej szły za Brygadą błogosławieństwa chłopskie. Tu po raz pierwszy żołnierze Piłsudskiego czuli, że są i walczą w Polsce. Otaczała ich ogólna sympatia tamtejszego ludu. W samym Urzędowie dwudziestu kilku parobczaków wstąpiło w szeregi ułanów Beliny¹².

Spalenie Urzędowa przez Rosjan w 1915 r. jest przykładem brutalności wojny i jej wpływu na ludność cywilną. Historia ta przypomina o znaczeniu pokoju i potrzebie pamięci o przeszłości, aby uniknąć powtórzenia podobnych tragedii w przyszłości. Dziś, ponad sto lat po tych tragicznych wydarzeniach, pamięć o walkach pod Urzędowem Legionów Piłsudskiego jest żywa wśród jego mieszkańców. Jest to ważny element lokalnej tożsamości i historii. O tych wydarzeniach przypominają cmentarze wojenne z tego okresu, pomnik poległych legionistów naprzeciwko cmentarza w Urzędowie oraz dom Aleksandra Golińskiego na ulicy Wodnej, w którym kwaterował Józef Piłsudski.

Przypisy:

¹ M. Gałęcka, *Wielka Wojna na Lubelszczyźnie. Zniszczenia historycznych miast i losy zabytków*, „Ochrona Zabytków” 2015, nr 1, s. 25.

² P. Grudzień, *Działania podczas I wojny światowej w okolicach Urzędowa w dniach 4–18 lipca 1915 r.*, <https://lubelskie1914-15.blogspot.com/> [dostęp 10.02.2025].

³ Tamże.

⁴ *Korespondencje z Urzędowa*, [w:] „Polska Ludowa: dwutygodnik poświęcony wszystkim sprawom narodowego życia” 1915, nr 3 (10 listopada), s. 8.

⁵ A. Nowaczyński, *Relacja z wkroczenia strzelców I Brygady Legionów do Urzędowa*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 1993, s. 22.

⁶ F. Sławoj Składkowski, *Moja służba w Brygadzie. Pamiętnik polowy*, Warszawa 1932, s. 294–297.

⁷ W. Orkan, *Drogą czwartaków od Ostrowca na Litwę*, Kraków 1916, s. 31.

⁸ F. Mirandola, *Walki I Brygady 1914–1915*, Warszawa 1916, s. 45.

⁹ M. Dąbrowski, *Urzędów*, [w:] „Wiadomości Polskie” 1915, R. 1, nr 40/41, s. 13.

¹⁰ W. Szymanek, *Przebieg I wojny światowej 1914–1915 na ziemi urzędowskiej*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 2000, s. 23.

¹¹ J. Gąsiorowski, *Jak wojuje żołnierz polski czyli Opowieść o legionach 1914–1916 r.*, Piotrków 1916, s. 36.

¹² J. Zaleski, *My, Pierwsza Brygada...: zarys dziejów I. Legionu Polskiego w latach 1914–1917*, Lwów 1939, s. 77.

Anna Wnuk-Bednarczyk

Historia naszego regionu zapisana w poezji

Stanisław Żak, syn Piotra z Leszczyny, napisał wiersz nawiązujący do zmiennych losów naszej ojczyzny. Inspiracją była II wojna światowa i śmierć wielu Polaków, w tym w sąsiedniej wsi Skorczyc.

Pożar, krzyki i strzały w niedzielne spokojne przedpołudnie 12 września 1943 r. zwróciły uwagę okolicznej ludności. Z grodziska w Leszczynie widziano dym i słyszano niepokojące odgłosy z pobliskich Skorczyc. A potem wszyscy dowiedzieli się o tym, co się tam wydarzyło.

Ten utwór poetycki deklamowała w 1947 r. r. siostrzenica Stanisława, Rozalia Ryczek w Skorczycach. Jak co roku odbywała się tam smutna uroczystość upamiętniająca mord 17 mężczyzn w Skorczycach 12 września 1943 r. Wiersz ten wywarł duże wrażenie na wszystkich

zgromadzonych, dlatego nauczycielka ze Skorczyc Helena Bogusławska była pełna uznania dla autora wiersza i recytatorki. Poleciła więc, aby Rozalia ponownie recytowała ten wiersz w szkole w Ostrowie, gdzie uczęszczała, podczas wizytacji biskupa lubelskiego Stefana Wyszyńskiego w parafii Popkowice w dniach 9–11 czerwca 1948 r.

W roku 2024 pani Rozalia podyktowała mi wiersz, który zachowała w pamięci i dzięki temu zostanie przypominany i udostępniony kolejnym pokoleniom.

*Polsko, Ty jak czasy zmieniasz szatę,
Raz w łachmanach, a raz w chwale.
A na Twoją schludną chatę wrogi niosą żagiew stale.
Krzyż przyjąłś w swej młodości,
a z nim do chrztu i szat biel.
W tym szukałaś doniosłości, to był wtedy wielki cel.
Wieki szemrzą, co na Tobie rozbiło się czarnych chmur.
A Ty zawsze w każdej dobie byłaś chrześcijaństwa mur.
Świat się zdumiał przy rozkwicie,*

*gdy jaśniałaś wzduż i wszerez.
Chlubne było Twoje życie, lękał się Cię sąsiad – zwierz.
Ale kiedy fałsz i zdrada przebijają wszelką miarę,
Wtedy chłosta na Cię spada, bo Bóg prawy zsyła karę.
Wtedy sąsiad brat szakała, wypada jak z zasadzki lew.
Świętość Twojej ziemi kala i męczeńską żłopie krew.
O, Ty Panie z wysokości uznaj, że ofiary dość.
Niech występki w nas nie gości,*

*racz zapomnieć na nas złość.
Daj do życia i pokoju przepotężny błogi zew.
Niech nie będzie więcej boju,
niech wolności zabrzmi śpiew.*



Rodzina i obejście Żaków podczas okupacji niemieckiej

Marian Surdacki

Ks. Aleksander Baca – Ten, który uratował św. Otylię

W „Głosie Ziemi Urzędowskiej” z 2022 r. ukazał się krótki szkic Mirosława Sznajdera *Zalewy w okolicach Urzędowa*. Na podstawie artykułów z „Życia KFWM” opisał w nim plany budowy zalewu rekreacyjnego dla pracowników fabryki w Urzędowie przy drodze prowadzącej do Dzierzkowic, po przeciwnej stronie źródelka i kapliczki św. Otylii. Po raz pierwszy o zamiarze takiej inwestycji w tym miejscu informowano na łamach gazety fabrycznej 6 marca 1971 r. Szybko przeprowadzono wstępne rozmowy z gospodarzem terenu, tj. Gromadzką Radą Narodową w Urzędowie w sprawie zalewu, od której uzyskano zgodę. Zlecono też sporządzenie dokumentacji wykonawczej zalewu, a wykonawcą robót miało zostać Kraśnickie Przedsiębiorstwo Budowlane. Oddanie ośrodka do użytku zaplanowano na 1974 r., a koszt jego budowy oszacowano na 3 mln zł. Gdy dokumentacja była już gotowa, Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna stwierdziła nadmierne zanieczyszczenie wody w Urzędówce. Zlecono więc dodatkowe badania hydrotechniczne. Po rozpoczęciu wstępnych prac ziemnych okazało się, że bagnisty teren nie został dokładnie zbadany. W tej sytuacji prace wstrzymano, a inwestycję koło Urzędowa zakończono.

Można powiedzieć, że była to pierwsza, wstępna faza starań kraśnickiej fabryki o wybudowanie zalewu w sąsiedztwie Świętej Otylii i cmentarza grzebalnego. Kontrowersyjna z punktu widzenia parafii i Kościoła lokalizacja nie spotkała się jeszcze w tym momencie z mocniejszą reakcją miejscowych duszpasterzy. Można to tłumaczyć ciężką chorobą i niedyspozycją ówczesnego proboszcza Józefa Baranowskiego, którego w administrowaniu parafią faktycznie aż do jego śmierci 2 sierpnia 1982 r. zastępował wikariusz Aleksander Baca, który natychmiast został mianowany nowym proboszczem. Musiał on dopiero okrzepnąć i wdrożyć się w rolę gospodarza powierzonej mu parafii, zanim zaczął interweniować w sprawie uświęconych i kultowych dla mieszkańców Urzędowa miejsc. Zresztą początkowo problem nie zyskał wielkiego rozgłosu i nie wydawał się tak poważny. Nie objawił się też jeszcze wtedy prawdziwy lider i przywódca, człowiek silny i bezkompromisowy, który zmobilizował i zjednoczył parafian w obronie swojej lokalnej tradycji i religijnej tożsamości. A takim okazał się niebawem ks. Aleksander Baca.

W związku ze sprawą planowanego zalewu rekreacyjnego w Urzędowie obok św. Otylii i cmentarza grzebalnego, 9 października 1975 r. Biuro Planowania Przestrzennego w Lublinie prosiło parafię o powiadomienie o zamierzeniach inwestycyjnych na lata 1975–1980. W imieniu parafii ks. proboszcz Aleksander Baca pismem z 23 października 1975 r. powiadomił, że należy poszerzyć cmentarz w kierunku Dzierzkowic, co zresztą już

zrobiono. Dodał, że należy otoczyć specjalną troską miejsce kultu św. Otylii, gdyż na tym miejscu stoi zabytkowa kaplica, do której wędrują wierni i gdzie odprawiane są nabożeństwa.

Kwestia budowy basenu, która z powodu nieudolności organizacyjnej władz fabryki nieco przycichła na ponad rok, nie została jednak definitywnie zaniechana. Odżyła ponownie w 1976 r.

6 listopada 1976 r. parafia wysłała pismo do wojewody lubelskiego. W jego zakończeniu ks. proboszcz, w trosce o zachowanie spokoju i ładu, prosił wojewodę o interwencję i zmianę lokalizacji „ze wszech miar pożądanego ośrodka rekreacyjnego”. W odpowiedzi na powyższe pismo, dokumentem z 31 grudnia 1976 r., z upoważnienia wojewody dyrektor Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie Stefan Zahor poinformował, że decyzja o lokalizacji budowy rzeczzonego ośrodka na potrzeby pracowników Kraśnickiej Fabryki Łożysk Tocznych i miejscowej ludności została poprzedzona szczegółowymi badaniami i analizą zarówno pod względem urbanistycznym, jak i ochrony naturalnego środowiska oraz że pozytywna jest również opinia władz sanitarnych. Jego zdaniem dokumentacja hydrogeologiczna w oparciu o istniejący stan rozpoznania rejonu budowy zbiornika wodnego wyklucza zasięg oddziaływania ujęcia wody, tj. studzien głębinowych na źródło, jak i na cmentarz. Dalej kontynuował, że bezpodstawne są także obawy księdza dotyczące ujemnego wpływu ośrodka wczasowego na otoczenie kapliczki św. Otylii oraz cmentarz i obyczajowość miejscowej ludności. Argumentował, że obiekty te znajdują się w odległości 300 m od planowanej lokalizacji ośrodka wypoczynkowego, którego projekt przewiduje zabudowę zwartą i zamkniętą jako całość. Opinia ta nie miała zapewne sprawczych następstw, ponieważ w kronice parafialnej pod koniec 1976 r. ks. A. Baca napisał: „Zamach na św. Otylię. Chcą budować ośrodek rekreacyjny. Udało się zastopować”. Tę optymistyczną informację potwierdziła następna adnotacja proboszcza urzędowskiego w kronice z 1977 r.: „4 maja przybył do parafii dyrektor Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu – Zahor ze swoją sekretarką. Zalewu nie będzie. Byliśmy u św. Otylii”.

W następnych miesiącach ks. A. Baca nie ustawał w wysiłkach zmierzających do zablokowania planów budowy zalewu. Formułował w tej sprawie listy do wielu osób, prosząc o ich pomoc, opinie i ekspertyzy, m.in. do doc. dr. inż. Andrzeja Madeyskiego – eksperta w dziedzinie balneologii. W odpowiedzi na list, 20 października 1978 r. proboszcz urzędowski donosił: „otrzymałem opis źródła św. Otylii w Urzędowie. Jestem bardzo za to wdzięczny Szanownemu Panu docentowi. Przepraszam, że dość późno odpisuję, ale miałem masę zajęć

i przez dłuższy czas nie było mnie w Urzędowie. O źródło św. Otylii zadbam jeszcze więcej. Sprawa zalewu rekreacyjnego ucichła [...]”.

Optyzm proboszcza urzędowskiego okazał się przedwczesny. W reakcji na starania i naciski władz fabrycznych Urząd Wojewódzki w Lublinie pismem z 9 lipca 1979 r. ogłosił, że 24 lipca tego roku odbędzie się w lokalu Fabryki Łożysk Toczych rozprawa w sprawie udzielenia pozwolenia wodno-prawnego dla fabryki na wykonanie zbiornika wodnego w Urzędowie, ujęcia wody powierzchniowej, ujęcia wody podziemnej, pobór wód powierzchniowych i podziemnych do napełnienia zbiornika. Wnioskodawca (fabryka) zobowiązany został do pokrycia kosztów podróży i diet delegatów oraz wynagrodzenie biegłego, jak i zapewnienia transportu w obie strony. Poproszono o delegowanie na rozprawę: przedstawiciela fabryki, Rejonu Dróg Publicznych, naczelnika Gminy Urzędów, Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych, Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych, Terenowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej. W zaproszeniu nie widniało nazwisko ks. A. Bacy. Ostatecznie proboszcz w imieniu parafii urzędowskiej zjawił się na rozprawie w dniu 24 lipca, w której, jak zaznaczył, dziewięć osób reprezentujących różne instytucje w komplecie było za budową zalewu, a jedynie on był przeciw. Był w swym stanowisku nieugięty, pomimo że na miejscu planowanej budowy odbyła się potem wielogodzinna wizja. Przed pojawieniem się na rozprawie ks. proboszcz, który wcześniej konsultował się z biskupem lubelskim, kurią biskupią i miejscową ludnością, przedstawił ustnie rzeczową argumentację, przeciwstawiając się projektowanej lokalizacji zalewu w bliskości kultowych źródeł św. Otylii i cmentarza grzebalnego.

7 sierpnia 1979 r. ks. Aleksander Baca znów wysłał pismo do wojewody; ponowił w nim i podtrzymał swoje stanowisko i jeszcze raz zaprotestował przeciwko takiej lokalizacji. Informował w nim, że w roku 1978 Instytut Balneoklimatyczny w Warszawie dokonał pewnych badań wody ze źródła św. Otylii w Urzędowie. Wyniki tych badań otrzymała parafia i Urząd Gminy w Urzędowie. Niezrozumiałe było dla niego, że poszukując lokalizacji pod zalew w Urzędowie, instancje biorące udział w sporze nie uwzględniły tych badań i nie żądały opinii i ekspertyzy tegoż Instytutu. Wynikało z niej przecież, że źródła św. Otylii mogą w przyszłości posłużyć celom leczniczym i wybudowaniu sanatorium. Ks. A. Baca 29 lipca 1979 r. w kościele parafialnym w Urzędowie zrobił sondaż na temat lokalizacji zalewu. Na wszystkich mszach św. ludność w liczbie kilku tysięcy wypowiedziała się przeciwko takiej lokalizacji. Stwierdził ponadto, że ani on, jako proboszcz parafii, ani miejscowa społeczność nie są przeciwni zalewowi, ale sprzeciwiają się takiemu usytuowaniu. W konkluzji napisał: „Należy się liczyć z tym, że nasza argumentacja będzie wzięta pod uwagę i dla dobra naszego środowiska naturalnego, jak i społecznego nastąpi zmiana lokalizacji, a miejsce poświęcone tradycją pozostawi się w spokoju. Dobroczynne zaś źródło św. Otylii być może już w niedalekiej przyszłości posłuży jeszcze większym i bardziej koniecznym celom dla dobra społecznego”.

Na omówione wyżej pismo przez bardzo długi czas odpowiedź nie napływała. Dopiero po blisko czterech miesiącach, 27 listopada 1979 r., ks. Baca otrzymał ostateczną decyzję wydaną w imieniu wojewody lubelskiego przez mgr. inż. Tomasza Piwkowskiego, od której, jak stwierdzono, nie było już odwołania. Powołując się na wiele rozporządzeń i ustaw, orzekła ona udzielenie Fabryce Łożysk Toczych w Kraśniku pozwolenia wodnoprawnego na: 1) wykonanie zbiornika wodnego w Urzędowie o powierzchni 4,61 ha i pojemności 59,7 tys. m³ zgodnie z projektem technicznym, 2) wykonanie ujęcia wody powierzchniowej w rowie „Ulgi”, składającego się z przepustu z piętrzeniem, zbiornika wyrównawczego i pompowni, 3) wykonanie ujęcia wody podziemnej, składającego się z dwóch studni wierconych i stacji wodociągowej (pompownia, hydrofornia i chlorownia), 4) piętrzenie wody (wymieniono szczegóły), 5) pobór wód powierzchniowych z rowu „Ulgi” w Urzędowie do napełnienia zbiornika wodnego – od 1 kwietnia do 7 października każdego roku, 6) zrzut wody ze zbiornika do rowu „Ulgi” – w październiku, 7) pobór wody podziemnej z ujęcia wody składającego się z dwóch studni wierconych, zlokalizowanych na terenie zbiornika wodnego w Urzędowie, 8) pobór wód podziemnych w wymienionych miesiącach sezonu w celu dopełnienia zbiornika wodnego rekreacyjnego.

Pozwolenia udzielone na 3 lata, do 31 grudnia 1983 r., obwarowano licznymi warunkami do spełnienia przez wnioskodawcę – inwestora. W porozumieniu z proboszczem parafii fabryka miała opracować do 31 marca 1980 r. projekt strefy ochronnej źródła św. Otylii, wykonać we własnym zakresie ogrodzenie obiektu celem zabezpieczenia jakości wód oraz zapobieżenia ewentualnym profanacjom tego ujęcia przez osoby przebywające nad zalewem. Ponadto wnioskodawcę zobowiązano do uszczelnienia dna i skarp zbiornika folią w celu zapobieżenia przedostawaniu się wody do zbiornika wód podziemnych, a tym samym zmiany właściwości wody w źródle przed napełnieniem zbiornika wodą. Zadania te nakazano wykonać w terminie do 31 grudnia 1980 r. Ogrodzenie powinno być odpowiednio wysokie i posiadać wejścia zamykane na kłódkę, a klucze winny znajdować się u proboszcza. Zalew zlokalizowany miał być przy drodze Urzędów–Dzierzkowice w odległości 2 km od Rynku. Jak zaznaczono w uzasadnieniu, stosunkowo niewielka odległość od Kraśnika (6 km drogą bitą i 3 km ścieżką przez las) pozwalała na wykorzystanie go dla codziennego wypoczynku po pracy i pod tym kątem rozpatrzono warunki jego budowy. Projektowany zbiornik miał stworzyć małą retencję wody i być wykorzystywany dla hodowli ryb. Ośrodek wodny zamierzano stworzyć w kotlinie z trzech stron otoczonej 2–3-metrowymi wzniesieniami, z czwartej strony zamkniętej nasypem drogi Urzędów–Dzierzkowice. Obrzeża kotliny były strome, na całej długości porośnięte lasem sosnowym, a jej dno zajmowała łąka zalewana wodami roztopowymi i opadowymi. Teren inwestycji wodnej, łącznie z nieruchomościami w granicach lokalizacji, o powierzchni 7 ha, stanowił własność kraśnickiej fabryki.

Co działo się w omawianej kwestii w następnych kilku miesiącach następnego roku, dokładnie nie wiadomo.

Zapewne strona fabryczna skoncentrowała się na przygotowaniu wymaganego projektu i dokumentacji. Świadczy o tym pismo sekretarza Urzędu Gminy Ireny Chromczak wystosowane 7 października 1980 r. do Biura Planowania Przestrzennego w Lublinie dotyczące uzupełnienia akt Parafii Rzymskokatolickiej w Urzędowie o następującej treści: „Urząd Gminy Urzędów przesyła w załączeniu uzupełnione akta sprawy w postaci wykonania szkicu sytuacyjnego obrębu terenu św. Otylii przy udziale stron. Nadmieniam, że działka stanowi własność Nadleśnictwa w Struży koło Kraśnika. Położona jest na terenie gminy Dzierzkowice. Dodaje się, że plac przy Kaplicy otoczony starym drzewostanem związany jest z wykonywaniem kultu religijnego. Na placu tym wybudowano ołtarz z lastryka na płycie betonowej o wym. 4,0 m na 3,1 m. Innych prac budowlanych nie wykonywano”.

Wydarzenia społeczno-polityczne z czasów „Solidarności” i stanu wojennego zepchnęły kwestię budowy zalewu rekreacyjnego w sferę niebytu. Jak pisał ks. Baca, sprawa umarła naturalną śmiercią, zostały tylko wybite dwie studnie głębinowe, które miały dostarczać wodę do zbiornika. Straciła także moc prawną decyzja zezwalająca na realizację inwestycji wodnej. Również w „Życiu FŁT” napisano, że „pomimo otrzymanego w 1979 r. zezwolenia, w rok później inwestycja ta, jak wiele innych w kraju, Uchwałą rady Ministrów została wstrzymana”.

Niestety na przełomie lat 1983 i 1984 sprawa znów odżyła i nabrała rozgłosu. W gazecie wychodzącej w FŁT w Kraśniku powiadomiono, iż zalew i ośrodek rekreacyjny będą, taką też opinię zaczęto rozpowszechniać. We wrześniu 1983 r. uzyskano ponownie zezwolenie na budowę, której wykonawcą został „Energopol” z Lublina. W lutym następnego roku zaczęto już zwozić na plac budowy barakowozy i potrzebne materiały. Ściągnięto też sprzęt i rozpoczęto roboty koło kapliczki. W odpowiedzi na to ks. A. Baca znów przystąpił do swej aktywności „antyzaławowej”, uruchamiając wszelkie możliwe prywatne kontakty w obronie zagrożonej św. Otylii. 2 lutego 1984 r. ogłosił o tym wiernym i puścił listy przeciw zalewowi. Powiadomił też kurię biskupią, prosząc, aby sprawy wzięła w swoje ręce. Zebrał 1807 podpisów osób dorosłych, parafian i mieszkańców osady, którzy wyrazili swój ostry protest przeciw lokalizacji zalewu. Poprosił m.in. o pomoc piastujących ważne funkcje administracyjne rodaków urzędowskich rozsianych po Polsce. W liście do inż. Konstantego Wójcika z Warszawy (8 lutego 1984 r.), zwracając się o pomoc i interwencję pisał: „Każdy rozumie sytuację ekonomiczną naszego kraju i wie, że w pierwszym rzędzie robotnikom trzeba czegoś innego, a nie zalewu. Ja na ambonie powiedziałem o tym bardzo wyraźnie. Dałem też przykład zalewu w Dzierzkowicach, który jest obecnie zamknięty. A miliony naszych pieniędzy tam utopiono. Jeżeli będziemy już na tyle bogaci, to zalew można zrobić, ale nie w tym miejscu. Ludność nasza widzi takie miejsce np. w Skorczycach na dawnych stawach, ewentualnie za Bęczymem przy lesie”. Na podstawie informacji uzyskanych w Ministerstwie Administracji i Gospodarki Przestrzennej,

K. Wójcik informował w odpowiedzi (21 lutego 1984 r.), że plan szczegółowego zagospodarowania przestrzennego uwzględniający budowę zbiornika wodnego nabiera mocy prawnej, jeśli został zatwierdzony przez gminną radę narodową i uzyskał akceptację większości obywateli po wcześniejszej wyjaśniającej dyskusji. Według ministerialnych znawców warunkiem lokalizacji tego typu inwestycji jest zasilanie w wodę z cieków naturalnych (rzeki), a nie ze studni, nawet gdyby to były studnie artezyjskie. Generalnie w pełni poparł argumenty „przeciw zalewowi” przedstawiane przez ks. Bacę, radził też stworzenie przez parafię komitetu społecznego niezależnego od instytucji kościelnych, ale z uzgodnionymi wzajemnie wnioskami.

W międzyczasie ks. Baca zwrócił się też listownie w sprawie ratowania źródeł św. Otylii, kaplicy i całego jej otoczenia oraz cmentarza grzebalnego do mieszkającego w Warszawie Tadeusza Wośkowskiego. Z zalem donosił, że po trzyletniej przerwie sprawa budowy zalewu znowu



Ks. Baca i Sylwester Kowalski z „Solidarności” Rolniczej koło kapliczki św. Otylii, 1981 r.

odżyła i pojawiły się już maszyny, które robią wykop. Pytał więc: „Czy my nie możemy uratować cudownego zakątka naszego Urzędowa przed zalewem. Wiemy, co tam będzie. Demoralizacja, pijaństwo, chuligaństwo zakłóci i zniszczy od wieków uświęcone miejsce spokoju, prawdziwej ciszy i świętości, jakim jest ten zakątek. Jestem przekonany, że robotnicy w tym czasie tego zalewu nie chcą. Chcą go tylko niektórzy »panowie«. A miało już nie być panów wśród nas! Czy jest jeszcze jakaś władza mądra i trzeźwa stojąca ponad Kraśnicką Fabryką. Sądzę, że możemy jeszcze wszystko zrobić, by zaprzestano tej inwestycji w tym miejscu”. Odpowiadając na list, T. Wośkowski zaproponował wysłanie do Lublina do wojewody starszych, poważnych przedstawicieli Urzędowa, najlepiej ze ZBoWiD wraz ze swoimi odznaczeniami oraz z pismem wzywającym do zaniechania budowy zalewu z uwagi na kult św. Otylii, a jeśli to by nie poskutkowało, skierowanie takiej petycji i delegacji do ministra administracji i gospodarki przestrzennej.

Miesiąc lutego 1984 r. był czasem newralgicznym i przełomowym dla losów zalewu i zarazem św. Otylii.

Działania obu stron nabrały przyspieszenia i zostały mocno zintensyfikowane. Można powiedzieć, że toczyła się prawdziwa batalia o być czy nie być dla zalewu i św. Otylii, w której uczestnicy sporu wytaczali przeciwko sobie wszystkie możliwe argumenty. 14 czerwca 1984 r. Urząd Wojewódzki w Lublinie, tak jak pięć lat wcześniej, ponownie wezwał zainteresowane instytucje i podmioty na rozprawę wodnoprawną w sprawie udzielenia pozwolenia wodnoprawnego dla Fabryki Łożysk Tocznych w Kraśniku na wykonanie zbiornika wodnego w Urzędowie z przeznaczeniem na kąpielisko, prosząc jednocześnie wnioskodawcę o zabezpieczenie transportu dla uczestników rozprawy. W międzyczasie, 17 lutego 1984 r., z prośbą o interwencję do wojewody lubelskiego Tadeusza Wilka wystąpiła Kuria Biskupia w Lublinie. Wikariusz generalny kurii i kanclerz Stanisław Rojek, powołując się na stanowisko wiernych parafii Urzędów, twierdził, że lokalizacja tego typu ośrodka rekreacyjnego w pobliżu miejsca kultu i cmentarza jest nieodpowiednia. Podkreślał, że to mieszkańcy Urzędowa zwrócili się do proboszcza i do kurii z prośbą o interwencję, składając blisko 2 tysiące podpisów protestacyjnych, które przedstawione zostały w załączniku. Swoją apel przedstawiciel kurii zakończył zdaniem: „Ufamy, że zmiana lokalizacji uspokoi opinię społeczną i przyczyni się do wzrostu aurytety Władzy, która szanuje przekonania religijne obywateli”.

Ks. Aleksander Baca przygotowując się do rozprawy sporządził sobie całą listę postulatów i sugestii, mianowicie:

„1. Sprawa powinna trafić do instancji najwyższych w Polsce, do spraw Komisji Mieszanej.

2. Jest brutalne niszczenie środowiska naturalnego. Powołać się na Instytut Balneoklimatyczny w Warszawie i jego opracowanie dotyczące św. Otylii. Po tej linii był artykuł w »Kurierze Lubelskim« z 1976 r. Stefana Wojciechowskiego. Również na ten temat pisał »Sztandar Ludu«. Jakim prawem fabryka może ten cichy, jakże czysty zakątek zaśmiecać.

3. Jest to ugodzenie w święte uczucia religijne mieszkańców Urzędowa i całej okolicy. Ciszę i nastrój modlitewny zniszczy zalew alkoholu i demoralizacji. W decyzji mówi się o ogrodzeniu tegoż miejsca, tzn. kaplicy. Dlaczego zamykać? Kto będzie otwierał przybywającym na modlitwę czy po wodę? A przecież przez cały rok, a zwłaszcza latem, mnóstwo ludzi tu przychodzi, przyjeżdża. Tu się odprawia msza św. w letnie miesiące. Obok, koło kaplicy stoi piękny granitowy ołtarz. Tu są uroczystości odpustowe, tu przybywają pielgrzymi, chorzy i ociemniały z rejonu i diecezji.

4. Mocno należy podkreślić bliskość cmentarza grzebalnego. Od jego parkanu do lustra wody nie będzie więcej niż 150–180 m. Wiemy, co dzieje się przy tego rodzaju ośrodkach rekreacyjnych. Jest to profanacja świętości cmentarza.

5. Ludność Urzędowa jest absolutnie temu przeciwna!!! Mogę zebrać tysiące podpisów. Mogę zebrać podpisy robotników z kraśnickiej fabryki w kościele w Kraśniku i udowodnić, że tylko pewnym »panom« znów się zachciało. Robotnicy z FLT chcą, ale czego innego.

6. Zalew można zrobić, ale gdzie indziej. Jest na to miejsce w Skorczycach koło Spółdzielni Produkcyjnej, albo za Bęczynem pod lasem.

7. Stan prac jest jeszcze zerowy, a konfiguracja terenu ogranicza możliwość wykonania plaży – bagno, las, cmentarz, pola uprawne, brak piasku”.

Sprzeciw wobec lokalizacji zalewu przy św. Otylii wyraził również Związek Młodzieży Wiejskiej w Urzędowie, pismem do wojewody lubelskiego z 21 lutego 1984 r. Przewodnicząca Zarządu Gminnego tej organizacji Krystyna Brożek, powołując się na ustawę o ochronie gruntów rolnych i leśnych, twierdziła, iż wyłączenie tych gruntów pod zalew z zasobów rolniczego użytkowania wpłynie na proces ich dewastacji i degradacji oraz na szkody w produkcji rolniczej. Zwróciła też uwagę na ochronę środowiska naturalnego, które po wykonaniu tej inwestycji zostanie gwałtownie zniszczone. Ostateczna konkluzja brzmiała: „Jako młodzież naszego związku nie widzimy lokalizacji tego obiektu w zaplanowanym miejscu”.

Zgodnie z zapowiedzią, do rozprawy doszło 22 lutego 1984 r. Proboszcz na tę rozprawę udał się z Adamem Gajewskim z Bęczyna, członkiem Parafialnej Rady Duszpasterskiej. Dla zebranych wszystko było jasne i pewne. Z protokołu wynika, że przedstawiciele wszystkich uczestniczących podmiotów przedstawili swoje stanowiska:

„1) WNIOSKODAWCA podtrzymał wniosek o wykonanie zbiornika, zapewnił zrealizowanie zobowiązań wynikających z nieaktualnych decyzji pozwolenia, np. na rzecz pełnego zabezpieczenia jakości wód źródła św. Otylii, opracowania projektu stref ochronnych źródła św. Otylii, wykonania ogrodzenia terenu wokół źródła. 2) PARAFIA po wizji lokalnej podtrzymała stanowisko wyrażone na piśmie i złożone organowi w czasie rozprawy (treść pisma niżej). Pismo to ustnie długo przedstawiał ks. Baca. 3) TERENOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA KRAŚNIK wniosek zakładu postanowiła poprzeć, pod wieloma wszakże warunkami dotyczącymi spraw technicznych i ochrony środowiska. 4) URZĄD GMINY URZĘDÓW nie stawiał przeszkód w lokalizacji zbiornika. 5) URZĄD MIEJSKI W KRAŚNIKU stwierdził, że tereny rekreacyjne w Kraśniku–Budzynie ujęte w planie przestrzennego zagospodarowania nie zostaną zabudowane w najbliższej przyszłości. Jest to bardzo odległa sprawa. 6) OKRĘGOWY ZARZĄD LASÓW PAŃSTWOWYCH stwierdził, że pod bezpośrednim oddziaływaniem piętrzenia wody w zbiorniku będzie znajdowała się powierzchnia lasów państwowych – wydzierżawionych fabryce, jak również niewydzierżawiona, a będąca również w bezpośrednim sąsiedztwie zbiornika, co spowoduje zabagnienie powierzchni leśnej. Zaprojektowane studnie głębinowe spowodują przesuszenie i degradację środowiska leśnego i zniszczenie cennego drzewostanu. Ujemne oddziaływanie ujęcia będzie obejmowało około 250 ha lasów. Nową koncepcję napełniania zbiornika zarząd prosił uzgodnić z OZLP i przedstawić mu nową ekspertyzę dotyczącą oddziaływania studzien na środowisko leśne. 7) REJON DRÓG PUBLICZNYCH W KRAŚNIKU nie stawiał sprzeciwu co do udzielenia pozwolenia na warunkach podanych w decyzji z 21 lutego

ks Bacy 22 luty 1984

Dnia 22.02. 1984 r. w lokalu FŁT w Kraśniku odbyła się rozprawa wodnoprawna w sprawie udzielenia pozwolenia wodnoprawnego dla Fabryki Łożysk Toczonych w Kraśniku na wykonanie zbiornika wodnego w Urzędowie z przeznaczeniem na kąpielisko.

Na tej rozprawie Parafię rzym.-kat. w Urzędowie reprezentował ks. Aleksander Bacy, proboszcz parafii Urzędów i powiedział co następuje:

1. Występuję tu jako przedstawiciel całego środowiska parafialnego i stanowczo oświadczam, że parafianie moi wyrażają swój sprzeciw na usytuowanie w tym miejscu ośrodka rekreacyjnego połączonego z zalewem. Protest swój wyrażają swoimi podpisami w liczbie 1807. Protest wraz z prośbą o interwencję i pomoc w sprawie zmiany lokalizacji ośrodka rekreacyjnego został przesłany dnia 17.02. br. Pana Mgr Tadeusza Wilka Wojewody lubelskiego przez Kurię Biskupią w Lublinie /nr227/Gz/ 84/
2. Sprzeciw nasz jest uzasadniany tym, że w bezpośredniej styczności z planowanym zalewem znajduje się kaplica św. Otylii. Miejsce to od wieków cieszy się w Urzędowie i w okolicy szczególną czcią. Tu odbywają się uroczystości odpustowe, tu odprawiane są nabożeństwa w letnie miesiące, tu pielgrzymują wierni, a zwłaszcza chorzy z naszego rejonu, jak również z dalszych zakątków diecezji. Tu w ramach duszpasterskich młodzież w miesiące wakacyjne, odbywają się spotkania z młodzieżą, która w ciszy, na łonie natury i w cieniu kaplicy przy św. Otylii wchodzi w kontakt z Bogiem przygotowując się do życia.
3. Parafianie moi proszą o zmianę decyzji i z tego również powodu, że tak blisko znajduje się cmentarz grzebalny. Lokalizacja obok cmentarza tego typu ośrodka jest jak najbardziej wskazana.
4. Do Urzędu Wojewódzkiego Wydział Gospodarki Wodnej Geologii i Ochrony Środowiska, który to dzisiejsze spotkanie organizuje mamy raz jeszcze serdeczną prośbę, aby mając na celu rzeczywistą ochronę środowiska i gospodarkę wodną, zrezygnował i nie wyraził zgody na tenże zalew. Zakątek, o którym mowa należy do jednych z piękniejszych, którym zachwycają się ludzie tu przyjeżdżający. Jest to oaza ciszy, spokoju. Woda zaś, jak potwierdzają badania Instytutu Balneoklimatycznego w Warszawie z r. 1978, ma wspaniałe właściwości, które mogą być kiedyś wykorzystane dla celów leczniczych. Jeden z mieszkańców ul. Wodnej, który prowadził pomiary wody zauważył, że w ostatnim czasie poziom wody zmniejszył się o 60 cm. Sam widzę, jak mieszkańcy ul. Wodnej noszą, lub wożą wodą do swoich gospodarstw. A co będzie, gdy zaczną funkcjonować stąd głębokie służące do napełnienia zbiornika?

-2-

5. Nie wiem, czy szanowe gremium wie, że miasto Kraśnik posiada wspaniały plan zalewu i ośrodka rekreacyjnego na obszarze 149 ha. Ośrodek ten jest naniesiony na mapy / Znak: A47W/ i ma być realizowany. Jest tylko problem z funduszem. Czy więc nie można połączyć funduszu fabrycznego z miejskim i zbudować wspaniały ośrodek dla robotników i mieszkańców miasta? Przecież ludzie o tym wiedzą, że można tak zrobić.
6. W ostatniej chwili dowiedziałem się, że młodzieżowa organizacja /ZMW/ wysłała dziś pismo do Urzędu Wojewódzkiego, w którym również prosi o zaniechanie lokalizacji zalewu w tym miejscu.
7. Na koniec chcę powiedzieć już nie tylko jako ksiądz i proboszcz urzędowskiej parafii, ale jako Polak, gospodarz mądry. Nie rzucajmy naszych pieniędzy i pieniędzy robotników w błoto, dosłownie w błoto. Rzucono je kiedyś w zalew w Dzierżkowicach, który obecnie jest zamknięty. Ludzie to widzą. I jeszcze raz pragnę stwierdzić z całą odpowiedzialnością, że robotnicy teraz i w tym miejscu tego zalewu nie chcą. "Teraz" bo sytuacja ~~ekonomiczna~~ ekonomiczna w kraju jest trudna. Przecież wciąż słyszymy o zaciskaniu pasa, o cierpliwości, wciąż nawołuje się ludność i słusznie do spokoju i naprawdę uczciwej pracy i do pewnych wyrzeczeń i ofiar. I w tym miejscu nie chcą tego zalewu, bo wiedzą jak drogie i święte jest to miejsce dla Urzędowa i dla nich, którzy też tu przybywają. Skąd ja to wiem? Bo tak rozumieją moi parafianie, robotnicy FŁT, którzy złożyli podpisy na znak sprzeciwu i tak rozumieją ich koledzy z Kraśnika, którzy to do nich mówią.
8. I przytoczę ostatnie zdanie z pisma Kurii Biskupiej do Pana Wojewody lubelskiego: "Ufamy, że zmiana lokalizacji uspokoi opinię ~~społeczną~~ społeczną i przyczyni się do wzrostu autorytetu Władzy, która szanuje przekonania religijne obywateli".

Ja zaś po tym spotkaniu myślę również, że sprawa na tym powinna zakończyć się definitywnie. Ludzie zaś przekonają się, że z ich wolą Władza się liczy, bo oni mają swoje prawa. I rzeczywiście czasy wypaczeń w tym Kraju nie mają już miejsca. Przeszły już do historii, z której wyciągamy właściwe wnioski.

ks. Aleksander Bacy

Urzędów - Kraśnik 22.02. 1984 r.



27.02. 84
mgr inż. B. Szlendak
Ochrona Środowiska
zakreślił podpisanie

Pismo ks. Aleksandra Bacy w sprawie rozprawy wodnoprawnej 22 lutego 1984 r.

1984 r., tj. w przekroju poprzecznym na wysokości grobli czołowej zastosować rdzeń gruntu nieprzepuszczalnego, szerokości u podstawy 3,0 m, zaś w górnej części nasypu 2,0 m. 8) WOJEWÓDZKI ZARZĄD INWESTYCJI ROLNICZYCH stwierdził, że rów odprowadzający wody ze zbiornika do rzeki Urzędówki winien być konserwowany przez FŁT. 9) Obywatel Dziurda Edward, sekretarz PZPR FŁT w Kraśniku, w imieniu swojej organizacji i pozostałych organizacji politycznych, społecznych i zawodowych działających w FŁT wnosil o udzielenie pozwolenia na wykonanie zbiornika w Urzędowie, który ma służyć zarówno pracownikom FŁT, jak i mieszkańcom miasta. 10) BIEGLY mgr inż. B. Szlendak z Lublina poparł wniosek Zakładu, wyrażając konieczność przedstawienia aktualnego projektu technicznego lub operatu wodnoprawnego umożliwiającego udzielenie pozwolenia w świetle obowiązujących przepisów oraz stanowiska organów i innych przedstawicieli uczestniczących w rozprawie".

Z analizy treści przytoczonego protokołu rozprawy widać, że niektórzy jej uczestnicy zostali wyraźnie „zmiękczeni” przez bezpardonowy opór i działania proboszcza urzędowskiego i jego parafian, a także stanowisko Kurii Biskupiej i chociażby opinię urzędowskiego ZMW. Za budową zalewu w wyznaczonym miejscu jednoznacznie opowiedziały się tylko władze fabryki oraz tzw. aktyw i beton partyjny miasta Kraśnika i gminy Urzędów oraz sekretarz PZPR w FŁT. O ile stanowisko większości tych podmiotów, reprezentujących fabrykę i środowisko kraśnickie, zainteresowanych „rekreacją” przy św. Otylii, nie zaskakuje, to już gorliwość i usłużność

przedstawiciela władz gminy urzędowskiej w tym sporze świadczy o „pańszczyźnianej” lojalności wobec dyrektywy z góry i zlekceważeniu głosu swoich mieszkańców. W czasie rozprawy przedstawiciele pozostałych instytucji wprowadzili wprost nie kwestionowali planowanego zbiornika wodnego (tak urzędowo nazywano zalew), lecz stawiali tak wiele warunków technicznych, finansowych, organizacyjnych, obwarowań związanych z ochroną środowiska (lasu) i innych, że skutecznie zniechęcały one inwestora do realizacji swojego planu. Tu szczególne znaczenie mogły mieć ambiwalentna opinia biegłego oraz przedstawiciela OZLP, w sumie korzystna dla parafii.

Przy okazji rozprawy odbyła się wizja lokalna w Urzędowie. Dyrektor Biura Wojewódzkiego serdecznie zachęcał proboszcza do ustępstwa. Po drodze, idąc przez las, przedstawicielka Zarządu Lasów Państwowych dodawała proboszczowi otuchy, by w razie przegranej odwołać się do władz wyższych. Zobaczono też teren w Skorczycach, gdzie ewentualnie można było zrobić taki zalew. Nie zgodzono się na to. Po powrocie do Kraśnika zakończono rozprawę. Proboszcz potwierdził swoje wywody i powiedział, że nie ustąpi. „Lasy” poparły mocno stanowisko parafii. Sanepid również. Tylko Gmina, to znaczy grupka urzędników, popierała projekt, bo mieszkańcy gminy nie chcieli zalewu.

Niespełna tydzień później – 27 lutego 1984 r. – Wydział Gospodarki Wodnej, Geologii i Ochrony Środowiska wydał postanowienie, które „nakazywało zawiesić z urzędu postępowanie w sprawie udzielenia Fabryce Łożysk

Tocznych pozwolenia wodnoprawnego na wykonanie zbiornika wodnego w Urzędowie przeznaczanego na kąpielisko otwarte do czasu przedstawienia aktualnego operatu wodnoprawnego uwzględniającego pobór wód do zbiornika z dwóch studni głębinowych. Z koncepcją zaopatrzenia zbiornika wodą tylko w oparciu o wody podziemne wystąpił wnioskodawca podczas rozprawy wodnoprawnej odbytej w dniu 22.II.1984 r. w FŁT w Kraśniku. Do zgłoszonego nowego rozwiązania FŁT w Kraśniku nie dołączyła wymaganej przez przepisy prawa aktualnej dokumentacji [...]. Nowo opracowana dokumentacja powinna również zawierać stanowisko dotyczące uwag i zastrzeżeń wyrażonych przez strony w czasie rozprawy wodnoprawnej zawartych w protokole będącym załącznikiem do niniejszego postanowienia oraz aktualny plan realizacyjny. Ponadto łącznie z dokumentacją należy złożyć w tutejszym Wydziale projekt techniczny stref ochronnych źródła św. Otylii. Na podstawie art. 103 kpa zawieszenie wstrzymuje bieg terminów przedstawionych w kodeksie”. Z upoważnienia wojewody dokument podpisał główny geolog wojewódzki mgr Cezary Radziejewicz. Na powyższe postanowienie FŁT żadnego zażalenia nie wniosła.

W zaistniałej sytuacji sprawa się skomplikowała, w „Życiu FŁT” pisano, że pomysłodawcy nie dawali gwarancji na zgromadzenie 80% wody pochodzącej z tzw. wiosennych wód zlewowych. Nie uzyskano również autorytatywnej odpowiedzi na pytanie, czy istniejące już dwie studnie głębinowe będą w stanie uzupełnić ubytki wody w zalewie. W zaistniałej sytuacji powstało zbyt wiele wątpliwości, jak na tę inwestycję. Tym bardziej, że podany w wymienionej gazecie koszt 30 mln zł byłby o wiele większy. Chcąc rozwiązać problem, zwrócono się do Samorządu Pracowniczego FŁT NSZZ Pracowników FŁT o opinię, od której uzależniono dalsze działania. Na posiedzeniu Rady Pracowniczej 1 marca 1984 r. uznano dalszą budowę zalewu za niecelową. Podobne stanowisko zajął również NSZZ Pracowników FŁT.

Dla władz fabryki zastopowanie idei budowy zalewu w pobliżu źródła i kapliczki św. Otylii musiało być boleśnie odebrane pod względem prestiżowym, choć było przecież rozwiązaniem zdroworozsądkowym w ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej państwa, również z powodów ekonomicznych, zaś nade wszystko religijnych. Niezależnie od względów kościelnych i kultowych opieranie zalewu na wodzie głębinowej i studniach głębinowych stanowiłoby wtedy ewenement w kraju. Szczególnie ciężki był do przyjęcia fakt, że realizację planowanej inwestycji wodnej w Urzędowie, uniemożliwiły nie tyle opinie biegłych specjalistów, stawiających wysokie warunki techniczno-środowiskowe, lecz opór miejscowego proboszcza i parafian. Świadczy o tym prezentowana niżej notka autorstwa dyrektora fabryki Jana Żerkowskiego zamieszczona w jednym z numerów „Życia FŁT” z 16–30 czerwca 1984 r.

Partyjne władze administracyjne przegrały tym razem z naciskiem społecznym i autorytetem Kościoła. Należy



Wyjaśnienie dyrektora fabryki w „Życiu FŁT”

jednak pamiętać, że po „solidarnościowej wiośnie ludów”, mimo chwilowego i częściowego spacyfikowania nastrojów Polaków, było to już inne społeczeństwo, a władza z roku na rok stawała się coraz słabsza i mniej pewna. Trudniej było obronić powagę duchową i świętą przestrzeń wcześniej, w latach siedemdziesiątych, gdy „demokratyczna władza ludowa” trzymała się jeszcze mocno i skutecznie „na kredyt” uszczęśliwiała polskie społeczeństwo, w tym wypadku poprzez zafundowanie robotnikom kosztownej ekonomicznie rozrywki kąpielowej. I kto wie, czy nie udałaby się realizacja wyznaczonego celu, gdyby nie bankructwo gospodarcze kraju i związany z nim ferment, który zmusił działaczy partyjnych (również w fabryce) do zajęcia się poważniejszymi sprawami niż rekreacja dla pracującego ludu, walczącego w tym czasie o zupełnie inne cele. Tak więc to ks. Aleksander Baca, w atmosferze budzącej się „Solidarności”, odsunął rozrywkowe *profanum* od *sacrum* tak drogiego dla mieszkańców, nie tylko Urzędowa. To właśnie ks. Aleksandrowi Bacy Urzędów zawdzięcza ocalenie św. Otylii od profanacji. O tym niezłomnym kapłanie, Człowieku, „który się żadnym władzom nie kłaniał” mieszkańcy miasta i parafii winni zawsze pamiętać.

Pisząc ten tekst, przychodziły mi skojarzenia, że trwająca blisko 15 lat batalia ks. A. Bacy przeciw budowie zalewu przypominała mi moją (i nie tylko) walkę o wzniesienie i godną lokalizację pomnika „Anioł Wolności” na okoliczność 100-lecia odzyskania niepodległości Polski. Przy zalewie trzeba było się zmagać z aparatem komunistyczno-pezetpeerowskim, przy pomniku zaś po części z jego epigonami.

Artykuł opracowany na podstawie materiałów zgromadzonych przez ks. Aleksandra Bacę, będących w posiadaniu autora, uzupełnionych informacjami zawartymi w kronice parafialnej, zawartej w książce: A. Baca, *Duszpasterze parafii Urzędów w XIX i XX wieku*, Babin 2012, s. 71, 74, 76, 82–85. W początkowym fragmencie artykułu korzystano też z: M. Sznajder, *Zalewy w okolicach Urzędowa*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 2022, s. 70–72.

Gen. bryg. (R) pil. dr inż. Ryszard Hać

Lotnicze świadectwa pielgrzymek papieża Jana Pawła II do Ojczyzny – aspekty bezpieczeństwa przelotów

Pontyfikat papieża Jana Pawła II wyróżniał się spośród innych licznymi podróżami na wszystkie kontynenty. Ze 104 podróży zagranicznych, w których odwiedził 134 kraje, aż osiem Jan Paweł II odbył do Ojczyzny. Za sprawne przemieszczanie się pomiędzy polskimi (i nie tylko)¹ miastami i miejscami spotkań mieszkańców z papieżem Polakiem odpowiadało lotnictwo wojskowe wspierane przez służby mundurowe. Lotnicy wojskowi wraz z innymi służbami odpowiadali za bezpieczeństwo przelotów i miejsc lądowań, zarówno w obszarze bezpieczeństwa operacji lotniczych – *safety*, jak i ochrony tych miejsc – *security*. Zadania transportu lotniczego Jana Pawła II nie były typowymi działaniami lotników, którzy na co dzień realizowali zadania związane z obronnością państwa. Zachodzące w Polsce na przestrzeni lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. zmiany polityczne, społeczne i kulturowe powodowały znaczące zmiany w kształcie naszych Sił Zbrojnych i służb mundurowych, co dodatkowo utrudniało realizację tych zadań.

Pielgrzym pokoju

„Podejmuję z rąk mojego czcigodnego Poprzednika łaskę pielgrzymy pokoju. Jestem przy Was, na tej samej drodze, z Ewangelią pokoju w ręku” – tak pisał w swoim pierwszym orędziu z okazji Światowego Dnia Pokoju w 1979 r. Ojciec Święty. Jak się później okazało, te dwa wątki pontyfikatu wypowiedziane w orędziu stały się dla papieża Jana Pawła II drogowskazem. Działalność pokojowa oraz liczne pielgrzymki i podróże zagraniczne na wszystkie zamieszkane kontynenty definiowały Ojca Świętego jako największego misjonarza współczesnego świata. Jego przesłanie pokoju i ewangelię zawartą w słowach „Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi” usłyszeli mieszkańcy miejsc, których wcześniej żaden z papieży nie odwiedził.

Dynamika podróży Jana Pawła II do Polski i przesłania dla społeczeństwa polskiego

Spśród 104 podróży zagranicznych Ojciec Święty ośmiokrotnie pielgrzymował do Polski.

Pierwszą pielgrzymkę Jan Paweł II odbył już w niepełna rok po inauguracji pontyfikatu. Jej przygotowanie wymagało wielu trudnych negocjacji ze stroną rządową, która chciała kontrolować cały jej przebieg. Jednak pomimo wielu zakazów i utrudnień w spotkaniach z papieżem wzięły udział miliony wiernych. Podczas tej wizyty na Placu Zwycięstwa w Warszawie padły pamiętne

słowa: „*Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!*” Papież w czasie od 2 do 10 czerwca 1979 r. odwiedził:

- 2 czerwca – Warszawa (przylot), Gniezno,
- 3–6 czerwca – Częstochowa,
- 6 czerwca – Kraków,
- 7 czerwca – Kalwaria Zebrzydzka, Wadowice,
- 8 czerwca – Oświęcim,
- 9 czerwca – Nowy Targ,
- 10 czerwca – Kraków (pożegnanie).

Druga pielgrzymka Jana Pawła II do Polski odbyła się w dniach 16–23 czerwca 1983 r. Miała charakter dziękczynienia za 600 lat obecności Matki Bożej w wizerunku częstochowskim:

- 18 czerwca – Warszawa (przylot),
- 18 czerwca – Niepokalanów,
- 19 czerwca – Częstochowa,
- 20 czerwca – Poznań, Katowice,
- 21 czerwca – Wrocław, Góra św. Anny,
- 22 czerwca – Kraków – Mistrzejowice,
- 23 czerwca – Tatry, Dolina Chochołowska,
- 23 czerwca – Kraków – Balice (pożegnanie).

Papieska wizyta miała silny wydźwięk społeczny i polityczny. Od pierwszej wizyty wiele się w Polsce i na świecie wydarzyło: wydarzenia Sierpnia '80, powstała „Solidarność”, 13 maja 1981 r. papież został ciężko ranny w zamachu na Placu św. Piotra w Rzymie, 28 maja 1981 r. zmarł kardynał prymas Stefan Wyszyński, 13 grudnia 1981 r. został wprowadzony stan wojenny, który trwał przez następnych kilka lat. W pierwszym przemówieniu wygłoszonym w czasie tej wizyty papież powiedział „Uważam, że powinienem być z moimi rodakami w tym wzniosłym, a zarazem trudnym momencie dziejów Polski. [...] Pokój Tobie, Polsko, Ojczyzno moja”. Wzywał do dialogu, porozumienia i poszanowania praw człowieka, przypominając, że „prawda jest pierwszym i podstawowym warunkiem odnowy społecznej”.

Trzecia pielgrzymka, trwająca od 8 do 14 czerwca 1987 r., łączyła się z II Krajowym Kongresem Eucharystycznym, zorganizowanym w 50. rocznicę I Kongresu. Papież odwiedził:

- 8 czerwca – Warszawa (przylot),
- 9 czerwca – Lublin – Majdanek,
- 9–10 czerwca – Tarnów,
- 10 czerwca – Kraków,
- 11 czerwca – Szczecin, Gdynia,
- 12 czerwca – Gdańsk,
- 12–13 czerwca – Częstochowa,
- 13 czerwca – Łódź,
- 13–14 czerwca – Warszawa (pożegnanie).

I pielgrzymka (2–10 czerwca 1979)



II pielgrzymka (16–23 czerwca 1983)



III pielgrzymka (8–14 czerwca 1987)



IV pielgrzymka (1–9 czerwca, 13–16 sierpnia 1991)



V pielgrzymka (22 maja 1995)



VI pielgrzymka (31 maja–10 czerwca 1997)



VII pielgrzymka (5–17 czerwca 1999)



VIII pielgrzymka (16–19 sierpnia 2002)

Źródło: <http://www.centrumjp2.pl>

Terminy wizyt i miejscowości, które odwiedził papież Jan Paweł II pielgrzymując do Ojczyzny. Źródło: Opracowanie na podstawie materiałów Centrum JP II

Oczekiwano, że wizyta wpłynie na legalizację „Solidarności”, poprawi nastroje społeczne i stanie się impulsem do działania. Był to okres „pieriestrojki” – szeregu reform w byłym Związku Radzieckim, które miały duży wpływ na stopniowe złagodzenie kursu politycznego i skłonność władz do negocjacji ze społeczeństwem. Papież wielokrotnie podkreślał swój solidaryzm z przemianami „Chcę mówić o was, czyli o nas, i za was, czyli w naszym imieniu”.

Czwarta oficjalna podróż Jana Pawła II odbyła się w 1991 r. pod hasłem „Bogu dziękujecie, ducha nie gaście”. Papież przybywał do wolnej III Rzeczypospolitej na zaproszenie jeszcze gen. Wojciecha Jaruzelskiego, ale witał go już prezydent Lech Wałęsa. Trasa wizyty obejmowała następujące miejsca:

- 1 czerwca – Koszalin (przylot),
- 2 czerwca – Koszalin, Rzeszów, Przemyśl, Lubaczów,
- 3 czerwca – Lubaczów, Kielce,
- 4 czerwca – Radom, Łomża,
- 5 czerwca – Łomża, Białystok, Olsztyn,
- 6 czerwca – Olsztyn, Włocławek,
- 7 czerwca – Włocławek, Płock, Warszawa,
- 8–9 czerwca – Warszawa,
- 13 sierpnia – Kraków,
- 14 sierpnia – Kraków, Wadowice, Częstochowa,
- 15 sierpnia – Częstochowa.

W tej dwuetapowej wizycie Papież zwracał uwagę na przywracanie zgody i znaczenie współpracy w Europie „Raduję się z tego wielkiego dobra, jakie się stało i wciąż się dokonuje w mojej Ojczyźnie. Serdecznym moim pragnieniem jest głosić pokój moim rodakom. Ten pokój, który umniejsza zwątpienie, przywraca zgodę i pobudza do miłości”.

Z kolei piąta wizyta Ojca Świętego 22 maja 1995 r. była nieoficjalną wizytą papieską w Ojczyźnie i jednocześnie najkrótszą. Okazją do tej pielgrzymki stała się podróż apostolska do Czech. Papież odwiedził Skoczów, Bielsko-Białą, Żywiec. Przesłaniem pielgrzymki stały się słowa: „Polska woła dzisiaj nade wszystko do ludzi sumienia...”.

Szоста pielgrzymka Jana Pawła II do Polski miała miejsce od 31 maja do 10 czerwca 1997 r. pod hasłem „Chrystus wczoraj, dziś i na wieki” i wiązała się bezpośrednio z 46. Międzynarodowym Kongresem Eucharystycznym we Wrocławiu. Papież w tych dniach odwiedził:

- 31 maja – Wrocław (przylot),
- 2 czerwca – Gorzów Wielkopolski, Legnica,
- 3 czerwca – Gniezno, Poznań,
- 4 czerwca – Kalisz, Częstochowa,
- 5–7 czerwca – Zakopane,
- 7 czerwca – Ludźmierz,
- 7–8 czerwca – Kraków,
- 10 czerwca – Krosno, Kraków (pożegnanie).

Pielgrzymka ta związana była również z obchodami tysiąclecia męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, w których uczestniczyli prezydenci siedmiu państw Europy Wschodniej. Jan Paweł II wskazał na potrzebę duchowego zaangażowania się w jednoczenie Starego Kontynentu: „Nie będzie Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą Ducha”.

Kolejna, siódma pielgrzymka do Polski 5–17 czerwca 1999 r. była najdłuższą i najbardziej intensywną ze wszystkich podróży Jana Pawła II do Ojczyzny. W spotkaniach z papieżem uczestniczyło około 10 mln pielgrzymów. Ojciec Święty odwiedził 22 miejsca:

- 5 czerwca – Gdańsk (przylot),
- 5 czerwca – Sopot,
- 6 czerwca – Pelplin, Elbląg,

6–7 czerwca – Licheń,
7 czerwca – Bydgoszcz, Toruń,
7–8 czerwca – Licheń,
8 czerwca – Elk,
8–10 czerwca – Wigry (odpoczynek),
10 czerwca – Siedlce, Drohiczyn,
10–12 czerwca – Warszawa,
12 czerwca – Sandomierz, Zamość,
12–14 czerwca – Warszawa,
13 czerwca – Radzymin,
14 czerwca – Łowicz, Sosnowiec,
14–15 czerwca – Kraków,
16 czerwca – Stary Sącz, Wadowice,
16 czerwca – Kraków,
17 czerwca – Gliwice, Jasna Góra, Kraków (pożegnanie).

Głównym celem wizyty było przygotowanie Polaków do Wielkiego Jubileuszu Zbawienia u progu nowej epoki. W przemówieniu w polskim parlamencie Ojciec Święty wzywał do odpowiedzialnego korzystania w życiu publicznym z odzyskanej wolności. Podkreślając poparcie Stolicy Apostolskiej do integracji Polski z Unią Europejską, przekonywał, że Polacy wniosą do tej wspólnoty doświadczenie dziejowe i kulturowe narodu.

Ostatnią, krótką pielgrzymkę Jan Paweł II poświęcił na odwiedzenie Krakowa i okolic. Pielgrzymka była szczególnie wyczekiwana przez wiernych. Należy podkreślić, że stan zdrowia Ojca Świętego nie był wtedy już najlepszy i istniały obawy, że papież nie zdąży odwiedzić Ojczyzny:

16 sierpnia – Kraków (przylot),
17 sierpnia – Łagiewniki,
18 sierpnia – Kraków,
19 sierpnia – Kalwaria Zebrzydowska, Kraków (pożegnanie).

Ważnym punktem pielgrzymki był akt zawierzenia świata miłosierdziu Bożemu.

Lotnictwo wojskowe gwarantem bezpiecznego i terminowego transportu powietrznego Jana Pawła II do miejsc spotkań z pielgrzymami

Zgodnie z wolą papieża zabezpieczenie przelotów do miejsc spotkań z wiernymi na terenie Polski powierzono polskim lotnikom. Ze względu na rangę wizyt, dynamikę przemieszczania się, organizacja przelotów Jana Pawła II wymagała skoordynowanych działań operacyjnych, logistycznych, zapewniających bezpieczeństwo oraz wysokiego profesjonalizmu załóg lotniczych. Należy pamiętać, że na przestrzeni ośmiu wizyt papieża do Polski, w naszej Ojczyźnie zachodziły zmiany polityczne i społeczne, które skutkowały również dużymi zmianami w strukturach Sił Zbrojnych, służb mundurowych, zmianami w organizacji funkcjonowania lotnictwa, organizacji przestrzeni powietrznej i sprzętu lotniczego. Utrzymanie wysokiego poziomu bezpieczeństwa realizacji zadań lotniczych w ramach zabezpieczenia wizyt było wielkim wyzwaniem dla wszystkich ludzi w lotniczych mundurach.

W związku ze strukturą lotnictwa państwowego w latach 70. i 80. XX w. organizacja transportu powietrznego osób VIP opierała się na porozumieniach podpisanych

między ministrem obrony narodowej a ministrem spraw wewnętrznych i ministrem komunikacji w sprawie lotów statków powietrznych oznaczonych symbolem „WAŻNY”². Miała ona na celu ujednolicenie trybu postępowania polskich wojskowych i cywilnych organów służb ruchu lotniczego, polskich użytkowników statków powietrznych oraz zarządzających lotniskami na terytorium kraju w przypadku wykonywania lotów oznaczonych symbolem „WAŻNY”. Na mocy tego porozumienia Dowództwo Wojsk Obrony Powietrznej Kraju wraz z właściwymi organami wojskowymi i właściwym organem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Centralnym Zarządem Lotnictwa Cywilnego Ministerstwa Komunikacji opracowało szczególne przepisy dotyczące zabezpieczenia i wykonywania lotów oznaczonych symbolem „WAŻNY”. Przepisy te obowiązywały podczas zabezpieczenia wszystkich wizyt. W 1990 r. zmieniono niektóre zapisy tego dokumentu: „...osobami uprawnionymi do korzystania z lotu oznaczonego symbolem »WAŻNY« są:

1. Prezydent RP,
2. Marszałek Senatu RP,
3. Marszałek Sejmu RP,
4. Osoby składające wizyty w Polsce oraz przelatujące nad terytorium RP, a zajmujące stanowiska równorzędne do wymienionych w poz. 1–3.

Przy planowaniu lotów statków powietrznych z w/w osobami na pokładzie należy te loty oznaczać symbolem »WAŻNY« stosując jednocześnie zabezpieczenie obowiązujące dla oznaczenia: »SPEC-WAŻNY«. W pozostałych kwestiach mają zastosowanie dotychczas obowiązujące przepisy”³.

Skalę przedsięwzięć organizacyjnych, siły i środki zaangażowane w zabezpieczenie wizyt Jana Pawła II pokazano na załączonej na sąsiedniej stronie mapie operacyjnej jednej z wizyt.

Jak wynika z analizy dostępnych w IPN dokumentów, pomijając kontekst polityczny, wysiłek Sił Zbrojnych, a w szczególności lotnictwa, był znaczący. To od sprawnego transportu lotniczego zależała terminowość uroczystości z udziałem Ojca Świętego. W drugiej połowie lat 90., już po reorganizacji lotnictwa wojskowego, zadania przewozu najważniejszych osób w państwie powierzono 36. Specjalnemu Pułkowi Lotnictwa Transportowego⁴. Do przewozu osób wyznaczono statki powietrzne znajdujące się na stanie 36. Specjalnego Pułku Lotnictwa Transportowego, spełniające wymogi techniczne zgodne z instrukcjami technicznymi w lotnictwie Sił Zbrojnych RP. Zabezpieczenie każdej wizyty wymagało od wszystkich służb wielkiego wysiłku organizacyjnego, sprzętowego i ludzkiego. Potwierdza to analiza dostępnych zasobów archiwalnych. Należy zaznaczyć, że większość żołnierzy biorących udział w zabezpieczeniu logistycznym to byli żołnierze służby zasadniczej, którzy obok kadry zawodowej z równie dużym zaangażowaniem spełniali swój obowiązek wobec Ojczyzny. Przykładem ogromnego zaangażowania sił i środków z jednostek wojskowych było zabezpieczenie wizyty w Goleniowie. „W dniach 10 i 11 czerwca 1987 roku pułk zabezpieczał w Goleniowie, pod kryptonimem »Zorza-II«, wizytę papieża Jana Pawła II. Przed wizytą papieża MSW dokonało rekonesansu



Siły wojskowe przewidziane do zabezpieczenia wizyty JP II w ramach operacji „Zorza-II”. Źródło: zasoby IPN

lotniska Goleniów. Obecni na nim byli m.in. gen. dyw. Czesław Kiszczak, gen. Baryła oraz szef Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych gen. bryg. Jarosław Wernikowski ze swoim zastępcą płk. mgr. Jerzym Stańczykiem, późniejszym komendantem głównym policji. 2. plm reprezentował szef sztabu mjr dypl. inż. Henryk Czyżyk. Następnie w przededniu wizyty, czyli 10 czerwca, w sztabie pułku w Goleniowie odbyło się wspólne postawienie zadań dla żołnierzy i milicjantów. Od godz. 18.00 do 20.00 otoczono lotnisko dwoma pierścieniami ludzi. Pierścień wewnętrzny w nocy utworzyli żołnierze 2. plm, a pierścień zewnętrzny otaczający lotnisko stanowili milicjanci. Podejście do lotniska zabezpieczali żołnierze z pododdziałów szturmowych. 11 czerwca rano nastąpiła zamiana pierścieni – wewnętrzny zabezpieczali milicjanci, a zewnętrzny żołnierze 2. plm. Wszystkie drogi dojazdowe do lotniska zabezpieczali milicjanci. Pułk wystawił do ochrony lotniska około 400 żołnierzy, z tego 270 żołnierzy służby zasadniczej. Za całość spraw związanych z organizacją wizyty papieża odpowiedzialny był dowódca pułku ppłk dypl. pil. Ryszard Olszewski. Dowódcą obrony naziemnej lotniska był szef sztabu pułku mjr dypl. inż. Henryk Czyżyk. Ochroną lotniska zorganizowaną przez milicję dowodzili płk mgr Jerzy

Stańczyk i mjr Jan Ufnalski. Ochrona lotniska trwała do czasu odlotu i lądowania papieża na innym lotnisku, czyli do godz. 18.00 11 czerwca⁷⁵. Podczas spotkania z Wojskiem Polskim w Zegrzu Pomorskim 2 czerwca 1991 r. w spotkaniu i zabezpieczeniu wzięło udział około 35 tys. żołnierzy⁶.

O ile planowanie przebiegu każdej wizyty należało do wysokich szczebli dowodzenia, to główna odpowiedzialność za podejmowanie decyzji bieżących o przelotach, lądowaniach na lądowiskach podejmowali dowódcy na szczeblu taktycznym (dowódcy pułków), a bezpośrednio w czasie realizacji zadania dowódca „Eskadry Papieskiej” i dowódcy załóg lotniczych realizujący loty z Janem Pawłem II.

Statki powietrzne przeznaczone do zabezpieczenia wizyt były to śmigłowce Mi-8, Mi-17 i W-3 „Sokół” z jednostek liniowych lotnictwa wojskowego, nieprzystosowane do lotów z VIP. Każdorazowo wymagały przystosowania pokładów do przewozów pasażerskich. Odstępstwem od tej zasady było zabezpieczenie przelotów Ojca Świętego w czasie IV Pielgrzymki śmigłowcami Bell 412⁷. Liczba maszyn zależała od zadań realizowanych w poszczególnych wizytach. W składzie „Eskadry Papieskiej” ze względu na przeznaczenie znajdowały się śmigłowce:

główny i zapasowy do przewozu Jana Pawła II, dla orszaku papieskiego i zapasowy do nich, dla BOR i AT, techniczny (do przewozu części zapasowych), reanimacyjny i zapasowy do niego, dla kierowników lotów (służyły też do transportu schodków do śmigłowca głównego⁸).

Uwarunkowania operacyjne i logistyczne przelotów papieża Jana Pawła II

Zadanie transportu powietrznego papieża Jana Pawła II w czasie ośmiu pielgrzymek do Polski zgodnie z wolą Ojca Świętego realizowało lotnictwo Sił Zbrojnych. Wiązało się to z dostosowaniem statków powietrznych do przewozu VIP (*Very Important Person*), opracowaniem właściwych procedur operacyjnych oraz przygotowaniem personelu lotniczego, technicznego i zabezpieczającego do realizacji zadań przewozu papieża Jana Pawła II wojskowymi statkami powietrznymi. Wizyty odbywały się w miesiącach wiosenno-letnich, charakteryzujących się zmienną pogodą i możliwością wystąpienia niebezpiecznych zjawisk pogody (zmienne niskie zachmurzenie, systemy frontów, możliwość wystąpienia mgieł i zamglenia, opadów deszczu i burz). Podkreślić należy fakt, że zarówno statki powietrzne, jak i personel lotniczy pochodzili z jednostek liniowych i na co dzień nie realizowały tego typu zadań, a w związku z tym ważnym elementem było zgranie załóg lotniczych, systemu dowodzenia i logistyki.

Pierwsza wizyta w Polsce, którą Jan Paweł II odbył już w niespełna rok po inauguracji pontyfikatu, była szczególnie trudna pod względem zabezpieczenia transportu powietrznego. Pomimo wielu zakazów i utrudnień w spotkaniach z papieżem wzięły udział miliony wiernych. Dlatego też przygotowanie lądowisk, bezpieczeństwo przelotów do miejsc spotkań, start i lądowanie w wyznaczonym miejscu i czasie były głównymi wyznacznikami działań lotników. Śmigłowcami realizującymi zadania w składzie „Eskadry Papieskiej” były śmigłowce Mi-8. Wymagały one zarówno przebudowy wnętrza do przewozu VIP – wersja „Salonka” (śmigłowce do przewozu JP II, w wersji z fotelami dla pasażerów towarzyszących papieżowi), jak i doposażenia w odpowiedni sprzęt techniczny i logistyczny oraz medyczny do poziomu „R”, tzn. wersji medycznej – reanimacyjnej (dwa śmigłowce ratownicze).

Aby nadać pozory cywilnego charakteru zabezpieczenia lotniczego I wizyty Ojca Świętego, władze wydały polecenie przemalowania śmigłowców w barwy narodowego przewoźnika lotniczego – Polskich Linii Lotniczych LOT (w maju 1979 r. przemalowano i dostosowano dla potrzeb przewozu pasażerskiego cztery śmigłowce transportowe Mi-8S o numerach 10620/620, 10621/621, 10627/627, 10629/629).

Wyjątkową pod względem trudności logistycznego zabezpieczenia była VII pielgrzymka papieża JP II.

W czasie od 5 do 17 czerwca 1999 r. Ojciec Święty odwiedził 22 miejscowości. Z reguły czerwiec obfituje w dużą liczbę burz i mgieł, co komplikuje bezpieczną realizację zadań lotniczych. Należało uwzględnić te zagrożenia zarówno w przygotowaniu załóg lotniczych do realizacji zadań w powietrzu, jak i w logistycznym zabezpieczeniu operacji lotniczych. Podstawą do przygotowań wydzielonych sił i środków lotnictwa był „Program wizyty duszpasterskiej Ojca Świętego Jana Pawła II w Polsce (05.06.1999 – 17.06.1999)”⁹.

Pierwszy etap przygotowań polegał na planowaniu działań i zabezpieczeniu na różnych poziomach



Jan Paweł II na lądowisku śmigłowców na krakowskich Błoniach po przylocie 8 VI 1979 r., z prawej: odrestaurowane wnętrze śmigłowca Mi-8 nr 620. Źródło: *Lotnicze świadectwa wizyt św. Jana Pawła II do Ojczyzny*, Dęblin 2020

SKŁAD ESKADRY ŚMIGŁOWCOWEJ
w operacji „PERLA 99”
5 – 17 czerwca 1999 r.

Nr śmigłowca	typ	Nr ogonowy	ilość miejsc do wykorzystania	przeznaczenie	załoga
1	Mi-8 S	627 z 36 SPLT	10	- śmigłowiec główny	mjr Andrzej BOROWY st. chor. sztab Edward SZELĄG ml. chor. sztab Lesław PIECZYKULAN
2	Mi-8 P	630 z 36 SPLT	20	- dla orszaku papieskiego	st. chor. szt. Mirosław DYGAŚ chor. szt. Artur KOZŁOWSKI ppor. Marek ORŁOWSKI
3	Mi-8 P	631 z 36 SPLT	20	- dla orszaku papieskiego + bagaż podręczny	st. chor. Andrzej OLEWNICZAK st. chor. Jerzy LISIŃSKI st. chor. Piotr WARENICZAK
4	Mi-8 S	619 z 36 SPLT	10	- zapasowy dla śmigłowca Nr. 1	kpt. Marek MIŁOŚĆ chor. sztab. Andrzej KOLEDA ml. chor. sztab Sławomir JASZCZAK
5	Mi-8 P	632 z 36 SPLT	20	- zapasowy dla śmigłowca Nr. 2 i 3	mjr Jan PALUCH por. Przemysław STĘŻAŁSKI st. chor. Wiesław TUNSKI
6	Mi-17 T	606 ze 103 PLT MSWiA	24	- BOR + AT - (ochrona)	kpt. Zbigniew KOWARA ml. chor. sztab. Krzysztof CICHOCKI st. chor. Roman ZBRONSKI
7	Mi-17 T	607 ze 103 PLT MSWiA	-	- techniczny + części zapasowe	st. chor. sz. Tomasz SIKORSKI st. chor. sz. Tadeusz PARUSZKIEWICZ ml. chor. Marcin ŚWIĄTACZAK
8	W-3 RA SOKOL	0418 47 SZPS z Nowego Miasta	-	- reanimacyjny	mjr Jarosław SKRZYDŁOWSKI ppor. Mirosław GUZDEK sierż. sztab. Jerzy WALCZYK
9	W-3 RA SOKOL	0419 47 SZPS z Nowego Miasta	-	- zapasowy dla śmigłowca Nr. 8	por. Andrzej SITARZ por. Roberty OSYS chor. Zbigniew KOKOSZKA
10	W-3 W SOKOL	0701 47 SZPS z Nowego Miasta	-	- I KL + schodki	kpt. Waldemar PROCHNIECKI ppor. Marek ZAMOJSKI ml. chor. Adam KOWALCZYK
11	W-3 W SOKOL	0702 47 SZPS z Nowego Miasta	-	- II KL + schodki	por. Stanisław KONDRAT ppor. Wojciech KOŁICZKO ml. chor. Tomasz LENART

Skład eskadry śmigłowcowej w operacji „Perla 99” 5–17 czerwca 1999 r. Źródło: Materiały planistyczne wizyty JP II

ŁADOWISKO ŁOWICZ**1. Położenie:**

- na zachód od miejscowości Łowicz na łakach wzdłuż utwardzonej drogi na prawym brzegu rzeki BZURA, przy drodze Łowicz - Kutno;
- współrzędne geograficzne lądowiska N 52 06 392 E 019 55 419;
- wysokość lądowiska nad poziomem morza 100 m.

2. Charakterystyka lądowiska:

- lądowisko graniczy bezpośrednio z rzeką BZURA;
- nawierzchnia trawiasta na gruncie wyniesionym podczas regulacji rzeki;
- płaszczyzny lądowania śmigłowców wzmocniono płytami betonowymi o wymiarach 9X9 m. i opisane zgodnie z numerami przydzielonymi śmigłowcom;
- lądowisko nie posiada środków radiotechnicznego ubezpieczenia lotów i przygotowane jest do lądowania śmigłowców w dzień z widzialnością ziemi.

3. Przeszkody terenowe:

- z kursu wschodnim podejścia do lądowania w odległości około 60 m. most nad rzeką Bzura wysokości około 5m. i w odległości około 200m. linia wysokiego napięcia na słupach o wysokości 30m. przebiegająca równoległe do drogi;
- pozostałe kierunki podejścia do lądowania bez przeszkód terenowych.

4. Zabezpieczenie MTZ:

- 2 wozy strażackie;
- wóz ratownictwa technicznego;
- dźwig (o udźwigu min. 12 ton);
- karetka pogotowia;
- 2 rozruszniki elektryczne APA-4 lub APA-5;
- 2 cysterny z paliwem.

5. Sposób podejścia do lądowania i startu:

- lądowisko zapewnia lądowanie i start sposobem śmigłowcowym dla wszystkich kierunków wiatru;
- lądowanie śmigłowców pojedynczo na wydzielonych i ponumerowanych płaszczyznach odległych od siebie min. 50 m w kolejności: 8, 3, 4, 2, 6, 7, 5, 9;

- kolejność startu: 1, 4, 2, 3, 8, 6, 5, 7, wg planowej tabeli lotów na komendę KL;
- śmigłowce lądują pojedynczo, przyziemienie w odstępie nie mniejszym niż 1 min. za poprzednikiem; śmigłowiec nr.1 w ostatniej kolejności po zatrzymaniu wirników śmigłowców będących na ziemi - min. 2 minuty po przyziemieniu ostatniego śmigłowca;
- start wg kolejności ustalonej w planowej tabeli lotów; śmigłowiec nr 1 jako pierwszy, następnie na komendę KL - w odstępie nie mniejszym niż 30s.
- każdorazowo na wskazówkach bezpośrednich uaktualniona kolejność startu i lądowania zostanie podana pilotom.

6. Kierowanie lądowaniem i startem na lądowisku:

- kierowanie lądowaniem i startem na lądowisku odbywać się będzie z ruchomego stanowiska kierowania (RSK - SSD 2M) ustawionego na wzniesieniu (ruiny zamku około 3m. nad terenem w odległości około 80m. od pierwszej płaszczyzny lądowania);
- łączność lotnicza na V kanale (f-124.5 MHz); zapasowy XIII kanał łączności (f-131.250 MHz);
- lądowanie i start śmigłowców po uzyskaniu zgody od KL lądowiska w kolejności przewidzianej w planowej tabeli lotów;
- w przypadku niesprawności radiostacji będących na wyposażeniu RSK kierowanie odbywać się będzie z lotniczej przenośnej radiostacji KX-99;
- w przypadku braku możliwości lądowania na lądowisku ŁOWICZ śmigłowce kierować na lotnisko SOCHACZEW.

7. Lotniska zapasowe:

- Lotniska zapasowe dla lądowiska ŁOWICZ:
- a) OKĘCIE;
- b) SOCHACZEW;
- c) ŁĘCZYCA.

OPRACOWAŁ

kpt. A. KAMOLA

Charakterystyka lądowiska Łowicz opracowana przez kpt. A. Kamolę. Źródło: Materiały planistyczne wizyty JP II

organizacyjnych i wykonaniu rekonesansów miejsc pobytu – lądowisk. Główne przygotowania poprzedziła gra decyzyjna Zespołu Organizacyjnego WLOP z udziałem przewodniczących oraz wyznaczonych oficerów zespołów KOP, WSOSP, WLąd. MW, NJWSWiA oraz BOR w dn.

21.05.1999 r.¹⁰, której celem była ocena stanu przygotowania wydzielonych sił i środków do realizacji zadań zabezpieczenia transportu lotniczego wizyty papieża w Polsce.

Kolejnym etapem było naziemne przygotowanie Zgrupowania Lotniczego na lotnisku Warszawa-Babice

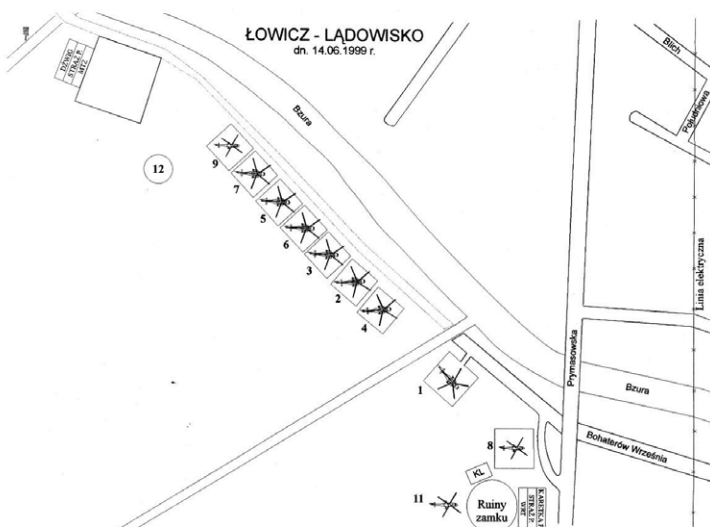
16

data	14.06.1999					
miejscowość	ŁOWICZ					
zabezpiecza	JW. 4499 MIROSLAWIEC					

godz.	zamierzenia	ilość osób	ś	o	k	nocleg	uwagi
13.06.1999							
20.00	Przyłot śmigłowca W-3 nr 11	7	7	7	-	7	W przypadku niepogody – przyjąć eskadry w SOCHACZEWIE UWZ 4726 (2 BMT Skłeczki)
	mikrobus	1	-	-	-	-	
		8	-	-	7	7	
14.06.1999							
5.30	Przybycie środków MTZ						
	dowódca	1					602-72-80-83
	APA 5D	2					UWR 0143
	APA 5D	2					UWR 0123
	autobus	1					UWZ 4970 JW. 1410
	mikrobus	1	-	13	-	-	UWZ 4726 (2 BMT Skłeczki)
	dystrybutor paliwa 606 215	1					UFE 9770 Mińsk Maz
	dystrybutor paliwa 606 215	1					UFE 8937
	SSD-2M + PAD	3					UHO 7964 Nowe Miasto
	meteo	1					
liczba osób zabezpieczenia MTZ		13	-	13	-	-	
7.00	Przyjęcie środków łączności, sieci energii elektrycznej, rozruszników APA, płaszczyzn lądowania, straży pożarnej, dźwigu, karetki pogotowia, ustawienie schodów						
8.30	Gotowość do przyjęcia eskadry						
9.15	Przyłot eskadry	59	-	59	-		
15.00	Gotowość do wylotu eskadry						
16.45	Wylot eskadry papieskiej						
17.15	Zwolnienie środków MTZ						
	Odlot śmigłowca nr 11 KRAKÓW – BŁONIE						
Liczba osób zabezpieczenia		66+13 79	8	66+13 79	-	-	

Zgrupowanie MTZ w Sochaczewie w dn. 13.06.99 dalej kolumną do Łowicza

Spotkanie z przedstawicielami Policji: godz. - ustali dowódca zgrupowania
Miejsce : ustali dowódca zgrupowania
Odpowiedzialny : kpt. Witold KOŚCIUCZYK
tel. (046) 837-14-18
fax. (046) 837-14-19



Harmonogram i siły logistycznego zabezpieczenia lądowiska oraz schemat rozmieszczenia śmigłowców na lądowisku Łowicz w dn. 14.06.1999 r. przez 8. Pułk Lotnictwa Myśliwsko-Bombowego z Mirosławca. Źródło: Materiały planistyczne wizyty JP II

w dniach 24.05.–04.06.1999 r. polegające m.in. na:

- przygotowaniu personelu lotniczego do wykonania zadań w powietrzu;
- przygotowaniu personelu logistycznego i statków powietrznych do realizacji zadań transportu lotniczego.

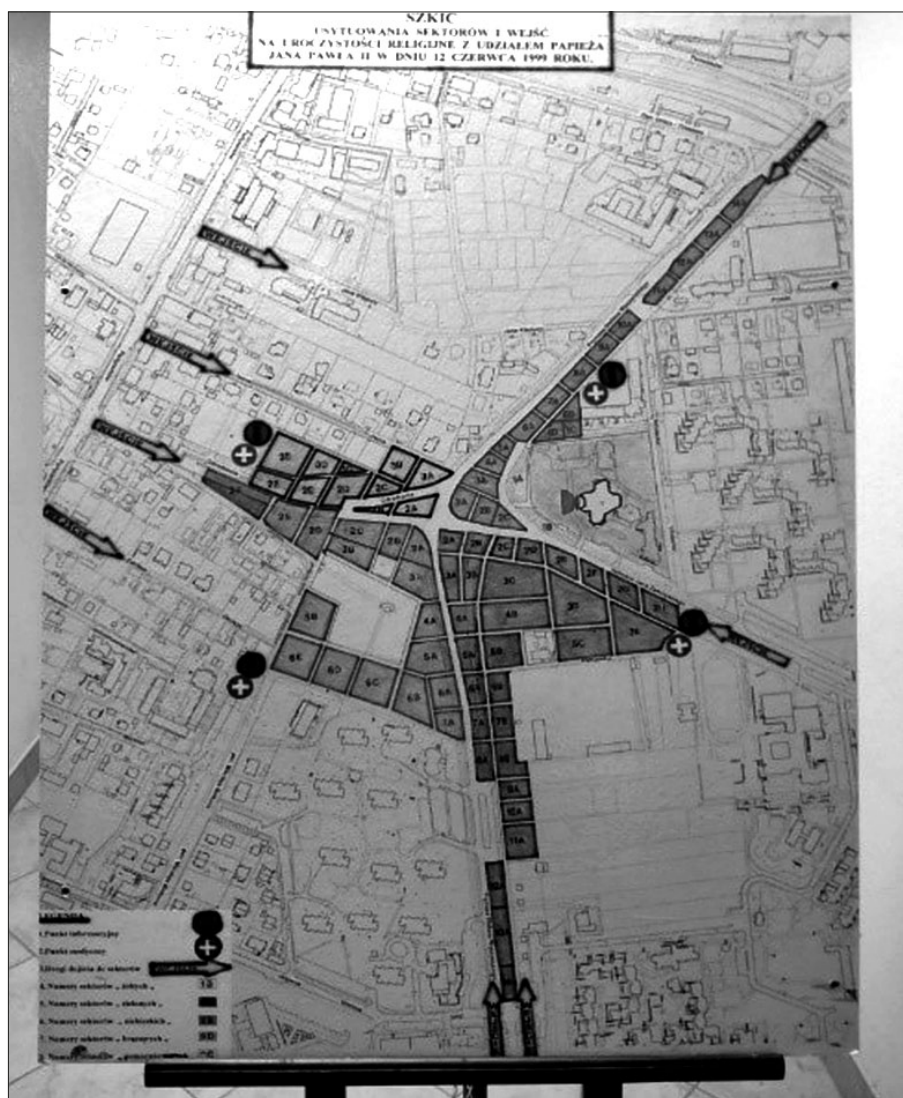
W pierwszym obszarze operacyjnego przygotowania personelu lotniczego głównymi elementami były:

- analiza przepisów zabezpieczenia i wykonywania lotów statków powietrznych oznaczonych symbolem „WAŻNY” nad terytorium RP;
- analiza planu wykorzystania sił i środków służby hydrometeorologicznej WLOP w czasie zabezpieczenia wizyty;
- analiza warunków atmosferycznych w rejonie górzystym w miesiącu czerwcu na obszarze kraju;
- analiza organizacji łączności na lądowiskach;
- nawigatorskie przygotowanie do wykonania przelotów po trasie pielgrzymki;
- wykonywanie lotów na śmigłowcach w celu zgrywania ugrupowania w powietrzu z uwzględnieniem konieczności zmiany miejsca w ugrupowaniu w czasie przelotu oraz lądowania w terenie przygodnym;
- rekonesanse lądowisk na trasie wizyty.

W obszarze przygotowania personelu logistycznego i statków powietrznych oraz sprzętu logistycznego do realizacji zadań lotniczego transportu skupiono się na:

- zapoznaniu z programem lotniczego zabezpieczenia wizyty;
- próbach śmigłowców, obliczaniu udźwigu śmigłowców w zależności od wysokości nad poziomem morza;
- zabudowie wyposażenia medycznego na śmigłowcach W-SR „Sokół”;
- dostosowaniu pokładów śmigłowców do zadań przewozu pasażerskiego;
- obliczaniu masy startowej śmigłowców uczestniczących w zabezpieczeniu wizyty;
- oblotach śmigłowców po zakończonych pracach;
- przeglądach sprzętu logistycznego wyznaczonego do zabezpieczenia statków powietrznych na lądowiskach, wyznaczeniu tras przejazdów, rekonesansie lądowisk i przebazowaniu sił i środków na wyznaczone lądowiska¹¹.

Działalność lotnicza obarczona jest wieloma zagrożeniami, dlatego też trudno przyjąć jakiś jeden opracowany, uniwersalny model realizacji zadań w powietrzu. Także w tym przypadku należało być przygotowanym na elastyczne realizowanie przedsięwzięć zabezpieczenia wizyty: „W niedzielę 13.06. odbył się przelot Okęcie–Radzymin 5 śmigłowców na uroczystości na cmentarzu



Szkic usytuowania sektorów i wejść na uroczystości religijne z udziałem papieża Jana Pawła II w Zamościu 12 czerwca 1999 r. Źródło: Materiały planistyczne wizyty JP II, Komenda Wojewódzka Policji w Lublinie

wojskowym i powrót śmigłowców na Okęcie. Śmigłowiec z KL (Kierownikiem Lotów) wykonał przelot do Łowicza. W tym dniu meteorolodzy prognozowali na rano w poniedziałek niemożliwość wykonania przelotu. Powiadomiłem BOR (Biuro Ochrony Rządu), aby przygotowali się do transportu samochodowego. Rano prognoza synoptyczna potwierdziła się. Przylot odbył się po poprawie warunków atmosferycznych w godzinach przedpołudniowych. Do Sosnowca przelot z Łowicza zgodnie z harmonogramem, lądowania na parkingu Auchan. Śmigłowce lądowały na ponumerowanych miejscach. Powrót do Krakowa, lądowanie czterech śmigłowców na Błoniach, wysadzenie pasażerów i przelot na Balice a pozostałe bezpośrednio Sosnowiec–Balice¹². Jak widać z przytoczonego zapisu, bezwzględne podporządkowanie się dowódcy zgrupowania odpowiadającego za decyzje w obszarze realizacji transportu pozwoliło na terminowość uroczystości.

Kolejne, jak się okazało, było przewidywanie niesprawności technicznych wywołanych lądowaniami w terenie przygodnym (tak należało traktować lądowiska poza typowymi lotniskami) i posiadanie w ugrupowaniu zarówno tzw. apteczki technicznej oraz zapasowych

śmigłowców (śmigłowiec zapasowy techniczny i zapasowy medyczny): „Z Sandomierza w godzinach popołudniowych poleciliśmy do Zamościa. W Zamościu lądowisko było na lotnisku MOKRE. Śmigłowce lądowały w trawie przed starym pasem. Start śmigłowców odbył się w kierunku pasa. Po około 25 minutach lotu dowódca załogi śmigłowca Mi-8 nr 619 zameldował o drganiach śmigłowca. Lot był wykonywany na H – 300 m z V – 200 km/h, pilot musiał zmniejszyć prędkość do 120 km/h, ale drgania nie ustały. Nawiązałem łączność z DKLem w Dęblinie z prośbą o przyjęcie tego śmigłowca na lotnisku. W tym czasie nad lotniskiem była burza i śmigłowiec nie został przyjęty. Trasa lotu przebiegała w odległości 8 km od lotniska Świdnik i tam został skierowany śmigłowiec Mi-8 i W-3 »Sokół« (zapasowy medyczny) do zabrania pasażerów. Przyczyną drgań śmigłowca było wychodzenie łopaty wirnika nośnego z toru lotu, uszkodzonej ciałem obcym (naderwania nakładek gumowych na elemencie grzejnym o długości ok. 45 cm). Po zbadaniu zdarzenia przez komisję BL wymieniono łopatę, śmigłowiec oblatano i wycofano z »Eskadry Papieskiej«, a włączono śmigłowiec zapasowy Mi-8 nr 628”¹³.

Przytoczone zdarzenia wskazują na dużą elastyczność w procesie dowodzenia oraz wysoką dyscyplinę wykonawczą wszystkich sił biorących udział w realizacji zadań związanych z transportem powietrznym papieża Jana Pawła II w czasie wizyt w Polsce:

- szczegółowe zaplanowanie zabezpieczenia logistycznego poszczególnych lądowisk i powierzenie zabezpieczenia logistycznego lądowisk konkretnym jednostkom lotniczym;
- przeprowadzenie rekonesansów i przygotowanie szczegółowych planów działań;
- utworzenie zgrupowania i powierzenie dowodzenia dowódcy zgrupowania (*operation command*);
- zgrywanie (treningi zgrywające) działań operacyjnych i logistycznych;
- szczegółowy plan każdej operacji lotniczej;
- uwzględnienie w działaniach lotniczych i logistycznych przedsięwzięć w obszarze *safety* i *security*;
- uzgodnione wcześniej niewielkie odstępstwa od trasy lotu na życzenie JP II i przeloty nad miejscowościami w pobliżu osi trasy lotu;
- dobra współpraca z koordynatorem wizyty Ojca Świętego, przedstawicielem Episkopatu i Biurem Ochrony Rządu;
- początek dnia pracy o godz. 3.00, zapoznanie się i analiza warunków meteorologicznych, pobudka personelu o 4.00, 5.00 rano, koniec dnia 22.00–23.00, w niektórych dniach później;
- średni stan osobowy eskadry – ok. 100 osób;
- nalot śmigłowców ok. 200–230 godz.

Flight safety – świadectwa lotników wykonujących operacje lotnicze

W lotnictwie pojęciem *flight safety* określamy bezpieczeństwo lotów (operacji lotniczych). Niebagatelna w całym procesie planowania przebiegu wizyty była współpraca lotników z hierarchami kościelnymi. Tak opisuje tę współpracę płk dypl. (R) pil. Leonard Ciosek, zastępca szefa organizacyjnego VII pielgrzymki, dowódca „Eskadry Papieskiej”: „Dobrze układała się współpraca z koordynatorem wizyty Ojca Świętego przedstawicielem Episkopatu Janem Chrapkiem. Przekazywał mi wszelkie zmiany do harmonogramu wizyty oraz życzenia Ojca Świętego. Takimi życzeniami między innymi były przeloty nad miejscowościami leżącymi w pobliżu trasy lotu. Szczególnym miejscem dla Ojca Świętego była miejscowość w Gorcach, w której proboszczem był ksiądz utrzymujący kontakt z Ojcem Świętym wspierającym budowę szkoły. Przy szkole czekała młodzież z rozłożonym krzyżem z płócien, aby powitać z ziemi przelatującego



Przed odlotem... 10 czerwca 1997 r. Źródło: zasoby prywatne płk. pil. Jana Urbaniaka

nad nimi Ojca Świętego. Przelot w godzinach rannych nie odbył się ze względu na pogodę, ale zrealizowano go w locie ze Starego Sącza do Wadowic. Młodzież doczekała się przelotu śmigłowca z Ojcem Świętym w godzinach popołudniowych w ładną, słoneczną pogodę. Odejście od trasy lotu ułatwiło pilotom manewr do lądowania w Wadowicach...”¹⁴.

Godne odnotowania było spotkanie Ojca Świętego z żołnierzami Wojska Polskiego w Zegrzu Pomorskim w czasie IV pielgrzymki. Tak opisuje to wydarzenie płk. Henryk Czyżyk: „2 czerwca 1991 r. stał się dla 9. plm pamiętną datą. Na lotnisku w Zegrzu Pomorskim wylądował papież Jan Paweł II. Tłumy żołnierzy i osób cywilnych w bardzo chłodną noc już dzień wcześniej uczestniczyły

w czuwaniu i rozpoczętym rano spotkaniu z Janem Pawłem II. Wybudowano piękny ołtarz, na którym papież odprawił mszę z udziałem oficjeli rządowych oraz tysięcy żołnierzy i cywili. Papieża na lotnisku powitał Prezydent RP Lech Wałęsa, minister obrony narodowej RP Piotr Kołodziejczyk, szef Sztabu Generalnego WP gen. broni Stelmaszuk, dowódca WLOP gen. dyw. pil. dr Jerzy Gotowała, zastępca dowódcy 2. KOP płk dypl. pil. Mieczysław Walentynowicz i dowódca 9. plm ppłk dypl. pil. Zbigniew Bielewicz. Uroczysta msza polowa odprawiona została na płycie lotniska. Podczas tej mszy Jan Paweł II powiedział: »Ci wszyscy, którzy sprawie Ojczyzny oddani, służą w wojsku, niech uważają siebie za sługi bezpieczeństwa i wolności narodów. Po raz pierwszy dane mi jest – podczas odwiedzin w Ojczyźnie przemówić do żołnierzy na specjalnym spotkaniu«. W pierwszym spotkaniu papieża Jana Pawła II z Wojskiem Polskim uczestniczyło 35 tysięcy żołnierzy¹⁵.

Papież Jan Paweł II cenił sobie profesjonalizm polskich pilotów. Na pytanie zadane mjr. pil. Bogdanowi Chwazikowi: „Co było dla Pana, jako pilota, największym przeżyciem?”. Odpowiedział: „Na pewno bezpośrednie spotkanie z Papieżem Polakiem podczas IV Pielgrzymki do Ojczyzny. Miałem zaszczyt być w tym czasie jego pilotem. Byłem wzruszony, kiedy poznał mnie w tłumie innych żołnierzy podczas pożegnania na Okęciu. Pamiętam, jak bardzo ciepło dziękował za bezpieczne loty”¹⁶.

Podsumowanie – co nam po Nim pozostało

Zabezpieczenie każdej wizyty papieża Jana Pawła II wymagało od wszystkich służb wielkiego wysiłku organizacyjnego, sprzętowego i ludzkiego. Analiza dostępnych zasobów archiwalnych pod kątem nie politycznego, a profesjonalnego zaangażowania wszystkich służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo pozwala na potwierdzenie pełnego profesjonalizmu i zaangażowania. Należy pamiętać, że znaczne siły biorące udział w logistycznym zabezpieczeniu to byli żołnierze służby zasadniczej, którzy obok kadry zawodowej z równie dużym zaangażowaniem spełniali swój obowiązek wobec Ojczyzny. Główną odpowiedzialność za podejmowanie bieżących decyzji o przelotach, lądowaniach na lądowiskach podejmowali dowódcy na szczeblu taktycznym (dowódcy pułków), a bezpośrednio w czasie realizacji zadania dowódcy załóg lotniczych realizujący loty z Janem Pawłem II. Moje własne doświadczenia z zabezpieczenia lotniczego poszczególnych etapów kolejnych wizyt¹⁷ pozwalają na potwierdzenie dużego profesjonalizmu personelu lotniczego i zabezpieczającego lotniczy transport Ojca Świętego, ale też wielkiej odpowiedzialności i zaangażowania wszystkich szczebli dowodzenia, lotników bezpośrednio wykonujących loty, jak i wszystkich tych służb, które w nakazanym czasie były gotowe do przyjęcia „Eskadry Papieskiej” na wyznaczonym lądowisku bez względu na miejsce i porę doby.

Patrząc z perspektywy czasu, wysiłek setek ludzi w lotniczych mundurach mających swoją „cegielkę” w tych wielkich wydarzeniach związanych z pontyfikatem

Świętego Jana Pawła II powoli zostaje zapomniany i nie potrafimy w pełni wykorzystać postaci św. Jana Pawła II do budowania naszej narodowej tożsamości. A przecież to Karol Wojtyła był człowiekiem, który gromadził wokół siebie wiele ludzkich serc. Nie istniały dla niego żadne bariery czy granice. Docierał wszędzie tam, gdzie zwykli ludzie, ale i rządzący nimi gotowi byli go przyjąć, a jego obecność często doprowadzała do zmian ustrojowych i społecznych. Tak definiował patriotyzm: „Patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojcyste, umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczyzno. Jest to miłość, która obejmuje również dzieła rodaków i owoce ich geniuszu. Próbą dla tego umiłowania staje się każde zagrożenie tego dobra, jakim jest Ojczyzna...”¹⁸.

Przypisy:

¹ Polskie lotnictwo realizowało zadania transportu Jana Pawła II również w czasie 61. podróży apostolskiej do Litwy, Łotwy i Estonii we wrześniu 1993 r. oraz w czasie V pielgrzymki do Polski w maju 1995 r. do miejsc pielgrzymowania w Czechach (Praga, Olomuniec, Ostrawa).

² Porozumienie między Ministrem Obrony Narodowej a Ministrem Spraw Wewnętrznych i Ministrem Komunikacji w sprawie lotów statków powietrznych oznaczonych symbolem „WAŻNY”, 1975.

³ Szyfrogram nr pf67/pf255 z dn. 05.06.1990 r.

⁴ Rozporządzenie nr 2 Prezesa Rady Ministrów z dnia 20 stycznia 1997 r. w sprawie specjalnego transportu lotniczego.

⁵ H. Czyżyk, *2 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego „Kraków” 1944–1994*, Zespół Wydawniczy Sił Powietrznych, Warszawa 2012.

⁶ H. Czyżyk, *9 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego 1944–2000*, Zespół Wydawniczy Sił Powietrznych, Warszawa 2012.

⁷ Bell Helicopter Bell 412 – dwusilnikowy śmigłowiec wielozadaniowy produkcji amerykańskiej. Śmigłowce zostały sprowadzone przed pielgrzymką w maju 1991 r. (przeszkolenie pilotów i personelu technicznego zrealizowano w I półroczu 1991 r. w ośrodku treningowym Bell Helicopter Training w Fort Worth w stanie Teksas). Jeden z nich został zakupiony, a drugi wycarterowany specjalnie na potrzeby obsługi pielgrzymki papieskiej. Po wykonaniu zadania wycarterowany śmigłowiec został we wrześniu 1991 r. zwrócony producentowi zgodnie z umową.

⁸ Dla zabezpieczenia bezpiecznego wsiadania i wysiadania JP II ze śmigłowca konieczne było skonstruowanie specjalnych schodków. Było to spowodowane coraz słabszą kondycją fizyczną papieża po zamachu na jego życie i odniesieniu ran. Zadanie przygotowania schodków powierzono 4. Lotniczemu Warsztatowi Remontowym w Radomiu.

⁹ Dokument Nuncjatury Apostolskiej w Polsce „Program wizyty duszpasterskiej Ojca Świętego Jana Pawła II w Polsce (05.06.1999–17.06.1999)”, publikacja 04.01.1999.

¹⁰ Plan-konspekt przeprowadzenia w dniu 21.05.99 r. „Gry decyzyjnej” Zespołu organizacyjnego DWLOP z udziałem przewodniczących oraz wyznaczonych oficerów zespołów KOP, WSOSP, WŁąd. MW, NJW MSWIA oraz BOR. Główne tezy poruszane to: skład grupy naziemnego zabezpieczenia, osoby odpowiedzialne za przygotowania zabezpieczenia lądowisk, oraz jakie jednostki wydzielają poszczególne siły i środki, stan gotowości sił i środków do zabezpieczenia wykonania zadań (szczególnie w zakresie zabezpieczenia „eskadry”), zabezpieczenia meteo – czy jest zamocowany wiatromierz oraz czy jest opracowany schemat widzialności dla lądowiska, miejsca i czas przybycia w rejon lądowiska oraz spotkania z Policją. Materiał planistyczny.

¹¹ R. Hać, A. Rurak, *Uwarunkowania logistyczne transportu lotniczego papieża Jana Pawła II w czasie wizyt w Polsce na przestrzeni jego pontyfikatu*, Logistyka w ratownictwie 2022, ISBN 978-83-3670-35-72.

¹² Płk dypl. (R) pil. Leonard Ciosek, zastępca szefa organizacyjnego pielgrzymki, dowódca „Eskadry Papieskiej” podczas pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny 05.06–17.06.1999 r., *Lotnicze świadectwa wizyt św. Jana Pawła II do Ojczyzny. Zabezpieczenie pielgrzymek przez Siły Powietrzne RP*, Dęblin 2020, ISBN 978-83-66042-06-3.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ H. Czyżyk, *9 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego 1944–2000...*

¹⁶ Wywiad z mjr. pil. Bogdanem Hwazikiem, „Rzecz Krotoszyńska”, luty 1994, s. 5.

¹⁷ Będąc dowódcą 8. Pułku Lotnictwa Myśliwsko-Bombowego w Mirosławcu zabezpieczał swoimi siłami operacje lotnicze w Gorzowie Wielkopolskim w 1997 r. i operacje lotnicze w Łowiczu w 1999 r.

¹⁸ Jan Paweł II, *Wielka księga złotych myśli*, Wyd. Arystoteles, ISBN 978-83-60910-36-8.

¹⁹ Biuletyn z posiedzenia Komisji Obrony Narodowej nr 41, nr 1498/V kad. 11.01.2007 r., Kancelaria Sejmu, Biuro Komisji Sejmowych, ISSN 1230-7289.

O Autorze:

Gen. bryg. (R) pil. dr inż. **Ryszard Hać** urodził się w 1958 r. w Krasnymstawie. Od najmłodszych lat interesował się lotnictwem. Szkołę średnią – Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie, ukończył w 1977 r. i rozpoczął studia w Wyższej Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie.

Promowany w 1981 r. – ppor. pilot i skierowany na stanowisko pilota do 40. Pułku Lotnictwa Myśliwsko-Bombowego w Świdwinie. Wykonywał loty na samolocie Lim-6. W 1983 r. zdobył tytuł „Pilota Roku”. Awansował na kolejne stanowiska: dowódcy klucza, zastępcy dowódcy eskadry. W latach 1988–1991 studiował w Wojskowej Akademii Lotniczej w Monino (Rosja). W 1991 r. objął stanowisko dowódcy eskadry w 8. Pułku Lotnictwa Myśliwsko-Bombowego w Mirosławcu, następnie zastępcy dowódcy pułku ds. liniowych, a w 1995 r. dowódcy pułku, wykonując loty na samolocie SU-22. Jest pilotem klasy mistrzowskiej. W 2000 r., po rozwiązaniu 8. plmb przeniesiony do 1. Brygady Lotnictwa Taktycznego do Świdwina na stanowisko szefa sekcji szkolenia lotniczego. 9 lutego 2001 r. objął stanowisko dowódcy 1. Brygady Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie. W latach 2001–2002 studiował w Akademii Obrony Narodowej w Warszawie – Podyplomowe Studia Operacyjno-Strategiczne. Podnosił swoje kwalifikacje i w 2003 r. ukończył studia podyplomowe w zakresie Administracja Publiczna i Zarządzanie Kryzysowe w Akademii Rolniczej w Szczecinie.

15 sierpnia 2004 r. otrzymał z rąk Prezydenta RP nominację na stopień generała brygady. Po nominacji gen. bryg. pil. Ryszard Hać został komendantem-rektorem Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie. W 2006 r. w wyniku decyzji politycznych podjęta została próba reorganizacji kształcenia kadr oficerskich i próba obniżenia statusu „Szkoły Orląt” z uczelni wyższej do ośrodka szkolenia lotniczego w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego. Przeciwny tym



zmianom – mający swoją szeroko pojętą koncepcję rozwoju uczelni w Dęblinie, uniemożliwił przekształcenie uczelni w ośrodek szkolenia, za co został odwołany z funkcji komendanta-rektora i przeniesiony z dniem 15 stycznia 2007 r. do rezerwy kadrowej MON. 10 lutego 2007 r. został zastępcą Szefa Sztabu Sił Powietrznych, a od sierpnia 2007 r. do końca lipca 2010 r. był zastępcą Szefa Szkolenia Sił Powietrznych. W roku 2009 odbył kurs specjalistyczny Międzynarodowego Prawa Humanitarnego Konfliktów Zbrojnych. 30 listopada 2010 r. na własną prośbę odszedł do rezerwy, podejmując pracę wykładowcy w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie. Trzykrotnie – w latach 2005, 2007, 2009 – organizował i był dyrektorem Międzynarodowych Pokazów Lotniczych „Air Show Radom”. Dwukrotnie był dowódcą defilady lotniczej z okazji Święta Wojska Polskiego (2008, 2009) i organizatorem pokazów lotniczych w Dęblinie (2005, 2010). Udziela się i pracuje społecznie. W latach 2005–2007 był prezesem Dęblńskiego Aeroklubu Orląt. W latach 2010–2014 był wiceprezesem Aeroklubu Polskiego. Był inicjatorem i współorganizatorem pokazów lotniczych „Skrzydła nad Kazimierzem”.

Od 2009 r. związany z Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie i Muzeum Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie, współuczestnicząc w przygotowaniu koncepcji budowy i ich funkcjonowania, budując w latach 2013–2016 ich infrastrukturę i wystawy stałe oraz plenerowe, pełniąc stanowisko dyrektora w latach 2013–2016.

W latach 2014–2017 odbył studia doktoranckie na kierunku Transport w Wydziale Lotnictwa Uniwersytetu Technicznego w Koszycach na Słowacji, uzyskując w 2017 r. stopień doktora nauk technicznych. Posiada również certyfikat tłumacza j. rosyjskiego. Jest autorem wielu publikacji naukowych z zakresu szkolenia lotniczego, funkcjonowania Sił Powietrznych, NATO oraz Bezpieczeństwa Narodowego.

Wykonywał loty na samolotach Zlin 42, Lim-5, Lim-6, Su-22M4K, Jaguar GR.1, Aeromacchi 346 Master („Bielik”), F-16 Fighting Falcon, M-28 „Bryza”. Pilot instruktor klasy mistrzowskiej. Jest w gronie żołnierzy wpisanych do „Honorowej Księgi Czynów Żołnierskich MON” za szczególne zasługi w organizacji procesu szkolenia oraz wdrażania w jednostkach lotnictwa taktycznego procedur operacyjnych NATO, oraz odznaczony Błękitnymi Skrzydłami. Posiada tytuł Honorowego Obywatela Miasta Mirosławiec.

Odnaczone: Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Lotniczym Krzyżem Zasługi i medalami resortowymi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalami św. Jana Pawła II, Honorową odznaką „Zasłużony dla kultury polskiej”, Medalem 550-lecia Województwa Lubelskiego, Medalem „Zasłużony dla Miasta Lublin”.

Aktualnie gen. bryg. (R) pil. dr inż. Ryszard Hać jest profesorem Lotniczej Akademii Wojskowej w Dęblinie, wiceprezesem Zarządu Lubelskiego Oddziału Stowarzyszenia Seniorów Lotnictwa Wojskowego RP i wiceprezesem Fundacji „Lotniczy Lublin”, czynnym członkiem Stowarzyszenia Pamięć Jana Pawła II. W ramach stowarzyszeń współpracuje ze szkołami noszącymi imiona lotników i św. Jana Pawła II. Angażuje się w działalność Fundacji „Lotniczy Lublin”.



WSPOMNIENIA

Kazimierz Cieśliski

Urzędowscy Żydzi i ich losy

Urzędów – miasto królewskie przez wiele wieków swego istnienia było wolne od Żydów. Na mocy wielu ustaw królewskich Żydom w Urzędowie osiedlać się nie było wolno. I tak np. król Stefan Batory w 1588 r. nie zezwalał Żydom osiedlać się. Król Zygmunt III w 1616 r. dekretem wydanym na imię starosty surowo nakazał, aby Żydów w Urzędowie nie utrzymywać.

Starostowie urzędowscy często łamali te zakazy i sporadycznie zezwalali poszczególnym rodzinom żydowskim na osiedlanie się w Urzędowie, np. w 1715 r. Żydówka Rotterdam posiadała w Urzędowie półanek gruntu. Jest to pierwszy ślad pobytu Żydów w Urzędowie. Około roku 1787 starosta Cetner sprowadził Żydów do Urzędowa (Księga miejska Urzędowa nr 5, strony 165, 276–278). W roku 1791 mieszczanie urzędowscy wszczęli proces w Sądowej Komisji Cywilno-Wojskowej przeciwko staroście Rzewuskiemu między innymi o przepędzenie z miasta reszty Żydów (jak wyżej str. 166). Około 1860 r. w Urzędowie mieszkała jedna rodzina żydowska nazwiskiem Morgenbeser składająca się z 12 osób. Rodzina ta otrzymała zezwolenie na zamieszkanie w Urzędowie za jakieś zasługi. Jakie – historia milczy (Przegaliński).

W 1863 r. miał sklep łokciowy Lejzor Klar, obok niego był szynk innego Żyda Mendla Grusa. Icek Norgensbaum handlował garnkami, mieszkał przy piecu garncarskim koło kapliczki św. Otylii. Jego synowie parali się następującymi profesjami: Chemie był piekarzem, Herszek miał szynk, Gidału handlował garnkami. Wszyscy tu wymienieni Żydzi byli w Urzędowie już przed 1863 r. Są to pierwsze ślady ich pobytu przed tą datą.

W 1863 r. naczelnik prorosyjskiego Rządu Królestwa Polskiego zniósł wszelkie ograniczenia, wprowadził równouprawnienie Żydów w Polsce i od tej daty Żydzi zaczęli stopniowo napływać do miasta.

W poszczególnych latach ludności żydowskiej przybywało. W 1889 r. były 242 osoby wyznania mojżeszowego (wg *Słownika Geograficznego*). W 1890 r. – już 260 osób. W okresie międzywojennym Urzędów nie był przeludniony żywością żydowską, jak inne okoliczne miasteczka. Nie zatracił charakteru narodowego. Niemniej jednak w 1939 r. w miesiącu styczniu mieszkało tu 326 osób płci obojga wyznania mojżeszowego, a w 1942 r. około 500 osób razem z wysiedlonymi z Austrii.

Urzędowscy Żydzi zasadniczo nie odbiegali od typowych przykładów rasy semickiej. Osobnicy tej rasy to ludzie średniego wzrostu, twarze pociągłej, o włosach czarnych, rzadziej rudych, oczach czarnych. Mężczyzn cechowało to, że posiadali (przeważnie) duży, wydatny wąski nos. Uroda kobiet była uderzająca (na przykład ulubienica króla Kazimierza Wielkiego – Esterka).

Żydzi wyznawali wiarę Mojżesza. Jest to religia mająca wspólne korzenie z religią rzymskokatolicką.

Świętowali w soboty. Ale początek święta był już w piątek w godzinach wieczorowych, tzw. szabas. Wówczas to urządzano uroczystą wieczerzę rytualną, bez względu na pozycję ekonomiczną – bardzo bogatą, wystawną. W piątek wieczór w okresie szabasu już świętowali, nie pracowali. Zdarzało się, że do sklepu wszedł spóźniony klient. Wówczas sam sobie wybrał towar, pieniądze zostawiał na ladzie. Żydzi już niczego nie dotykali. Było i tak, że polscy chłopcy rozpalali im ogień pod kuchnią, przynosili wodę ze studni (za zapłatą), bo Żydzi w szabas już niczego nie dotykali.

Po szabasie prawowierny Żyd szedł do bożnicy na modły. Ubrany w przepisowy strój, tzw. cycele, stanawszy w rozkroku pół śpiewnie pół płaczliwie recytował pismo zwane *Torą*. Kobietom żydowskim wstęp do bożnicy był zabroniony. Mogły one jedynie stać w przedsionku świątyni i przez ażurową ścianę obserwować modlitwę swoich współbraci.

Bożnica w Urzędowie mieściła się przy obecnej ulicy Podstawie. Jest to budynek murowany, wybudowany tuż przed wojną – obecnie przedszkole.

Żydzi alkoholu nie pili. Oni prowadzili karczmy, potem restauracje, oni upijali Polaków, ale sami byli trzeźwi.

Cechą charakterystyczną Żydów były małżeństwa stałe. Nie słyszało się o rozwodach.

Szkoła żydowska mieściła się przy ul. Kościuszki w miejscu, gdzie obecnie mieszka Mieczysław Dębicki. Tam wyłącznie chłopcy żydowscy uczyli się języka hebrajskiego i zasad religii mojżeszowej.

Cmentarz żydowski, tzw. kirkut, usytuowany był około 1 kilometr na południe od Rynku, w polu. Założony około roku 1910 do 1939 r. był już w znacznej mierze zapełniony. Posiadał wiele charakterystycznych steli nagrobnych, wiele też było mogił bez nagrobków. Tu byli pogrzebani Żydzi ubodzy.

Pogrzeb u Żydów wyglądał nieco odmiennie niż u Polaków. Kondukt pogrzebowy szedł niepoprzedzony żadnymi emblematami religijnymi. Ciało zmarłego bez trumny niesiono na marach. Kondukt pogrzebowy posuwał się szybko, niemal biegiem, w ciszy. Zawodziły tylko płaczki, kobiety żydowskie specjalnie do tego wynajęte. Zmarłego grzebano bez trumny, owiniętego w całun, w pozycji siedzącej. Grób obłożony był deskami.

Żydzi – to naród szalenie oporny na wynarodowienie. Żyjący od prawie 2 tysięcy lat w rozproszeniu, od ok. 500 lat w symbiozie z narodem polskim – jednak trzymający się zasad swojej wiary. Można stanowczo stwierdzić, że naród ten absolutnie nie był podatny na wynarodowienie.

Trafił się wprawdzie jeden Żyd, który się przechrzczył – ale to tylko potwierdza regułę. Notabene ów przechrzczony Żyd przeżył okupację dzięki skutecznej pomocy obywateli Urzędowa, zmarł po wojnie.

Strój Żydów – kobiety żydowskie nie odróżniały się od kobiet polskich, natomiast strój męski znacznie różnił się od stroju polskiego. Prawowierny Żyd chodził w czarnym chałacie specjalnego kroju. Na głowie nosił małą, okrągłą, czarną czapeczkę, tzw. jarmułkę. Starszy wiekiem nosił brodę i obowiązkowo pejsy, które jak świderki kręciły mu się koło uszu.

Żydzi między sobą posługiwali się dwoma językami. Na co dzień używali żargonu zwanego „jidysz”, jest to niewiele zmieniony język niemiecki. Kiedyś przed wiekami Żydzi przywędrowali do nas z Niemiec i przywieźli ze sobą zniekształcony język niemiecki. W bożnicy natomiast w czasie modłów używali języka hebrajskiego. Na ulicy posługiwali się językiem polskim, ale był on w wydaniu żydowskim zawsze mniej lub więcej zniekształcony, gdyż przeciętnemu Żydowi niełatwo było nauczyć się trzech języków: hebrajskiego, jidysz i polskiego.

Współżycie Żydów z Polakami układało się różnie. Polacy przywykli do żydowskiego sąsiedztwa, mało, byli i tacy, co się bez Żyda nie mogli obejść. Gdy ktoś był w potrzebie naglej, biegł do Żyda po pożyczkę. Przy kupnie produktu w żydowskim sklepie towar dostawał na kredyt. Polski chłopiec, gdy chciał uzyskać parę złotych, niósł ćwiartkę zboża do Żyda. Każdą sprawę niezbyt uczciwą u Żyda załatwił. Żyd do tych spraw był nieodzownym, koniecznym. Była też i druga strona tego medalu: Żydzi rozpijali mężczyzn, ułatwiali zbyt kradzionych towarów. Żyli lekko z handlu i rzemiosła – ale żyli dobrze. Zaś polski rolnik ciężko pracował i żył w niedostatku. Ludzie to widzieli i nienawiść do Żydów rosła. Ostatnio przed wojną hasłem dnia było: „Nie kupuj u Żyda” wraz z rysunkami umieszczanymi na słupach ośmieszającymi Polaków kupujących w żydowskim sklepie lub wykazującymi pasożytnictwo elementu żydowskiego w Polsce. A na co dzień wyglądało to tak, że „Ty iwreju” słyszało się na ulicy, na rynku i w szkole. Polski chłopiec rzadko kolegował się z żydowskim, polski kawaler nigdy nie poszedł do Żydówki mimo jej dużej urody. Zbyt duża przepaść dzieliła oba narody. W szkole często biliśmy się z Żydziaćkami, a samo słowo „Żyd” w odczuciu Polaków już było obraźliwe.

Zajęciem podstawowym ludności żydowskiej w Urzędowie, jak zresztą i w całej Polsce, był handel, a drugim – rzemiosło. To były dwa podstawowe zajęcia ludności żydowskiej w Urzędowie.

Handel – to sklepy: spożywcze, cukiernicze, papiernicze, łokciowe, jatka, piekarnie i monopolowe. Byli też Żydzi handlujący wszystkim: skup skór, świńskiej szczeciny, cielaków, drobiu, butelek, szmat itp. Nosili oni nazwę pachciarzy.

Rzemiosło – to szklarz, kamasznik, fryzjer, czapnik, rymarz, krawiec, piekarz, tłoczenie oleju, a nawet dentysta. U jednego z Żydów, Herszka, była restauracja oraz bilard.

Tuż przed wojną – z powodu napływu masy ludzi z całej Polski do pracy w kraśnickiej fabryce – liczba sklepów

żydowskich znacznie wzrosła, ale trwało to krótko i z rozpoczęciem wojny sklepy te uległy likwidacji.

Żydzi – to byli specjaliści od handlu. Wielcy znawcy ludzkiej psychiki. Oni wiedzieli, z jakim towarem do kogo i kiedy przyjść, oni wiedzieli, co komu jest niezbędnie potrzebne, co komu można na siłę wmówić. Na temat handlu – oni wiedzieli wszystko. Do Żyda można było pójść bez grosza i kupić niemal wszystko. Oczywiście nie każdy. On sobie to odebrał w miejscu i czasie takim, jaki jemu pasował. I jeszcze na tym zarobił. To byli mistrzowie handlu.

Czy handlowali uczciwie? Na pewno nie. Po ich wypędzeniu do getta jednemu z obywateli Urzędowa wpadły w ręce dwa odważniki o wadze po 1 kg. Jeden odważnik był normalny, drugi posiadał wkładkę drewnianą celem zmniejszenia wagi odważnika.

Język (polski) podczas targowania się mieli niewypaźzony. O byle co zaklinali się na wszystkie świętości. Na dzieci, na żonę, na matkę itd.

Polskie żydostwo trwałymi zgłoskami zapisało się w literaturze polskiej. W znaczeniu i pozytywnym, i negatywnym. Znany jest w niej i Żyd lichwiarz i Żyd pachciarz. I zaufany pana dziedzica przy dworze, a nawet właściciel tego dworu zabranego dziedzicowi za długi.

Poziom materialny urzędowskich Żydów był zróżnicowany. Było kilka rodzin dobrze sytuowanych, mieszkających w nowych murowanych domach, ale reszta to była biedota gnieźdząca się w nędznych domach, domkach, budach, przybudówkach, poddaszach i suterrenach.

W wyżywieniu przestrzegali zasad religii mojżeszowej, to znaczy nie jedli wieprzowiny. Jedli dużo białego mięsa z kur, gęsi, kaczek, ryb. Wołowinę jedli tylko z przedniej części tuszy zwierzęcia. Ale czasem i te potrawy się „strefiły” albo były „niekoszerne” i Żydzi ich jeść nie mogli.

Zaangażowanie społeczne, przynależność polityczna. W latach 1926 i 1927 członkami Ochotniczej Straży Pożarnej było dwóch Żydów: Monasi i Cymucha. W okresie międzywojennym, gdy Urzędów wizytował biskup lubelski, witał go chlebem i solą najstarszy wówczas Żyd w Urzędowie Lejzor Szajnbrum.

Żydzi w Urzędowie to element obcy etnicznie, kulturowo, językowo i wyznaniowo. Wprawdzie w Polsce przebywali od kilku stuleci, sporadycznie nawet brali udział w powstaniach narodowych, ale to nie byli Polacy. Na nich nie można było liczyć.

W święta narodowe 3 maja i 11 listopada Żydzi jako odrębna jednostka etniczna udziału nie brali. W tym okresie większość z nich należała do Komunistycznej Partii Polski.

Przyszła wrzesień 1939 r. Niemcy po zajęciu Urzędowa od początku okupacji zaczęli gnębić Żydów. Pędzili ich do pracy (oczywiście bezpłatnie) na ulicach, w rynku i wszędzie tam, gdzie trzeba było pracować łopatą. Nastąpił zakaz handlu dla Żydów, zakaz opuszczania miejsca zamieszkania, zakaz kupowania żywności u Polaków. Jeden Żyd kupił ćwiartkę kartofli i niósł je do domu na wyżywienie rodziny. Zobaczyli to Niemcy i Żyda zabili na miejscu. Sklepy żydowskie zostały przez Niemców zarekwirowane. Był przypadek, że felczer Karol Dzikowski

z przedmieścia Mikuszewskiego opatrzył rannego Żyda i za to został rozstrzelany przez Niemców.

Do pomocy Niemcom została utworzona Policja Żydowska na usługach Niemców. Składała się ona z około 10 młodych mężczyzn żydowskich w wieku 20–30 lat. Chodzili ubrani po cywilnemu, na prawym ramieniu nosili opaskę z Gwiazdą Dawida. Na głowie mieli czapki okrągłe, wysokie, sztywne, koloru wrzосу. Komendantem jej był obcy Żyd z Kraśnika, specjalnie przeszkolony. Zastępcą komendanta był urzędowski Żyd Menasi Szainbrum – mężczyzna w sile wieku, solidnej budowy ciała. Ów Menasi odznaczał się wyjątkowym okrucieństwem w stosunku do swoich współpracowników. Bił, katował ich w straszny sposób. Jednym z członków tejże policji był Żyd nazwiskiem Giecel, zięć Szainbrum Cymuchy (właściciela wytlaczałni oleju). Gdy Żydzi poszli do getta, on z żoną i dzieckiem ukrywał się we wsi Ludmiłówka. Podczas jego nieobecności wpadli tam Niemcy i zabili jego żonę w ciąży i dziecko. Herszka również był w Policji Żydowskiej.

Członkowie Policji Żydowskiej myśleli, że wiernie służąc Niemcom sami będą żyć lepiej. O zagładzie nie było jeszcze mowy.

Żydzi ograniczani wszechstronnymi zakazami, bez możliwości zarobkowania, pędzeni siłą do bezpłatnej pracy – już się wykańczali ekonomicznie. Opał przynosili z lasu na plecach (kiedyś nie do pomyślenia), dzieci swoje posyłali na służbę do Polaków za samo jedzenie (trefne). Z Urzędowa pędzono młodych Żydów do pracy na teren fabryki, oczywiście bezpłatnie. Sytuacja ich zaczynała już być tragiczna. Pod koniec 1941 r. Niemcy przywieźli do Urzędowa około 70 Żydów z Wiednia. Rozmieścili ich, wtłoczyli do żydowskich mieszkań. Nędza u urzędowskich Żydów już była widoczna, do tego doszli Żydzi obcy. Obrabowani ze wszystkiego, głodni, wynędzniali. Przez około pół roku, do czasu ich wypędzenia do getta Żydzi ci mieszkali w Urzędowie, cierpiąc nędzę z Żydami miejscowymi.

Od pewnego czasu zaczęły pojawiać się wieści, że Niemcy tworzą getta dla Żydów. Kilkakrotnie zarządzali opuszczenie domów i przeniesienie się do getta. Za każdym razem Żydzi się wykupili wielką sumą pieniędzy. Niemcom chodziło o wyciągnięcie od nich jak najwięcej pieniędzy. Do getta i tak w końcu poszli.

Około połowy października 1942 r. przyszedł dla urzędowskich Żydów rozkaz: opuścić swoje domy, dorobek całego życia i przenieść się do Kraśnika. Tam w rejonie bożnicy, ograniczonym ulicami: Bożniczą, Strażacką i Ogrodową, Żydzi na rozkaz Niemców ogrodzili teren drutem kolczastym. Na straży getta stanęli Ukraińcy pod dowództwem Niemca.

Urzędowscy Żydzi szaleli z rozpacz. W każdym domu powstał płacz, lament nie do opisania. W nocy, gdy Urzędów spał, Żydzi biedniejsi z dobytkiem na plecach, bogatsi wynajętymi chłopskimi furmankami z płaczem i lamentem udali się do Kraśnika na pewną śmierć, by do Urzędowa już więcej nie powrócić.

Tymczasem w Urzędowie następnego dnia niemieccy żandarmi zaczęli działać. Dwoje starszych żydowskich nie poszło do getta – żandarmi zawieźli ich na kirkut

i zastrzelili. Odtąd takie egzekucje były bardzo częste. Niewielka część Żydów nie poszła do getta, a za posiadane pieniądze ukrywali się u zaufanych mieszkańców Urzędowa. A musimy przypomnieć, że Niemcy za ukrywanie Żyda karali i Żyda, i Polaka śmiercią. Za przetrzymywanie Żydów zginęło dwóch mieszkańców Urzędowa: Mazurek z przedmieścia Rankowskiego i Jan Smoliński z przedmieścia Mikuszewskiego.

Ukrywający się Żydzi ginęli różnie. Łapani przez Niemców – byli rozstrzeliwani na miejscu. Tak było na Górach i na polach ul. Wodnej. Odwożeni do getta w Kraśniku i tam rozstrzeliwani. Za Bęczynem w lesie ukrywało się kilkunastu młodych Żydów, nieznani sprawcy zabili wszystkich. Monasi – zastępca komendanta Policji Żydowskiej złapany na Górach rozstrzelany został w Kraśniku. Były wypadki, że chorzy, wygłodzeni Żydzi sami zgłaszali się do żandarmów, by ci ich zabili. Oczywiście żandarmi to chętnie robili.

Przez cały czas niemieckiego panowania, co jakiś czas słyszało się, że Niemcy złapali i zabili jakiegoś Żyda. A przed zabiciem ich strasznie katowali.

Getto

W najbliższej okolicy Urzędowa były trzy getta. W Kraśniku „Starym” jedno, w Kraśniku Fabrycznym dwa. Większość urzędowskich Żydów trafiło do getta w Kraśniku Fabrycznym. Getto mieściło się w barakach specjalnie na ten cel zbudowanych w południowej stronie osiedla. Był to w zasadzie obóz nie getto. Przebywało w nim około 7 tys. Żydów z Austrii i Polski. Byli tam Żydzi z okolicznych miejscowości, m.in. z Urzędowa. Było tam 500 Żydów funkcyjnych, polskich oficerów wziętych do niewoli. Chodzili oni w polskich mundurach, każdy miał 100-osobową grupę Żydów, którą przewodził. Żydzi z obozu pracowali w fabryce, przy budowie domów mieszkalnych, przy kopaniu rowów kanalizacyjnych i innych najcięższych pracach.

Jak w każdym obozie zagłady – warunki życiowe były potworne. Głód, choroby, ciężka praca, potworne warunki mieszkalne wyniszczały Żydów masowo. Widziałem nieraz, jak kolumna Żydów składająca się z dzieci, kobiet i mężczyzn popędzanych kolbami żandarmów szła z pracy z fabryki do obozu. Był to obraz nędzy i rozpacz.

Polacy również pracowali w fabryce lub na osiedlu, oczywiście z wolnej stopy. Stykając się w pracy z Żydami, często handlowali z nimi. Handel polegał na wymianie żywności na złoto. Było to wysoce karalne przez Niemców, jako że złoto nie szło dla Niemców – a dla Polaków. Z Urzędowa z tego powodu Wł. Mazik trafił do obozu w Sachsenhausen, gdzie przebywał 3 lata. Po powrocie zmarł na gruźlicę. Edward Wójcicki i Edmund Goliński byli za to represjonowani.

Żydzi idący do getta czy obozu posiadane dobra materialne starali się ukryć jak najgłębiej przed Niemcami. Zdarzyło się, że żydowskie złoto zostało przez Polaków odkryte w starych butach, w rozbieranych żydowskich domach.

Wskutek potwornych warunków bytowych w obozie śmiertelność Żydów była bardzo duża. Dla Niemców

było to jeszcze mało. Pod koniec 1942 r. wybrali z obozu ok. 1000 Żydów chorych, z wszawicą – i tych na osiedlu fabrycznym w rejonie skwerku, gdzie obecnie znajduje się duży głąz, rozstrzelali. Tam też leżą pogrzebani. Pewną liczbę Żydów Niemcy rozstrzelali na terenie fabryki w hali nr 2.

Wiosną 1943 r., nocą, pozostałym Żydom Niemcy wydali rozkaz rozebrania się do naga i przejścia ze starego obozu na osiedlu fabrycznym do nowego niewielkiego obozu pokazowego, mieszczącego się obok skrzyżowania, gdzie jest obecnie przystanek PKS. W lecie 1943 r. część Żydów z tego obozu Niemcy rozstrzelali w miejscu, gdzie znajduje się obecnie kiosk Ruchu przy przystanku PKS – resztę wywieźli w nieznanym kierunku.

Kraśnickie getto zostało założone jesienią 1942 r. Obszarem niewielkie, zostało otoczone podwójnym płotem z drutu kolczastego. Między drutami przechodziła warta złożona z Ukraińców. Dowódcą był Niemiec. Na ul. Bożniczej stała drewniana wieża strażnicza, na której dniem i nocą stał żołnierz, Ukrainiec, z karabinem maszynowym i reflektorem. Załogę getta stanowili Żydzi z Kraśnika oraz okolicznych wsi i miasteczek. Było tam też trochę rodzin z Urzędowa. Stan liczebny w getcie był różny, zależny od tego, ilu aktualnie Niemcy dowozili Żydów lub mordowali starszych. Przeciętą ilość Żydów w getcie wahała się w granicach 700.

Warunki życia w getcie jak wszędzie były okropne. Głód, ciężka praca i masowe mordy były na porządku dziennym. Żydzi z osady Zakrzówek nie zgłosili się do getta w nakazanym terminie, lecz 2 dni później – wszystkich wymordowano na terenie żydowskiego cmentarza, kirkutu przylegającego do getta. Egzekucje trwały przez cały czas istnienia getta. Na terenie nowego kirkutu

Niemcy zabili około 250 Żydów i kilku Polaków. Tak zwaną Judenrat, żydowską Radę Getta, odpowiednik żydowskiego samorządu w getcie, Niemcy wymordowali za cmentarzem katolickim.

Żydzi z getta nie uciekali, bo nie mieli dokąd. Gdy przyszło wyzwolenie, w getcie pozostało około 70 Żydów i ci ocalili od zagłady.

Z urzędowskich Żydów ocalili: Łachmanowej siostra o niezidentyfikowanym imieniu i nazwisku, Herszka dwie córki, Maria i Sura, oraz syn – był oficerem w armii rosyjskiej.

Posłowie

Krótki szkic napisany z pamięci w 40 lat od zagłady Żydów ma wiele niedomówień i braków. Wiem również, że to moje pokolenie jeszcze Żydów pamięta, ale ludzie młodzi już ich nie znają. Dla nich to egzotyka.

Dlatego uważam, że przedstawienie historii o Żydach w Urzędowie było potrzebne. Niech ona będzie śladem, może jedynym o ich pobycie tutaj. Tu przychodzili na świat, tu żyli, tu umierali. I choć interesy Żydów i Polaków niejednokrotnie były sprzeczne – myślę, że są one warte zanotowania.

Innych śladów pobytu Żydów w Urzędowie już nie ma. W miejscu cmentarza (kirkutu) widnieje w ziemi olbrzymie wyrobisko, ślad po wybieraniu piasku dla celów budowlanych. Bożnica wprawdzie stoi, ale wybudowana tuż przed wojną – nie nosi na sobie żadnych cech sakralnego budownictwa żydowskiego.

A wyznawców religii mojżeszowej w Urzędowie już nie ma.

Warszawa, dnia 1.02.1986 r.

Tadeusz Surdacki, syn Marka z Puław

Jeszcze o urzędowskich Żydach

Do gospodarstw przy końcu ulicy Wodnej, blisko cmentarza, przychodzili nocą Żydzi na nocleg. Wychodzili z lasu rano lub nocą. Spali w chlewach i w stodołach. Do pomieszczeń, gdzie odpoczywali, gospodarze przynosili jedzenie.

Pewnego dnia do urzędowskiej placówki AK, w południe, dotarła wiadomość, że Niemcy spacyfikowali leżącą nad Wisłą wieś Świeciechów. Do tej wiadomości było dodane, że partyzanci powinni przyjechać w najbliższą noc, by z okolicznego lasu zabrać do Urzędowa ocalałych ludzi. Mój ojciec, Marek Surdacki, pojechał tam sankami. Przywiózł do naszego domu kilkunastoletniego Jaśka Furgalę, który przebywał u nas do chwili powołania go do II Armii Wojska Polskiego w 1945 r.

Niemcy, po wyjeździe urzędowian do Świeciechowa, zaczęli jeździć po ulicy Wodnej samochodami. Przebywający wieczorem w budynkach gospodarczych Żydzi wywnioskowali, że zagraża im niebezpieczeństwo

i uciekali w kierunku lasu za cmentarzem. Była piękna, księżycowa noc, a ziemię pokrywała gruba warstwa śniegu. Na biegnących do lasu Żydów, na drodze zwanej Wygonkiem, czekali już Niemcy. Wszyscy uciekający zostali zastrzeleni.

Następnego dnia sołtys Urzędowa przekazał gospodarzom polecenie, by ciała leżące na zaśnieżonym polu przenieśli do rowu pod lasem, gdzie woda płynąca drogą, Wodończą, dopływała do głębokiego rowu przy lesie. Ciała zabitych zostały wrzucone do rowu i przysypane ziemią. Wyżej podane informacje o tragedii Żydów pochodzą od moich rodziców.

Prawdopodobnie w 1945 r. nadeszła wiadomość o ekshumacji zwłok zamordowanych Żydów. Na miejsce pochówku udałem się wraz z kolegą. Przy rowie stał wóz. W grobie znajdowało się kilku mężczyzn, którzy odbierali od kopających kości i resztki ubrań. Jeden widok bardzo mnie poruszył. Były to trzy czaszki niesione na wóz. (Gdy

przebywałem kiedyś w okolicy pierwotnego pochówku Żydów, ten straszny obraz stał mi przed oczyma.)

Wóz ze szczątkami zamordowanych ludzi udał się Wodończą na kirkut (cmentarz żydowski na polach w dolinie). Tam inny zespół wykopał dół i dokonał drugiego pochówku. Pracujący przy grzebaniu zwłok mężczyźni odpędzali nas – kilkuletnich chłopców od grobu, chcieli nam oszczędzić przykrego widoku.

Obecnie na kirkucie stoi pomnik poświęcony urzędowskiemu Żydom. Z przebiegu wyżej opisanych zdarzeń wynika, że Niemcy mieli swoich informatorów w Armii

Krajowej. Mój ojciec i wujek Tadeusz Dzikowski ustalili, kto to był. Zdradzili dwaj urzędowianie, cieszący się w środowisku dobrą opinią. Wiadomość tę zachowali w tajemnicy.

Podczas rozbiórki naszych drewnianych chlewów została znaleziona legitymacja szkolna. Mój tato znał ojca, którego syn był właścicielem dokumentu. Ten dowód tożsamości oddał Żydowi (ojcu chłopca) – zaprzyjaźniony Polak. Okazało się, że młody Żyd zginął w księżycową noc na polach przy ul. Wodnej. Nikt go nie spotkał po zakończeniu wojny.

Stanisław Gajewski

Partyzanci oddziału „Grzechotnika”. Wspomnienia z czasu wojny

Partyzanci z oddziału „Grzechotnika”, rozbijając żołnierzy niemieckich, zabierali im broń i mundury, zostawiając ich w białiznie. Mundury te wykorzystali wiosną 1944 r. Ubrali się w nie i pojechali, jak się nie mylę, do Puław, do sztabu niemieckiego i tam po zabiciu Niemców zdobyli ponad 20 automatów maszynowych, karabin maszynowy i kilkanaście sztuk broni krótkiej. W akcji tej partyzanci zdobyli też dwa konie z wozem, którym przyjechali. Karabiny zwykle poukładali na wozie i przykryli słomą. Ponieważ „Grzechotnik” z żoną i dziećmi mieszkał u Stefana Wyrostka, to konie z wozem stały na podwórzu jego gospodarstwa.

Partyzanci z akcji przyjechali nad ranem, mocno zmęczeni. Położyli się spać na podłodze i w poprzek łóżek w naszym domu. Jak partyzanci w naszym domu, to ja na dworze. Zobaczyłem, że jadą niemieckie samochody, takie nieduże, pełne wojska. Należy przypuszczać, że Niemcy dowiedzieli się o przybyłych partyzantach i chcieli zaatakować. Widząc zbliżających się Niemców, wpadłem do mieszkania i krzyczę „Niemcy, Niemcy”. Mój brat Gabriel uderzył mnie w policzek, żebym nie krzyczał i się uspokoił. Zanim partyzanci się pozbierali, Niemcy okrążyli domostwa i nasz dom. Partyzanci, a było ich około 40, wybiegli z bronią, a ja z nimi. Widzimy karabin maszynowy stojący na nóżkach, a za nim erkaemistę stojącego za grubą sosną. Niemiec zdawał sobie sprawę, że serią erkaemu nie wybiję wszystkich partyzantów, ale sam na pewno zginie, czego na pewno nie chciał. Front już się zbliżał, Niemcy tracili siły i woleli nie ryzykować starcia z partyzantami.

Partyzanci, ja też, wbiegliśmy do lasu, a na wóz z karabinami siadł starszy wiekiem partyzant Piotr Smok ps. „Kucharz”. Karabiny nakryte były słomą, na słomie leżał pług do orania pola. „Kucharz” jedzie, batem popędza konie, dojeżdża do brzegu lasu, a Niemcy krzyczą: „Halt. Stój”. Piotr stara się wjechać w las, ale Niemcy gonią. „Kucharz” zeskoczył z wozu i w las, posypały się strzały, ale na szczęście niegroźne, lekko poraniona noga. Niemcy dopadli do wozu. Odsuwają słomę, wyciągają karabiny, śmieją się. Zawrócili konie, zabrali karabiny i puścili wolno konie z wozem. Konie nie były miejscowe, stanęły i pasły się na trawie.

Partyzanci polecili mi, żebym poszedł główną drogą w kierunku Bęczyna i Niemców. Widziałem jadącego wozem „Kucharza” i goniących go Niemców. Poszedłem do domu, wziąłem krowę na powrót i popędziłem na łąki. Zastałem tam kolegę pasącego krowę, ale dziś już nie pamiętam, kto to był. Krowy się pasły, a my siedzieliśmy na brzegu lasu. Wtedy podszedł do nas ranny „Kucharz”. Był głodny. Poszedłem do domu, żeby przynieść mu kawę i kanapkę. Przyniosłem mu jedzenie. Piotr jadł, a my bawiliśmy się jego lornetką i pistoletem, piękną siódmką belgijską. Któryś z nas spojrzał w las, a tam drogą od Terpentyny idą Niemcy. Piotr zostawił śniadanie, lornetkę i broń, wskoczył w niskie zboże i pobiegł. Ja poznałem, że to partyzanci ubrani w niemieckie mundury. Chwyciłem erkaem brata Tacka, macham nim i krzyczę za uciekającym Piotrem: „Halo, halo”. Zobaczył to Piotr, przystanął i wrócił nas. Partyzanci nie pozostawili Piotra bez żartów, że na widok Niemców uciekł, zostawiając broń.

Kazimierz Goliński

Moje wspomnienia wojenne – kampania, niewola radziecka, niewola niemiecka

Dnia 15 sierpnia 1939 r. otrzymałem kartę powołania do czynnej służby wojskowej z obowiązkiem natychmiastowego stawienia się w Równem. Na miejscu skierowany zostałem do koszar 44. pułku piechoty. Po umundurowaniu i wyposażeniu oficerskim zgłosiłem się do formującego się batalionu. Jego wyposażenie w lekką broń maszynową, sześć karabinów na pluton, oprócz broni osobistej granaty zaczepne oraz po sześć taśm amunicyjnych na karabin, utwierdzało nas, że batalion ma być użyty do wykonania specjalnych zadań. Po złożeniu przysięgi dowódca batalionu podał do wiadomości, że skierowani jesteśmy na Pomorze, w okolice Chojnic, z zadaniem walki z dywersantami niemieckimi.

Transportem kolejowym, bez taborów, tylko z osobistym wyposażeniem, wyjechał batalion na miejsce przeznaczenia. Od chwili przybycia batalion, podzielony na mniejsze oddziały, rozpoczął przeczesywanie terenu, jaki zajmowała 13. dywizja piechoty. Zaczęły się utarczki z uzbrojonymi grupami dywersantów, którzy napadali na magazyny wojskowe, tabory o zaprzęgu konnym oraz na pojedynczych żołnierzy.

Stan osobowy batalionu stanowili rezerwiści z terenów na zachód od Bugu. Byli oni dobrze wyszkoleni, wielu znało język niemiecki.

Potyczki z nimi były częste, walka bezpardonowa, jeńców w zasadzie nie brało się. Walka z nimi nasiliła się szczególnie od 3 września, kiedy tabory i oddziały wojska wycofywały się w kierunku na Bydgoszcz. Szczególnie zacięta walka była w samej Bydgoszczy. Ukryci na dachach, balkonach, nawet na wieży kościoła, ostrzeliwali przejeżdżające tabory i oddziały wojska. Były duże straty, ale została zastrzelona też duża liczba dywersantów.

11 września wycofano batalion i skierowano w kierunku wschodnim na Brześć. Znaleźliśmy się w Kiwercach. Tam uzupełniono oddziały wojskowe i zgodnie z rozkazem generała Mieczysława Smorawińskiego mieliśmy bronić frontu na Bugu w okolicach Uściługa i Hrubieszowa.

17 września ogłoszono alarm i po sformowaniu się oddziałów dowódca oznajmił, że wojska radzieckie, bez wypowiedzenia wojny, zdradziecko przekroczyły granicę państwową i posuwają się na zachód. Naszym zadaniem jest opóźnianie ich marszu nawet przez walkę.

Po osiągnięciu Łucka, tego dnia wieczorem doszło do walki z nimi. Wobec niezatrzymania się, nastąpiła wymiana ognia i oddział radziecki poniósł straty w ludziach i sprzęcie. W tym dniu zatrzymali się. Następnego dnia obrzucono nas ulotkami, podpisanymi przez komandira [komandarma] Timoszenkę, których treść była mniej więcej taka: jesteśmy sługusami panów i kapitalistów, mamy nie słuchać oficerów, bo są oni przekupieni i tylko nas pędzą do walki, są to krwawe psy – mamy przechodzić do nich, nie walczyć z nimi. Brutalne psy to Prezydent

i Marszałek, którzy uciekli na zachód. W naszym oddziale nie było dezercji i do 20 września toczyliśmy walkę, szczególnie kilkugodzinną z dużymi stratami strony radzieckiej o m. Wojnicę.

Po osiągnięciu Włodzimierza Wołyńskiego generał Smorawiński poddał nas Sowieciom. Przybył do naszego oddziału, podziękował za dzielną walkę, wydał rozkaz, aby podchorążowie nie podawali się za oficerów i poszli do niewoli z żołnierzami. Odśpiewaliśmy hymn i wtedy zabrał go oficer sowiecki, enkawudzista. Oficerów odprowadzili do więzienia. My zniszczyliśmy broń i sprzęt, dowody i czekaliśmy. Po kilku godzinach otoczyło nas wojsko, enkawudziści dokonali rewizji, polegającej na zrabowaniu zegarków, z pomocą Żydów zaprowadzili nas na podwórze więzienia, gdzie staliśmy bez jedzenia i picia noc i następny dzień. Wieczorem powiedział ich pułkownik, że jedziemy do domów. Zostaliśmy załadowani do wagonów towarowych i nastąpił wyjazd. Po kilku godzinach powitaliśmy Szepietówkę, więc jedziemy na wschód. Okłamali nas, a to zdarzało się u nich często.

Otrzymaliśmy po dużej pajdzie chleba i mrożonej (solonej, suszonej) rybie oraz wody z tendra i kazano czekać, bo teraz na pewno pojedziemy do domu, a tylko muszą dokonać spisu z adresami do domów. Przesiedliśmy się nocą do innych wagonów, bo tory były szersze i rano, po spisaniu nas jako jeńców wojennych, ruszył transport nie na zachód, ale na wschód w nieznane. Na drogę dano nam po bochenku chleba i wiadro ryb mrożonych oraz wiadro ciepłej wody. W czasie transportu oficer powiedział, że w Moskwie otrzymamy dobry obiad. Było głodno i chłodno.

Rzeczywiście w Moskwie zaprowadzili nas do stołówki na obiad. Składał się z zupy rybnej pełnej ości, siekanego kotleta twardego i suchego, kaszy jaglanej polanej zielonym sosem o smaku landrynek. Już po takim obiedzie bez zaopatrzenia w żywność i wodę jechaliśmy do obozu. Po dwóch lub trzech dobach jazdy transport zatrzymał się w lesie, kazano wychodzić, ustawić się na leśnej drodze i marsz do obozu, zwanego Talica. Maszerowaliśmy prawie dobę nim osiągnęliśmy jakieś zabudowania, to był obóz. Od torów kolejowych około 80 wiorst, ponad 300 wiorst na północny wschód od Moskwy. Było kilka lichych baraków, wyposażonych w deski do leżenia, gliniane miski i drewniane łyżki. Ogrodzenia nie było, ale stale chodziły patrole.

Życie nie było unormowane. Czas liczył się od zupy do następnej, którą przywożono z oddalonej kuchni. Z czego była gotowana nawet zawodowy kucharz nie mógł powiedzieć, w każdym razie nie było ziemniaków i tłuszczu, a chleb był z domieszką otrąb, którymi zaprawiano zupę.

Były wiece, zaczęli nas uświadamiać o zdobyczach socjalizmu i komunizmu, mówiono, że pójdziemy do

specjalnych szkół i jako wyszkoleni wprowadzimy ustrój w Polsce. Dyskusje z nimi kończyły się słowami, że nie rozumiemy ich ustroju. Na pytanie, dlaczego są obozy wypełnione ich ludźmi i po co pędzą skutych mężczyzn i całe grupy kobiet z dziećmi, odpowiedzi nie dali. Nie podobało się im, że my rano i wieczorem, po zupie organizowaliśmy apel z modlitwą i śpiewaniem pieśni religijnych i hymnu.

Po kilku tygodniach komendant ogłosił, że rano wyjeżdżamy do domów. Znów marsz do torów, załadunek do wagonów, znowu ryba mrożona (solona, suszona) i skisły chleb, i wyjazd na zachód. Po kilku dniach dojechaliśmy do Pińska, gdzie spędziliśmy kilka dni. Ludność przyjęła nas bardzo życzliwie, były lzy po obu stronach; przez cały okres żywiono nas i zaopatrywano w kanapki na dalszą drogę. Przybyli również księża po cywilnemu i spowiadali chętnych. Dowiedzieliśmy się, że są aresztowania i wywózki w głąb Rosji.

Osiągnęliśmy Brześć nad Bugiem, gdzie nas wyładowano i oddano, za Żydów, Niemcom.

Sowieci dokonali czwartego rozbioru Polski, dokonując wywózki Polaków, jako ich wrogów. Charakteryzując pobyt w ich obozie, należy go ocenić jako pobyt o głodzie i chłdzie, w warunkach prymitywnych i w nienawiści do Polaków i wszystkiego co polskie. Nie było wiadomo, jak będzie w nowej niewoli, ale chyba gorzej nie będzie.

Niemcy, po słowach „Ordnung muss sein” [porządek musi być], kazali ustawić się w kolumnę trójkową i pomaszerowaliśmy do Małaszewicz. Nowi opiekunowie jechali końmi. W Małaszewiczach Niemcy, widząc, że jesteśmy obdarci i brudni, kazali nam się wykapać. Wydali całkiem nowe umundurowanie, menażki i łyżki ze zdobyczy w Polsce. Kuchnie wydały obfity obiad z mięsem i kawą. Zapowiedzieli, że jutro jedziemy do obozu w Muhlbergu i kazali odpoczywać w łóżkach. Był też punkt sanitarny z lekarzem Niemcem.

Mnie wywołał żołnierz mówiący po polsku, zaprowadził do budynku zajmowanego przez oficerów; tam spotkałem kolegę narodowości niemieckiej z wojska w stopniu porucznika. Spędziłem z nim kilka godzin. Wręczył mi kilka paczek papierosów dla kolegów.

Rano, po śniadaniu, wydano na drogę chleb wojskowy i kawałek kielbasy. Zajęliśmy wagony osobowe i pod opieką nowych stróżów, przez Warszawę, Poznań, dojechaliśmy do Muhlbergu.

Zaczęła się niewola niemiecka.

Zaprowadzono nas do obozu. Był to olbrzymi kwadrat, ogrodzony płotem kolczastym z wieżami wokół zaopatrzonymi w karabiny maszynowe, reflektory i telefony. Służbę pełnili podoficerowie. Były baraki parterowe murowane i drewniane, dwustronne, przedzielone sanitariatami, zaopatrzone w łóżka z kocami, oraz namioty z gołymi deskami do spania, bo sienniki były starte na sieczkę, oraz dwa koce. Mieszkało w nich 90 jeńców. Nas w nich zakwaterowano.

Ewidencję spisano w dwóch egzemplarzach. Każdy jeńiec podpisywał kartę, którą wysyłano do Genewy do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża – Agencji Opieki nad Jeńcami. W międzyczasie wydano kolację – chleb na trzech, kawałek salcesonu, kawa. Do chleba na kolację zawsze dodawano margarynę, kielbasę, ser w minimal-

nych ilościach i dwa razy w tygodniu po łyżeczce cukru. Na obiad zupa gęsta z ziemniakami, na śniadanie jakaś zupka.

Dzień zaczynał się pobudką po godzinie 6. Liczenie jeńców, mycie się i dyżurni szli przynieść z kuchni śniadanie. Potem był czas wolny do obiadu do godziny 13, a tylko ochotnicy szli do pracy przy różnych wyładunkach bądź to na dworcu kolejowym, bądź na przystani rzecznej, na Elbie.

Zostałem wyznaczony na tłumacza. Wybraliśmy starszego obozu i w jednej osobie męża zaufania. Był nim starszy podoficer walczący w pierwszej wojnie po stronie niemieckiej.

Kilka baraków zajmowali jeńcy polscy, którzy podali się za Niemców. Nie wolno było wchodzić Polakom do tych baraków, a mieszkańcy ich niechętnie rozmawiali po polsku. W końcu grudnia lub na początku stycznia wyjechali do domów, a ci, których nie uznano za Niemców – do innego obozu. Zabrakło też jeńców narodowości żydowskiej. Byli bardzo źle traktowani, bici i karani ciężką pracą; wyjechali do Lublina.

Była izba chorych z polskimi lekarzami, też w namiocie, a chory jeden od drugiego był oddzielony tylko deską.

Otrzymaliśmy listy z blankietami na odpowiedź, jak i karty oraz blankiet na paczki. Można było wysłać miesięcznie dwa listy i dwie karty oraz dwa blankiety na paczki miesięcznie. W styczniu 1940 r. otrzymaliśmy listy od rodzin oraz paczki wysłane z Genewy wraz z papierosami; przychodziły regularnie. Również w tym miesiącu przeniesiono nas do baraków. Polepszył się nasz pobyt.

Traktowanie jeńców było różne, nawet wbrew przepisom konwencji o traktowaniu jeńców. Były nadużycia ze strony tak zwanych „wachmanów” – żołnierzy mających służbę. Jeńcy byli bici, karani klęceniem lub stojką poza barakiem oraz nam ubliżano. Jeden ze starszych oficerów, inwalida pierwszej wojny światowej, którego syn oficer zginął w Polsce, bił napotkanych jeńców laską. Zdarzyło się, że w nieznany nam sposób został zlikwidowany przez nieznanego jeńca, a poszukiwania przez oficerów w obozie nie przyniosły rezultatu. Dopiero na nasze skargi takie postępowanie skończyło się.

Powstawały kółka o różnych zainteresowaniach, były wykłady, szczególnie o tematyce historycznej. Po apelach liczeniowych były organizowane przez nas apele modlitewne ze śpiewem pieśni religijnych, zakończone hymnem.

W drodze handlu wymiennego kupiliśmy karty do gry. Były kółka brydżowe, a nawet brydż sportowy z zawodami.

Pierwsze święta w obozie z choinką i śpiewem kolęd oraz nabożeństwem. Nowy Rok witaliśmy przebranym młodym jeńcem. Również kolega organista zorganizował chór i orkiestrę choć skromną, ale zawsze można było posłuchać muzyki.

W marcu 1941 r. zaczęła się organizacja tak zwanych Komend Pracy. Do każdej grupy dołączaliśmy podchorążych, starszych podoficerów znających przeważnie język niemiecki dla ewentualnej obrony jeńców.

Grupa 180 składająca się z samych podchorążych i podoficerów została wysłana do pracy u ogrodników.

Zostałem mianowany starszym tego ugrupowania. Mieszkaliśmy w sali dużej gospody. Były łóżka z materacami, chyba czeskie. Mieliśmy własną kuchnię. Praca trwała od godziny 7 do 17 z dwugodzinną przerwą na obiad. Obsługa była dobra, przekupywana przeze mnie papierosami i kawą. W niedzielę spacerowały poza zakwaterowaniem w promieniu 5 kilometrów z przepustkami.

Z obozu otrzymywaliśmy zarówno paczki żywnościowe, jak i odzieżowe. Co niedzielę pisanie listów, które w poniedziałek przysyłałem do cenzury do obozu. Również mnie skierował komendant obozu do pracy w ogrodzie

wyladunku zdobyczy wojennych z Francji i składowania w magazynach. Praca ta nie była zbyt ciężka i za namową opiekunów koledzy przynosili ze sobą różne wiktuały i wino z rozbitych skrzyń. Cieszyliśmy się z takiego obrotu rzeczy i my, i opiekunowie. Część jeńców przeniesiono do fabryki kielbas, jak nazwany był ten zakład, w którym przerabiano mięso, napelniano puszki, które szły na front do Rosji.

Pracujący koledzy, jak i cywilni Niemcy, kradli mięso surowe i przerobione, a puszki napelniali częściowo kośćmi, aby nie spostrzeżono braków w wypadku kontroli.

Były nabożeństwa, które odprawiał ksiądz łuzyczanin co drugą niedzielę. Były modlitwy wspólne wieczorem i śpiew pieśni religijnych oraz nieraz i patriotycznych, mały chór i orkiestra.

Jesienią 1942 r. była anonimowa skarga na kolegę, który majstrowi – Niemcowi, po polsku powiedział, że Niemcy w Rosji idą do przodu, ale piętami. Druga skarga była na kolegę – ogrodnika, który miał zabrać pracodawcy pieniądze, co okazało się nieprawdą.

Przybył komendant z oficerem Abwehry, czyli kontrwywiadu. Była niedziela, wszedł na naszą salę w czasie obiadu. Podoficer wydał rozkaz „Baczność”. Ja powiedziałem, aby nie wstawać, bo jemy obiad. Na to ów podoficer uderzył mnie bagnetem w głowę, zranił mnie i zaczęła płynąć krew. Moja odpowiedź była taka, że taboret uderzyłem go w głowę i też go

zraniłem. Całe zajście zakończył komendant. Przyjechał lekarz i opatrzył mnie. Komendant kazał mnie odwieźć do szpitala jenieckiego i zakazał mi pracy poza obozem. Wróciłem do obozu Stalag IV G.

Nadto przeprowadzono dochodzenie i miałem sprawę w sądzie wojennym. Za znieważenie żołnierza niemieckiego zostałem skazany na dwa tygodnie więzienia. Nie chciałem odbywać kary w więzieniu cywilnym, ale z opiekunem zawieziono mnie do Bremen. Przedtem dano nam do wiadomości, że nie wolno nam podróżować w jednym przedziale z Niemcami, przeto przypomniałem o tym opiekunowi, aby nie miał przykrości z tego powodu. Zażądał więc wolnego przedziału. Kierownik pociągu usunął pasażerów i wówczas jeden z usuniętych powiedział na mnie – „Przeklęty Polaczek”, odpowiedziałem mu – „Zamknij jadaczkę brudasie”. Poczul się obrażony i przyprowadził wojskowego żandarma, ale po wyjaśnieniu zajścia przez opiekuna żandarm zabrał tego Niemca ze sobą.

W Bremen prośbos oddziału, który był dla jeńców, za łapówkę polecił mi napisać kartę obozową do obozu angielskiego. Za kilka dni przybył starszy tego obozu i doręczył paczkę żywnościową i całe umundurowanie. Wróciłem do obozu w mundurze polskiego żołnierza w Anglii z napisem „Poland” na rękawach.

W 1943 r. otrzymaliśmy dwie bardzo przygnębiające nas, Polaków, wiadomości. Zginął generał Sikorski oraz



Jaselka w obozie jenieckim w 1941 r. Kazimierz Goliński w drugim rzędzie drugi z lewej strony (w okularach)

pułkownika SS, który życzył sobie jeńca mówiącego po niemiecku. Praca była lekka, możność słuchania audycji radiowych z Londynu i Moskwy. Tutaj też zorganizowaliśmy kółka zainteresowań, małą orkiestrę oraz grupę artystów.

Życie przebiegało spokojnie do listopada 1941 r. Przybyli żołnierze z grupy propagandy. Zebrali nas i oświadczyli, że Hitler dał Polakom możność zmiany statusu jeńca na cywila. Mieliśmy otrzymać wynagrodzenie, odwiedzanie rodziny i w ogóle same superlatywy. Za zdjęcie munduru, jak powiedzieli, każdy otrzyma 30 marek. Po dłuższej dyskusji oznajmiłem tym oficerom, że nie wierzymy Niemcom, wiemy jak obchodzą się z cywilami. Nie przybyliśmy tutaj dobrowolnie, ale jako żołnierze – jeńcy i tacy chcemy wrócić do wolnej Polski. Przecież i tak przegracie wojnę, mimo że wojska wasze zajęły duży obszar Rosji. Kiedy oświadczyli, że Polski nie będzie, powiedziałem, że jest to pobożne życzenie Hitlera i jego zwolenników. Jeden z nich zakomunikował, że zawiadomi o tym oficera sądowego i ten będzie wiedział, co z beczelnym Polakiem zrobić.

Za kilka dni przyjechał oficer sądowy, przesłuchiwał naszych opiekunów, mnie i kilku kolegów. Po otrzymaniu ode mnie kawy i papierosów wyjechał. Byłem pewny, że nieprzyjemności z tego nie będzie.

W tym też czasie przybyli do pracy u ogrodników oficerowie francuscy, a Polaków skierowano do pracy przy

odkryto haniebnym mord polskich oficerów u Sowieć. Uczciliśmy śmierć generała Sikorskiego żałobną akademią i mszą św. odprawioną przez kapelana oraz przez kilka dni, trochę dla poirytowania opiekunów, na apelu liczebnym śpiewaliśmy hymn narodowy. Jeńcy innych narodowości złożyli nam wyrazy współczucia.

My, byli jeńcy sowieccy, wierzyliśmy w mord oficerów polskich, bo na własnej skórze odczuliśmy ich nienawiść do Polaków. Uczciliśmy ich też żałobną akademią oraz kilkudniowym milczeniem, bez muzyki i wesołych pogadanek, kilku żołnierzy straciło bowiem swych ojców.



Pierwszy z lewej Kazimierz Goliński, niewola, marzec 1943 r.

Byłem pyskаты wobec Niemców i często dochodziło do konfliktów, szczególnie wtedy, kiedy im mówiłem, że przegrali już wojnę i przyjdą do nich ruskie. Bali się ich, widząc jak postępują żołnierze i niektórzy cywile z jeńcami rosyjskimi. Zaczęły się bombardowania niemieckich miast. W Oschatz w czasie nalotów chodziliśmy do rowów w parku. Tam też wypędzała z domów Niemców służba ratownicza. Dochodziło do rozmów między jeńcami i cywilami. Mówiliśmy im, że ich lotnicy też niszczyli miasta i wsie, ostrzeliwali ludność i teraz oni to samo przeżywają. Nadto mówiliśmy o partyzantce w Polsce, o obozach koncentracyjnych, o ostatnich wiadomościach z frontów. Dowiedzieli się o tym gestapowcy i pewnego dnia przybyli, aby dokonać rewizji budynku, w którym kwaterowaliśmy. Starszy obozu złożył sprzeciw u komendanta obozu i ostrzegł, że w wypadku dopuszczenia gestapowców do rewizji, jeńcy nawet przez użycie siły do tego nie dopuszczają. Do rewizji nie doszło, gestapowcy grozili, że policzą się z nami w obozie koncentracyjnym, dokąd zostaniemy przekazani. Jednak Wehrmacht do tego nie dopuścił z obawy przed represjami ich jeńców.

Dowiedziałem się, że w obozie koncentracyjnym szczególnie represjonowany jest biskup z Lublina Władysław Goral. Ustaliliśmy, że wyślemy mu paczki oraz memu koledze ks. Stanisławowi, ale nadawcą mam być ja. Wysłałem tym więźniom po trzy paczki odzieżowe, żywnościowe z lekami. Po pewnym czasie zostałem wezwany przez oficera sądowego i u niego zastałem trzech cywilów, z których jeden zapytał mnie, zwracając się przez „ty”,

skąd wiem, że oni są w obozie i są źle traktowani. Dałem odpowiedź, że nie jestem ich kolegą, aby mówili do mnie w ten sposób, jestem prawnikiem i kulturalni ludzie nikomu nie mówią w ten sposób. Następnie powiedziałem, że biskup jest kuzynem matki, a drugi kolegą; o ich pobycie dowiedziałem się od gestapowca mówiącego po polsku w czasie nalotu w parku. Czy uwierzyli, nie wiem, nie dali po sobie poznać. W czasie dalszej rozmowy dowiedzieli się, że Polacy walczą w Polsce i na Zachodzie oraz w armii Berlinga i są oni już prawie na dawnej granicy i wojna zbliża się ku końcowi i wrócimy do Polski. „Chyba wiecie, że za złe traktowanie podbitych narodów grozi wam kara. To ogłosili Anglicy przez zrzucanie ulotek. Jeżeli nie wiecie, to macie ulotkę”, którą im wręczyłem. Zawierała ona treść z ostrzeżeniem przed linczem zestrzelonych lotników i mordowaniem jeńców w niektórych obozach – zwłaszcza uciekinierów. Zabronili paczki wysyłać, bo nie będą doręczane i ja poszedłem do obozu. Na mój list do Genewy – otrzymywali paczki z Czerwonego Krzyża.

Rok 1944 – dojdzie frontu do Wisły, znowu troska o najbliższych, którzy ponownie znaleźli się pod „opieką” Sowieć, czy nie będą zesłani w tajgi Sybiru i o pozbawienie nas z nimi korespondencji. Szczególnie różne myśli i nastroje spowodował wybuch powstania w Warszawie.

Mówiliśmy Niemcom, że mimo zapewnienia, że Polski nie będzie – pomimo terroru, Polacy walczą z nimi cały czas, a nawet zorganizowali powstanie. Tego Niemcy się nie spodziewali.

Z drugiej strony troska o ludzi, którzy masowo, nawet niewinni ginęli.

W październiku otrzymaliśmy wiadomość od kolejarza, że na dworcu przez kilka dni będzie transport powstańców. Zebraliśmy masę żywności, odzieży, papierosów i codziennie przez kolegów pracujących na dworcu doręczaliśmy im, nie napotykając sprzeciwów ze strony żołnierzy.

Już wcześniej otrzymaliśmy od YMCA zestaw do wydawania gazetki obozowej pod tytułem „Za Drutami”. Zorganizował się komitet, przygotowano materiał, grafik zrobił potrzebne ryciny i już w 1943 roku wydaliśmy kilka numerów. Wysłaliśmy je do wszystkich jeńców polskich i otrzymaliśmy wiele listów z podziękowaniami. Niestety po przygotowaniu numeru żałobnego w związku ze śmiercią gen. Sikorskiego – władze zakazały wydawania jej.

W styczniu 1945 roku jeden z oficerów zdradził nam wiadomość, że mamy być ewakuowani na zachód. Poradził, aby postarać się o wózki dla przewozu bagażu i nawet podał adres wytwórni tych wózków. Po dwóch kupiliśmy je za paczki w cenie dwie paczki za wózek. Przy końcu stycznia obóz zaczął się przygotowywać do ewakuacji. Każdy z nas otrzymał po kilka paczek żywnościowych, poza tym masę papierosów i innych rzeczy oraz dwa umundurowania i pod koniec lutego poszliśmy w grupach w kierunku Kassel. Nocowaliśmy w stodółach na wsiach. Zakwitł handel wymienny z bauerami, nawet otrzymywaliśmy gotowe zupy, gotowane częściowo

z naszych produktów, a gospodynie dodawały ziemniaki i surowe mięso.

Kilka dni kwaterowaliśmy w czynnej cegielni. Tam konwojenci przyprowadzili w kajdankach jako niebezpiecznych przestępców ponad dwudziestu powstańców z Warszawy. Byli to esmani [zapewne chodzi o esesmanów – E. L. G.], zmęczeni marszem. Jeden z nich mówił gwara śląską. Widząc Polaków – zwrócił się najpierw do nas, aby dać esmanom i więźniom jeść, bo już od trzech dni błądzą po drogach polnych bez jedzenia. Więźniowie potwierdzili i to, że esmani dobrze się z nimi obchodzą.



K. Goliński, niewola, październik 1943 r.



K. Goliński (w okularach), niewola, zima 1944 r.

Więźniowie i esmani dostali jedzenie; najpierw zdjęli kajdanki Polakom, którzy nam powiedzieli, że pracowali przy montażu „nowej broni” i obecnie idą do jakiegoś zakładu do tej pracy. Z uwagi na to, że nocą słychać było odgłosy bombardowań i artylerii – starszy obozu wydał im mundury, buty i kazał im, aby nie stali na zbiorce razem, ale rozproszeni wśród nas. Koło południa musieliśmy iść dalej. Esmani szukali swoich podopiecznych i początkowo byli bardzo mocno zdenerwowani, że nie mogą ich odnaleźć. Wreszcie po rozmowie z naszym starszym obozu zgodzili się odejść, oczywiście za łapówkę, tym bardziej że wojskowy jadący z przeciwka samochodem powiedział im i naszym opiekunom, że wojska amerykańskie są w następnym mieście – Nordhausen w oddaleniu około 30 kilometrów.

W tym dniu komendant naszej grupy w stopniu kapitana o nazwisku „Von Kamiński” poddał nas oddziałowi amerykańskiemu.

Zostaliśmy odwiezieni samochodami do miejscowości Northeim i zakwaterowani w willach bonzów po trzech; stołowanie w hotelu, gdzie byli zakwaterowani Amerykanie. Mogliśmy za okazaniem dokumentu, że byliśmy jeńcami, otrzymywać bezpłatnie papierosy, czekoladę, kawę i cukierki.

Przyjechał ambulans sanitarny z lekarzami wojskowymi i musieliśmy poddać się badaniom i szczepieniu; trwało to kilka dni. Następnie otrzymaliśmy dowody

zwolnienia z niewoli w trzech językach: polskim, angielskim i niemieckim, które uprawniały nas do bezpłatnej podróży i wyżywienia w jednostkach wojskowych.

Charakteryzując niewolę niemiecką, była ona lepiej zorganizowana niż sowiecka, każdy był bezpieczny o swoje zdrowie i życie, bo przecież wiedziały o nas rodziny i Agencje Opieki nad Jeńcami. Traktowani byliśmy przeważnie zgodnie z przepisami konwencji o traktowaniu jeńców wojennych.

Jeszcze raz pragnę zaznaczyć, że sowieccy żołnierze różnych narodowości traktowali nas jak niewolników, nie licząc się z życiem, jak pokazali mordując oficerów i wielu Polaków bezpośrednio kulą w potylicę lub głodem, zimnem i wyczerpującą pracą.

Polacy z naszej grupy rozjechali się na wezwanie oficerów amerykańskich polskiego pochodzenia do różnych zgrupowań Polaków cywili. Jedni zaczęli w otwartych szkołach uczyć dzieci. Nawet starsi przychodzili do tej szkoły. Załatwiali też rozliczenia robotników polskich pracujących u bauerów.

Po rozliczeniu się z marek okupacyjnych, które otrzymaliśmy jako równowartość żołdu, wyjechałem do Murnau i w dniu 24 sierpnia 1945 roku wyruszyłem wraz z innymi transportem do Polski zaopatrzonego przez Amerykanów za żołd w ubrania, jesionkę, dwie pary kamaszy i inne rzeczy.

Pragnę dodać, że w Pradze chcieli przejąć transport Sowietów, ale komendant się nie zgodził, bo jak później mówiono – oni obrabowywali powracających. Chyba była to prawda, bo na dworcu w Radomiu również grupa żołnierzy sowieckich napadła na pociąg, ale obroniła nas straż kolejowa.

We wrześniu powitali nas rodacy w Dziedzicach. Każda rodzina zabrała jednego z nas do domu i gościli nas przez kilka dni, do otrzymania karty repatriacyjnej i zapomogi w wysokości 100 zł.

W roku 1989 Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej zorganizowało uroczystą akademię poświęconą 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Jeden z referatów pt. „Moje wspomnienia wojenne – kampania, niewola radziecka, niewola niemiecka” wygłosił Kazimierz Goliński, emerytowany sędzia sądu i adwokat przy sądzie w Lubartowie. Wówczas młody absolwent prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (20 czerwca 1939 r. otrzymał tytuł magistra prawa) jako podchorąży otrzymał 15 sierpnia 1939 r. kartę mobilizacyjną do 13. dywizji piechoty. W referacie przedstawił swój udział w kampanii wrześniowej, pobyt w niewoli rosyjskiej, z której trafił do niewoli niemieckiej dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Po wygłoszeniu referatu pozostał maszynopis z opisem przebiegu kampanii wrześniowej, niewoli sowieckiej i pobytu w niewoli niemieckiej.

W „Głosie Ziemi Urzędowskiej” z 1991 r. ukazał się artykuł Kazimierza Golińskiego pt. *Moje wspomnienia: wojna – niewola sowiecka*, w którym szczegółowo opisał swoje wspomnienia z udziału w walkach na Pomorzu i potyczki z Armią Czerwoną na Wołyniu podczas kampanii wrześniowej oraz pobyt w niewoli sowieckiej. Do kompletu zabrakło wspomnień z niewoli niemieckiej.

Opublikowany tutaj maszynopis nie opisuje tak szczegółowo wspomnień autora, jak artykuł w „Głosie Ziemi Urzędowskiej”. Niemniej po 36 latach od wygłoszonego referatu warto ponownie przedstawić całość wojennych losów autora, które stały się udziałem wielu młodych Polaków podczas II wojny światowej.

Erazm Leopold Gałkowski

Zdzisław Górski

Życie rodziny „żołnierza wyklętego”

Urodziłem się na wsi. Ojciec, Bolesław Górski „Podkowa” pochodził z Wandalina, a mama Maria z Brożków z Kozarowa – z wiosek odległych od Urzędowa o kilka kilometrów i przynależnych do parafii Boby. Pochodzili z rodzin o wyraźnych korzeniach patriotycznych.

Rodzina Górskich – dziadkowie przybyli na Lubelszczyznę z ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, unikając grożących im represji ze strony caratu rosyjskiego, i wykupili niewielkie działki z dóbr chruslińskich, które zostały wydzielone z dóbr józefowskich. Właścicielem tych dóbr był hrabia Ksawery Niesiołowski. Córka Niesiołowskiego, Wanda, dokonała podziału dóbr na działki, które sprzedawała od 1858 r. Tak powstał Wandalin, w którym zamieszkała rodzina Górskich.

Dwaj bracia mojego ojca, Włodzimierz i Bronisław Górscy, byli członkami organizacji strzeleckiej. Po założeniu Legionów uczestniczyli w marszu i walkach Pierwszej Brygady Legionów o niepodległość Polski. Brali udział w wojnie z Sowietami w latach 1919–1920, na której zginął Włodzimierz. Bolesław, najmłodszy, służył w wojsku w latach 1923–1925 w 26. pułku ułanów. W stopniu kaprała brał udział w walkach podczas kampanii wrześniowej 1939 r. Został rozbrojony przez Armię Czerwoną przed granicą z Rumunią w trzecim tygodniu wojny i pod koniec września powrócił do domu. Miałem wtedy niecałe 2 lata.

W drugiej rodzinie – ze strony mamy – w okresie II Rzeczypospolitej w wojsku służyło trzech braci: Wacław Stanisław Brożek w stopniu kapitana, Stanisław Brożek w stopniu porucznika i Antoni Brożek, najmłodszy, w stopniu podporucznika. Wszyscy trzej brali udział w walkach z Niemcami. Wacław zginął 23 września 1939 r. pod Antoniówką koło Tomaszowa Lubelskiego, Stanisław dostał się do niewoli niemieckiej po upadku Warszawy, a Antoni złożył broń i dostał się do niewoli w miejscowości Krzywda 6 października 1939 r. po zakończeniu walk Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Kleeberga.

Z okresu wczesnego dzieciństwa niewiele pamiętam, ale niektóre wydarzenia zapamiętałem, a o niektórych usłyszałem w późniejszym okresie. Rodzina w 1939 r. składała się z następujących osób: Bolesław i Maria – rodzice, brat Ryszard, urodzony w 1928 r., Zdzisław, urodzony w 1937 r., Edward Józef, urodzony w 1940 r. W okresie okupacji mieszkaliśmy w Kozarowie. Rodzina zajmowała się prowadzeniem gospodarstwa rolnego. Dodatkowo ojciec trudnił się nielegalnie drobnym handlem – skup żywca i produkcja wyrobów masarskich oraz sprzedaż innych brakujących i przez to chodliwych produktów, jak mydło, wódka, zapalki, nafta, sól, drożdże itp. przywożonych z dużych miejscowości. Ja z tego okresu niewiele pamiętam. Kilka rzeczy jednak zapamiętałem. Było to już pod koniec okupacji. Dwa razy jeździłem z ojcem na przegląd kontrolny bydła (kolczykowanie)

przez Niemców. Raz mieliśmy wizytę Niemców – w jakim celu, tego nie pamiętam. Niemiec robił jakiś przegląd w mieszkaniu (szafy, szafki, szuflady, itp.). Mój młodszy brat, zbudzony, płakał przestraszony. W domu była tylko mama i nas dwóch. Niemiec wyciągnął z kieszeni cukierki i nam dał, mówiąc, żebyśmy się nie bali. Z Żydami tylko dwa razy miałem kontakt. Przez pewien czas na strychu domu mieszkalnego ukrywało się trzech Żydów, jeden starszy, dwóch młodszych. Zobaczyłem ich dopiero, jak odchodzili. Czy stanowili rodzinę, tego nie wiem. Byli chyba krawcami, bo poszyli nam, chłopcom, z sukna wojkowego mundurki. Wręczyli je nam, odchodząc. Mama miała ręczną maszynę do szycia „Singer”. Drugim razem zobaczyłem na terenie posesji starego Żyda. Odkrył go wujek Józek, kiedy poszedł po słomę do sterty za stodołą. Żyd był wystraszony i głośno coś tłumaczył. Zbiegli się domownicy i babcia Brożkowa zabrała go do mieszkania, nakarmiła i wręczyła mu drobny woreczek z żywnością na drogę, gdy odchodził. Mama powiedziała, że tego Żyda znali. Pamiętam też, że moim obowiązkiem było opiekowanie się o trzy lata młodszym bratem podczas zabaw z dziećmi, a później opiekowałem się dość sporym stadkiem gęsi, które hodowała mama, i czasem zajmowałem się pasieniem krów. Mimo okupacji, zakazów i niedogodności narzuconych przez Niemców warunki materialne rodziny nie były złe. Była to zasługa zaradności rodziców.

Działalność ojca nie skupiała się tylko na prowadzeniu gospodarstwa i handlu, nawiązywał też kontakty z byłymi żołnierzami celem włączenia się do walki z okupantem. Powstawały placówki organizacji niepodległościowych ZWZ, a później AK w Urzędowie, Bobach, Natalinie. Pierwszym komendantem placówki w Bobach był Teofil Sztucki, a w Natalinie Mieczysław Wojtaszek. W drugiej połowie maja 1945 r. „Zapora” połączył placówki w Natalinie i Bobach w jedną placówkę Boby, a na komendanta wyznaczył mojego ojca Bolesława Górskiego pseudonim „Podkowa” i był to już czas „żołnierzy wyklętych”. Rozpoczął się w momencie wkraczania Armii Czerwonej na tereny polskie, wprowadzania sowieckiej administracji, sowieckich porządków i likwidacji organizacji niepodległościowych przez NKWD.

Tu rozpoczyna się horror rodzin „żołnierzy wyklętych”. W sierpniu 1944 r. w naszych okolicach pojawiły się „budy” z enkawudzystami i wychwytywały członków AK i BCh nawet prosto z pól, pracujących na roli. Ojciec, Bolesław Górski, został zabrany z pola, z Bobów zabrano Aleksandra Komzę, a w „budzie” siedzieli już pod strażą inni wcześniej aresztowani. Wywieziono ich do obozu tymczasowego na Majdanku, do tych samych baraków, w których przebywali w okresie wojny więźniowie nazistowskiego obozu koncentracyjnego. Samochody z NKWD jeszcze pojawiały się niejednokrotnie w okolicy i uzupełniały stan więźniów z perspektywą wysyłki na „Sybir” lub zakończenia życia. Po kilku dniach ojcu udało się uciec

z Majdanka. Nie na długo, bo zaraz była kolejna obława NKWD w terenie i znów został aresztowany. Nasza rodzina składała się z pięciu osób. Ojciec został wcielony do Wojska Polskiego i skierowany, a wręcz dostarczony do II Dywizji WP dowodzonej przez gen. Karola Świerczewskiego. Służył w Trzynastym Głównym Magazynie Żywnościowym II Dywizji WP do maja 1945 r. Siedem miesięcy. Przez ten czas utrzymanie rodziny spoczywało na mamie, bo 16-letni brat Ryszard przebywał w Lublinie, ucząc się zawodu, ja miałem niecałe 7 lat, a młodszy brat Edward miał 4 lata. Byliśmy za mali, aby efektywnie pomagać, wręcz przeciwnie – stanowiliśmy dodatkowy, najbardziej odpowiedzialny obowiązek dla osoby samotnie utrzymującej pięciomorgowe gospodarstwo.

Po powrocie ojca z wojska (30 maja 1945 r. ojciec zdezerterował z wojska ostrzeżony przez rosyjskich przełożonych, iż właśnie do dywizji przyjechało NKWD celem aresztowania byłych członków AK, w tym między innymi Bolesława Górskiego „Podkowę”) cała rodzina zajmowała się prowadzeniem gospodarstwa. Ja już wcześniej rozpocząłem naukę w pierwszej klasie w szkole zorganizowanej w Bobach w 1944 r. Ojciec, będąc komendantem placówki AK w Bobach, był od czerwca 1945 r. i w pierwszym okresie 1946 r. prawie na stałe przy nas, z wyjątkiem krótkich wyjazdów związanych z organizacją i zanikającym już handlem obwoźnym, który był dodatkowym źródłem dochodów naszej rodziny. Organy ścigania nie zwiększyły ilości rewizji i nalotów na mieszkanie, tak jak gdyby nie wiedzieli, iż ojciec jest „dezserterem” i powrócił do domu. Druga połowa 1946 r. była już bardziej nerwowa i ojciec często nie nocował w domu, lecz w snopkach, w budynkach gospodarczych, stodołę, oborze, na melinie lub u krewnych. Wydłużył się okres wyjazdów. Wyjazdy trwały po kilka dni. Nasilenie najazdów na nasz dom nastąpiło w sierpniu 1946 r. Gospodarstwo na pewien czas zostało wyłączone z produkcji, a cała rodzina rozlokowana po ludziach. Budynki zostały pozamykane, a okna zabite deskami. Zboże – nawet nie wiem, co się z nim stało – może jak nas chłopców nie było zostało gdzieś zwiezione, ale nie do naszej stodoły. Krowy poszły na przechowanie do sąsiadów, konie na służbę do Urzędowa. Pozostała zwierzyna sprzedana lub przerobiona na mięso i zabezpieczona.

My, to znaczy Zdzisław i Edward, wędrowaliśmy po krewnych. Najpierw dwa miesiące w Bobach, następnie w Urzędowie, od listopada 1946 r. do marca 1947 r. w Ułężu u ciotki Czarnoty i naszej babci Górskiej. Przez to nie rozpocząłem nauki 1 września 1946 r. w III klasie. W okresie pobytu w Urzędowie chodziłem na naukę prywatnie do nauczyciela – załatwiła mama. Starszy brat przebywał w Lublinie na nauce zawodu. Gdzie przebywała mama, to nawet nie umiem powiedzieć. Na miejscu i w okolicy miała dużo kuzynów. Regularnie nas odwiedzała z czystym ubraniem i dodatkowym jedzeniem. Ojciec praktycznie był już na stałe albo często przy zgromadzeniu „Zapory”. Od czasu do czasu „odwiedzał” Boby i Kozarów. W Ułężu ciotka – nauczycielka – zapisała nas od grudnia 1946 r. do szkoły w Sobieszynie, mnie do III klasy, a brata do I klasy pod nazwiskiem Podgórcy. Przez pewien czas w Ułężu był też ojciec, który leczył

rany postrzałowe w nogę, udo i miednicę wyniesione z potyczki z wojskiem KBW i ubowcami w okolicach Józefowa nad Wisłą.

Po ogłoszeniu amnestii w 1947 r. w marcu wróciliśmy do Kozarowa. Po nas przyjechała mama ze starszym bratem Ryszardem. Było to 31 marca 1947 r. Ojciec kilka dni wcześniej wyjechał z Ułęża. Natychmiast rozpoczęliśmy naukę w szkole, która mieściła się w pałacyku w Metelinie. Kierowniczką szkoły była młoda pani Janina Witkowska z Urzędowa, później po wyjściu za mąż Grzebulska. Znałem tę panią z wcześniejszego okresu nauki przed zabiciem domu deskami. Była bardzo przychylna dla nas. Rodzice natychmiast przystąpili do uruchamiania gospodarstwa. Ojciec już nie musiał się ukrywać, ale jeszcze przez pierwsze miesiące po powrocie okresowo był zajęty przy sprawach związanych z amnestią członków placówki Boby i przynależnością do zgrupowania „Zapory”. Dla nas, dzieci, skończył się dziewięciomiesięczny okres tułaczki po krewnych, dla mamy – ból, troska, niepewność, co będzie dalej z rodziną. Rodziny, które nas przechowywały bardzo mile wspominamy, z wielką troską się nami opiekowały i współczuły naszej niedoli. Mimo ciepła, którym nas otaczali tęskniliśmy za domem, mieszkaniem z własną całą rodziną. Gdy byliśmy w Bobach i Urzędowie mama i tata okresowo kontaktowali się z nami. W Ułężu mama była tylko dwa razy, jak nas przywiozła i jak przyjechała po nas. Co prawda w Ułężu byliśmy u bliższej rodziny, u ciotki, siostry taty i naszej babci Górskiej i przez pewien okres był z nami tata, który leczył rany, ale też pomagał nam w nauce i wykonywał drobne prace domowe w pomieszczeniach zamkniętych. Ojciec nie mógł wychodzić i pracować na zewnątrz, gdyż się ukrywał. Ten okres dzieciństwa przez duży czas pozostał w naszej psychice.

Amnestia 1947 roku. Ojciec, Bolesław Górski, ujawnił się z końcem marca 1947 r. w Kraśniku. Nadszedł czas intensywnego odtwarzania gospodarki, odbicie desek z okien oraz drzwi i wejście do pustego mieszkania. Trzeba było uzupełnić wyposażenie w miejsce skradzionego, poustawiać i zreperować porozbijane i zniszczone meble, których „najeźdźcy” nie zabrali. Trzeba było odtworzyć hodowlę krów, świń, gęsi, kur. Nic nie było.

Doszła jeszcze jedna sprawa. W rodzinie Brożków nastąpił formalny (prawny) podział nieruchomości. Na tej posesji w Kozarowie zamieszkiwały do tej pory dwie rodziny: brat mamy Józef Brożek z czworgiem dzieci i mama Maria Górka z domu Brożek z mężem i trzema synami, a całe gospodarstwo należało do Feliksy Brożek z domu Więckowskiej – ich matki, która mieszkała z synem Józefem. Rodzina Górskich otrzymała pięciomorgową działkę rolną w Konradowie. W Kozarowie pozostała babcia Feliksa Brożek, Józef Brożek z żoną Janiną i dziećmi, a na nasze miejsce wprowadziła się siostra mojej mamy Bolesława z domu Brożek z mężem Edwardem Dybickim.

Nasza rodzina intensywnie przystąpiła do budowy budynków gospodarczych i mieszkalnych w Konradowie. Część drewnianego budulca ojciec przygotował wcześniej. Należało go obrobić i przewieźć na miejsce nowego zamieszkania. Bardzo w tych pracach pomagał

ojcu mój starszy brat Ryszard, który miał wtedy 19 lat. Ja miałem 10 lat, a młodszy brat Edward 7 lat i w miarę sił oraz możliwości braliśmy udział w budowaniu gospodarstwa. Cały rok 1947 przebiegał na pracach budowlanych równoległe z wykonywanymi pracami rolnymi. Ojciec po ujawnieniu się i zlikwidowaniu spraw związanych z działalnością w organizacji podziemnej, co ciągnęło się do lipca, mógł pracować z fachowcami budowlanymi, teoretycznie nie obawiając się aresztowania. Przecież się ujawnił. Zaufał amnestii. Jesienią 1947 r. zamieszkaliśmy w Konradowie.

Opisany okres rozczłonkowania rodziny przez wiele lat mnie nurtował. Czym kierowali się rodzice, podejmując takie decyzje? Właściwej odpowiedzi nie znalazłem, a z rodzicami na ten temat nie rozmawiałem. W swojej książce biograficznej *Z Kozarowa w nieznane* też odpowiedzi nie dałem. Ten temat w moich myślach stale powraca. Doszedłem do takiego wniosku: po pierwsze był to okres zmasowanych działań organów bezpieczeństwa zmierzających do wyłączenia z życia publicznego członków AK, po drugie – zmasowana akcja NKWD i KBW na przełomie lipca i sierpnia 1946 r. na dwa gospodarstwa w Kozarowie wskazywała, iż celem jest aresztowanie i likwidacja mojego ojca, a następnie skierowanie pozostałych członków rodziny do wywozu i zsyłki na Syberię. Utwierdzały w tym moich rodziców informacje uzyskane po powrocie z aresztu dwóch sióstr Marszałka. Przekazywały wiadomość, iż widziały listę osób przewidzianych do aresztowania i „wywózki”. Na tej liście była nasza rodzina. Potwierdzała to wzmożona akcja poszukiwania mojej mamy i rozmowa przy samochodzie „ubowców”: „Co zrobimy z tymi dziećmi?”. Dochodzę do wniosku, że rodzice bojąc się dalszych represji i ewentualnej „wywózki” podjęli decyzję o rozczłonkowaniu rodziny. Okres od marca 1947 r. do października 1949 r. był dość spokojny, stabilny i pracowity. Powstała studnia głębinowa, szopy „wozowni”, stodoła, murowane tymczasowe mieszkanie.

Względny spokój został naruszony 23 października 1949 r. Na naszej posesji pokazali się dwaj przedstawiciele Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w towarzystwie trzech milicjantów z Kraśnika, pytając o ojca. Mama odpowiedziała, że nie ma, wyszedł. „Dokąd?” – padło następne pytanie. „Poszedł odwiedzić brata w Wandalinie” – odpowiedziała mama. Poinformowali, że przeprowadzą rewizję. Wykorzystując moment nieuwagi przybyłych, mama szepnęła mi: „Leć do kościoła, uprzedź tatę”. Niepostrzeżenie oddaliłem się i pobiegłem do kościoła w Bobach. Tymczasem „goście” weszli na stertę świeżo wymłóconej słomy i widłami wyciągnęli szmaciane zawiniątko. Nie szukali, od razu trafili, odwinęli szmaty i pokazali, że znaleźli broń – pepeszę. To była prowokacja, sami ją tam wcześniej podrzucili. Spisali protokół i dwóch z nich pojechało do Wandalina. Po powrocie byli zdenerwowani, że mama ich oszukała, bo nie było tam naszego taty. Ja spotkałem ojca przed kościołem i powiedziałem o zaistniałej sytuacji. Ojciec do domu nie wrócił. W rodzinie powstał problem, co dalej. Pierwsze to, że ojciec nie może przebywać w domu. Następnie szukanie wyjścia z sytuacji grożącej aresztowaniem. Jak udowodnić, że pepesza została podrzucona przez UB? Mama kontak-

towała się z prawnikiem i wyższym funkcjonariuszem milicji, ale wszyscy jednoznacznie stwierdzali, że nie ma dowodów na prowokacyjne schowanie broni przez UB. Ojciec musiał się ukrywać. Sprawa została odłożona na późniejszy okres, może sama się wyjaśni lub władze złagodzą represje. Niestety początek lat pięćdziesiątych przyniósł zwiększenie prześladowań. Okres ukrywania się ojca i znoszenia częstych „wizyt” milicjantów oraz rewizji prowadzonych przez UB, prześladowania całej rodziny przedłużył się do sierpnia 1953 r. Podczas „odwiedzina” przeprowadzali rewizje, polegające na niszczeniu i wyrzucaniu wszystkiego, co wpadło im do ręki. Organizowali „zasadzkę” na ojca, polegającą na obserwacji domu z pól odległych od zabudowań o 200 metrów, ukrywania obserwatorów w zbożu, w burakach cukrowych czy innych uprawach. Cały czas dom był pod obserwacją. Nie o wszystkich „zasadzkach” poza domem z początku wiedzieliśmy. Odkrywaliśmy je przypadkowo, wracając późnym wieczorem lub nocą na skróty od kolegów z okolicznych miejscowości. Często z Majdanu wracaliśmy przez pola i widzieliśmy, jak ze zboża lub buraków podnoszą się „ludziki” i następnie znów chowają się w uprawach. To nie były przypadki jednorazowe, ten proceder trwał przez cztery lata od wiosny do późnej jesieni.

Wspomnę jeszcze jeden drażliwy przypadek. Rewizję przeprowadzało dwóch pijanych ormowców z Moniak. Po zakończeniu nieskutecznej rewizji i słownym znęcaniu się nad mamą przystąpili do niszczenia naszego dobytku. Widziałem, jak w sieni świadomie wyrócili beczkę z kiszoną kapustą, następnie wysypali sól na rozrzuconą po podłodze kapustę, część soli wsypali do beczki, niszcząc znajdujące się tam resztki kiszzonej kapusty, wyrzucili wszystkie garnki i sagany na podwórko. W stodole natrafili na drewnianą skrzynkę z różnymi gwoździami – wysypali zawartość na świeżo skoszoną koniczynę dla zwierząt. Paszę musieliśmy wyrzucić, ale i tak po pewnym czasie padła nam krowa i weterynarz badający przyczynę pokazał serce krowy i gwoździe w jelitach oraz żołądku. Podrzucali gwoździe, śruby, druty na teren wypasu krów. Nawet jak widzieli na podwórzu odciski męskich butów to mamę maltretowali słownie i groźbami, że był tu mąż. Nie mogliśmy obchodzić świąt. W wigilię świąt Bożego Narodzenia organizowali całonocne zasadzki w mieszkaniu. Czterech przedstawicieli, po dwóch z MO i UB, z długą i krótką bronią czaiło się w sieni, kuchni i pokoju. W grudniu 1950 r. mama przygotowywała ciasto do pieczenia na święta, gdy wpadła ekipa śledcza. Przeprowadzili dokładną rewizję. Nic nie znaleźli, kazali się mamie ubrać i zabrali na przesłuchanie do komisariatu. Nas, dzieciaków, w tym czasie nie było w domu. Przychodzimy ze szkoły, mamy nie ma, wszystko rozgrzebane, ciasto niedokończone, totalny bałagan. Przez trzy dni świąt byliśmy sami, to znaczy mój dziesięcioletni brat Edward i ja, o trzy lata od niego starszy. Takie mieliśmy święta w latach pięćdziesiątych. Dorosły brat Ryszard, mieszkający w Moniakach, szukał pomocy, aby mamę zwolnili. Bezskutecznie, wróciła po świętach. W następnych latach już w dzień wigilijny opuszczaliśmy wszyscy dom, zamykając dokładnie pomieszczenia i wracaliśmy następnego dnia. Po tych

ciągle nękających nas „odwiedzinach” byliśmy zestresowani, przerażeni i niepewni jutra. Na mamie ciążył stały obowiązek zapewnienia nam bytu i zdrowia. Do szkoły nie zawsze szliśmy przekonani, że po powrocie do domu wszystko będzie w porządku i zastaniemy mamę. W miarę naszych dziecięcych możliwości staraliśmy się pomagać mamie w codziennych pracach. Niestety odbywało się to w dużej mierze ze znacznym uszczerbkiem dla nauki. Nie zawsze byliśmy przygotowani do lekcji. Mama szła spać późną nocą i wstawała jak było jeszcze ciemno. Prace fizyczne wykonywaliśmy z bratem, będąc niepełnoletni, jak dorośli mężczyźni. Okres żniw i po żniwach – lipiec, do końca sierpnia – wykonywaliśmy wszystko ręcznie w trójkę. Tylko w 1950 i 1951 r. mama do skoszenia zbiorów najęła dwie osoby – kosiarza i kobietę do podbierania. W następnych latach już wszystko wykonywaliśmy sami, łącznie z orką przed zasiewami.

Inne niedogodności i szkyany spotykały nas ze strony urzędników i władz administracyjnych. Nie mogliśmy być przyjęci do szkół ponadpodstawowych. Odmówiono przyjęcia mnie do liceum ogólnokształcącego w Urzędowie, a brata do technikum w Kraśniku Fabrycznym. Chcieliśmy kontynuować naukę. Niestety do szkół państwowych nie mieliśmy wstępu, pozostało liceum prywatne w Lublinie i w nim rozpocząłem naukę na poziomie szkoły średniej. Brat zdołał się dostać do zawodówki w Karczmiskach. Liceum prywatne wymagało wpłaty czesnego, były również wysokie koszty utrzymania na stacji i w związku z tym musiałem zrezygnować. Przeniósłem się do Bełżyc, a ostatecznie maturę uzyskałem w liceum w Świdniku. Brat przeniósł się do technikum w Jaworze, a następnie ukończył studia we Wrocławiu. Ja, aby ukończyć szkołę średnią, zaliczyłem trzy szkoły: w Lublinie, Bełżycach i w Świdniku.

Wspomnę jeszcze o innych wydarzeniach, które jednoznacznie wpływały na moją psychikę i samopoczucie. Wspominane lata szkolne charakteryzowały się ogromną propagandą mającą na celu między innymi w bardzo negatywnym świetle przedstawiać organizacje niepodległościowe wcześniejszego okresu. Jak mogłem dobrze się czuć na lekcjach historii, prowadzonych przez dyrektora szkoły w Bełżycach na temat AK, które podsumowywał zgodnie z dyrektywą władz: „To zaplute karły imperalistyczne, bandyci, itp”. Słyszając to, przez całą godzinę lekcyjną kulilem się, zsuwałem z krzesła, tak że niedużo brakowało, abym siedział na podłodze. Nie mogłem tego słuchać. I wszystko to znów skończyło się dla mnie przykro. Przed maturą miałem wizytę i rozmowę z młodym człowiekiem przebywającym na terenie szkoły, który oferował mi przyszłość po skończeniu liceum pod warunkiem, że nie będę kontynuować nauki na studiach wyższych. Nie zgodziłem się, a skończyło się tym, że nie zdałem matury z matematyki. Dlatego na następny rok zmieniłem środowisko i maturę zdałem w Świdniku. Studia ekonomiczne w Krakowie zaliczyłem po odbyciu zasadniczej służby wojskowej.

Nie wszyscy mieli negatywny stosunek do nas – dzieci partyzanta. Całe środowisko rolnicze i młodzież wiejska zamieszkująca w pobliżu Kozarowa zachowywali się przyjaźnie. Nigdy ani młodzi, ani dorośli nie okazywali

niechęci czy też wrogości. Nie mogli wiele pomóc, ale współczuli i przy każdej okazji, jeżeli się zwróciliśmy, udzielali nam pomocy. Kierowniczka szkoły w Metelinie pani Janina Witkowska, później po mężu Grzebulska, bardzo nas chwaliła, zapisała do szkoły i jak było zagrożenie dla ojca wysyłała mnie do domu z ostrzeżeniem. Uczyla nas patriotyzmu, zgodnie z zasadami i tradycjami z II Rzeczypospolitej. Jest to nie tylko moje zdanie, ale również kolegów i koleżanek z tamtych lat szkolnych, którzy myślą nad sposobem uczczenia jej pamięci. Podobne zachowanie było w Bełżycach. Wyraźnie odczuwało się sympatię dla środowiska poakowskiego. Bełżyce w tym czasie stały się powiatem i władzom zależało, aby w mieście było liceum w miejsce zlikwidowanej szkoły stopnia średniego w Garbowie. Wtedy nie zastosowali rygoru przy zapisach do szkoły. Kto miał świadectwo ukończenia 8 klasy, był przyjmowany do 9 klasy. W szkole znalazło się dużo osób z rodzin powiązanych z AK w czasie okupacji i po niej, którym w innych placówkach stwarzano problemy z przyjęciem. Niestety, władza ludowa cały czas czuwała i stąd, podejrzewam, pogrom na maturze szczególnie chłopców. Wielu nie zdało.

Podsumowując nasze dzieciństwo i lata młodzieńcze, to praktycznie nie było z nami ojca od lipca 1944 r. do sierpnia 1958 r. z wyjątkiem okresu od marca 1947 r. do października 1949 r., gdy bardzo intensywnie rodzice pracowali urządzając nowe gospodarstwo w nowej miejscowości. Czy czas ten możemy zaliczyć jako okres szczęśliwego dzieciństwa? Zdecydowanie nie. Rodzice też przeżywali, że nie mogli stworzyć nam, jak i sobie, normalnych warunków życia w rodzinie. Niemniej jesteśmy wdzięczni rodzicom, że to minimum zostało wykonane i w końcowym okresie osiągnęliśmy swoje cele. Obaj uzyskaliśmy wyższe wykształcenie i spełniliśmy się w pracy zawodowej. Rodzice, według mojej oceny, bardziej krytycznie oceniali przeszły okres, jakby czuli się winni, że tak się ułożyło.

Pozwolę sobie podsumować całą sprawę ojca. Urodził się, kiedy Polska była pod caratem. Wychowany w atmosferze tęsknoty za suwerenną, wolną Polską, przyswajał pierwiastki patriotyczne od pierwszych dni dzieciństwa. Starsze siostry uczyły w polskiej szkole, starsi bracia należeli do Legionów Piłsudskiego. Walczyli w latach 1919–1920 o Polskę z Sowietami. Jeden zginął w tych walkach. Ojciec odbył służbę wojskową w latach 1923–1925 już w wyzwolonej Polsce. Zmobilizowany w 1939 r., brał udział w kampanii wrześniowej między innymi w okolicach Lwowa. Wzięty do niewoli nad granicą z Rumunią, został przez Sowieców zwolniony do domu. Miał przeszkolenie wojskowe i stopień kaprała. W Urzędowie i jego okolicach powstały oddziały partyzanckie. Nie pozostał na boku, wstąpił do NSZ, a następnie do AK. Został komendantem placówki AK w Bobach. Do czasu wkroczenia Sowieców w 1944 r. na Lubelszczyznę nigdy nie występował przeciwko wkraczającej armii ZSRR, a już w sierpniu 1944 r. został aresztowany przez NKWD. Groziło mu wywiezienie na Syberię. Był bity, torturowany. Uciekł. Znów był aresztowany. Wcielony do Wojska Polskiego przy Armii Radzieckiej 30 maja 1945 r. zdezerterował, unikając kolejnego aresztowania

przez NKWD. Wrócił w rodzinne strony i nie miał wyjścia, nie chciał być biernym świadkiem utraty niepodległości, o którą walczyli jego bracia i on sam. Wrócił do organizacji niepodległościowej podejmującej działania zdążające do zakończenia okupacji tym razem sowieckiej. On i jego rodzina byli prześladowani. Władza nie wybacza przynależności do AK. Prześladowuje, osadza w więzieniach, morduje. I kto tu jest „bandytą”? Na pewno nie mój ojciec Bolesław Górski „Podkowa”. Dlatego nie mamy pretensji do ojca, że nie mieliśmy różanej młodości, że byliśmy szkalowani i wykonywaliśmy prace ponad nasze siły, aby przetrwać. Ojciec za patriotyczne nastawienie zapłacił czteroletnią poniewierką, ukrywaniem się w lasach, bunkrach, obcych stodołach, ranami odniesionymi w walkach z okupantem, rozdzieleniem z rodziną, strachem o los rodziny. Pięć lat spędził w więzieniu. Pierwszy okres więzienia to Wronki.

Oprócz ojca największą ofiarę poniosła nasza mama. Na jej barkach spoczywał ciężar utrzymania rodziny i gospodarstwa, prace w polu, stres związany z licznymi rewizjami i najściami NKWD, UB, milicji i ormowców. I ta drobna kobieta, niskiego wzrostu, około 160 centymetrów, i wadze nieprzekraczającej 50 kilogramów w tak niedogodnych i niesprzyjających warunkach wysłała nas do szkół i umożliwiła zdobycie wyższego wykształcenia. Była pogodzona z życiem. Gdy była potrzeba, szła pięć kilometrów, niosąc do ukrywających się odzież i żywność. Obładowana torbami, wychodziła o trzeciej nad ranem i polami, a nie utartym szlakiem, aby nie zdradzić, w jakim celu idzie, szła do męża kryjącego się po norach przed okupantem. Ojciec, Bolesław Górski „Podkowa” wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Lublinie 15 listopada 1995 r. został zrehabilitowany.

Zdzisław Górski

Wspomnienia przypadkowego obserwatora i przekazanie opinii biorących w nich udział – spalenie Moniak

Rok 1946 charakteryzował się silną aktywnością organów rządowych dążących do likwidacji większych i mniejszych organizacji niepodległościowych. Jedną z nich była komórka WiN w Bobach odległych od Moniak o około 3 kilometry. Komendantem tej placówki, mianowanym przez majora Hieronima Dekutowskiego „Zaporę”, był mój ojciec Bolesław Górski zamieszkały w Kozarowie gm. Urzędów. W połowie lipca nastąpił zmasowany najazd celem ujęcia komendanta placówki Boby.

Wieczorową porą przedstawiciele PUB z Kraśnika, wojsko z KBW i NKWD otoczyli dwa gospodarstwa w Kozarowie, tj. gospodarstwo Bolesława Górskiego i Józefa Brożka (dwie rodziny mieszkające w jednym domu z osobnymi wejściami) i w dalszej części wsi gospodarstwo Marszałków. Waclaw Marszałek był członkiem tej placówki. Wraz z nadejściem nocy do mieszkań wtargnęło po dwóch wojskowych, zakazując zbliżania się do okien i drzwi bez ich zgody. Wkroczyli od strony południowej, od drogi niewidocznej z pól, cichutko bez krzyku. W naszym mieszkaniu z mieszkańców była tylko mama Maria Górską z d. Brożek i dwóch nieletnich synów – Zdzisław lat 8 i Edward lat 5. Byliśmy przerażeni. Przy oknie z widokiem na teren posesji w kierunku budynków gospodarczych stanął z pepeszą enkawudzista mówiący w języku rosyjskim, drugi zaczął się przy drzwiach wyjściowych. Jak się później dowiedziałem, taka sama sytuacja była w mieszkaniu wujka Józefa Brożka i u Waclawa Marszałka.

Skoro świt nastąpił atak zbrojny spowodowany ukazaniem się Bolesława Górskiego na posesji od strony pól

nocnej od pól i wawozów zarośniętych drzewami i krzakami. Wracał z ukrycia, dla bezpieczeństwa noce spędzał w sнопach zboża. Już będąc na podwórzu, zauważył ruch w krzakach koło domu i rzucił się do ucieczki – skok przez płot do wawozu. Nastąpiła wielka strzelanina. Strzelali i ci ukryci wokół chałupy, i ci, którzy wybiegli z mieszkań. Funkcjonariusze i żołnierze pobiegli za uciekającym. Ojcu udało się uciec. Zaszył się w wawozie pełnym krzaków i drzew. Znał każdy zakamarek. Stracił tylko buty z cholewami, poniemieckie. Mama, Maria Górską z. d. Brożek, korzystając z nieobecności enkawudzystów uciekła przez łąki w drugą stronę na Boby. Zostaliśmy sami.

Drugie gospodarstwo, Waclawa Marszałka, zostało zaatakowane po strzelaninie na naszej posesji. Tam nocował dawny członek placówki Boby Bartoś z Wandolina pseudonim „Jarzab”, partyzant oddziału „Zapory”. Na odgłos strzałów wyskoczył z mieszkania. Został postrzelony przy przeskakowaniu przez płot. Zginął na miejscu. Po obławie widziałem ciało leżące na platformie samochodu obok siedzących sióstr Waclawa Marszałka, aresztowanych za ukrywanie partyzanta.

Członkowie obławy w tym czasie byli zajęci rabowaniem dobytku rodziny Górskich pod pretekstem przeprowadzania rewizji i szukania mojej matki Marii. Nam stale zadawali pytania gdzie jest, gdzie poszła, w którym kierunku się oddaliła. Po załadunku zrabowanego dobytku odjechali, ale nie wszyscy. Okazało się, że pozostawili trzech żołnierzy ukrytych w sianie na strychu obory. Stamtąd też był widok i na dom mieszkalny, i na całą posesję. Koło południa chciałem nakarmić konia, który

domagał się jedzenia. Wchodząc po karmę, natknąłem się na trzech funkcjonariuszy ukrytych w sianie. Szybko zeskoczyłem i uciekłem do domu. Mama wróciła do nas przed wieczorem.

Obstawa tych dwóch posesji była dobrze przygotowana przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Kraśniku i Komendę Powiatową MO. Wcześniej specjalny „agent” musiał przez pewien czas obserwować gospodarstwa. Było rozpoznanie, że ojciec nie nocuje w domu, a wraca rano od strony północnej z pola po noclegu w zbożu. To samo z gospodarstwem Wacława Marszałka. „Jarzab” już nie był członkiem grupy Bolesława Górskiego, ale pokazywał się sporadycznie w Kozarowie, odwiedzając jedną z panien Marszałek. Być może „agent” namierzył go, że przyszedł do Kozarowa, i dał znać odpowiednim służbom. Stąd decyzja o równoległym nalocie na dwie posesje w Kozarowie. Po tej sytuacji rodzice zdecydowali o zaniechaniu prowadzenia gospodarstwa na pewien okres. Nas, dwóch nieletnich chłopców umieścili u dalszych krewnych najpierw w Bobach, a później w Urzędowie. Przebywaliśmy u nich od lipca do listopada 1946 r. Następnie przewieźli nas do Ułęża, do siostry i matki ojca. Z nami był też ojciec, który w dalszym ciągu leczył rany postrzałowe po nieudanej akcji w Józefowie nad Wisłą w październiku 1946 r.

Moja wiedza w sprawie spalenia Moniak 24 września 1946 r. na podstawie wspomnień nieletniego obserwatora i przekazanej wiedzy innych osób będących uczestnikami tych wydarzeń sprowadza się najpierw do podsłuchanej rozmowy w czerwcu 1946 r. Był to najprawdopodobniej miesiąc czerwiec – określam go na podstawie przyrody – czas pełnej wiosny, a jeszcze długi okres do żniw. Siedziałem na górze koło domu na skraju wąwozu i przypadkowo usłyszałem głośną rozmowę ojca stojącego w zadrzewionym wąwozie z kilkoma mężczyznami. Widziałem trzech w wojskowych mundurach z bronią automatyczną. Czy było ich więcej, nie wiem. Później ojciec wyjaśnił, że byli to żołnierze „Zapory”. Użył słów: „Żołnierze »Zapory«” wracający do bazy zostali ostrzelani w Moniakach. Nikomu nie mów, co widziałeś i co słyszałeś”. Wiedziałem, czym grozi dzielenie się tą wiadomością. Zasadzka była na trasie drogi Józefów–Urzędów, koło samotnego gospodarstwa Jackowskich. Kilka lat później, w początkach 1950 r. rozmawiałem z ojcem na temat Moniak. Twierdził, że najazd na Moniak spowodowany był wzrastającą aktywnością ormowców z Moniak, jak również był „ukaraniem” za ostrzelanie grupy „Zaporczyków”, którą dowodził „Jadzinek”. Sprawa podpalenia to wynik strzelaniny, a nie świadomego czynu. Śmierć jednego człowieka nie była wyjaśniona. Dwie wersje: pierwsza – przypadkowy postrzał przez zabłąkaną kulę, druga – może celowo, zabity był człowiekiem AK w czasie okupacji, a później sympatykiem organizacji. Mogło to być celowe. Po tym fakcie aktywność ORMO praktycznie zanikła.

Ja, jako chłopiec niepełnoletni w wieku 8 lat obserwowałem płonące Moniak 24 września 1946 r. z daleka. Byłem w tym czasie na „wysnaniu” w Bęczynie u Wacława Gruchalskiego. W tym dniu z moim bratem i pomocnikiem miejscowym w moim wieku paśliśmy dość duże stado krów wujka Gruchalskiego, posuwając się

w kierunku Ratoszyna. Usłyszeliśmy odgłosy strzelania, a później zobaczyliśmy ogromny słup dymu. Od razu poznaliśmy, że palą się Moniak odległe od nas o dwa, trzy kilometry. Po powrocie z krowami wszyscy mówiliśmy o akcji partyzantów w Moniakach. Wieść rozeszła się błyskawicznie. Na drugi dzień po tym wydarzeniu w domu Gruchalskich odwiedził nas ojciec i opowiadał przebieg całej akcji. Sam ze swoim oddziałem nie brał bezpośredniego udziału w dyscyplinowaniu mieszkańców Moniak. W tym czasie wracał z okolic Bełżyc, a konkretnie z okolic lasów koło Krężnicy, po akcji likwidacji posterunku milicji w Bełżycach. Został skierowany do wzmocnienia punktu zabezpieczającego akcję przed ewentualnym przyjazdem milicji i wojska z Puław lub Lublina.

Wspomnę jeszcze o dwóch wydarzeniach, w których uczestniczyłem jako przypadkowy obserwator, w okresie pobytu u wujka Gruchalskiego w Urzędowie. Naszym zajęciem było pasienie krów rano i po południu. Tym razem w godzinach rannych paśliśmy krowy na łąkach nad rzeką za rozlewiskami wodnymi zaraz koło młyna. Zobaczyliśmy mężczyznę, który zeskoczył z mostu w pełnym biegu i uciekał przez łąki do wsi. Za nim pościg żołnierzy KBW strzelających ostrą amunicją. Uciekający przebiegł koło stada krów i nas – trzech pastuchów. Na odgłos strzałów padliśmy w trawę (szuwały). Leżąc obserwowaliśmy pościg, patrzyliśmy za uciekającym, widzieliśmy jak część gałęzi wierzb jest ścinana przez pociski. Uciekającym był Zbigniew Rydz z Bobów. Został ranny w prawy bark, ale pogoń go nie znalazła. Uciekł. Postrzelona też została w „tylną szynkę” jedna krowa. Obserwowaliśmy jak weterynarz wyciągał kulę. Zbyszek Rydz był na rynku, kiedy samochodami wjechało wojsko do Urzędowa. Ktoś go wskazał, więc rzucił się do ucieczki, a wojsko za nim. Drugie wydarzenie będące dużym przeżyciem dla prawie 9-letniego chłopca też było związane z pobytem w tym czasie w Urzędowie. W październiku 1946 r. poszedłem odwiedzić ojca leczącego się z ran postrzałowych otrzymanych od pościgu KBW i MO koło Józefowa nad Wisłą. Leżał w mieszkaniu starszej pani zaraz przy rynku. Z okna można było oglądać cały rynek. Wyglądając przez okno, zobaczyłem dwa samochody z wojskiem wjeżdżające od strony Kraśnika. Zamarłem ze strachu, ale pani mnie uspokoiła: „Nie bój się, oni tu nie przyjdą”.

Z początkiem listopada 1946 r. nasza „tułaczka” po rodzinach w Bobach i Urzędowie – mówię o nas, dwóch niepełnoletnich – zakończyła się w tej okolicy. Jak wspominałem, mama wywiozła nas do Ułęża, do siostry mojego ojca i mojej chrzestnej. Była wdową, mieszkała wraz z matką, naszą babcią Górską oraz z trojgiem dzieci, z tym, że dwie córki były w szkołach w Lublinie i w Warszawie. Syn w naszym wieku chodził do szkoły w Sobieszynie, do której i nas zapisała ciocia – nauczycielka. Mąż cioci zginął w 1939 r., biorąc udział w obronie Lublina. Za nami przybył z Urzędowa nasz ojciec, kontynuując leczenie odniesionych ran pod troskliwą opieką siostry i matki. Był do początku 1947 r. Mama pozostała w okolicach Kozarowa i Urzędowa, korzystając z gościnności innych.

Stanisław Gajewski

Wspomnienia (po)wojenne

1.

Po 10 marca 1946 r. ubowcy aresztowali Edwarda Chruścielewskiego. Zabrali go od warsztatu pracy, bo był garncarzem. Edward nie czuł się prześladowany, więc pracował bez obaw. Młodszy brat Edwarda Stanisław był w AK, ale wyjechał z Urzędowa i rodzinie nic nie groziło. Ubowcy aresztowali Edwarda Chruścielewskiego, zawieźli do katowni ubowskiej w Kraśniku i podczas przesłuchań młócili go cepami. Po kilku dniach sadystycznych przesłuchań zwolnili Edwarda Chruścielewskiego, który o swoich siłach nie mógł wyjść dalej, niż tylko na schodki przy drzwiach UB. O zwolnieniu dowiedziała się żona, przyjechała furmanką i półprzytomnego przywiozła do domu. W nocy Edward Chruścielewski zmarł. Była to noc 18 marca 1946 r. Tak umierali nawet niewinni urzędowiacy.

2.

Okolo 20 marca 1946 r. idę do szkoły i widzę lawinę około 100 ubowskich intruzów mocno uzbrojonych. Idą od strony lasu Wolski Bór na Bęczynie, od strony komunistycznej wsi Moniaki, suną w kierunku Urzędowa. Tego rodzaju odwiedziny ubowców były niemal każdego dnia. Idą pieszo, ale również jadą furmanki załadowane zrabowanym mieniem – meble, pościel i inne rzeczy z mieszkań żołnierzy AK w Bęczynie. Na jednej z furmanek widzę trzech uzbrojonych strażników UB, a obok nich idą Piotr Surdacki, lat 80, ojciec partyzanta AK, i mój ojciec Jan Gajewski, lat 75. Stałem naprzeciwko furmanki i pytam: „Tato, co się dzieje?”. Ubek odpowiada: „My wiemy, co się dzieje”. Ja mówię: „Wy nic nie wiecie”. Ubek hardym głosem daje mi rozkaz: „Siadaj tu”. Wsiadłem na furmankę. Stoi grupa mieszkańców Bęczyna i z politowaniem patrzą, a Piotr Surdacki ironicznie mówi: „Jedziemy budować Polskę Ludową”. Ludzie ze współczuciem spojrzeli i rozeszli się, bo im groziło to samo, co i nam.

Przywieźli nas do Urzędowa. Za Urzędem Gminy stał niewielki budynek jako kłozet, ale za cienką ścianą mieścił się areszt. Oprawcy wpełchnęli nas do aresztu, w którym znajdował się nieznany nam mężczyzna w średnim wieku. W tym areszcie byliśmy przez całą noc. Później rankiem uchylają się drzwi aresztu i wchodzi kobieta, żona komendanta MO, i pyta: „Który z was nazywa się Jan Gajewski?”. Mój ojciec się zgłasza. Kobieta mówi: „Na posterunek przyszło dwoje ludzi, rodzeństwo. Jan Smentek z Moniak z siostrą. Smentek usilnie domaga się broni, bo pójdzie do aresztu i zabije Jana Gajewskiego i jego syna”. Po odejściu kobiety, po kilkunastu minutach przyszedł milicjant i wezwał mojego ojca na zeznanie. Na posterunku był Jan Smentek z siostrą. Ojciec mówi do Smentka: „Bracie, twoja mama i mój tata są rodzeństwem, więc za co ty chcesz mnie zabić?”. Smentek zwiesił

głowę i wyszedł. Milicjanci przesłuchali mojego ojca i pod wieczór wypuścili nas trzech. Nieznany mężczyzna został.

Należy podkreślić, jak komuniści swoich ludzistawiali nawet choćby i na brata. Płynęły lata. Henryk Chruścielewski z Bęczyna, pracownik Fabryki Łóżysk Tocznych w Kraśniku, rozmawia ze starszym kolegą w fabryce. Starszy mężczyzna pyta Henryka Chruścielewskiego: „Czy znasz w Urzędowie Jana Gajewskiego i jego syna Stanisława?”. – „Znam. Jan już nie żyje, a Stanisław żyje i bardzo się przyjaźnimy”. Przyjaciół opowiada Henrykowi o przeżyciu w urzędowskim areszcie. Heniek Chruścielewski opowiedział swojemu przyjacielowi, że Stanisław Gajewski był więziony w lubelskich katowniach UB i na Zamku Lubelskim. Heniek spotkał mnie i pyta czy znam, wymienia nazwisko i imię, towarzysza z urzędowskiego aresztu. Nazwiska ani imienia nie pamiętam, ale darzę tego przyjaciela wielką sympatią i życzę żeby mu Bóg błogosławił.

3.

W 1946 r. zanosilo się na głosowanie. Akowcy protestowali przeciwko komunistycznym uchwałom i zrywali plakaty namawiające ludzi do głosowania za komuną. Beniek Surdacki „Cygan”, jakoby dowódca placówki urzędowskiej AK, dowodził tymi protestami. Z kilkoma kolegami chciał wejść do dawnych pokoi dworskich, a obecnie GS-owskich w Popkowicach. Nie spodziewał się, że tam kwateruje wojsko. Stukając do zamkniętych drzwi, krzyknął: „Otwierać, Cygan idzie”. Z okna pierwszego piętra padł strzał i „Cygan” upadł. Był to wieczór czerwcowy 1946 r.

4.

W roku 1946 zanosilo się na głosowanie „3 razy tak” albo „3 razy nie”. Akowcy nalegali, żeby obywatele głosowali „3 razy nie”. Jeżeli wisiały plakaty namawiające, żeby obywatel głosował „3 razy tak”, to ten głos był za komuną, więc przeciwnicy te plakaty zrywali. Akowcy z Bęczyna, to znaczy Józek Oblewski i Leon Surdacki poszli do Dzierzkowic i przy pomocy kolegi z Dzierzkowic, który miał pseudonim „Świerk”, zrywali plakaty. Po spełnieniu zadania weszli do miejscowego sklepu na poczęstunek. Nie spodziewali się tego, że sklepowy powiadomił o ich obecności Urząd Bezpieczeństwa. Akowcy zostali zaatakowani i 28 czerwca 1946 r. Józef Oblewski zginął na miejscu. Kolega „Świerk” został ciężko ranny i bracia Polacy z UB dobili rannego. Leonkowi udało się uciec. Leonek ukryty niedaleko leżącego martwego kolegi Józka Oblewskiego zobaczył, że ubowcy odeszli, aby szukać furmanki na zabranie martwego akowca. Wyszedł z ukrycia, chwycił kolegę na plecy i uciekł z nim w ukryte miejsce. Znalazł furmankę i przywiozł martwego kolegę

do Bęczyna. Po dwóch dniach odbył się manifestacyjny pogrzeb żołnierza Armii Krajowej Józefa Oblewskiego ps. „Tarzan”.

5.

Jeszcze kilkunastu żołnierzy Armii Krajowej ukrywało się w miejscowościach „akowskich”. Urząd Bezpieczeństwa Publicznego podporządkował sobie wojsko poborowe pod nazwą Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Wojsko to było odpowiednio szkolone przeciw Armii Krajowej, Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”, Narodowym Siłom Zbrojnym. Do tych jednostek wojskowych wybierali chłopców z rodzin komunistycznych. Urzędów – miejscowość akowska, więc wyżej wymienione wojsko było bezwzględne. Każdy urzędowiak był uważany za bandytę i wolno się było na nim mścić. Marian Skwara nie był rodowitym urzędowianinem, ale los wojenny przysłał go do Urzędowa. Tu się zżył, wstąpił do Armii Krajowej i tu się ukrywał. W październiku 1946 r. razem z kolegami ukrywał się w urzędowskich Górach. Zaatakowani przez wojsko UB uciekali w pola. Dosięgła go polska kula. Oprawcy przywieźli go na urzędowski cmentarz i wrzucili do cmentarnej kaplicy. Urzędowiacy pochowali Mariana Skwarę godnie, jak przystało na żołnierza Armii Krajowej. Grobem opiekuje się organizacja „Wolność i Niezawisłość” w Urzędowie i młodzież szkolna.

6.

Grudzień 1946 r. Przed świętami Bożego Narodzenia ludzie ruszyli w las, żeby nawieźć drewna. Nikt nie zważał na służby leśne, więc wieźli nie tylko drewno opałowe, ale i budowlane. Władze leśne zwróciły się do partyzantów o pomoc, bo powstał okropny wyrąb lasu. Partyzanci stanęli na drodze i która furmanka wiozła drewno, partyzanci kazali zrzucić je u biednej wdowy lub osób starszych. W obronie lasu stanęli partyzanci: Kwiryn Surdacki, jakiś obcy, którego nie znałem, Edward Komaszko i inni. Jechał z drewnem opałowym Aleksander Surdacki i brat Kwiryna. Kwiryn powiada do brata: „Daruj mi, ale to drewno zrzuć u Julki Bystrzyńskiej, biednej wdowy, i pusto jedź do domu”. Nie pomogły pertraktacje, Aleksander Surdacki pustym wozem pojechał do domu. Jedzie między innymi brat Konstantego Brożka, partyzanta. Obrońcy lasu zatrzymują go i każą drewno zrzucić. Stanisław, brat Konstantego, zjechał na bok, drewna nie zrzuca, tylko pobiegł po brata. Przybiegli we troje: Konstanty z żoną i Stanisław. Rozpoczęła się ostra sprzeczka. Konstanty grozi bronią. Kwiryn poszedł do sąsiada, gdzie przed chatą był obcy partyzant. Obcy przyszedł, wyjął broń i rozbraja Konstantego. Powstaje sprawa bardzo niebezpieczna. Obcy strzelił w górę, strasząc Konstantego. Żona Konstantego zasłania męża i wielki lament. Konstanty zaczął uciekać. Stanisław drewno zrzucił. Konstanty Brożek dobiegł blisko swoich budynków i trzykrotnie strzelił w kierunku obrońców lasu. Strzały były niecelne. Partyzanci Kwiryn i inni rozeszli się. Po kilkunastu minutach, widzowie tej awantury spotkali się przy sklepie Madeja. Konstanty

Brożek przyszedł i mocno groził bronią Edkowi Komaszce. Komaszko miał ze sobą automat maszynowy, naciągnął zamek i sytuacja bardzo groźna. Komaszko przez nieuwagę pociągnął za spust i seria strzałów padła mu po nogach. Edward Komaszko został ranny i odwieziony do domu. Całą sytuację widziałem, bo byłem wśród nich.

7.

W Urzędowie ukrywał się żołnierz Armii Krajowej Mikołaj Siczek pseudonim „Rączka”. Siczek został przeskarżony przez byłego żołnierza plutonu „Grzechotnika”, Czesława Chudzieckiego, że „Rączka” nocuje w budynkach Mazików w Rankowskim. „Rączka” został zaatakowany przez wojsko UB i podczas ucieczki zabity. Był to maj 1948 r. Ubowcy, kiedy zabili żołnierza AK, to zabierali jego zwłoki i grzebali we wspólnym dole za budynkiem Urzędu Bezpieczeństwa w Kraśniku. W Kraśniku w latach sześćdziesiątych za dawnym budynkiem UB był budowany Amfiteatr. Koparki sięgały i do grobów żołnierzy AK. Kości sypały się, ale nikt temu nie przeszkodził. Tak poszanowane były przez rząd Polski Ludowej szczątki ludzkie, a tym bardziej żołnierzy Armii Krajowej.

8.

9 lipca 1948 r. mój kuzyn i starszy kolega z AK Jaś Surdacki, syn Ignacego, bierze ślub z Zosią Wiąckowską z Rankowskiego (przyszli rodzice prof. Mariana Surdackiego). Przyjęcie weselne w domu Zosi, niewielka chałupka drewniana 3-izbowa. Izby pełne gości. Ja byłem zaproszony i w orszaku w kościele podczas ślubu miałem drużną Irenkę Turkowską. Młodzież rozbawiona w innym domu. Ja, będąc w domu weselnym, późnym wieczorem wyszedłem na zewnątrz za swoją potrzebą. Usłyszałem cichutkie wołanie: „Stasiu, Stasiu”. Wszedłem za obórkę i widzę w ciemności czterech mężczyzn. Poznałem: Władek Sobczyk ps. „Czajka”, Józef Ciempiel ps. „Ziata” i dwóch Surdackich – Leonek ps. „Korzonek” i Janek, syn Władysława, „Tarzan”; ostatni żołnierze „Zapory” Armii Krajowej. Proszą mnie, abym zwrócił się cichutko do Pana Młodego, żeby podał im trochę żywności. Zwróciłem się do Jasia, żeby podał im coś do jedzenia. Idąc niby po drewno, wręczyłem proszącym koszyk z żywnością. Dalsza część nocy była spokojna.

My, młodzież, bawiliśmy się prawie do rana. Po skończonej zabawie odprowadziłem drużną Irenkę do domu. Zjedliśmy śniadanie, nawet Irenka proponowała mi, żebym został jeszcze dłużej, ale było około siódmej rano, więc poszedłem w stronę swojego domu. Byłem już około jednego kilometra za rynkiem urzędowskim, kiedy usłyszałem gwałtowne strzały w Zakościelnym. Wcześniej wspomniani żołnierze Armii Krajowej kilka miesięcy temu byli aresztowani przez UB i osadzeni w katowni UB w Kraśniku. Pewnej nocy klucznik nie domknął drzwi celi, w której znajdowali się wspomniani więźniowie, i lekko zasnął. Więźniowie uciekli. Zapowiedzieli sobie, że wolą zginąć od kuli niż na torturach UB. Ukrywali się, a za nimi rozesłali ubowcy listy gończe i wyznaczili wysokie sumy pieniężne za ich wydanie.

Helena Mazik, wypatrzyła „Zaporczyków”, że ukryli się tej nocy w chlewie u Władysława Chruścielewskiego w Zakościelnym i powiadomiła UB. Wojsko UB okrążyło budynki i rozpoczęła się strzelanina. Wszyscy czterej „Zaporczycy” zostali zabici. Ubowcy przywieźli ich do kraśnickiego UB i okazało się, że Józef Ciempiel jeszcze żyje. Ubowski cywil deptał po rannym, doduszając go. Wrzucili wszystkich do dołu, żywego Józefa Ciempiela też, i zasypali ziemią. Ubowski sadyzm nie znał granic. Państwo Mazikowie dokończyli dom, wymalowali i nie zważali na to, co ludzie mówią. Troszkę nie poszczęściło się pani Helenie, bo podczas międlenia konopi maszyną ta urwała jej rękę.

9.

Pomnik Orłąt Lwowskich w Urzędowie. Koniec lat 1960., a początek 1970., dokładnej daty nie pamiętam. Władze rządu PRL władały ludźmi o bardzo niskim poziomie moralności. Urzędowska Ochotnicza Straż Pożarna miała różnych druhów o wysokiej kulturze, ale i odwrotnie. Na jednym z zebrań OSP w Urzędowie była mowa o zniszczeniu wielkiej pamiątki z wojny światowej, gdy młodzi chłopcy we Lwowie bronili swojej Ojczyzny i bardzo wielu ich zginęło w ciężkich bitwach. Na urzęd-

dowskich Wałach powstał pomnik Orłąt Lwowskich, ale władzom komunistycznym się nie podobał i znalazły człowieka, który za duży poczęstunek wódką pomnik rozbił. Dyskutanci na zebraniu OSP nalegali na jednego z druhów, choć nie byli pewni, czy to on dokonał tego haniebnego czynu, którym było rozwalenie pomnika Orłąt Lwowskich. Doszło do poczęstunku, a druh Roman Stec wymienił nazwiska komunistycznych władców Urzędowa, niewiele lepszych niż on sam, i powiada: „Dały mi wódki, żebym rozwałił ten pomnik i to zrobiłem. Pieniądzy nie dały, ale wódy ile chciałem”. Druhowie poczuli się urażeni i zmusiliśmy R. Steca, żeby powiedział, gdzie się znajdują brakujące części pomnika. Roman odpowiada: „Zakopłem”. Umówionego dnia zebraliśmy się, druhowie OSP Urzędów, aby przystąpić do wyciągnięcia ciężkich głazowych części pomnika na górę. Ja przyjechałem ciągnikiem, przywiozłem liny i przy pomocy kolegów wyjechałem ciągnikiem na wysoki wał. Rozciągnęliśmy liny i przy pomocy mojego ciągnika części pomnika wciągnęliśmy na górę. Praca była bardzo niebezpieczna. Pod koniec wciągania zbliżył się do mnie Eligiusz Gozdalski, syn Nikodema, i mówi: „Ponownie pójdziesz do więzienia”, bo to ja byłem kierowcą mojego ciągnika. Na drugi dzień pomnik Orłąt Lwowskich został złożony i stoi do dnia dzisiejszego.

Zygmunt Krasiński

Jak z kata zrobił się anioł

U nas, na przedmieściu Zakościelnym, koło domu była droga. Droga z przedmieścia Zakościelne i przedmieścia Góry przez rzekę Urzędówkę była nam potrzebna. Przejeżdżali nią także gospodarze z Gór. Mój ojciec Antoni Krasiński nie bronił przejeżdżać, więc przejeżdżali i inni gospodarze ze Skorczyc, Leszczyny, bo innymi drogami było błoto.

Raz przed wojną przyszedł Błażej Dzikowski i pyta się mojego ojca, czy może parę razy z obornikiem przejechać. Mój ojciec odpowiedział, że może. Dzikowski jeździł z Zakościelnego na swoje pole tam, gdzie teraz stoi kapliczka pomordowanych w Skorczycach, na ich placówce. Gdy ostatni raz jechał, przyszedł do naszego mieszkania i mówi: „Krasiński, dać mi garnek taki większy, coś wam przywiozę” i przywiózł garnek miodu. Ja się bardzo ucieszyłem, bo miałem co polizać.

Naszą drogą przejeżdżali także fornale, woźnice z majątku Skorczyce. Jak jechali furmankami we dwa, trzy wozy, a od rzeki Urzędówki trochę było w górę i po deszczu było błoto i glina, to konie nie mogły wozów wyciągnąć pod tę górę, to fornale (woźnice) przychodzili

do koni z batami jeden z prawej, drugi z lewej i tak te konie cięli batami, że konie klękały i szarpały te wozy po parę centymetrów, aż wyciągnęły te wozy, a konie miały pręgi, basaje na bokach. Po wojnie przyszła reforma rolna i każdy był fernal dostał działkę rolną i konia. Jak ten sam człowiek jechał koło nas tą samą drogą pod górę od rzeki i było błoto, to bat leżał na wozie, a on podpierał ramieniem wóz, żeby koniowi było lżej, bo koń jego własny. Tak to z kata zrobił się anioł, gdy koń jego.

Kiedy z dziesięć lat po wojnie mój ojciec Antoni zamknął tę drogę to chłopci ze Skorczyc i Leszczyny klócili się, że to droga publiczna. To wszystko widziałem i pamiętam.

*

Rok 1944. Gdy wojska Hitlera opuszczały Urzędów, to nad Urzędowem zawisły czarne chmury z gradem bomb, ale skrzydła anioła jeszcze wtedy były niewidoczne. Dziś „Anioł Wolności” w Rynku niech broni Urzędów i nas urzędowiaków na dalsze lata przed jakąś klęską różnego rodzaju.

Janusz Cieśllicki

Wspomnienia z lat dzieciństwa i wczesnej młodości w Urzędowie

Jest takie powiedzenie: „Starość zaczyna się wtedy, gdy kończą się marzenia, a zaczynają wspomnienia”. Nie wiem, czy pokolenie rocznik 1950 nazwać już można starym, ale jest to wystarczający czas, by ocalić w pamięci pewne fakty, zachowując jednocześnie stosowny dystans. Znana aktorka i pedagog powiedziała kiedyś: „Mówić o sobie szczerze to niemożliwe, a nieszczerze to jaki to ma sens?”. Ja powiem, że jest to możliwe, ale pod warunkiem, że fakty znajdą potwierdzenie w pamięci osób żyjących w tym okresie.

Zainspirowany tymi mądrościami, a także namową przyjaciół – urzędowiaków, postanowiłem napisać kilka słów o tamtych latach spędzonych w rodzinnym Urzędowie. Chcę skupić się na przedziale od końca lat 50. do początków 70. Uważam, że okres ten był niejako „stykiem” kulturowym. Z jednej strony żywa jeszcze była pamięć I i II wojny światowej przekazana nam przez naszych dziadków i rodziców, z drugiej zaś – w Urzędowie pojawił się pierwszy telewizor, a z wydarzeń światowych – pierwszy człowiek stanął na Księżycu. W dzieciństwie nasza aktywność, poza podwórkiem, realizowała się w przedszkolu i szkole. W pierwszej klasie szkoły podstawowej wystąpiłem na scenie, śpiewając: *Poszła Karolinka do Gogolina*. Po latach uświadomiłem sobie, że wówczas ubrano mnie w strój góralski. W sumie nic się nie stało, bo przecież z Górnego Śląska nie jest daleko do gór... Mieliśmy wspaniałych nauczycieli – wychowawców. Wymienię ich: Teresa Walencik, Stanisław Walencik, Sabina Kuśmiderska, Maria Krzyściak, Janina Grzebulska, Szajna, Kryspin Orzeł, Tadeusz Kuśmiderski (wzór elegancji), Tadeusz Trojanowski i kierownik Stefan Peimel. Często zwracali się do nas nazwiskiem pańskim naszych matek.

Mieliśmy drużynę harcerską, pełniliśmy warty w kwaterze partyzanckiej na cmentarzu w Urzędowie. Przebywaliśmy na obozie w Antoniówce koło Zaklikowa. Raz w miesiącu wyświetlany był na korytarzu szkolnym film niemy (komentował go operator aparatu). W 1961 r. przybył do szkoły poeta Władysław Broniewski. Jeden z uczniów miał wyrecytować wiersz *Bagnet na broń*. Miał, bo tylko powiedział tytuł i uciekł ze sceny.

Oprócz zajęć lekcyjnych prężnie działały sekcje sportowe. Była bardzo mocna drużyna piłki ręcznej (Zenek Tatar, Paweł Brzeziński, Antek Biernat) oraz hokeja. Oddzielną (bez kontroli nauczycieli) była popularna

zabawa w tzw. jeźdźców. To inspiracja z filmu *Krzyżacy*. Polegała na tym, że jeden z nas o większej tężyznie fizycznej brał drugiego, lżejszego na tzw. barana i następowało przeciąganie kończące się przewróceniem „konia” wraz z „jeźdźcą”. Najlepszymi w tej dziedzinie byli: Zenek Tatar – koń, i Grzesio Biernat – jeździec. Jedną z zabaw nosiła znamiona hazardu. Polegała na rzucaniu

metalowej podkładki, tzw. szajbki, do kółka na ziemi, w którym znajdowały się monety. Kto rzucił najbliżej i uderzając odwrócił je, zabierał jako wygraną. Mieliśmy też młodzieżową drużynę strażacką. Podczas zawodów w Węglinie zdawaliśmy egzamin, który zakończył się otrzymaniem odpowiedniego świadectwa. Interesowaliśmy się boksem. Walki odbywały się w stodole, mieliśmy do dyspozycji oryginalne skórzane rękawice bokserskie, które Lucjan Kamyk otrzymał od kuzyna z USA.

W okresie Bożego Narodzenia 1963/1964 prezentowaliśmy *Herody*. Z tego co wiem, byliśmy trzecią ekipą, która wystawiła ten program. Mieliśmy piękne, zmilitaryzowane stroje na wzór polskich oddziałów z początku XIX w. oraz oryginalne

szable z okresu międzywojennego. Ten wystrój był bardzo „spolszczony” w relacji do epoki Cesarstwa Rzymskiego. Stroje te odkupiliśmy od naszych poprzedników. Byli to: bracia Edmund i Dominik Mazikowie, Hieronim Brzózka, Tatedusz Cichoń, Marian Marzycki (reżyser), Sylwester Kowalski, Ryszard Wośko, Tadeusz Surdacki, Marian Cupryna, Wiktor Budzyński i później Tadek Wośko, Staszek Puacz, Robert Łaciński, Piotrek Cieśllicki i Wincenty Kaproń.

Naszą grupę stanowili: Roman Surdacki – król, Wiesiek Buczak – marszałek, Antek Buczak – syn królewski, Olek Kuś – Turek, Robert Gozdalski – żołnierz, Andrzej Kuś – aniołek, Rysio Krzysztoń – diabeł, Gienek Pyrka – śmierć, Janusz Cieśllicki – Żyd. Oprócz Urzędowa kolędowaliśmy w Wierzbicy, Okręglicy, Moniakach, Łopienniku i Ludwinowie.

Wiosną 1962 r. znaleźliśmy w stodole rodziców Gienka Pyrki (obecnie ul. Polna) cztery taśmy naboju do RKM ukryte od wewnątrz strzechy (pozostałość partyzancka). Wzięliśmy tę „zdobycz” i postanowiliśmy postrzelać w tzw. wygonie wierzbickim. Nad palnikiem ustawiliśmy te pociski. Na szczęście za chwilę zostaliśmy spłoszeni. Z perspektywy czasu można powiedzieć: nieświadomość czy dziecięca głupota?



Janusz Cieśllicki

Dużą popularnością cieszyły się rozgrywki piłkarskie „Orla”. Wówczas na boisku na przedm. Rankowskim stał jeszcze drewniany słup linii elektrycznej. Przypomnę nazwiska piłkarzy z tamtego czasu: Jurek Wójtowicz, Ludwik Woś, Zdzisław Pomorski, Ryszard Broniec, Witek Sabeł, Wiesiek Kapica, Gienek Kuś, Kazik Mazurkiewicz, Władek Motyka, Robert Rola, Józef Bukowski i wielu



Młodzi urzędowscy strażacy

innych. W późniejszych latach grali: bracia Mikołaj i Lucjan Kamykowie, Robert Siekaczyński, Leszek Gajewski, Walek Biguszewski, Heniek Pająk, Janek Dudzic i Jurek Kuśmierz, Tadek Kolasa oraz wielu innych. Chodziliśmy również na mecze „Stali” Kraśnik w towarzystwie panów Wacława Wojtuszkiewicza i Dudka, rówieśników naszych rodziców. Dobrym duchem wspierającym drużynę „Orla” była Pani Alfreda Kamyk, mama Mikołaja i Lucjana, która dbała o liczne szczegóły i fajną atmosferę.

Po zakończeniu szkoły podstawowej większość z nas zaczęła uczęszczać do szkół średnich, tj. Liceum i Technikum Mechanicznego. Bardzo przyjaźniliśmy się we trójkę: Zenek Tatara, Leszek Gajewski i ja. Spotykaliśmy się często w lesie obok leśniczówki, mieliśmy wiatrówkę, którą Zenek dyskretnie zabierał z domu. Chodziliśmy wówczas do Technikum Mechanicznego.

Przyszedł tragiczny dzień 9 marca 1966 r. (środa, godzina 14.42). Wracaliśmy we trzech, pieszo, zosą ze skrzyżowania fabrycznego do Urzędowa. W pewnym momencie przerwaliśmy beztroską rozmowę. Zenek wyszedł kilka metrów do przodu. Rozpędzony autobus wyprzedzający ciężarówkę uderzył go. Zginął tragicznie w wieku 17 lat. Byliśmy z Leszkiem w szoku, długo nie mogliśmy dojść do siebie. Na wniosek dyrekcji szkoły zostaliśmy otoczeni opieką psychologa. Wypadek został dokładnie opisany, zeznawaliśmy jako świadkowie w sądzie, kierowca został ukarany. Pogrzeb Zenka był manifestacją – hołdem uczniom całego Technikum, młodzieży i urzędowian.

Cóż, życie toczyło się dalej. Spotykaliśmy się w Klubie „Ruch”, w Domu Ludowym oraz w kawiarni pani Apolonii

Zielińskiej. Aktywnie działało koło Związku Młodzieży Wiejskiej. Byłem przewodniczącym Zarządu Gromadzkiego. Nie zajmowaliśmy się polityką, może z jednym wyjątkiem: pewnego sobotniego popołudnia mnie i Heńka Kupczaka pan Walencik poprosił, abyśmy przyszli na spotkanie z kandydatem na posła. Zasiadliśmy w pierwszym rzędzie. Na sali było nas tylko dwóch. Pan Walencik rozpoczął: „Serdecznie witam licznie zgromadzonych”. Za chwilę kandydat: „Cieszę się, że tak wielu urzędowiaków przybyło na spotkanie”. Przez prawie dwie godziny wstrzymując się od śmiechu wysłuchaliśmy tego wystąpienia, pan Stanisław drzemał.

Józef Baran w swojej pracy dyplomowej, w Studium Kultury i Oświaty, w rozdziale *Tradycje kulturalne w Urzędowie 1939/86* napisał m.in.: „Po kilkuletniej stagnacji na scenie urzędowskiego Domu Ludowego pojawia się forma przekazu teatralnego – kabaret. Była wówczas wiosna 1967 [...] Już w pierwszych dniach zaskarbili sobie wdzięczność widowni i zyskali popularność, etatowym konferansjerem został Janusz Cieślicki...”.

Początki były takie: Marek Zieliński wraz z Ryśkiem Szocińskim grali koncerty na urzędowskim rynku (m.in. w Zielone Świątki). Równocześnie powstał zespół instrumentalno-wokalny, rozpoczęły się regularne występy (jeden z pierwszych przy świecach z powodu awarii prądu). Osoby związane z kabaretem: Jadzia Szocińska – solistka (główny przebój *Z Cyganką wy ślubu nie bierzcie*), Marek Zieliński – gitara i śpiew, Ryszard Zabieglński – akordeon i śpiew, Dominik Wośko – perkusja i śpiew, Irena Wojtuszkiewicz – gimnastka artystyczna, Stanisław Cieślicki – komik, Józef Walencik – iluzjonista, Adam Kuśnierz – gim-



Kondukt pogrzebowy Zenona Tatary

nastyk, akrobata, solista (później występował w cyrku w RFN), Stasio Witek – konferansjer (na początku), Janusz Cieślicki – konferansjer, Dominik Mazik – autor tekstów piosenek, Tadeusz Dzikowski – pomysłodawca scenek rodzajowych, Krzysztof Śliwa i Henryk Kupczak –

aktorzy, Erazm Gałkowski, Grzegorz Goliński, Wincenty Kaproń i Roman Kieliszek – „inżynierowie techniki”. Aparaturę nagłośniącą wypożyczał nam z kościoła ks. Zbigniew Targoński. Uzupełnieniem był adapter „Bambino” Dominika Mazika.

Na występy poza Urzędowem wozili nas „Żukiem” z plandeką (w zimie!) Tadek Różycki i Witek Sabeł. Epi-

i wiele innych. Dużą pomoc i życzliwość w końcu lat 60. okazywała nam przemiła pani Kazia Sabeł – kierowniczka Klubu „Ruch”. W tym miejscu chcę powiedzieć, że później tradycję zespołu muzyczno-wokalnego kontynuowali: Teresa Kochańska – solistka, oraz muzycy Mietek Wnuk i Władek Nawrocki.

W 1969 r., na prośbę ks. Bacy, witałem w imieniu młodzieży urzędowskiej biskupa Bolesława Pylaka.

Wracając do konferansjerki, to zdobyte doświadczenie zaowocowało moim prowadzeniem występów zespołu instrumentalno-wokalnego Zakładowego Domu Kultury FŁT w Kraśniku Fabrycznym. Wówczas odbyliśmy tournée po Białorusi (wtedy ZSRR), wystąpiliśmy w Brześciu, Kobryniu, Baranowiczach i Biłoozersku. Nasz występ nagrano w studiu Telewizji w Brześciu i wyemitowano później pod tytułem *Nasi Goście*. Prowadziłem też Festiwal Pieśni Partyzanckiej w Kraśniku oraz występy zespołu muzyczno-wokalnego przy Technikum Mechanicznym.

Kończąc mam świadomość, że wiele koleżanek i wielu kolegów z mojego pokolenia ma podobne wspomnienia z czasów naszej młodości. Moje stanowią tylko część. Niech będą też hołdem dla osób tu wymienionych, a których już nie ma.

Przedstawiam też urywki zapamiętanych tekstów piosenek, napisanych wówczas przez Dominika Mazika, które były śpiewane w Kabarecie, oraz fragment piosenki *Narzędzie* śpiewanej przez Stanisława Bekiera z jego repertuaru.



Powitanie biskupa Bolesława Pylaka

zodycznie występował z nami przedwojenny urzędowski „grandus” – starszy pan Stanisław Bekier. Kiedyś śpiewając do mikrofonu na scenie przedwojenny repertuar, nagle zatrzymał się i po sekundzie wykrzyknął: „K...a, popier...łem”, publiczność przyjęła to śmiechem i oklaskami, pan Stanisław „wrócił” do występu.

Kabaret cieszył się popularnością, Irena zachwyciała sylwetką i artyzmem, Stasio – ciężarowiec „podnosił” 200 kg (sztanga z tektury pomalowana na oryginalny kolor, słychać dźwięk stali płynący zza kulis – uderzenie młotka w obuch siekiery). Kultowym programem, który prezentowałem, była „produkcja kawy domowym sposobem”: Do dużej walizki wrzucam pokrojone warzywa, włączam zasilanie umocowanej w środku starej maszynki do golenia (warkot), z bocznej szufladki podaję ziarenka czarnej kawy, widzowie próbują i potwierdzają jej autentyczność. Za chwilę wyjawiam sekret. Wyjmuję z walizki żywego królika... Konsternacja, wypływanie kawy, wreszcie śmiech i rzęsiste brawa.

W „zapusty” (nocą) wpadliśmy na pomysł wciągnięcia wozu konnego na dach stodoły oraz przeniesienia toalety „sławojki” pod drzwi mieszkania jednej z dziewcząt. Następnego dnia pomagałem sąsiadowi zrobić porządek. Kto to uczynił, pan Wacław nie wiedział, Halinka zachowała dyskrecję. Oprócz mnie w tym „numerze” uczestniczyli: Marek Zieliński, Stasio i Piotrek Cieślscy oraz Erazm Gałkowski.

Poza bezpośrednimi uczestnikami w Kabarecie współpracowała z nami wspaniała grupa dziewcząt: Lusja Pomykalska, Ania Stecówna, Ewa Stecówna, Ania Sabłówna, Ania Bąkówna, Halinka Gozdalska, Teresa Baranowska, Marysia Kuśmiderska, Ela Puaczówna

Wizytówka

Urzędów osada piękna, górzysta
Co drugi chłopak to gitarzysta.
Z góry wierzbickiej popatrzysz w dół
Tam Urzędówki srebrny płynie sznur.
Dokoła lasy, wszystko jak w bajce
Sarenki pasą się na polance.

Ref. Miasteczkiem jest Urzędów,
Staropolski gród,
Co słynie z pięknych dziewcząt,
które są jak cud.

Na wesoło

W Urzędowie są Panny,
W Urzędowie – hop!
W Urzędowie są Panie,
Mają nogi jak sanie,
W Urzędowie – hop!
Siedzi Irka w kościele,
Zapłakana jak cielę,
W Urzędowie – hop!
Stoi Marek w rozkroku,
Ma flaszkę przy boku,
W Urzędowie – hop!
Przyszła „władza” do niego,
„Dajcie trochę kolego”,
W Urzędowie – hop!



Festiwal Pieśni Partyzanckiej w Kraśniku – koncert prowadzi Janusz Cieśliski

Rynek

W jednym rogu jest apteka,
A w aptece klient czeka,
Żeby kupić w proszku mleka.
W drugim Zenek jest fryzjerem,
Goli brody glancpapierem.

Pamiątki

Souvenir, souvenir,
Każdy chciałby mieć,
Taką pamiątkową rzecz:
Od Walencika okulary,
Od Pikulanki halki dwie,
Od Karwowskiego rower stary,
Z Paryża i z Cambre!

Narzędzie

Stoję pod Jej balkonem,
Z „narzędziem” odsłonięciem,
I mając to na względzie,
Chodzę sobie wszędzie.
Wnet dziewczę krzyczy hoże:
„Widziałam to w oborze”,
I śmiało podryguje,
„Tak bardzo mi pasuje”

Lublin, marzec 2025

Erazm Leopold Gałkowski

Rowerem na Mazury (okruchy wspomnienia sprzed 60 lat)

Był rok 1965. Trzej młodzi ludzie: Zbyszek Cieślík, Kazik Wójcik i ja, tworzyliśmy zgraną paczkę kolegów. Łączyły nas różne młodzieńcze pasje, w tym wycieczki rowerowe. Wszyscy trzej posiadaliśmy już wymarzone rowery szosowo-turystyczne „Maraton” (koła $27 \times 1\frac{1}{4}$ cala, kierownica typu baranek i zewnętrzna przerzutka na trzy biegi na tylnym kole) produkcji Zjednoczonych Zakładów Rowerowych w Bydgoszczy. Co najmniej od 2 lat jeździliśmy na krótkie wycieczki do okolicznych miejscowości. Najczęściej był to kierunek na Chodel (wygodna nowa asfaltowa droga z bardzo małym ruchem samochodowym). Były także wyjazdy do Kazimierza Dolnego nad Wisłą, a przejechanie łącznie 110 km nie stanowiło dla nas problemu. Zdarzył się nawet dwudniowy wyjazd do Sandomierza z noclegiem w stodole w Janiszowie nad Wisłą.

Zbliżały się wakacje, marzyła się nam jakaś rowerowa przygoda. W Polskim Radiu królował Piotr Szczepanik i jego nostalgiczna piosenka *Goniąc kormorany*. Mazury – jeziora, lasy, piękne krajobrazy i nieznane nam kormorany, stały się naszym wymarzonym celem wakacyjnej

przygody. Wszyscy słuchali naszych planów z niedowierzaniem, tak rodzice, jak i koledzy. Patrzyli na nas jak na samobójców. Decyzja została podjęta – jedziemy. Największy problem – spanie. Namiot turystyczny – w tamtych czasach rzecz nie do osiągnięcia w Urzędowie. Zdobyliśmy jakiś stary brezentowy tropik od namiotu, który zabraliśmy ze sobą. Liczyliśmy jednak raczej na spanie w stodółach. Wyżywienie – własne konserwy i przydrożne bary, restauracje. Trasa została opracowana w oparciu o posiadaną mapę drogową Polski. Plan przewidywał dojazd na Mazury w dwa dni przez Łuków, Siedlce, Łomżę, robiąc dziennie około 200 km. Pobyt na Mazurach 2 lub 3 dni i powrót w ciągu dwu dni, ale przez Warszawę. W planach dzień pobytu w Warszawie, korzystając z gościnności pana Konstantego Wójcika, stryjka Kazika.

Po 60 latach pamiętam już niewiele z tego wyjazdu. Są tylko takie szczątkowe wspomnienia. Pomagają widokówki (5 szt.), zachowane jeszcze do dzisiaj, które wysyłałem rodzicom, i rozmowy z Kazikiem. Zbyszka niestety nie ma już wśród nas.

Wyruszyliśmy 19 lub 20 lipca rano przez Chodel, Bełżycę (omijając bruk do Wilkołaza). Potem Lublin i pierwszy posiłek w przydrożnym rowie tuż za miejscowością Trzciniem. Nie wiem dlaczego, ale ten początkowy etap wyjazdu pamiętam bardzo dobrze. Potem z pamięcią jest gorzej. Dalszej trasy przez Lubartów, Kock, Łuków i Siedlce nie pamiętam kompletnie. Chyba już za Siedlcami szukaliśmy noclegu. Spaliśmy w stodole u dość ubogiej rodziny z gromadką małych dzieci. Pamiętam, kupiliśmy tam mleko na śniadanie i do bidonów na drogę. Z drugiego dnia pamiętam tylko przejazd przez most na Bugu w miejscowości Nur (zachowały się zdjęcia) oraz przejazd przez Łomżę. Pamiętam brukowany plac z kamienną trybuną z wykutym herbem Polski i psującą się pogodę. Natomiast Kazik zapamiętał potężną wieżę łomżyńskiej katedry. Pamiętam, dojechaliśmy do Puszczy Piskiej i zaczęło padać. Schowaliśmy się pod drzewa, rowery przykryliśmy zabraną brezentową plandeką. Czekaliśmy tak dłuższy czas. Gdy deszcz zmniejszył się, lekko podłamani ruszyliśmy dalej, rozglądając się za noclegiem. Znaleźliśmy nocleg gdzieś na obrzeżach Pisu u samotnych starszych ludzi (to zapamiętaliśmy razem z Kaziem) na sianie na strychu obórki. Wieczorem starsza pani zaprosiła nas na herbatę słodzoną miodem, cukru nie miała. Poskarżyła się, że dzieci wyjechały do Warszawy i odwiedzają ich bardzo rzadko.

Z pobytu na Mazurach pamiętam bardzo niewiele. Na podstawie wysłanych widokówek wiem, że byliśmy w Rucianem i Giżycku. Zbyt wielu turystów nie spotykaliśmy. Ruch samochodowy też raczej był niewielki. W mijanych miejscowościach panował spokój. Atrakcją były pływające żagłówki na jeziorach. Oznaką, że był to rejon turystyczny (to pamiętam) była cena 5 złotych za nocleg w stodole, chociaż nie pamiętam, gdzie i ile razy nocowaliśmy. Chyba z Mikołajek chcieliśmy przepłynąć statkiem wycieczkowym do Giżycka. Okazało się to niemożliwe, ponieważ na statek nie można było wprowadzić rowerów (taki przepis). Mimo usilnych prób i nalegań nie popłynęliśmy, zostało nam pedałowanie. Prawdziwą atrakcją była wizyta w byłej wojennej kwaterze Hitlera – Wilczym Szańcu w Gierłożu koło Kętrzyna. Nie pamiętam, czy wiedzieliśmy o tym miejscu, czy trafiliśmy tam przypadkowo. Jak pamiętam, miejsce wówczas niespecjalnie było zagospodarowane turystycznie. Duże wrażenie zrobiły na nas olbrzymie betonowe bryły bunkrów porośnięte wybuchami. Między drzewami widać było jeszcze liny, na których gdzieś niegdyś wisały resztki siatek maskowniczych. Drugim miejscem, które bardzo nas zaskoczyło i do którego trafiliśmy całkowicie przypad-

kowo, była Święta Lipka. Był mglisty ranek, jechaliśmy pośród lasu krętą asfaltową drogą, nagle otworzyła się przed nami przestrzeń. Zobaczyliśmy kilka skromnych domów i stojący za murowanym parkanem duży piękny kościół z dwiema smukłymi wieżami. Podjechaliśmy na wybrukowany kocimi łbami plac przed bramą. Wokoło żywej duszy, tylko nas trzech. Wejście do kościoła było otwarte. Poświęciliśmy trochę czasu, by zwiedzić otoczenie i wewnątrz. Z tablicy informacyjnej poznaliśmy historię Świętej Lipki. Posiadam kupioną wówczas widokówkę (zdjęcie) wnętrza kościoła. To było chyba już ostatnie

miejsce związane z Mazurami, które mi zostało w pamięci. Kolejna widokówka została wysłana 25 lipca z Mrągowa, w której napisałem: „Prawdopodobnie dzisiaj wyruszymy w trasę powrotną...”.

Trasa powrotna na Warszawę na pewno prowadziła przez Szczytno (zapamiętane, bo związane z powieścią Sienkiewicza *Krzyżacy*) oraz przez Maków Mazowiecki, skąd wysłałem ostatnią widokówkę do rodziców. Do Warszawy dotarliśmy późnym popołudniem. Ruch samochodowy znikomy. Pamiętam przejazd przez most Śląsko-Dąbrowski, potem wzdłuż Wisły obecną Wisłostradą, dojechaliśmy do Wilanowa. W końcu trafiliśmy do domu pana Konstantego Wójcika. Zostaliśmy serdecznie przyjęci. Mieliśmy zapewnione dwa noclegi w wygodnych domowych warunkach. Następnego dnia z Wilanowa, tramwajem, pojechaliśmy na cały dzień zwiedzać Warszawę. Z tego dnia pamiętam jedno. Byli-

śmy bardzo głodni i w barze mlecznym zamówiłem sobie podwójny obiad (dwie zupy i dwa drugie dania).

Następnego dnia rano pożegnaliśmy gościnny dom pana Konstantego i nową drogą „Nadwiślanka” (obecna 801) ruszyliśmy do Urzędowa. Przy pięknej pogodzie droga mijała nam szybko. Po południu byliśmy już w okolicach Kazimierza nad Wisłą, gdy Zbyszek złapał „gumę”. Przerwa na załatwienie dętki. Okazuje się, że opona w rowerze Zbyszka miała liczne przetarcia, ale to nie problem, bo Urzędów już niedaleko. Tak dojechaliśmy spokojnie do Wierzbicy. Za Wierzbicą znowu „guma”, klejenie łatki, opona wyglądała jak sito, może dojedziemy do domu. Po ujechaniu może 300 m Zbyszek znowu złapał „gumę”. Klejenie kolejnej łatki było bez sensu. Wszyscy trzej solidarnie zsiadliśmy z rowerów i ostatnie 3 km pokonaliśmy pieszo. Do domów dotarliśmy lekko zmęczeni, ale szczęśliwi, pełni wrażeń i dumni, że udało nam się zrealizować i to bez żadnych większych problemów nasz plan wycieczki.

Taki właśnie był początek moich turystycznych wojaży i zainteresowania krajoznawstwem Polski, a pasja jazdy rowerem została do dzisiaj.



Most na Bugu w Nurze

OSOBY ZNANE I MNIEJ ZNANE

Marian Surdacki

Nieznani kapłani urzędowscy

W archiwum parafialnym w Urzędowie znajduje się maszynopis pt. *Kapłani urzędowscy*, którego autor jest nieznany. Zawiera on anonimowe biografie ośmiu kapłanów pochodzących z Urzędowa z XIX wieku i początku XX stulecia. Z wyjątkiem dłuższego, trzystronicowego opracowania sylwetki ks. kan. Antoniego Pajdowskiego (drukowanego w „Głosie Ziemi Urzędowskiej” 2010, s. 99–100) to zaledwie parozdaniowe lakoniczne przyczynki, „drobnostki biograficzne”. O siedmiu pozostałych duchownych o rodowodzie urzędowskim nie posiadamy w zasadzie żadnych opracowań, z wyjątkiem jednozdaniowych notek w pracy Aleksandra Bacy, *Duszpasterze parafii Urzędów w XIX i XX wieku* (Babin 2012, s. 166–167). A już w ogóle nikt dotąd nie pisał o księżach: Szymonie Porzycińskim, Adolfie Właźlackim i Kasprze Ambroszkiewicz.

Te wydawałoby się drobne, ale zarazem unikatowe wzmianki mogą okazać się bezcenne w badaniach nad „anonimowymi” dotąd kapłanami urodzonymi w Urzędowie, których losy rzuciły na różne, tragiczne nieraz, pola posługi duszpasterskiej, ale także patriotyczno-ojczyźnianej. Tegoroczne obchody jubileuszu sześćsetlecia parafii urzędowskiej stanowią dobrą okazję do choćby wstępnego poznania i odkrycia nieznanych czy zapomnianych urzędowskich, ale i polskich duchownych. W publikacji zachowano oryginalny styl i język maszynopisu, a także kolejność prezentacji duchownych.

Ks. Szymon Porzyciński, kanonik lateraneński w Kraśniku. Zabity pod Łysą Górą w czasie powstania 1863. – 11.02. Pochowany w Nowej Słupi.

Ks. Walenty Pajdowski

Uczył się w szkole XX pijarów w Opolu – Lub. Wstąpił do zgromadzenia kanoników lateraneńskich w Kraśniku. Jakiś czas pełnił obowiązki wikariusza w Olkuszu w diecezji kieleckiej, a potem w Janowie Ordynackim. Był kapelanem powstańczym. Po powstaniu zesłany na Sybir. Dwa lata przebywał w krasnojarskiej guberni, a ostatnie 7 lat w Ustjugu. Zmarł 11 marca 1880 r. na Dźwiną północną [sic!] w Wielkim Ustjugu, [w] 32 roku kapłaństwa. Liczył lat 56.

Ks. Walenty Właźlacki

Pralat kolegiaty opatowskiej, proboszcz parafii Goźlic. Urodził się w 1813 r. Ukończył szkołę księży pijarów w Opolu Lub. i wstąpił do Seminarium Duchownego w Sandomierzu. Wyświęcony w 1837 r. Przez 7 lat jest zastępcą księdza N. Juszyńskiego, późniejszego

bpa sandomierskiego, w Goźlicach. Przez następne 13 lat pracuje w Ostrowcu. W 1857 r. wraca do Goźlic. W 1864 r. zostaje kanonikiem kolegiaty opatowskiej, a później jej dziekanem i prałatem. W 1887 r. obchodzi 50-lecie kapłaństwa. Na kilka lat przed śmiercią choruje na oczy. Umiera w roku swego jubileuszu kapłańskiego – 10 stycznia 1887 r. w parafii, w której przeżył 40 lat swego kapłańskiego życia. Na cmentarzu parafialnym tuż przy kaplicy spoczywają jego rodzice. Jest pomnik, który fundował syn ks. Walenty Właźlacki.

Ks. Adolf Właźlacki

Żył w latach 1906–1986. Pochodził z tej samej rodziny. Pracował na Podlasiu. Wyświęcony w 1932 r. Zmarł w Łomazach i tam pochowany.

Ks. Kasper Ambroszkiewicz

Urodzony 02.01.1825 r. (jest akt urodzenia) syn Karola i Salomei z Chudzickich. Również skończył szkołę u księży pijarów w Opolu Lub. W 1843 r. wstępuje do Seminarium Duchownego w Lublinie. Po dwu latach władza seminaryjna wysłała go do Akademii Duchownej w Warszawie. Wyświęcony w 1849 r. Najpierw pełni obowiązki wikariusza w Lublinie. I tu ciekawostka. W katedrze lubelskiej w 1850 r. chrzci przyszłego wspaniałego proboszcza w Urzędowie – ks. Ludwika Herę. Pracuje w Pawłowie, Rudnie. Jest dziekanem w Kazimierzu. W 1857 r. zostaje proboszczem w Michowie. W Michowie buduje kościół. Budował kościół w wielkim trudzie. Pieniądze na budowę składali sami parafianie, bo żaden z kolatorów nie chciał finansować tej budowli. W 1881 r. odbyło się poświęcenie tego kościoła, a w 1893 r. bp Franciszek Jaczewski kościół ten konsekrował. Ks. Kasper Ambroszkiewicz zmarł w 1901 r. i pochowany jest w Michowie.

Ks. Józef Gozdalski

1844–1927. Bardzo żywy w pamięci w parafii Adamów na Podlasiu. Odnowił kościół wewnątrz i zewnątrz, otoczył murem cmentarz kościelny, odrestaurował organy, wybudował nowy ołtarz wielki. Odbudował plebanię i budynki parafialne. Na tablicy informacyjnej o kościele parafialnym w Adamowie można to wszystko dziś jeszcze wyczytać.

Ks. Józef Żyszkiewicz

Żył w latach 1855–1944. Za pracę narodowo-patriotyczną usunięty z parafii Frampol do Lublina. Jego dzieło życia to kościół w Mełgwi.

Marian Surdacki

Ks. Walenty Właźlacki

W archiwum parafialnym w Urzędowie znajduje się spięty zszywaczem siedmiostronicowy maszynopis zawierający informacje o 15 księżach pochodzących z Urzędowa, żyjących w XIX w. Faktycznie jest to kopia (4.–5. kartka przepisane na maszynie tekstu) bardzo niewyraźna, w wielu fragmentach wymagająca niemal paleograficznych umiejętności przy jej rozczytywaniu. Z reguły informacje o kapłanach urzędowskich, działających w najróżniejszych parafiach nie tylko diecezji lubelskiej, są bardzo lakoniczne (przeważnie jednozdaniowe). Jest wśród nich jednak i dłuższa, niezwykle ciekawa biografia ks. Walentego Właźlackiego, prałata kolegiaty opatowskiej, proboszcza parafii Goźlice oraz Ostrowiec. Na marginesie widnieje rękopiśmienna adnotacja, że „teksty pisane między rokiem 1899 a 1902”. Nie wiadomo, kto jest ich autorem, i kto je przepisał na maszynie.

Tekst, swego rodzaju kronikę życia ks. Walentego Właźlackiego, przedrukujemy w całości i oryginalnym brzmieniu, bez żadnych korekt i ingerencji stylistycznych, nie tylko dlatego, że odkrywa nieznaną dotąd ważną postać wywodzącą się z Urzędowa, ale również dla jego walorów literackich. Wygląda na to, że napisał go ktoś, kto dobrze i osobiście znał ks. Walentego, i kto być może uczestniczył w ceremonii żałobnej. Sądząc po formie wypowiedzi, przypominającej mowę pogrzebową, mógł to być inny ksiądz, zaprawiony w tego typu przemówieniach. Tekst posiada duże walory literacko-poetyckie, trąci stylem staropolskim, w niektórych zwrotach przypomina język Jana Kochanowskiego. Jest to niewątpliwie biografia, pisana językiem podniosłym, patetycznym, strzelistym, mającym na celu wzbudzenie emocji i podziwu w słuchaczach lub czytelniku. Używane słownictwo kojarzy się bardziej z wytrawnym kaznodzieją – homiletykiem, wieszczem, piewcą czy retorem, niż zwykłym, choćby wykształconym, cywilnym obywatelem. Takimi sformułowaniami, jak „życiok”, „pachole”, „dziecina”, „dzieci”, „prostaczek”, „ludziska”, „mały ulubieniec”, nie mógł posługiwać się ktoś przeciętny, operujący językiem codziennym.

Spisany w takiej konwencji biogram ma wydźwięk hagiograficzny, jest absolutnym panegirycznym, przypominającym *Żywoty świętych pańskich* Piotra Skargi, uważane za najpopularniejszą polską książkę wszechczasów. Bohater, urodzony w Urzędowie, jawi się, jako człowiek bez skazy, idealny, niemal święty, który rodzi się również w „świętej rodzinie”, tak jak klasyczny święty średniowieczny, którego narodzenie zawsze zwiastują nadzwyczajne okoliczności, i takie też czyny mu towarzyszą przez całe życie: „Serce rodzicielskie [...], widziało aureolę promienną bijącą jasnością od głowy dziecięcia, a ta jasność promienna była dla ich uczuć wróżbą, że ich mały ulubieniec osiągnie kiedyś najwyższego szczytu ich pragnień i szczęścia”. W hagiograficznych „żywotach świętych”, święta i nadzwyczajna, musiała być też śmierć, tak jak w wypadku ks. Walentego Właźlackiego:

umierał „otoczony atmosferą pokoju, oczyma pełnymi rezygnacji powiódł dokoła siebie po tym domu, w którym przemieszkał lat z rzędu 40, a który w tej chwili anioł śmierci skrzydłami swymi przysłaniać się zdawał”.

Gdyby biogram ten (kazanie, przemówienie) został opublikowany (upowszechniony) w latach, w których powstał, miałby ogromny wydźwięk i sens pedagogiczny, edukacyjny, formacyjny dla rodzin polskich, nade wszystko dla młodych ludzi, nie tylko pretendujących do życia kapłańskiego czy zakonnego.

W moim odczuciu tekst jest frapujący i unikatowy z dzisiejszej perspektywy. Ukazuje nie tylko ogromne zmiany, jakie się dokonały w narracji literackiej i codziennej mowie (słownictwie) na przestrzeni około 120 lat. Co jeszcze ważniejsze, pozwala obserwować, jak wielkie występują kontrasty między modelem rodziny i wychowania dzieci, młodzieży i hierarchią wartości z końca XIX w. a czasami współczesnymi. Cnoty moralne i religijne uległy przez ten okres, zaledwie trzech generacji, największej chyba degradacji.

Informacje o ks. Właźlackim poprzedzone są wstępem, sądząc po stylu, pisanym przez tą samą osobę. Znajdujemy w nim zwięzłą charakterystykę Urzędowa, jako miejscowości prowincjonalnej o średniej zamożności, gdzie choć ludzie wielkiej nędzy nie doznają, ale i dostatkiem nie grzeszą. Uwagi wstępne odnoszą się nie tylko do ks. Właźlackiego, ale i innych kapłanów urzędowskich tu wymienionych, którzy mimo ograniczeń środowiskowych i materialnych, dzięki uporowi i pracowitości potrafili się wykształcić i zdobyć wysoką pozycję społeczną.

Bóg rozmaitemi drogami prowadzi człowieka do celu, jaki mu wyznaczył, wiernie je spełnia, a szczęśliwy ten, kto zamiarom bożym się nie sprzeciwia, ale ile jest w jego możliwości, – wiernie je spełnia. A im większe przewyżcza człowiek przeszkody w drodze swego życia, ten też większą jedną sobie nagrodę. Kto ujrzał świat boży w ubogiej miasteczkowej chacie, gdzie choć wielkiej nędzy nie zaznał, ale też i dostatkiem nie był otoczony, bo jego rodzice zaledwie posiadali kęs czarnego chleba, a prócz sąsiadów i najbliższych krewnych, nikogo prawie nie znali, kto się narodził wśród milionów ludzi rojących się na świecie, jak drzewina wyrosła w obszernym lesie, bujana każdym powiewem wiatru na wszystkie strony bez żadnej podpory i opieki, i pozostawało mu, jako ona wyrosnąć dziko i zwykłą koleją zostać podciętym toporem śmierci i wspomnienie po sobie zostawić chyba tylko najbliższym krewnym i to na krótko, – a jednak w tych warunkach pozostawiony potrafił zważyć wszystkie przeciwności i nauką wykształcić swój rozum, cnotą uszlachetnić serce i bez obraży prawa moralnego zdobyć znaczenie u ludzi i zająć wysokie stanowisko społeczne, – ten przed innymi godzien jest zupełnego poszanowania; a taki był właśnie niejeden z Urzędowa.

Ks. Walenty Włażlacki, prałat Kolegiaty Opatowskiej, proboszcz parafii Goźlice. Całe życie człowieka jest jednym nieprzerwanym trudem, aby wywalczyć uzupełnienie siebie samego. Ile przemożnych uczuć, ile razy zwyciężony anioł własnych pragnień, ile bolesnych zwycięstw nad sobą samym, – tyle wieńców stroi nasz żywot, a ostatni wieniec dany człowiekowi za zwycięstwo nad życiem, za ostatnie pasowanie się i zgon pocziwy: szczęśliwość wieczna u Boga, a u ludzi uwielbienie i pamięć, co imię jego potomności przekaze. Po ten wieniec ostatni sięgnął i uwieńczył nim skronie swe ks. Walenty Włażlacki – gorliwy sługa Boży i prawdziwy w ewangelicznym znaczeniu, dusz pasterz.

W roku 1812 bogobojnych małżonków Włażlackich Bóg obdarzył dziećciem, któremu na chrzcie świętym dano imię Walenty. Nieraz, gdy pacholę zasnęło w kolebce, a rodzice jego z cicha sobie gawędząc, raili sobie, a raili wielkie rzeczy o tym synu swoim. Serce rodzicielskie, jak to zwykle bywa, widziało aureolę promienną bijącą jasnością od głowy dziecica, a ta jasność promienna była dla ich uczuć wróżbą, że ich mały ulubieniec dosięgnie kiedyś najwyższego szczytu ich pragnień i szczęścia, słowem życzyli sobie, że kiedyś będzie kapłanem. Kiedy pacholę wzrosło, pobożni rodzice zajęli się jego wychowaniem starannym, matka uczyła prawd wiary, ojciec zaprawiał do cnót obywatelskich. Pierwsze lata przeszły na ćwiczeniach pobożnych, które mała dziecina wykonywała z gorliwością wielką. Takie to było wychowanie domowe późniejszego prałata, które w nim uosobiło myśli i uczucia jego zacnych rodziców.

Szczęśliwe dziecię, które ma dobrych, a pobożnych rodziców. Oni je uczą, co czyni człowieka w oczach Boskich miłym, co zlewa niego niebios błogostawieństwa, co czyni Boga miłosiernym, łaskawym i przebaczącym, jaka to nagroda dla sprawiedliwych, jaka kara dla grzeszników, jakie męki dla bezbożnych i bluźniących Imię Jego świata. I gdy inni ojcowie fałszywym punktem honoru, wysoką rodowitością, obszernymi włościami nabijają głowy nie-szczęsnym swym synom, pobożni bojaźni Pańskiej ich nauczają. Szczęśliwy, stokroć szczęśliwy, co przyszedłszy na świat z rodziców bogobojnych, wiarę świętą i pobożność już od pierwszych dni dzieciństwa do bytu swego wcielił.

Młody Walenty po ukończeniu szkół u księży pijarów w Opolu, wstępuje do seminarium w mieście Sandomierzu. Wyświęcony na kapłana w 1837 r. przez 7 lat, jako zastępca śp. ks. M. Juszyńskiego, a ówczesnego proboszcza pełni obowiązki wikariusza przy kościele w Goźlicach. Widzimy go później przez lat 13 proboszczem w Ostrowcu. Wreszcie w roku 1857, znany i powszechnie szanowany dla swej prawości i prawdziwie kapłańskiego życia, od hrabiego Juliana Ledochowskiego otrzymuje prezentę na beneficjum Goźlickie. W roku 1864 zostaje kanonikiem kolegiaty opatowskiej, później dziekanem – prałatem. W 1887 r. obchodzi 50 lat jako kapłan.

Już kilka lat przed śmiercią zapada na chorobę oczu, która mu uniemożliwia sprawowanie Najświętszej Ofiary. Nadszedł wreszcie dzień, którego miał przeboleć boleści ostatnie. Dnia 10 stycznia 1887 r., opatrzony Świętymi Sakramentami, otoczony atmosferą pokoju, oczyma

pełnymi rezygnacji powiódł dokoła siebie po tym domu, w którym przemieszkał lat z rzędu 40, a który w tej chwili anioł śmierci skrzydłami swymi przystaniać się zdawał. Pokój napełnił się mrokiem, w którym dogorywały resztki dziennego światła, a z niemi resztki życia czcigodnego prałata. Na starym zegarze ściennym wybiła godzina 6-ta., kiedy prałat ducha Bogu oddał.

Strawił więc życie całe na posługach religijnych, jako pleban wiejski. Opatrznością wioski nazywał plebana Ledochowski, a prałat zwykł był mawiać, że gdyby drugi raz dano mu na świat się narodzić, pragnąłby zostać plebanem wiejskim. Święte, bo też jest postannictwo plebana i wielkie ma on do spełnienia zadanie. To umiał pocieszyć, zesłany na ziemię, to zwiastun szczęścia i pokoju, czuły ojciec, pielęgnujący troskliwie swe dziatki.

Powołaniem swem śp. prałat odpowiedział najzupełniej. Z sercem gorliwym, pełen miłości, uczył prostaczków zasad wiary świętej i miłości bratniej, w życiu tak koniecznej. Z zapomnieniem o sobie, z pomocą im śpieszył. Nędza i ubóstwo znajdowały u niego osłodę zawsze pewną. To też w wieńcu pamięci, co imię zacnego kapłana potomności przekaze, wśród bujnych a licznych gałązek i listek wdzięczności ubogich na zawsze zielony i żyjący pozostanie, bo go wykarmiła rosa łez pociechy. Szczęśliwym, kto uwije sobie taki wieniec zasług, co skropiony łzami, nigdy nie uwiednie.

Rzadkimi dziś darami cieszył się ks. prałat: prostotą i szczerością. Żyją dziś ludziska przeważnie w niezgodzie, rywalizują ambicją, spotykają się jednak uśmiechnięci, pełni poszanowania administracji, zdawałoby się nawet z obopólnej sympatii. Rysy próżności i hipokryzji widnieją, tak w charakterach, jak w słowach. Jest to komedia, pełna iluzji. To też w sercu człowieka tak mało kiedy znajdzie życzliwość szczerą i niekłamną. Jakżesz wielu przebywało w domu ks. prałata i szukało u niego tego orzeźwienia miłego! Ciepło, którym każdego tak szczerze obdarzał nie ginęło bez śladu, lecz wracając obficie do niego samego, jaśniało nad jego głową aureolą powszechnego uznania.

Pogrzeb jego zgromadził kilkudziesięczne tłumy, liczne obywatelstwo i 34 kolegów kapłanów. Cześć jego pamięci, pokój zacnej duszy.

W cytowanym dokumencie wymienieni są też inni księża pochodzący z Urzędowa:

Ks. superior Szymon Porzyciński, kanonik laterański, mieszkał w Kraśniku, zabity na Łysej Górze w czasie powstania, pochowany w Słupi pod S-k Górą.

K. Walenty Pajdowski. [Nie podajemy o nim informacji, ponieważ są one zamieszczone w innym tekście pt. *Nieznani kapłani urzędowscy*, również publikowanym w obecnym numerze – M. S.].

Ks. Wiąckowski Stanisław przeniósł się do wieczności w 1899 r.

Ks. Edmund Bogusławski, urodzony w 1856 r. nauki pobierał w domu, następnie w gimnazjum lubelskim, tu też kończył seminarium duchowne jako wzorowy i zdolny uczeń. Wyświęcony na kapłana w 1879 r. został wikariuszem w Starym Zamościu, skąd przeniesiony do Lublina, społecznik, obowiązki w Garbowie, Nieliszu, otrzymał probostwo w Tarnogrodzie i tam zakończył swój żywot

doczesny w kwietniu 1899 r. Spoczywaj w pokoju dobry kolego, miłosierny kapłanie, opiekunie sierot.

Ks. Roman Cieśliski, w klasztorze Najświętszej Marii Gidelskiej.

Ks. Fryderyk Wiąckowski, administrator, proboszcz w Potoku, tam pochowany, dominikanin.

Ks. Teodor Wiąckowski, filialista w Księżomierzy, tam pochowany.

Ks. Piotr Goliński (syn Wincentego), administrator w Gościeradowie.

Ks. Walenty Goliński, administrator w Wysokiem.

Ks. Tomaszewski Franciszek, w archidiecezji warszawskiej.

Gaspary Ambrożkiewicz, proboszcz w Michowie, swoim staraniem, przy ofiarności parafian, wybudował kościół murowany.

Franciszek Chęciński, administrator w Bychawie, wybudował ładną plebanię, pleban Czerniejowic.

Mikołaj Gozdalski, administrator w Starym Zamościu, otacza opieką młodzież szkolną.

Ks. Józef Gozdalski, administrator w Adamowie na Podlasiu, zastał kościół w ruinie, podniósł i odnowił go. W ostatnich latach odnowiono kościół wewnątrz, zewnątrz położono na dachu dachówkę, otoczono murem cmentarz kościelny, odrestaurowano organy. W sumie odmalowano, odświeżono kościół jak pieścidełko. Nie zapomniał też ks. Józef o zabudowaniach plebańskich, które zastał w stanie oplakany. Nie żałując ani trudu, ani własnego grosza zabudowania gospodarcze wybudował nowe.

Ks. Józef Żyszkiewicz, filialista z Frampola, usunięty do Lublina na mieszkanie.

Małgorzata Ciosmak

Ks. prałat Stanisław Grudziński

W Urzędowie, 5 maja 1904 r., w rodzinie Ignacego Grudzińskiego i jego małżonki Katarzyny z Gozdalskich urodził się syn. Na chrzcie dano mu imiona Stanisław Piotr. Chrzestnymi rodzicami, jak zapisano w akcie urodzenia, zostali Maria Zembrzaska i Franciszek Gozdał. Ojciec Stanisława był rolnikiem, matka zajmowała się gospodarstwem domowym i w miarę możliwości pomagała na roli.

W roku 1911 cała rodzina przeniosła się do Ostrowca Świętokrzyskiego. Tam od 1913 r. Stanisław rozpoczął naukę w klasie wstępnej Gimnazjum Prywatnego St. Czaplińskiego. Po zakończeniu nauki w tym gimnazjum, od roku szkolnego 1915/1916 do 1924 r. był uczniem Gimnazjum Męskiego im. Chreptowicza w Ostrowcu. Kończąc naukę gimnazjalną, zdecydował swoje dorosłe życie poświęcić stanowi duchownemu i z błogosławieństwem rodziców zgłosił się do Seminarium Duchownego w Sandomierzu. W wymaganych dokumentach rekomendujących do wstąpienia do seminarium napisano: „ogólny stan zdrowia i rozwój fizyczny p. Grudzińskiego Stanisława odpowiadają warunkom do przyjęcia do seminarium duchownego”, zaś w innym zaświadczeniu: „maturzysta gimnazjum w Ostrowcu, a obecnie aspirant do Seminarium Duchownego w Sandomierzu, jest młodzieńcem zasługującym na zaufanie pod każdym względem. Diecezja może mieć z niego z czasem duży pożytek, gdyż w jego duszy nie ma rozdzwiku pomiędzy myślą a czynem”. Po ukończeniu seminarium, 24 marca 1928 r. przyjął w Sandomierzu święcenia diakonatu z rąk ks. bp. Mariana Ryxa. W tym samym roku, 27 maja, przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. bp. Pawła Kubickiego. 10 czerwca tego roku w Ostrowcu odbyła się msza prymicyjna ks. Stanisława. 24 sierpnia 1928 r. ks. Stanisław zapisał się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.



W czasie studiów, mieszkając w domu Zgromadzenia Sióstr Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego przy

Świątym Krzyżu we wrześniu 1862 r. został wybrany do delegacji na rozmowy z Komitetem Centralnym Narodowym w Warszawie. Rozmowy dotyczyły m.in. ochłodzenia rewolucyjnej gorączki, opóźnienia wybuchu powstania oraz uświadomienia chłopom społecznych celów zbrojnego powstania. Po tych obradach zdawał sprawozdanie na zjeździe duchowieństwa w Świętomarży, miejscowości położonej w powiecie starachowickim, w gminie Pawłów.



W 1863 r. klasztor na Świątym Krzyżu pełnił funkcję kwatery dyktatora powstania styczniowego gen. Mariana Langiewicza. Od 1852 r. w murach klasztornych prowadzono Instytut Księży Zdrożnych. Na jednym z dokumentów utworzonych pod koniec 1864 r. *Protokół zamknięcia klasztoru* odnajdujemy podpis Saturnina Goltza, dziekana sandomierskiego.

Ks. kan. Saturnin Goltz prowadził szeroką działalność duszpasterską, np. 2 października 1861 r. w kościele św. Jana w Lublinie błogosławił sakramentalny związek małżeński Honoraty Żyszkiewicz i Szczepana Zgodzińskiego (zob. Witold Marecki, Wojciech Marecki: *Urzędowskie koligacje*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 2016 s. 109–110).

Ks. Goltz przybył do Lipska z Sobótki już po powstaniu styczniowym. Nominację na proboszcza w Lipsku otrzymał już 9 grudnia 1870 r., ze względu na okres zimowy parafię objął nieco później.

W tym czasie w Lipsku zamieszkiwało około 1500 mieszkańców, niemal połowę stanowili Żydzi. Parafia erygowana została w 1606 r. Kościół pw. Świętej Trójcy został zbudowany na miejscu dawnego zboru kalwińskiego.

W Lipsku przebywał do śmierci 26 sierpnia 1875 r. Pochowany został na miejscowym cmentarzu. Na kamiennym nagrobku zwieńczonym krzyżem, na ścianie bocznej cokołu wyryty jest napis: „D.O.M. Tu spoczywają zwłoki Saturnina Goltza Proboszcza parafii Lipsko Kanonika Diecezji Sandomierskiej zmarłego 26 sierpnia 1875 roku”. Na bocznej ścianie postumentu znajduje się napis: „Przechodniu Czem ja byłem ty jesteś, czem ja jestem ty będziesz: pomyśl i westchnij do Boga za duszę moją”.



Opracowano na podstawie:

Ks. Bogdan Stanaszek, ks. Ryszard Nowakowski: *Słownik biograficzny księży diecezji sandomierskiej XIX–XX w.*, t. 1, Sandomierz 2014, s. 240–241.

Jerzy Kowalczyk, strona archiwalna: powstanie 1863.zsi.kielce.pl
<http://www.powstanie1863.muzeumhistoriikielc.pl> (dostęp: 16.08.2024 r.).

Anna Wnuk-Bednarczyk

Józef Hempel doktor medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zapomniany lekarz ze Skorczyc

Józef Joachim był pierworodnym synem właściciela Skorczyc Joachima Hempla i Emilii z Morchonowiczów. Urodził się 17 lutego 1863 r. Jego chrzestnymi byli: stryj Józef Hempel, właściciel Janowic, i Izabella Brzezińska z Morchonowiczów, siostra Emilii, właścicielka Frampola. Asystowali przy chrzcie Wojciech Grabowski, właściciel Trzydnika, i Celina Hempel, stryjenka z Janowic¹.

Józef uczęszczał do szkół w Lublinie. Był wychowankiem Gimnazjum Lubelskiego. Studiował najpierw w Warszawie, a potem ukończył medycynę w Krakowie². Być może wyjazd z zaboru rosyjskiego był związany z jego działalnością konspiracyjną. Interesowała się nim rosyjska policja polityczna. O przybyciu Józefa na studia do

zaboru austriackiego posłano natychmiast następujący donos: „Kostrzewski [komisarz policji] do Sierakowskiego Fiodora [urzędnika do specjalnych poruczeń zagranicznego wywiadu w Petersburgu], 28 grudnia 1883 – wykaz studentów wyższych uczelni krakowskich nowo przybyłych z Królestwa Polskiego: pod nr 8: Hempel Józef, syn Joachima, Skorczyce majątek, gubernia lubelska”³.

W 1887 r. Hempel ukończył studia medyczne i uzyskał dyplom. Następnie został docentem Uniwersytetu Jagiellońskiego⁴. Ze względu na zdolności i wielkie zaangażowanie w praktykę lekarską szybko został cenionym

lekarzem i asystentem profesora Tadeusza Browicza. Ten profesor i mistrz Józefa prowadził wykłady, ćwiczenia z anatomii i histologii patologicznej, równocześnie podejmując badania nad pasożytami roślinnymi w durze jelitowym oraz tętniakiem groniastym. Jako uczony i dydaktyk przeszedł wszystkie szczeble kariery naukowej. W 1886 r. wybrany został na dwie kolejne kadencje na dziekana Wydziału Lekarskiego⁵. Józef pod jego patronatem także prowadził badania naukowe i interesował się osiągnięciami medycyny na zachodzie Europy. Jako doktor medycyny został współpracownikiem Roberta Kocha, odkrywcy bakterii gruźlicy, laureata Nagrody Nobla.

Robert Koch (1843–1910) wiele lat spędził na terenach polskich pod pruskim zaborem. Został lekarzem obwodowym w Wollstein (obecnie Wolsztyn) pod Poznaniem. Biegle posługiwał się językiem polskim, przez wiele lat pracował w szpitalu w Sławieciach na Górnym Śląsku, a w budynku, w którym mieszkał w Wolsztynie, znajduje się obecnie poświęcone mu muzeum⁶. 24 marca 1882 r. Koch ogłosił, że wyodrębnił bakterię wywołującą gruźlicę (prątek Kocha). W 1890 r., wykorzystując zabite prątki gruźlicy, uzyskał tuberkulinę i sądził, że znalazł lekarstwo na tę chorobę. Preparat jako lek był nieskuteczny, ale okazał się ogromnie przydatny w diagnostyce gruźlicy (próbna tuberkulinowa)⁷.

Józef Hempel był bardzo przystojny, a ze względu na inteligencję i przymioty charakteru cieszył się powodzeniem w towarzystwie. W Krakowie miał oparcie w bliskiej rodzinie, w stryjence Celinie z Posturzyńskich Hempelowej, oraz jej synu, czyli bracie stryjecznym Kazimierzu Hemplu. Kiedy w Krakowie miał się odbyć ślub Józefa, ok. 1885 r., ojciec Joachim Hempel nie chciał jechać koleją, którą mu polecano, a była nowością w komunikacji. Mówił: „Co? Żeby ktoś na mnie gwizdał do wsiadania?”. Kazał więc zaprzęgnąć konie do powozu i tak pojechał do Krakowa.

Dr Józef Hempel brał czynny udział w posiedzeniach Towarzystwa Lekarskiego i zjazdach chirurgów polskich. W 1891 r. w *Pamiętniku II-go Zjazdu Chirurgów Polskich* ukazał się jego artykuł pt. *O zmianach w narządach wewnętrznych w przebiegu narkozy chloroformowej*⁸. Opisał w tym opracowaniu wyniki badań naukowych na zwierzętach i wykazał wpływ narkozy na organizmy badanych zwierząt i człowieka.

Józef zmarł 13 marca 1891 r. w wieku 28 lat w Krakowie, pozostawiając żonę Józefę z Wojewódzkich (1866–1920) i jedyną córkę Zofię (ur. 1888)⁹.

W czasopiśmie „Przegląd Lekarski” z 1891 r. zamieszczono o Józefie Hemplu następujące wspomnienie:

Dnia 13 marca zmarł na skutek ropnia będącego następstwem zapalenia wyrostka robaczkowego doktor Józef Hempel, pierwszy asystent przy katedrze anatomii patologicznej [...]. Już w czasie studiów prawością charakteru, przymiotami towarzyskimi, gorliwą pracą zjednał sobie ogólną sympatię tak nauczycieli, jak też kolegów swoich [...]. Zmarły odznaczał się gorliwą i wytrwałą pracą i szczerą zapalem do pracy naukowej, którego dowody składał, biorąc czynny i żywy udział w posiedzeniach Towarzystwa Lekarskiego i zjazdach chirurgów polskich. W roku ubiegłym udzielił mu Uniwersytet stypendium do

wyjazdu za granicę, z czego korzystając uzupełnił śp. Hempel studia swe w Zakładzie Higienicznym profesora Kocha w Berlinie, pracując dla bakteriologii. Dla dalszego kształcenia się w tej gałęzi nauk lekarskich zamierzał w tym roku udać się do Paryża, aby w instytucie Pasteura pracować, ku czemu miał zapewnioną dalszą pomoc ze strony Uniwersytetu naszego [...]. Zdolności śp. Hempla, jego gorliwe i wytrwałe prace, szczerą zapalem do nauki, rokowały piękną przyszłość i zapewniały tę nadzieję, iż kraj ojczysty, którego śp. wiernym był synem, zyska w nim dzielnego pracownika na polu naukowym¹⁰.

Na temat przyczyny śmierci Józefa Hempla istniała w rodzinie i inna wersja. Pisał o tym m.in. Stefan Dunin w swoich pamiętnikach:

W sąsiadującym bezpośrednio z Krzyszkowicami Gorzkowie, należącym do pana Stefana Bzowskiego, zastałem tam na wywczasach Józefa Hempla, brata [stryjecznego – A.W.-B.] pani

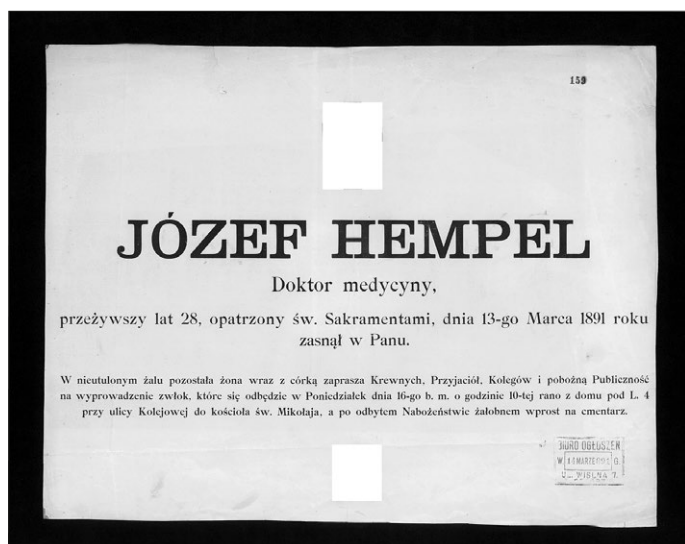
Bzowskiej, doktora medycyny, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był to okres, kiedy po epokowym odkryciu Pasteura i innych uczonych szybko rozwijała się medycyna oparta na nowych podstawach. W tym właśnie okresie wysunął się na czoło uczonych profesor medycyny Uniwersytetu Berlińskiego, doktor Koch, przez odkrycie właściwej przyczyny gruźlicy, tzw. bakterii Kocha. Doktor Józef Hempel, entuzjasta tego wielkiego, ale znajdującego się dopiero w fazie początkowych studiów, odkrycia, pojechał do Berlina i ofiarował się profesorowi Kochowi jako obiekt doświadczeń, przeprowadzanych dla uzyskania szczepionki antygruźliczej. Polskiemu entuzjaście, naukowcowi, zaszczytnie Koch swoje laseczki, z których miał w organizmie Hempla wyhodować przeciwtuberkuliczną szczepionkę. Przez dłuższy czas doktor Hempel pozostawał pod osobistą opieką profesora Kocha, widocznie nie zdającego sobie jeszcze sprawy z tego, że jego bacillus nie da się przerobić na szczepionkę antygruźliczą. Zarażony przez profesora Kocha doktor Józef Hempel zmarł na gruźlicę wkrótce po powrocie do kraju.



Doktor Józef Hempel

Do dziś nasuwa się pytanie, czy ewentualny ropień, na który miał umrzeć Józef, nie był na tle gruźliczym¹¹.

W przekazach rodzinnych istniała też wersja, że Józef Hempel zmarł w Bakus-Wanda w powiecie chełmskim, a ciało przewieziono do Krakowa. Kolonia niemiecka w Bakus-Wandzie powstała dość wcześnie, bo już w latach 40. XIX wieku. Wtedy też powstał tam cmentarz ewangelicki. Józef Hempel utrzymywał kontakty z kolonistami, może to miało związek z jego podróżą naukową do Berlina. Józef został pochowany w Krakowie na Cmentarzu Rakowickim. W związku z nagłą śmiercią tymczasowo spoczął w grobowcu rodziny Paszkowskich. Jednak w krótkim czasie rodzina zakupiła miejsce na grób od magistratu Krakowa i powstał grobowiec rodziny Hemplów. Miesiąc później, bo w kwietniu 1891 r. szczątki Józefa zostały ekshumowane i przeniesione do nowego grobowca. W przyszłości spoczęli tam również: Katarzyna Fedorowicz herbu Jacyna, najpierw nauczycielka z chełmskiego, a potem rezydentka w domu Hemplów w Krakowie zmarła w 1908 r., Celina z Posturzyńskich Hempel zmarła w 1909 r., Kazimiera Hempel zmarła w 1912 r., Kazimierz Hempel zmarły w 1921 r.



Więści o śmierci młodego lekarza ze Skorczyc zasmuciły też jego strony rodzinne. O Józefie pisał w „Gazecie Świątecznej” włościanin z Leszczyny Piotr Żak:

*Męża [Joachima – A.W.-B.] zbolełego po jej zgonie [Emilii – A.W.-B.] pocieszał najstarszy syn Józef, który ukończył nauki i otrzymał stopień doktora. Cała rodzina miała z niego pociechę, a chorzy pożądaną ratunek, bo gdy przybył do domu ojca, to odwiedzał w okolicy chorych, ratując ich w cierpieniach i dając własne lekarstwa. Lecz wyroki Boga są niezbadane. Krótka była uciecha kochającego ojca, braci i siostr; śmierć nielitościwa podcięła ten kwiat bujny, który mógł wydać obfite owoce dobrych czynów*¹².

Wdowa po Józefie Hemplu, wesola i żywa, mówiono, że nie pasowała jakoś do rodziny Hemplów. Niebawem wyszła za mąż za Kazimierza Bronikowskiego i zamieszkali w Kieleckiem. Osierocona jedyna córka lekarza, Zosia Hempel, została oddana na naukę do klasztoru Niepokalanek w Jarosławiu. Wakacje spędzała przeważnie w rodzinie ojca, którego niestety prawie nie pamiętała.

Została druhną na weselu stryja Stanisława Hempla z Marią ze Świdów. Była też częstym gościem w ich domu w Węglinie. Wcześniej też wyszła za mąż za brata swoich koleżanek i sąsiada z Opatowskiego, Henryka Rudzkiego. Początkowo zamieszkali w Boniewie w Płockiem. Po śmierci teścia osiedli w rodzinnym Gorzkowie, między Opatowem i Staszowem. Henryk umarł w czasie drugiej wojny światowej w Krakowie. Zofia całe życie ciężko pracowała w domu i w gospodarstwie. Po wojnie mieszkała u syna Jana w Staszowie¹³.



Grobowiec rodziny Hemplów na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, fot. A. Wnuk-Bednarczyk

Piękny grobowiec Hemplów na Cmentarzu Rakowickim, miejsce spoczynku doktora Józefa, ulega niestety coraz większemu zniszczeniu. W 2024 r. odpadła płyta z napisem upamiętniającym zmarłego i będzie czekać w kolejce na renowację. Miejmy nadzieję, że ten zabytek w najstarszej części cmentarza zostanie uratowany. Pamięć o Józefie Hemplu, wybitnym synu ziemi urzędowskiej niech trwa.

Przypisy:

¹ Archiwum Parafii Popkowiec, KMPP Urodzonych za lata 1861–1868, 1863 rok, akt. 16, s. 87.

² Michalewicz J., Stopka K. (red.), *Corpus studiosorum Universitatis Iagellonicae 1850–1918*, Kraków 1999–2015.

³ Baumgarten L., *Krakowski komisarz policji w służbie carskiego wywiadu*, Kraków 1966, s. 57.

⁴ Biblioteka Wojewódzka im. H. Łopacińskiego, Zbiory Specjalne, „Gazeta Lubelska”, R. XVI, 1891, nr 57, s. 2, Kronika miejska, Mf 251, 1493 c.

⁵ https://forumakademickie.pl/media/archiwum/2002/03/artykuly/24-gwiazdy_i_meteorology.htm (dostęp 28.12.2024 r.).

⁶ <https://www.zwiadowcahistorii.pl/waglik-gruzlica-i-genialne-dziecko-robert-koch-laureat-nobla-z-1905/> (dostęp: 26.12.2024 r.).

⁷ https://pl.wikipedia.org/wiki/Robert_Koch (dostęp: 9.03.2025 r.).

⁸ O zmianach w zarządach wewnętrznych w przebiegu narkozy chloroformowej podał dr Józef Hempel, Kraków 1891. Osobne odbicie z Pamiątnika II-go Zjazdu Chirurgów Polskich, s. 3–11.

⁹ Wspomnienia o rodzinie Hemplów, s. 6, maszynopis spisany w Lublinie w 1958 r. przez Marię ze Świdów Hemplową, w zbiorach rodzinnych.

¹⁰ „Przegląd Lekarski” z 1891 r.

¹¹ Janota Bzowski Z., „Dzieje rodziny Hemplów spisane we współpracy z Kazimierzem Hemplem”, Warszawa 1987, s. 180–181.

¹² Żak P., *Spod Urzędowa*, „Gazeta Świąteczna”, R. 16, 1896, nr 35 (817), s. 5.

¹³ Wspomnienia o rodzinie Hemplów..., s. 6

Elżbieta Kuśmiderska

Wspomnienie o Sylwinie Kuśmiderskiej

Mówi się, że najważniejszym nauczycielem w życiu dziecka jest ten, kto nauczył je pisać, czytać, liczyć i był pierwszym wychowawcą. Przyjemnie jest wspominać kogoś, kto był dla nas autorytetem w dzieciństwie i pozostawił po sobie dobre imię. A taką osobą była Sylwina Kuśmiderska, moja pierwsza wychowawczyni.

Urodziła się w 1896 r. w Urzędowie. Jej rodzicami byli Józef i Otylia z Mitalów Kuśmiderscy. Szkołę ludową i Szkołę Jagiellońską ukończyła w rodzinnej miejscowości. Była absolwentką Seminarium Ochroniarskiego im. Papieskiej w Lublinie.

W roku 1915 staraniem Macierzy Szkolnej zorganizowała polską szkołę prywatną w Ludmiłowce, w której uczyła dzieci do 1919 r., z przerwą spowodowaną działaniami wojennymi. Mieszkała u dziadków pana Zdzisława Latosa. Dziadek pana Zdzisława woził ją swoją furmanką na konferencje organizowane w różnych szkołach w okolicy. Matka pana Zdzisława była jej uczennicą.

W okresie międzywojennym Sylwina Kuśmiderska pracowała w Szkole Powszechnej w Dzierzkowicach.

W czasie okupacji niemieckiej prowadziła tajne nauczanie. Po zakończeniu II wojny światowej została nauczycielką Szkoły Podstawowej w Urzędowie. Widnieje



Sylwina Kuśmiderska pierwsza z prawej



Sylwina Kuśmiderska (pierwsza z lewej) jako bona w majątku ziemskim Kotkowskich w Dzierzkowicach

na zdjęciu wraz z gronem nauczycielskim i uczniami, urodzonymi w 1943 r. oraz pierwszoklasistami – rocznik 1946.

Gdy została moją wychowawczynią, była kobietą w średnim wieku. Miała długie włosy, uczesane w koszyczek powyżej szyi. Nosiła dość długie suknie w stonowanych kolorach. Elegancka pani. Zawsze schludna i czysta. Ubierała się skromnie. W moich oraz koleżeństwie wspomnieniach pozostała jako solidna nauczycielka, zawsze przygotowana do lekcji. Pięknie pisała na tablicy, niektórzy uczniowie starali się ją w tym naśladować. Wymagała od siebie i od innych. Posiadała dużą wiedzę. Dostarczała potencjał uczniów i wymagała od nich więcej. Punktualna. Nauczycielka z powołania. Troszczyła się o swoich wychowanków. Podczas choroby odwiedzała ich w domu. Spokojna, nigdy nie podnosiła głosu podczas lekcji.

To ona nauczyła nas śpiewać piosenkę *Żurawie* do słów Marii Konopnickiej z 1896 r. którą długo śpiewałam swoim wnukom do snu.

*Pod tą cichą złotą zorzą,
Żurawie leciały
Z tym szerokim, pustym polem,
Krzykiem się żegnały.*

...
*Lecą, lecą, odlatują,
Żegnać ich żalosno...
– Nie smuć się puste pole,
Wróć, wróć wiosną.*



Sylwina Kuśmiderska z uczniami klasy pierwszej, rocznik 1946

Pamiętam z jaką radością śpiewaliśmy z panią piosenkę:

*Gdy dzwoneczek się odezwie,
biegniemy do szkoły,
by się uczyć ładnych rzeczy,
pracować jak pszczołki!*

*Ref. Danaż moja dana, ukochana szkoło!
Chętnie cię witamy, bo nam tu wesoło!*

Mile wspominam daleką wyprawę z panią i całą klasą do pobliskiego lasu z okazji Dnia Dziecka. Każde z nas niosło koszyczek z drugim śniadaniem – głównie gotowane jajka z chlebem i mleko. Jakże to wszystko smakowało w lesie. Chociaż od tamtej chwili minęło ponad 70 lat, pamiętam doskonale wielkie, stare rozłożyste drzewo, pod którym spożywaliśmy przyniesione z domu wiktuały. Poniżej ścieliła się soczysta łąka i błyszczała rzeka. Chłopcy wspinali się na grube konary, a dziewcz-



Dom rodzinny Sylwiny Kuśmiderskiej przy ul. Janowskiej

częta zbiegały z górki. Nad tymi poczynaniami czuwała nasza pani Sylwina. Jako dorosła kilka razy jeździłam i chodziłam drogą do Bęczy-na, jednak nie znalazłam tego miejsca, gdzie pozostały nasze ślady z dzieciństwa. Myślę, że kiedyś tam trafię. Być może ten „bardzo wysoki pagórek” znajduje się nieco dalej, przy drodze leśnej do Terpentyny.

To na lekcji z panią Sylwiną po raz pierwszy usłyszałam fragment *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza, pt. *Opis sadu*, który pani poleciła nam nauczyć się na pamięć. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, co to harbuz, opisany w wierszu.

Byłam w pierwszej klasie, kiedy umarł wódz radziecki – Józef Stalin. Podczas lekcji

pani włączyła głośnik, znajdujący się na ścianie, a my siedzieliśmy spokojnie w ławkach. Nauczycielka nic nie mówiła. Z głośnika wydobywały się nieznane słowa i dźwięki orkiestry. Nie wiedzieliśmy, co to wszystko znaczy. A pani siedząca przy biurku płakała.

Pani Sylwina Kuśmiderska była moją krewną, stryjeczna siostrą mojego dziadka Jana Kuśmiderskiego. Nigdy mnie nie faworyzowała, traktowała jak pozostałych uczniów. Pozostawiła w mojej pamięci i w sercu trwałe ślady.

Sylwina Kuśmiderska zmarła 23 lipca 1979 r., spoczywa przy głównej alei na urzędowskim cmentarzu.

Kilka wspomnień osobistych o Sylwinie Kuśmiderskiej (1896–1979) – dla mnie (Jej wnuka) – Cioci Syli

Ciocia Sylwa to dla mnie dzieciństwo. Co roku spędzałam wakacje właśnie w Urzędowie u Cioci Syli. Do dzisiaj pamiętam, iż każdego wieczora siedziałam z Ciocią ulicą Wodną na cmentarz urzędowski. Tam, w grobie rodzinnym, spoczywała siostra cioci, a moja babcia Izabella Puacz, która zmarła tuż po urodzeniu mojej mamy. To właśnie Ciocia Sylwa poświęciła swoje życie, aby wychować moją mamę Izabellę i moją ciocię Mariannę. Ciocia Sylwa ukończyła szkołę dla przedszkolank (freblówkę). Pracowała jako nauczycielka przez 50 lat – ja pracuję jako wykładowca dopiero 43 lata. W latach, kiedy pracowała w szkole w Urzędowie, wcześniej w Dzierzkowicach, nie było chyba młodego człowieka z tego regionu, z którym nie miałaby zajęć.

Nigdy nie zapomnę jej porady, aby zdobywać maksymalną ilość wiedzy, jak to jest tylko możliwe: „Zebyś tak dobrze się uczył jak moja ukochana

uczenica Zyta Grabowska”. Jakież było moje zaskoczenie, gdy pierwszego dnia mojej pracy jako szefa Kliniki Psychiatrii w Białymstoku spotkałem panią profesor Grabowską – kierownik jednej z klinik stomatologicznych Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku.

Z obecnej perspektywy mogę powiedzieć, że Ciocia Syla nie miała swojego życia – zawsze kogoś czegoś uczyła,

zawsze komuś pomagała. Jako nauczycielka, a wcześniej uczennica, brała udział w strajkach szkolnych oraz tak zwanym tajnym nauczaniu.

Myślę, że warto przypominać takich ludzi, ponieważ populacja ludzi pamiętających jeszcze takie osoby, jak Ciocia Syla jest coraz mniejsza.

Prof. Andrzej Czernikiewicz

Marian Surdacki

Prof. Cezariusz Maciej Żórawski (1927–2019)

7 sierpnia 2019 r. zmarł w Puławach jeden z wybitnych synów ziemi urzędowskiej prof. Cezariusz Maciej Żórawski, lekarz weterynarii, profesor doktor habilitowany nauk weterynaryjnych, specjalność mikrobiologia weterynaryjna oraz epizootologia z zakresu gruźlicy i paratuberkulozy bydła. Nie był rodowitym urzędowianinem, gdyż jako syn Cezariusza i Stanisławy urodził się 16 grudnia 1927 r. w Świeciechowie, jednakże zaraz potem rodzice jego przenieśli się do Urzędowa, gdzie ojciec objął stanowisko leśniczego leśnictwa Zwierzyniec. W związku z tym rodzina zamieszkiwała przez około 20 lat słynną Leśniczówkę usytuowaną przy piaszczystym wówczas trakcie z Urzędowa do Dzierzkowic. Rodzina Żórawskich miała pięcioro dzieci, oprócz Cezariusza byli to: Jacek, Barbara, Halina, Lala. Zwłaszcza w czasie okupacji Leśniczówka tętniła życiem, zarówno towarzyskim, jak i konspiracyjnym, które Cezariusz Żórawski sugestywnie i szczegółowo opisał w dwóch artykułach w „Głosie Ziemi Urzędowskiej” (1993, 1995). Mimo że po wojnie często odwiedzał Urzędów i swoją Leśniczówkę, jednak w ostatnich latach życia kontakty z urzędowskim miejscem dzieciństwa i młodości niemal zupełnie wygasły.

Ja osobiście nie miałem okazji bezpośrednio spotkać prof. Cezariusza Żórawskiego, kontaktowałem się tylko korespondencyjnie, prosząc go na początku 2018 r. o wsparcie finansowe budowy pomnika „Anioł Wolności” na okoliczność 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Odpowiedział mi wtedy listownie, niewyraźnym już wtedy pismem, przekazując jednocześnie ofiarę pieniężną na ten cel. Zaprosiłem go później na poświęcenie pomnika, ale nie był już w stanie przyjechać do Urzędowa. Wkrótce potem zmarł, a jego śmierć przyszła jakoś dyskretnie i niezauważenie. Dlatego przypominamy w skrócie najważniejsze fakty z jego życiorysu (zawodowo-naukowego), prezentowanego już wcześniej na łamach „Głosu Ziemi Urzędowskiej” 1993.

Cezariusz Żórawski w czasie II wojny światowej był żołnierzem Armii Krajowej, uczestnikiem akcji „Bu-

rza”, za co został odznaczony w 1996 r. Krzyżem Armii Krajowej. W latach 1947–1952 studiował na Wydziale Weterynaryjnym UMCS w Lublinie. W 1961 r. obronił doktorat w Wyższej Szkole Rolniczej w Lublinie. W latach 1963–1964 odbywał stypendium naukowe British Council w Central Veterinary Laboratory w Weybridge na temat opracowania metody identyfikacji drobnoustrojów grupy MAIS. W 1972 r. uzyskał habilitację w zakresie mikrobiologii i epizootologii, a w 1980 r. – tytuł profesora nauk weterynaryjnych.

Pełnił funkcję kierownika Pracowni Immunologii i Gruźlicy w Państwowym Instytucie Weterynaryjnym w Puławach, był sekretarzem Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych Oddział w Puławach, sekretarzem Polskiego Towarzystwa Mikrobiologicznego oraz sekretarzem Weterynaryjnego Komitetu Mikrobiologicznego PAN.

Był autorem 152 publikacji, w tym współautorem jednej książki, promotorem pięciu prac doktorskich oraz opiekunem jednej pracy habilitacyjnej. Współautor opracowania metod zwalczania gruźlicy u bydła (m.in. standaryzacja tuberkulin PPD produkowanych w kraju, opracowanie i wdrożenie do produkcji nowej tuberkuliny bydlęcej AN5, unowocześnienie diagnostyki laboratoryjnej gruźlicy zwierząt), które umożliwiły pomyślne przeprowadzenie w latach 1959–1975 powszechnej akcji zwalczania gruźlicy bydła w Polsce.

Otrzymał następujące wyróżnienia i odznaczenia:

- Zespołowa Nagroda Państwowa I stopnia za opracowanie metod rozpoznawania i zwalczania gruźlicy u bydła – 1976;
- Nagroda Ministra Rolnictwa I stopnia za opracowanie i wdrożenie nowej tuberkuliny AN5 – 1980;
- Nagroda Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych;
- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski – 1974;
- Odznaka Honorowa PTNW *Pro Scientia Veterinaria Polona* – 1992.

PODRÓŻE DALEKIE I BLISKIE

Andrzej Rolla „Miodek”

Wyjazd do Nádudvaru (Węgry) – miasta partnerskiego Urzędowa

W roku 2024 doszedł do skutku mój wymarzony wyjazd na Węgry. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, wszak we współczesnym świecie podróż z jednego kraju do drugiego to normalność, gdyby nie to, że wybrałem się tam rowerem. Zawsze fascynowały mnie podróże rowerem, z racji innego przeżywania samej podróży, wszystko jest wtedy mi bliższe, na wyciągnięcie ręki. Nigdy nie miałem na to czasu i tylko raz po studiach wybrałem się nad morze razem z kolegą pociągami z rowerami w przedziale. Po wояżach na Wybrzeżu i Mazurach wróciłem do Urzędowa. Było to raptem kilkaset kilometrów, byłem w pełni sił i 30 lat młodszy. Dzisiaj jest mi ciężiej i było to dodatkowe wyzwanie, by sobie poradzić, gdy ma się lat 50+. W ostatnich dwu latach byłem raz na Roztoczu (przejechanych 400 km), raz na Jasnej Górze (przejechanych 380 km), a także dwa razy z Michałem Barabaszem po 120 km. Te wyjazdy jednak nie dały tyle kilometrów, ile miał wyjazd na Węgry. Nie byłem pewny, czy sobie poradzę, zwłaszcza gdy po jednym dniu jazdy następował drugi i trzeci, czy wytrzymam fizycznie. Jak się później okazało, dałem radę, a apetyt rośnie w miarę jedzenia.

Przechodząc już do właściwej opowieści o mojej wyprawie, muszę powiedzieć, że zdopingował mnie urzędowski rowerowy obieżyświat Krystian Chruścielewski, który zaproponował ten kierunek na wyjazd. Do tego doszły opowieści Michała o jego wyprawach, które pobudzały moją wyobraźnię. Postanowiłem jechać, co by się nie działo; muszę ruszyć, bo jak nie teraz to kiedy. Celem wyjazdu było dotarcie do miasta partnerskiego Urzędowa na Węgrzech – Nádudvaru, do którego jest ponad 500 km. Gdy w styczniu 2024 r. na Noworocznym Balu Kobiet w Urzędowie gościła delegacja z Nádudvaru, zapytałem panią burmistrz Erikę Maczik, czy znajdzie się miejsce noclegowe, gdyby ktoś z Urzędowa przyjechał na rowerze. Pani burmistrz powiedziała, że tak, że można przyjechać. To było ważne, gdyż wiedziałem, że będzie tam pewny odpoczynek w miłej atmosferze i nie myliłem się. Gdy ta sprawa była już uzgodniona, chciałem namówić kogoś z Urzędowa do tego wyjazdu, ale niestety nikogo chętnego nie znalazłem. Nie było odwrotu od podjętych kroków i postanowiłem jechać sam. Nie było to łatwe wyzwanie, pracuję zawodowo w gospodarstwie rolnym i musiałem mieć kogoś, kto mnie zastąpi w moich obowiązkach. Na szczęście dorosły syn i nieco młodsze dzieci przejęły na siebie moje obowiązki, a żona (nie powiem, że była zadowolona) nie protestowała zbyt głośno. Muszę im tu podziękować, gdyż bez nich nie mógłbym wyjechać na dłużej niż jeden dzień, a samą wyprawę przewidziałem na 8–9 dni.

Powoli przygotowywałem się do wyjazdu. Przede wszystkim kupiłem lepszy rower do jazdy szosowej, „kolarzówkę”, którą należało sprawdzić przed wyjazdem przez mechanika i przeze mnie podczas jazdy. Bardzo mi się spodobała, w porównaniu z moim Batavusem praktycznie płynie na szosie. Dokupiłem sakwy, oświetlenie i inne rzeczy, które są potrzebne w wyprawie, zamówiłem okazjonalne koszulki z herbami Urzędowa i Nádudvaru. Z racji, że czas przed wyjazdem był dla mnie okresem wytężonej pracy w gospodarstwie nie zrobiłem nawet szczegółowego planu wyjazdu. Po prostu postanowiłem,



Herb Nádudvaru

że wyjeżdżam 29 czerwca i nic tego nie zmieni. Co by się nie działo, muszę tego dnia wyjechać z Urzędowa i zacząć podróż. Nawet jak miałbym dojechać do Gościeradowa i tam nocować muszę ruszyć w tę sobotę i koniec, zwłaszcza że napisałem do Nádudvaru, że wyruszam.

Sobota, dzień jak co dzień, musiałem wypełnić codzienne obowiązki w gospodarstwie, wyjechać na targ w Krasniku Fabrycznym i dopiero po tym będę mógł ruszyć w drogę. Po południu momentalnie się spakowałem (żona powiedziała, że zabrałem d...pę w troki) i pojechałem. Pierwszym przystankiem, a zarazem pożegnaniem Urzędowa, była św. Otylia, u której pomodliłem się o dobrą podróż. Było przed 16, spojrzałem na mapę w telefonie

i skierowałem się na Rzeszów. Początkowa trasa była mi dobrze znana, wielokrotnie jechałem samochodem w kierunku Stalowej Woli. Jednak jazda rowerem to nie to samo, jedzie się wolniej, można zobaczyć więcej i czuje się tę przysłowiową wolność. Za Salominem przed Zdziechowicami Drugimi przystanąłem na dłużej, aby porozmawiać z ludźmi pracującymi w polu. Z racji, że w zeszłym roku żniwa były wcześniej, ludzie tam byli już po zbiorze jęczmienia ozimego i siali poplony. Byłem tym trochę zaskoczony, że już się rozpoczęły żniwa. Gospodarz, który siał w poplonie grykę powiedział, że jak będą sprzyjające warunki to jeszcze ją wykosi na jesieni. Był to młody prężny rolnik gospodarujący w innej gminie, a tę ziemię uprawiał, gdyż stąd pochodziła jego mama. Po rozmowie ruszyłem w drogę, jechałem kilkanaście do dwudziestu kilku kilometrów na godzinę. Nie musiałem się śpieszyć, gdyż nie miałem jasno sprecyzowanego celu na ten wieczór, po prostu będę nocował tam, gdzie dojadę. Minałem Zaklików i Lipę (byłem tu na poligonie w 1997 r.), a także dawne przejście graniczne zaboru austriackiego i rosyjskiego, leżące na pograniczu gmin Radomyśl i Zaklików. Stąd było już niedaleko do Stalowej Woli, gdzie zameldowałem się pod pomnikiem „Patriota” mistrza Andrzeja Pityńskiego z Nowego Jorku, który został odsłonięty w 2011 r. Czas w drogę i ruszam w kierunku pobliskiego Niska. Pogoda była sprzyjająca, ciepły letni wiaterek; kilometry ubywały z każdą godziną, a ja podziwiałem piękno krajobrazu. W tamtych okolicach sporo przejechałem po ścieżkach rowerowych, na których można czuć się bezpieczniej niż na drodze z samochodami. Nawet nie pamiętam, kiedy i jak znalazłem się przed Sokołowem Małopolskim, do którego czuję sentyment, ale nie dojechałem do samego miasta, gdyż zrobiło się już ciemnowo. Było już po 22 i nie chciałem się już pchać do centrum. Zatrzymałem się przed samym miastem w podmiejskiej okolicy, wybierając na pierwszy nocleg mały zagajnik, gdzie rozłożyłem karimatę, wyciągnąłem śpiwór i byłem gotowy do noclegu. Jeść mi się nie chciało, popiłem tylko mleka (towarzyszyło mi przez całą wyprawę). Spałem w pobliżu jakichś domów, gdzie ujadły psy, ale to nie one nie dawały mi spać. Plagą były komary, które wciskały mi się pod śpiwór i robiły swoje. Tłukłem je, ale pojawiały się nowe. W pewnym momencie pomyślałem, że jak je już wszystkie wybije, to spokojnie zasnę. I tak było, odpłynąłem spokojnym snem, aż do czwartej nad ranem.

O godzinie piątej docieram na rynek w Sokołowie, przyznam się, że nie byłem tam pierwszy. Pomimo że wszystko zamknięte, na ławkach siedzi kwiat Sokołowa, który nie może spać nad ranem. Śniadanie zjadam na ławce przed pomnikiem „Za Odzyskaną Wolność”. Jest to figura Matki Bożej na postumencie, zwrócona przodem na południe. Na pomniku jest napis „Bogu na Chwałę, Ojczyźnie z Umiłowania, Potomnym na Pamiątkę 1933”. Pomysł wybudowania pomnika powstał w 1918 r., ale zrealizowano go dopiero w 1933. Ruszam w drogę, by po półtorej godziny dojechać do Rzeszowa. W Rzeszowie dostaję propozycję noclegu od Aleksandry Smolińskiej wraz z mężem, z czego będzie mi miło skorzystać w drodze powrotnej. Rzeszów wita mnie Pomnikiem Czynu Rewo-

lucyjnego zwanego potocznie „Wielką C...pą”. Kręcę się trochę po centrum miasta, trafiam na pomnik Marszałka Piłsudskiego, gen. Władysława Sikorskiego i odpoczywam w parku. Powoli ruszam w trasę, do granicy około 90 km, teren zaczyna się pagórkowaty, co widać także na drodze, będzie kilka podjazdów, których nie lubię, jak też i zjazdów. Dzisiaj odległości między miejscowościami wydają się większe niż wczoraj, po drodze posilam się zawartością racji wojskowej, którą dostałem na podróż od Adama Michalskiego. Gdzieś przed południem zaliczam kapcia, trochę się wystraszyłem, bo było to akurat na zjeździe przy dużej prędkości. Powietrze zeszło w kilka sekund i zanim wyhamowałem jechałem jakiś czas na obręczy. Jak się później okazało, w dętce zrobiły się dwie dziury sporych rozmiarów, pewnie najechałem na jakiś kamyk, a duża prędkość zrobiła swoje. Doszedłem zaraz do jakiegoś zajazdu, na nieszczęście była niedziela i jeszcze był zamknięty. Szybko wymieniam dętkę na zapasową, a uszkodzoną kleję, by mogła posłużyć w razie kolejnej wpadki. W Miejscu Piastowym zjadam suchary „Piastowskie”, które przypominają mi czasy podstawówki. Wtedy to w sklepiku szkolnym królowały te suchary. Przed granicą mam dłuższy postój w Dukli, odpoczywam i podjadam pod klasztorem Bernardynów. Czytam sobie o historii Przełęczy Dukielskiej. Po godzinnym leniuchowaniu na ławce w promieniach słońca czas ruszyć w drogę, kieruję się na przejście w Barwinku. Nie było łatwo jechać ciągle pod górkę z małymi zjazdami, a im trochę dłuższy zjazd to potem większa górka. Po drodze jeszcze kilka małych miejscowości i docieram do przejścia w Barwinku, kupuję forinty na pobyt na Węgrzech i ruszam dalej w drogę. Czeka mnie teraz zjazd, jak się okazało około 11 km, z jednej strony dobrze, bo nie muszę się wysilać podczas jazdy, z drugiej muszę prawie cały czas hamować, bo bałem się jechać zbyt szybko. Wolę jazdę w terenach równinnych lub lekko wyżynnych, a nie ciągle wjazdy czy zjazdy z górki. Tutaj po chwili robi się na liczniku 50 km/h, a to jest dla mnie zbyt szybko. Mam jakieś obawy po jednej wywrotce, którą miałem dwa lata temu. Utrzymuję prędkość około 35 km/h i jest ona według mnie w miarę bezpieczna. Kilometry upływają w leśnym krajobrazie, przejechałem przez kilka miejscowości podczas zjazdu, ale skupiam się bardziej na jeździe, a nie na oglądaniu otoczenia. Gdy kończy się zjazd, docieram na przedpola Świdnika, gdzie stoi pomnik, pamiątka bitwy dukielskiej z drugiej połowy 1944 r. Była to kilkumiesięczna bitwa między oddziałami radzieckimi i niemieckimi, bardzo krwawa.

Powoli przejeżdżam przez Świdnik i kieruję się na Stropkow. Po obu stronach w oddali wzgórza, a wzdłuż szosy pola uprawne, równinne, aż po same wzgórza. Dojeżdżam do Stropkowa, robi się już pod wieczór i zaczynam rozglądać się już za noclegiem. Jakaś kobieta z dzieckiem skierowała mnie do centrum, gdzie znajduje hotel. Jednak cena 43 euro wydaje mi się zbyt wygórowana, po krótkiej rozmowie z właścicielem jadę dalej. Po drodze znajduję hotel pracowniczy, jest tam kilku mieszkańców, w zasadzie prawie pusty, ale właścicielka nie chce mnie przenocować, więc ruszam dalej w kierunku Wielkiej Domasy. Jest to sztuczny zbiornik na rzece

Ondawa, gdzie znajduję nocleg w pensjonacie „U Górala”. Po drodze znajduję jeszcze saszetkę z dokumentami i pieniędzmi, którą oddaję na drugi dzień w miejscowym posterunku policji. Do samego pensjonatu dojeżdżam już po 22 i jest on zamknięty, ale słyszę, że z tyłu budynku dobiegają głosy, więc tam idę. Okazało się, że w kuchni jest jeszcze kilka dziewczyn i sama właścicielka, dzięki której mogłem przenocować. Z tymi Słowaczkami można porozmawiać, one mnie rozumieją, a ja je. Sama właścicielka mówi dobrze po polsku, z lekkim słowackim akcentem, za 100 zł godzi się mnie przenocować. Po wczorajszym noclegu w lesku miło będzie skorzystać z prysznica i położyć się w pościeli. Leżę na łóżku i muszę się zmusić, by pójść się wykąpać, zrobiłem dzisiaj 180 km z bocznym i czołowym wiatrem, więc jestem dosyć zmęczony. Krótka kolacja, przede wszystkim mleko, dzięki któremu „żyję”.

Pobudkę robię o 7, śniadanie na balkonie, z którego widać zalew Wielka Domasa i pasące się owce na łące. Powoli skubiąc trawę, przesuwają się pod opieką pasterza w kierunku drogi. Oglądam w telefonie mapę i nakreślam w głowie dalszy kierunek wyprawy. Bliższy cel to Vranov nad Topľou, a dalszy to góra Tokaj; jak się okazało była ona w moim zasięgu, a pojechałem jeszcze dalej. Ruszam w drogę, po 10 km wstępuję na posterunek oddać znalezioną saszetkę, chwilę rozmawiam z policjantem o mojej podróży i ruszam dalej. Obawiałem się, że będę musiał złożyć jakieś zeznania, ale policjant był na zewnątrz budynku i na tym się skończyło. Słowacki jest tak podobny do polskiego, że nie mam żadnych problemów ze wzajemnym zrozumieniem. Mijam zamek Čičva, ale ogarniam go tylko wzrokiem, nie chcę tracić czasu na przystanek; stoi on na wysokiej górze i straciłbym sporo czasu na wejście i zejście. Po drodze baner z informacją o 34. pieszej pielgrzymce z Vranova do Częstochowy, idą w dniach 1–15 sierpnia. To dłużej niż lubelska pielgrzymka. Byłem na Jasnej Górze wtedy i ja, ale nie spotkałem Słowaków. Przez Vranov przejeżdżam bez zatrzymywania, cały czas mam w głowie górę Tokaj i nie chcę tracić czasu na inne miejsca. Za Vranovem długi odcinek robót drogowych ze światłami, więc mam przymusowe przystanki. Cały czas jadę wśród pól uprawnych, mając w oddali większe lub mniejsze wzgórza. Kukurydza, soja, słoneczniki jeszcze zielone, ale zboża już żółtkłe. Takie widoki ciągną się aż na Węgry, gdzie kończy się uprawiona góra Tokaj. Pogoda sprzyjająca, nie za ciepło i nie chłodno, jedynie w szczycie dnia bardziej ciepło, ale nie gorąco, pragnienie gaszę sokami owocowymi i mlekiem. Mijam ostatnie większe miasto słowackie Trebišov, gdzie dopadł mnie przelotny deszcz. Wykorzystałem przerwę na odpoczynek i rozmowę z mieszkanką miasta. Ruszam dalej przez tereny wiejskie, w jednym opuszczonym ogrodzie posilam się czarnymi morwami, które uwielbiam od dzieciństwa. To jakieś ruiny budynków otoczone drzewami owocowymi. Dojeżdżam do węgierskiego granicznego miasta Sátoraljaújhely (nazwa trudna do wymówienia), ale dzisiaj objeżdżam je, nie wstępując do centrum. Kieruję się główną drogą na Sárospatak, gdzie też dopada mnie deszczyk, ale nie rozmawiam już z nikim, język węgierski jest barierą nie do pokonania. Wszystko przez popołudniową drzemkę na karimacie w cieniu drzew. Leżę (śpię)

sobie spokojnie, gdy nagle budzi mnie grzmot, okazało się, że nadeszła burza i musiałem popędzić, uciekając przed burzą. Deszcz dopadł mnie dopiero w mieście, ale posiedzialem na przystanku, aż przestało padać. Muszę tutaj napisać o dziwnej węgierskiej ziemi, która nie za bardzo przyjmuje wodę deszczową, nawet najmniejszy deszcz z trudem wsiąka w ziemię. Do tego jest ona bardzo mazista, tak że po kilku krokach na polnej drodze miałem obklejoną połowę roweru. Od miasta jest już łatwiej jechać, gdyż jest wyznaczony szlak rowerowy, biegnący aż do góry Tokaj. Jadę trochę drogą, trochę ścieżką rowerową, cały czas w zasięgu wzroku wzgórze obsadzone winoroślami, to znak, że zbliżam się do upragnionej góry. Wreszcie wyłania się zza horyzontu, ale przesłonięta burzowymi chmurami, widać z oddali błyskawice, ale ich nie słysząc. Dobrze, że się nie spieszyłem, bo byłbym teraz w deszczu. Z każdym kilometrem góra Tokaj przybliżała się, aż znalazłem się na nowej ścieżce rowerowej biegnącej później nad samą rzeką Cisa, która w pewnym momencie wbiła się w brzeg i częściowo go zabrała. Taka to potęga natury, niedawno zrobiona szosa i szlak rowerowy, teraz połowicznie zamknięty. Z brzegu zwisają kable przesyłowe i jakieś rury, osuwająca się ziemia wiele odsłoniła, a rzeka zabrała, co mogła. Ruch na jezdni był jednostronny, na światłach spotkałem polską rodzinę wracającą z Węgier, chwila rozmowy po polsku, aż się zrobiło miło (byli z okolic Lubartowa). W samym Tokaju pokreśliłem się trochę w centrum, także spotkałem Polaków, wracających motorami z Bałkanów do Zakopanego. Zaprośili mnie na pizzę, ale nie skorzystałem, gdyż nie chciałem tracić czasu. Rower to nie motocykl, godzina czasu to dla mnie zbyt wiele. Ruszam w drogę, przejeżdżam rzekę Cise i jadę ścieżką w kierunku Nyiregyhaza, po drodze widzę znak wskazujący miejscowość, przez którą mógłbym pojechać trochę na skróty do Nádudvaru, ale była słaba droga, więc pojechałem dalej ścieżką. Później okazało się to małym błędem, gdyż nadrobiłem trochę kilometrów. W Nyiregyhaza nie mogłem znaleźć noclegu, więc postanowiłem jechać dalej. Powoli robił się wieczór, a ja nie mogłem znaleźć drogi w kierunku na Nádudvar. Dwa razy nawigacja prowadziła mnie drogą rowerową dosłownie w las i w pole. Chwilę się namyślałem i wybrałem drogę polną (w myślach pewniejszą i bezpieczniejszą), ale musiałem uważać i jechać wolno, gdyż była wysypana kamkami. Po paru kilometrach jechania wśród pól kukurydzy i słoneczników w zupełnej ciemności dojechałem do drogi wiejskiej, ale też kiepskiej jakości. Gdy w oddali zobaczyłem światła lamp, ucieszyłem się, ale tam też nie było dobrej drogi. Tych może w sumie z 10 km pokonałem z myślą jak ja to zrobiłem, że nic się nie stało. Tam nawet w dzień nie byłoby łatwo jechać. Dobrze, że żaden pies mnie nie zaatakował. Przy lepszej drodze próbowałem znaleźć nocleg, ale mi odmówiono, więc postanowiłem wjechać w przydrożny las i przespąć się na niezawodnej karimacie pod śpiworem. Znów musiałem utłuc trochę komarów, by jakoś spokojnie leżeć. W międzyczasie napisałem do pani burmistrz Nádudvaru Eriki Maczik, że będę dzień wcześniej niż planowałem.

Skoro świt po śniadaniu ruszyłem w drogę, w dzień za widna to była jazda jak w raju. Dojechałem do Haj-

dunanas i dowiedziałem się jak wyglądają niektóre węgierskie miejscowości, wokół centrum są niezliczone uliczki, na których można zabłądzić. Od Węgry w sklepie dowiedziałem się, że lepiej nie wjeżdżać do centrum, tylko jechać ostatnim okręgiem ulic, wtedy nie zabłądzą. Powoli czułem, że już się zbliżam do mojego głównego celu, jakim było odwiedzenie naszego miasta partner-

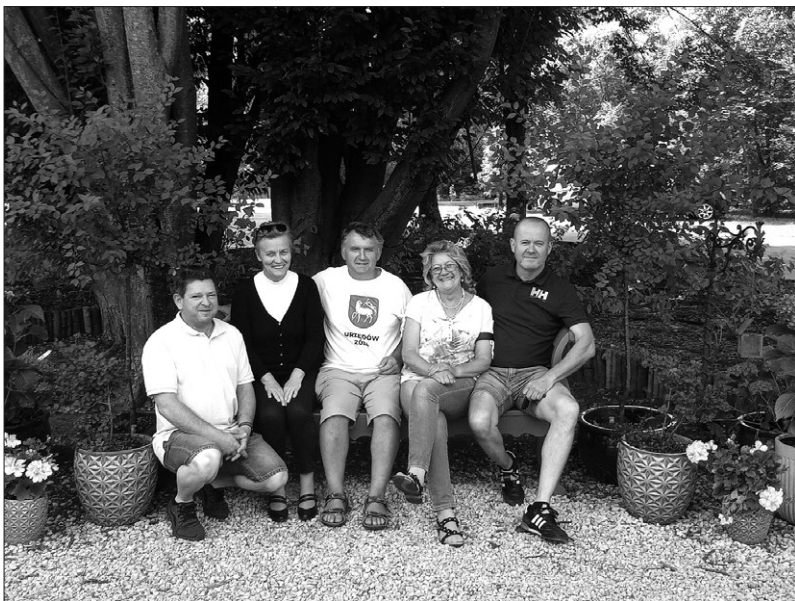


Z panią burmistrz Nádudvaru Eriką Maczik

skiego – Nádudvaru. Na ten dzień miałem do zrobienia około 70 km, więc jechałem spokojnie, choć wiedziałem, że ma być deszcz około południa. Tereny już były inne, równinne, typowo rolnicze, kukurydza, soja, słonecznik i trochę ściernisk ze skoszonego zboża. Powoli poprzez Hajdúszoboszló dojechałem do Nádudvaru. Mimo że wiedziałem o deszczu, przystawałem, by zobaczyć coś ciekawego na trasie. W jednym miejscu było coś na kształt mini zoo, były tam jakieś dziwne świny, pawie, strusie i nie tylko. Trochę się to na mnie zemściło, gdyż do Nádudvaru wjechałem w sporym deszczu. O ile przez całą drogę pogoda była raczej sprzyjająca jeździe, to tutaj zrobiło się chłodno. Za to zostałem ciepło przyjęty przez panią burmistrz i jej współpracowników. Zostałem zakwaterowany w domku wypoczynkowym z basenem w ogrodzie. Jeszcze tego samego dnia pojeździłem trochę po Nádudvarze i spotkałem się z niezastąpionym Sándorem Nagym. Razem poszliśmy do miejscowego uzdrowiska, będącego kompleksem basenowym z wodami termalnymi. Jak zauważyłem, przychodzi tam dużo osób siedzących w basenach przez wiele godzin. W międzyczasie można coś zjeść, gdy się poczuje głód, a nawet wypić piwo czy palinkę. Wieczorem, po kilkugodzinnym moczeniu się w ciepłych wodach, była kolacja z panią burmistrz Eriką Maczik i radną Iloną Horvath Tochné. Niedaleko basenów, po drugiej stronie ulicy, znajduje się samorządowy klub, gdzie można posiedzieć, coś zjeść, wypić, pograć czy obejrzeć TV. W miłej atmosferze spędziliśmy czas

i porozmawiali na tyle, ile było to możliwe bez tłumacza. Korzystaliśmy z telefonicznego tłumacza, który pozwalał na taką rozmowę.

Z samego rana pojeździłem rowerem po Nádudvarze. Muszę przyznać, że jest to miasteczko inne niż nasz Urzędów. Tam nie ma podziału, tak jak u nas, na miejscowości. Wszyscy mieszkają w Nádudvarze, gdzie jest 110 ulic i uliczek, nawet nie miałem żadnych szans, by je wszystkie przejechać. Przy ulicach śliwki, śliwki, śliwki... Wszystko w jednym miejscu – szkoły, dom kultury, internat, zakłady pracy. Porobiłem sporo zdjęć, które czasem teraz oglądam. Na drugi dzień przyjechała pani Bożena Kopeć, Polka mieszkająca na Węgrzech, a przez jakiś czas nawet w Nádudvarze. Razem pojechaliśmy do restauracji w ośrodku wypoczynkowym w pobliżu Nádudvaru, gdzie spróbowałem kuchni węgierskiej. Dzięki Bożenie (zakazała mówić „pani”) możemy swobodnie porozmawiać, o Węgrzech, o Polsce, o moim wyjeździe, o... Po południu znów spotkanie z Sándorem na basenach. Rozmawiamy łamanym polskim, węgierskim, niemieckim i angielskim, na 80% się rozumiemy. Późnym popołudniem u Sándora w domu mogłem spróbować kilku gatunków palinki. Muszę przyznać, że jest dobra. Każdy na Węgrzech może legalnie wyprodukować kilkadziesiąt litrów tego trunku na własne potrzeby, np. takie jak nasze spotkanie. Dostałem jedną do domu – zrobioną z jabłek, jest jeszcze, czeka na specjalną okazję, a taka na razie nie nastąpiła. Wieczorem jeszcze uroczysta kolacja z racji wręczenia corocznych nagród mieszkańcom Nádudvaru pracującym w służbie zdrowia. Tego wieczoru pożegnałem się z panią burmistrz, gdyż z racji swoich obowiązków nie mogłaby pożegnać się rano. Muszę stwierdzić, że jako przedstawiciel Urzędowa, miasta partnerskiego Nádudvaru,



Pani burmistrz, pracownicy samorządu i pani tłumacz

z którym jest już od wielu, wielu lat wymiana spotkań, zostałem bardzo miło przyjęty tam na miejscu. Naprawdę czułem się jak wśród przyjaciół. Dziękuję tym osobom, że mogłem gościć w Nádudvarze.

Niestety nadszedł czas wyjazdu, wszystko, co dobre szybko się kończy i opuściłem gościnne progi bratniego

miasta Urzędowa. Skierowałem się na górę Tokaj, ale inną trasą. Z początku zamierzona, ale na końcu okazało się, że zmieniłem nieświadomie trasę i zjechałem do Tokaju zupełnie z innej strony. Początkowo jechałem trasą taką, jaką dojeżdżałem do Nádudvaru, ale później odbiłem na Tiszalok, z którego było już blisko do Tokaju. Jednak że trudno dogadać się z Węgry, zamiast skręcić w tej miejscowości w prawo pojechałem na wprost. Niby dobrze wskazali mi drogę, bo powiedzieli, że tędy dostanę się do Tokaju, ale okazało się, że nie było tam mostu, tylko prom przez rzekę Cise. Gdy dojeżdżałem nad rzekę, prom właśnie odpływał, musiałem czekać aż wróci. Co ciekawe, przewoził z powrotem kombajn John Deere (był okres żniw). Nie narzekałem, bo zawsze to coś innego, niespodziewanego. Zapłaciłem 400 forintów; z tego, co przeczytałem w cenniku, prom przewoził i kasował za wszystko, od ludzi, rowerów, przez traktory do ciężarówek. Rzeką Cisa na Węgrzech jest rzeką leniwą, płynącą powoli, płynie tu przez prawie 600 km, choć cała długość rzeki wynosi 966 km w kilku krajach. Do góry Tokaj zbliżałem się z drugiej strony i dobrze, bo miałem możliwość obejrzenia jej piękna z innego ujęcia. Co kilka kilometrów stawałem i robiłem zdjęcia tej wspaniałej góry. Jest to strażnik pasma Gór Tokajsko-Slanskich, w zależności od której strony się jedzie, góra ta kończy lub zaczyna pasmo górskie. W samym Tokaju posiedziałem dłuższą chwilę, delektując się pysznymi lodami. Przez moment myślałem, że lody w sklepie nie mają końca, bo w witrynie było lustro zwiększające ilość lodów. Jednak czas było ruszać w drogę, jechałem tą samą trasą, co kilka dni temu. Dopadł mnie popołudniowy głód, więc przystanąłem, by coś przekąsić. Akurat był jakiś stolik turystyczny, więc wykorzystałem okazję. Gdy ruszyłem dalej, okazało się, że kilkanaście metrów dalej odpoczywałem na karimacie w cieniu drzewa, jadąc na Węgry. Widocznie to miejsce miało coś w sobie, że stanąłem tam dwa razy. Dojechałem w końcu do granicznego miasta Sátoraljaújhely, które poprzednio ominąłem, sama nazwa miasta nawiązuje do kształtu pobliskiego wzgórza. Tym razem postanowiłem wjechać do centrum i zobaczyć, jak ono wygląda. Miasto wspomniane jest w filmie *C. K. Dezerterzy*, gdy były tam Austro-Węgry, choć film nie był tam nagrywany. W samym centrum znajduje się pomnik Lajosa Kossutha, węgierskiego bohatera narodowego. Miasto ładnie utrzymane, z deptakiem pośrodku, na którym widać sporo mieszkańców/turystów. Koniec laby i wjeżdżam na Słowację, znów nie mam sprecyzowanego celu na dzisiejszy wieczór. Będę spał tam, dokąd dojadę, najlepiej by było w hotelu. Kilometr za kilometrem pokonuję powrotną trasę, poznaję to, co zapamiętałem, niektóre rzeczy widzę po raz pierwszy, po prostu poprzednio nie zwróciłem na to uwagi. Czas i kilometry mijają szybko i znowu pojawiają się w Vranow nad Toplou, jest już po 21 i muszę znaleźć coś do spania. Pytam miejscowych, ale pierwszy hotel to niewypał, zamknięty na głucho. Znajduję Hotel Patriot, ale nie

decyduję się na nocleg, może wystraszyła mnie cena? Jak się później okazało, udało mi się znaleźć jeszcze jeden nocleg, jednak niewiele tańszy. Najważniejsze, że mam dach nad głową. Przejechałem dzisiaj 220 km, to mój dotychczasowy rekord w trakcie tej wyprawy i w ogóle życiówka. Z kolegą przez telefon rozmawiam o szczegółach dzisiejszego odcinka i planach na jutro.

Z rana wyruszam w dalszą drogę, kierunek Rzeszów. Po wczorajszych wozach odcinek nie wydaje się zbyt długi, to tylko 180 km, noclegu też nie będę musiał szukać. Mam go zapewniony u urzędowianki Aleksandry Smolińskiej. Po drodze znowu wita mnie zamek w Čičva, niemy świadek historii, oglądam go z innej perspektywy, ale znowu nie decyduję się na wspinaczkę pod górę, by zobaczyć go z bliska. Mijam zbiornik Wielka Domasa



Góra Tokaj w drodze powrotnej

i pensjonat „U Górala”, gdzie nocowałem. Odcinek sprawiał trochę trudności ze względu na duże podjazdy i szybkie zjazdy, a tego nie lubię. Dojeżdżam znowu do Świdnika, gdzie witają mnie „wrota Świdnika” – dwie masywne góry, między którymi wije się droga. Ładnie to wygląda. Po głowie krąży myśl, że jeszcze kilkanaście kilometrów i będę w Polsce. We wtorek 5 lipca w Słowacji jest Święto Świętych Cyryla i Metodego, wszystkie sklepy zamknięte, jedynie na mieście kupiłem lody. Po takim wysiłku smakuja wspaniale. Z racji, że nie było żadnego klienta, mogłem porozmawiać ze sprzedawczynią. Była to dla niej wakacyjna praca, uczęszczała jeszcze do szkoły. W zasadzie nic mi nie brakuje, jedynie nie miałem gdzie kupić mleka, a ono po drodze gasiło mi pragnienie i powodowało, że nie chciało mi się jeść. Zaczął się podjazd pod granicę, znów 10 km pod górę, tak jak wcześniej z niej zjeżdżałem. Po drodze odliczam miejscowości, które mijam, po piątej już wiem, że granica jest niedaleko. Na szczycie oddycham z ulgą, że jestem już w Polsce, sprzedaję pozostałe forinty i ruszam w kierunku Dukli. Tak mam zaplanowany przejazd, że nie śpiesząc się dojadę wieczorem na umówiony nocleg. Droga powrotna jednak jakby szybciej ubywa, tak szybko, że nie bardzo coś zapa-

miętałem. Po 21 dojeżdżam do Rzeszowa do Aleksandry Smolińskiej z rodziną, gdzie miło spędziliśmy wieczór. Z balkonu wspinały widok nocą na most Tadeusza Mazowieckiego.

Pobudka wcześniej rano, ja jadę do Urzędowa, a gospodyni z rodziną na wczasy. Dzisiaj jeszcze raz dziękuję za dach nad głową i coś na ząb. Postanowiłem wrócić przez Janów, chciałem zobaczyć pomnik Polaków zamordowanych na Ukrainie. Powoli opuszczam Rzeszów, mijam lotnisko w Jasionce i Sokołów Małopolski. W końcu zbliżam się do Domostawy i docieram pod pomnik „Rzeź Wołyńska” autorstwa mistrza Andrzeja Pityńskiego. Pomimo że do odsłonięcia pomnika zostało jeszcze 10 dni, zjeżdżają się ludzie, by go obejrzyć. Powoli ruszam na Janów, tereny znajome, jeszcze kilka godzin i będę w domu. Wyprawa powoli dobiega końca, pod wieczór jestem w domu. Dzisiejsze 130 km potraktowałem jako lekką przejażdżkę, nie spieszyłem się, choć do domu ciągnęło po ośmiu dniach nieobecności.

Dzisiaj z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że dałem radę przejechać 1100 km. Główny cel wyprawy został zrealizowany, dojechałem do Nádudvaru w ramach przyjaźni miast: Urzędowa i Nádudvaru, umacniając małą/wielką przyjaźń polsko-węgierską. To kolejne spotkanie w ramach wymiany i przyjaźni samorządowej. W lipcu do Urzędowa przyjechała drużyna piłkarska z Nádudvaru, także na dożynki była delegacja z tego miasta. Z kolei we wrześniu delegacja z Urzędowa pojechała na Węgry, a z Węgier przyjechały panie na Noworoczny Bal Kobiet. Takie spotkania umacniają przyjaźń między narodami, miastami, ludźmi...

Gdy już dałem radę przejechać na Węgry i z powrotem, to w tym roku zaplanowałem wyjazd do Wilna. W jedną stronę jest 600 km, trochę więcej niż do Nádudvaru. Myślę, że dam radę, powoli w myślach opracowuję trasę przejazdu, noclegi, dzienne kilometry. Do wyprawy jeszcze kilka miesięcy, ale już chciałbym siadać na rower i jechać, jechać, jechać...

Erazm Leopold Gałkowski

Ze Stowarzyszeniem Miłośników Koni „Podkowa” w Częstochowie

Na dzień 26 października 2024 r., w ramach przygotowań do Jubileuszu 100-lecia Archidiecezji Częstochowskiej, została zaplanowana II Konferencja Ogólnopolska pt. „Działalność bp. Zdzisława Golińskiego w latach 1951–1963” w Wyższym Międzydiecezjalnym Seminarium Duchownym w Częstochowie. Kiedy dotarła do nas ta wiadomość, zaczęliśmy z żoną zastanawiać się

nad opcją wyjazdu do Częstochowy – własny samochód czy kolej. Dzień później zadzwonił Tomek Nowaczyński z pytaniem czy nie jesteśmy zainteresowani wyjazdem do Częstochowy, ponieważ wie o konferencji, a tak się składa, że właśnie na 26 października Stowarzyszenie Miłośników Koni „Podkowa” z Urzędowa ma zaplanowany wyjazd na Jasną Górę, by pokłonić się Matce Bożej

Jasnogórskiej i przekazać dar wotywny za dotychczasową opiekę Matki Bożej. Mają jeszcze kilka wolnych miejsc w autokarze i można by oba wydarzenia połączyć.

Dzięki takiemu zbiegowi okoliczności grupa zainteresowanych osób, w tym członkowie SMK „Podkowa”, przesuwał tylko godzinę wyjazdu na wcześniejszą i poinformowaniu przewodniczącego konferencji ks. dr. Jacka Kapuścińskiego, ku jego radości, o chęci udziału w konferencji, o godzinie 9 rano stawiliśmy się w Wyższym Międzydiecezjalnym Seminarium Duchownym w Częstochowie.

Dzień w Częstochowie rozpoczęliśmy od udziału w mszy św. w kaplicy Zesłania Ducha Świętego w WMSD. Eucharystii przewodniczył i kazanie wygłosił metropolita częstochowski abp Wacław Depo. Po liturgii w auli Instytutu Wyższych Studiów Teologicznych z zainteresowaniem



wysłuchaliśmy referatów poświęconych działalności bp. Zdzisława Golińskiego w diecezji częstochowskiej w latach 1951–1963, czasu trudnych relacji państwo–Kościół, jego aktywności na forum Episkopatu Polski, troski o seminaria duchowne, duszpasterstwo dzieci i młodzieży w diecezji, czy też dyskusyjnej sprawie poświęcenia katedry w Katowicach, a także inwigilacji bp. Z. Golińskiego przez władze komunistyczne. Mimo tak licznych udręczeń doświadczonych ze strony władz komunistycznych pozostał wierny swojemu zawołaniu *Crux victoria* [Krzyż zwycięstwem] i służbie Bogu i ludziom.

Po skończonej konferencji zostaliśmy wszyscy zaproszeni na wspólny obiad do stołówki seminarium, co było dla nas dużym zaskoczeniem, a jednocześnie miłym akcentem kończącym naszą wizytę w Wyższym Międzydiecezjalnym Seminarium Duchownym.

Kolejnym punktem programu była wizyta w Bazylice Archikatedralnej Świętej Rodziny, gdzie odwiedziliśmy



Po wizycie w bazylice archikatedralnej udaliśmy się na Jasną Górę. Jedni wybrali się na wały jasnogórskie, inni szukali spokoju i skupienia, odwiedzając wnętrza bazyliki jasnogórskiej czy też Kaplicę Cudownego Obra-

razu Czarnej Madonny Matki Bożej Częstochowskiej. Delegacja Stowarzyszenia Miłośników Koni „Podkowa” udała się do zakrystii, tam przekazali dar wotywny (wpisany do księgi pod numerem 851) – wierną kopię obrazu Matki Bożej Urzędowskiej z dedykacją na odwrocie oraz cegielkę na renowację Jasnej Góry. Zamówili także imienną intencję mszalną dziękczynną w Kaplicy Cudownego Obrazu na dzień 17 maja 2025 r. Na koniec uzyskali zgodę na udział w Apelu Jasnogórskim w prezbiterium Kaplicy Cudownego Obrazu. Członkowie Stowarzyszenia Miłośników Koni „Podkowa”, ubrani w swoje organizacyjne mundury, czekając na Apel Jasnogórski wywoływali ogólne zainteresowanie. Napotkani ludzie pytali, co to za mundury, kim są, kogo reprezentują. Mimo tak bogatego w wydarzenia dnia wieczorem udaliśmy się

do Kaplicy Cudownego Obrazu na różaniec i pozostaliśmy na Apel Jasnogórski, a członkowie „Podkowy” przeszli do prezbiterium kaplicy.

Po apelu zmęczeni, ale pełni wrażeń, szczęśliwie w późnych godzinach nocnych wróciliśmy do Urzędowa.



miejsce wiecznego spoczynku II biskupa częstochowskiego Zdzisława Golińskiego w krypcie biskupów częstochowskich. Wielkość archikatedry, jak też wizyta w krypcie biskupów wywarły duże wrażenie na tych, którzy byli tam po raz pierwszy.

Andrzej Słowik

Pielgrzymka Akcji Katolickiej do Wąwolnicy

Co roku w ostatnią niedzielę maja członkowie i sympatycy Akcji Katolickiej Archidiecezji Lubelskiej pielgrzymują do Sanktuarium Matki Bożej Kębelskiej do Wąwolnicy.

26 maja 2024 r. zebrali się przy kaplicy Matki Bożej w Kębli na nabożeństwo majowe, a następnie w procesji modlitewnej przeszli do kaplicy Matki Bożej w Wąwolnicy. Zebranych powitał ks. Zdzisław Szostak, asystent kościelny Instytutu Akcji Katolickiej Archidiecezji Lubelskiej. Kolejnym punktem programu pielgrzymki była konferencja wygłoszona przez ks. prof. Piotra Szczurę, pracownika naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, cenzora do oceny ksiąg. Następnie ślubowanie złożyli nowi członkowie Akcji Katolickiej, wśród nich dwie osoby z naszej parafii: p. Marta Sabel i p. Iwona Skurska. Za pracę apostolską w swoich parafiach i środowisku lokalnym odznaczono najbardziej zasłużonych akcjonariuszy. Następnie zebrani odnowili

Warto przypomnieć najważniejsze założenia i cele Akcji Katolickiej:

„Akcja Katolicka w Polsce jest stowarzyszeniem katolików świeckich, którzy w zorganizowanej formie ściśle współpracują z hierarchią kościelną w realizacji ogólnego celu apostolskiego Kościoła” (por. KK, n. 33; DA, n. 20; DM, n. 15).



„Rację swego istnienia Akcja Katolicka w Polsce znajduje w prawdzie o Kościele. Zorganizowana współpraca świeckich z hierarchią kościelną w realizowaniu misji apostolskiej należy od czasów apostolskich do stałej i owocnej tradycji Kościoła (por. Rz 16, 3; Flp 4, 3). Wagę tej współpracy podkreślił Sobór Watykański II i posoborowe nauczanie Kościoła.

Papież Jan Paweł II, mówiąc o wiernych świeckich, którzy »winni poczuć się rzeczywistymi podmiotami w życiu Kościoła«, wskazał na szczególne znaczenie Akcji Katolickiej w Polsce w ich formacji. Dlatego postulował jej odrodzenie w Polsce. [...]

Podjmując to wezwanie, Konferencja Episkopatu Polski powołała w 1996 roku do życia Akcję Katolicką w Polsce. Jej celem jest włączanie ludzi świeckich w budowanie Kościoła Chrystusowego oraz w zorganizowaną misję apostolską, dzięki której będą mogli »czynić obecnym i aktywnym Kościół w takich miejscach i takich okolicznościach, gdzie jedynie przy ich pomocy stać się on może solą ziemi« (KK, n. 33).

„Akcja Katolicka w Polsce jest stowarzyszeniem, w którym katolicy świeccy mogą realizować powołanie, które otrzymali na mocy sakramentu chrztu i bierzmowania (por. KK, n. 33)” (ze Wstępu Statutu Akcji Katolickiej w Polsce).



Akt Zawierzenia Akcji Katolickiej Archidiecezji Lubelskiej Matce Bożej Kębelskiej.

Punktem kulminacyjnym pielgrzymki była uroczysta Eucharystia w Bazylice Mniejszej pw. św. Wojciecha w Wąwolnicy.

POEZJA URZĘDOWSKA

Jan Lehmann

Urzędów albo Wiersz dla Solenizanta

Urzędów i natychmiast słowa „podsumowując odnośnie
jak wyżej stwierdzono” utrudnienie głupie urzędolenie
służba władzy nie ludziom
choć ongi dostać urząd znaczyło być z urzędu czyli
przychodzić z pomocą w imieniu Króla
Urzędów w żyznej malinowo miodnej dolinie
dziś osada ongi miasto królewskie pełne znanych prawników
lekarzy płatnerzy garncarzy piekarzy bławatników mieszczan
pełniących prawa królewskie *ex officio*
Urzędów na trakcie *via regia* z Krakowa do Wilna
miasto hołubione już przez Jagiellonów po rozbiorach jak
wierne dziecko któremu matkę odbiorą
Urzędów w kraju gdzie choć pragnienia inne niż wola Boża
ludzie nie mijają się jak ślepi

Urzędów przed napadem Wikingów z Karolem Gustawem miasto i
gród warowny o wielu prerogatywach
w potrzebie wiernie stający szyty strzałami Tatarów
Oblegany przez Chmielnickiego
urzędowały tu rady z udziałem marszałka do dziś w Urzędowie
nikomu nie obojętne co dzieje się w Koronie na Litwie i Rusi
Urzędów zgorzałe doszczętnie miasto na zgłiszczach miasteczko
podmieścia ulice które widzisz stąd wszystkie naraz
z odbudowanym wciąż z gruzów i znów zniszczonym
pomnikiem orląt na szczycie tatarskich wałów

dziewczyna w koszuli jabłoń w otwartym oknie
ćwiekami bite bramy drzewa ogromne ich białe zielone żółtoruda
światłość ze wspomnieniami z 1939 potem walki partyzanckie
do dziś głośno o nich przy Wodnej za teatrum cmentarnym
w mrocznej alei grobów polscy święci przed cudownym źródłem
kaplicą świętej Otylii
patronki klasztoru i sławnego w Polsce Hospicjum dla leczenia
chorych zębów i oczu z niezliczoną ilością gospód-zajazdów w okolicy

Urzędów z zapachem domu miodu i wyjmowanego z pieca chleba
kupował tu inkaust Mikołaj Rej pan z pobliskiego Skorczyna
nim przeniósł się do Nagłowic
stąd pleban z „Rozprawy między Wójtem Panem a Plebanem”
tu układał i opisywał swój zielnik wielki cyrulik-uczony

Marcin z Urzędowa
tu rodzi się Praxyteles Polski olśnienie współczesnych
Michał Michałowicz Michałem Aniołem zwany
z Urzędowa rodem preceptor prawa rzymskiego Akademii Krakowskiej
Józef z Urzędowa a także światły luteranin Andrzej syn
Więczyśława a iluż bohaterów powstańców partyzantów obrońców
Ojczyzny (monologu płynącej krwi)
o żywych nie wspomnę przyjdzie na nich czas dla przykładu
tylko jedna piękna dziewczyna Marysia Przybylska z Urzędowa
aktorka teatru Słowackiego w Krakowie

Urzędów pełen w Bogu nadziei (bez nadziei każdy bliżej piekła)
ze zwycięskim wielkanocnym barankiem Towarzystwa Ziemi
Urzędowskiej i sztandarem powstańców styczniowych w kościele
wśród pobożnych chorągwi
pod kościołem pomnik wolności przywołujący obok podmieście
Bęczyn gniazdo klekoczących bocianów żuraw przy studni
piece do wypalania wazonów z kunsztownym ornamentem z owoców

cisza w półcieniach domów owocowe drzewa młodość Urzędowianek
póki trwa starej prawdy uroda – igła gdy błyska w płci nadobnej
ręku dodaje powabu szacunku i wdzięku Urzędów fotografowany
sławiony pokazywany wysprzątany pełen wielkich duchów i omanów
w swoje święto w Dni Urzędowa Solenizant zaprzyjaźnia z nim
nadleśniczyzna ex dyrektorka miejscowej szkoły rolniczej Maria
Gozdalska goszcząca jak gościć umie jeno dom polski (jej zacny
ród wychował świętą) więc mówię FELESCIME FESTIMATE! Wstrzymują
język skory do frywolnych żartów bo nie ma wiele w kraju miejsc
godnych jak to swego święta gra orkiestra Namysłowskiego
Urzędów jak dzień ślubu panna

byli żołnierze wymokli w deszczach zaprawieni w boju o Polskę
Polska Sparta zdają się jak chłopiec co uderzony nie płacze
idą nieśmiało za strażacką orkiestrą z proboszczem z dziećmi
z mieszkańcami Urzędowa i gośćmi pokłonić się dziadom ojcom braci
co życie dało w walce
Urzędów własny dom i dramat którym życie całe i jak ktoś
najbliższy pragnieniem tym samym dręczony
Niech się nie srożą serca wasze historia Urzędowa losem
każdego z nas po krańce naszych ziem Urzędów w kraju
przy trakcie *via regia* sam nasz rdzeń Polska

Anna Depa

Wiersze

Gdzie się podziały...

Gdzie się podziały dawne znajomości,
Kto zajmie dziś miejsca przy stole dla szesnastu gości?
Gdzie potrwa z przyjaciółmi biesiada,
Aż będzie noc błada?
Gdzie przystawki i dania rozmaite, wyśmienite
I stoły suto nakryte?
Czy będzie jeszcze na tarasie poranna kawa
W towarzystwie koleżanki lub sąsiada?
Gdzie są spaceru poobiednie niedzielne
Wesołe, rodzinne czy też samodzielne?
Gdzie tradycja, uroczystości świąteczne wśród rodziny,
Czy i o nich wkrótce zapomnimy?
Gdzie tłumy ludzi na Mszach w niedzielę
z miłości do Boga?
Pozostały tylko puste nawy i covidowa trwoga.
Dziś nikt nie sięgnie pogodnego nieba, pachnącego
maja i miłych zdarzeń.
Bo unoszą się zbyt wysoko w kłębach nadziei
i skrytych marzeń.

(maj 2021)

Czas...

Któż to taki do nas przychodzi w każde urodziny?
Co roku nas odwiedza i nic na to nie poradzimy!
To czas, który lat nam dopisuje,
Zdrowia, sprawności, urody często ujmuje.
Zwiększa liczbę naszych jubileuszy,
I nic ani nikt go nie wzruszy!
Jest podstępny, nieubłagany,
Nie boi się od nikogo żadnej nagany.
Nie posłucha prośby, nawet najgorętszej,
A w urodziny działa na nas najsmętniej.
Ale kiedy rodzina i grono przyjaciół do nas przychodzi,
Myśl o przemijaniu szybko precz odchodzi.
Są kwiaty, także piękne życzenia
Zdrowia i szczęścia spełnienia.
Błysk w oczach i uśmiech się pojawia – chociaż tyle.
Coś czas przepędza, szkoda, że tylko na chwilę...

(12.12.2013)



Pokochaj jesień

Choć jest smutna, powitaj ją z radością,
Przywołaj jej złoty obraz z miłością.
Ogrzej swym dobrem, kiedy jest chłodna,
Promienną swą twarzą spraw, by była pogodna.
Pociesz, gdy chmury płaczą,
A twe oczy niech ich piękno zobaczą.
Powiew wiatru potraktuj jak dotyk miły,
Pozwól, by mgła, szum drzew dobrą aurę sprawiły.
Bez nienawiści, żądz, złości pokochaj ją
W podziękowaniu, że po raz kolejny mogłaś ją przeżyć,
Nie grymasz nią!

(18.11.2018)

Dzień Matki

Ten dzień zdarza się rzadko
i jest nie lada gratką,
bo mam radość niepojętą,
że mogę być z Tobą w Matki święto!
Jesteś już 71 lat moją kochaną Mamą, oddaną na pewno,
może trochę skrytą i cichą, niezbyt wylewną.
Zbyt rzadko na Twoich ustach uśmiech gości,
stąd życzenia wielu jeszcze chwil radości.
Żeby bardziej było miło,
dokładam kwiaty – oby wszystko, co dobre, się spełniło.

(26.05.2018)

Życie jak wiatr

Jak mocno zawieje wiatr,
Tak szybko Tata przeszedł przez doczesny świat.
Jego droga to zawieruchy wojenne,
Znoje ciężkiej pracy codzienne.
Gospodarstwa wraz z domem przebudowa,
Lata układania życia od nowa.
Ileż siły i wytrwałości było w tym człowieku,
Jaka szkoda, że nie przeżył całego wieku.
Nie było dobrej pory na Jego umieranie,
Teraz dane Mu tylko wieczne spoczywanie.
Nas ogromny smutek i żaloba ogarniają,
A Jemu niech chóry anielskie śpiewają.

(wiersz napisany miesiąc po śmierci Taty, 25.11.2016)

Z tęsknoty

Cóż znaczy terazniejszy czas,
Kiedy nie ma Ciebie wśród nas?
Ciagle Twój, Mamusiu, portret
w wyobraźni maluję,
Codziennie w kącie pokoju Cię poszukuję.
Z tęsknoty drzwi do niego otwieram,
Ale ani Ciebie, ani Twoich słów, miłości,
radości nie odbieram.
Godzę się z tym, bo już tak na zawsze zostanie
Jedynie przy grobie z Tobą spotkanie!

(30.11.2020)



Anna Depa – rodowita urzędownia, mama trzech córek i babcia sześciorga wnucząt. W swoim dorobku ma ponad 130 wierszy pod wspólnym tytułem *Co przez los dane, w wiersze przelane*. W roku 2013 wydała tomik z wybranymi utworami pt. *Jestem...* Jej twórczość oscyluje wokół tematów: relacji międzyludzkich, rodziny, przemijania oraz dawnych zwyczajów mieszkańców Urzędowa. Pasjonatka dobrej kuchni, kwiatów, warzyw i ziół. Ogród, który pielęgnowała jeszcze z mężem, został dwukrotnie nagrodzony przez burmistrza w konkursie na najładniejszy ogród przydomowy.



Zielone Świątki

Ongiś w Zielone Świątki
Robiło się na podwórku wielkie porządki.
Ulicę się zamiętało,
Potem tatarakiem zwanym lepkiem się posypywało.
Brzoźki przy drzwiach domu z gałązkami zielonymi
Szumiały pieśniami majowymi.
Święto Zesłania Ducha Świętego
Było dniem klimatu specyficznego.
Mama ciasto piekła, podpiwek przygotowywała,
Bo rodzina Taty na odpust przyjeżdżała.
Dziś patrząc wstecz na te obrazy,
Myślimy, czy to prawda, wyobrażenia, dziwne krajobrazy?
To była tradycja, zwyczaje, obrzędy,
A teraz są to tylko krążące wśród nas gawędy.

(23.05.2021)

ROZMAITOŚCI

Marian Surdacki

Służba wojskowa w 1939 r. na podstawie listów Jana Surdackiego

W „Głosie Ziemi Urzędowskiej” z 2005 r. opublikowany został artykuł *Sprawa nr 157/45 r.* W praktyce była to autobiografia Jana Surdackiego, dotycząca przede wszystkim lat 1938–1945. Jej autor (ojciec piszącego te słowa) urodzony w 1917 r. i mieszkający na przedmieściu Bęczyn, w listopadzie 1938 r. został powołany do czynnej służby w Wojsku Polskim, do 9. Pułku Piechoty w Zamościu. Po trzech miesiącach przeszkolenia został przydzielony do Korpusu Ochrony Pogranicza, czwartej kompanii fortyfikacyjnej C.K.M., stacjonującej niedaleko od miejscowości Sarny. Tam do sierpnia 1939 r. szkolił się w obsłudze fortu. W pierwszych dniach września został przeniesiony na Śląsk, na granicę niemiecką. Po najeździe Niemiec wraz z wycofującym się na wschód wojskiem polskim dotarł pod Janów Lubelski, gdzie po trzydniowej bitwie okrażone wojsko polskie skapitulowało, a Jan Surdacki wraz z innymi 20 września dostał się do niewoli, z której w trakcie transportu zbiegł. Opis dalszych jego losów z okresu konspiracji, życia w partyzantce, aresztowania przez UB i pobytu na Zamku Lubelskim, można znaleźć w wymienionym wyżej artykule oraz w innym tekście *Bęczyn załączkiem konspiracji* („Głos Ziemi Urzędowskiej” 2013).

W zbiorach rodzinnych zachowała się korespondencja Jana Surdackiego z jego pobytu w czynnej, dwuletniej służbie wojskowej w latach 1938–1939, tuż przed wybuchem II wojny światowej. Listy zwrotne do niego, pisane z domu przez rodzinę nie dochowały się, być może dlatego, że ze służby bezpośrednio wyruszył na front, więc zapewne korespondencję tę, jeśli przy sobie wtedy posiadał, utracił. Z poznawczego punktu widzenia ważniejsze są jednak listy przez niego pisane, niż otrzymane odpowiedzi. Te pierwsze są znakomitym przyczynkiem do poznania życia codziennego w przedwojennym wojsku, panującej w nim dyscypliny, szkolenia wojskowego, musztry, ćwiczeń, niedoboru jakości wojskowego wikt, a nade wszystko odczuć poborowego żołnierza, wyrażanych z perspektywy oddalenia od rodziny. Ale nie tylko o życiu w koszarach jest mowa. Może jeszcze ciekawsze są spostrzeżenia na temat miejscowej ludności i terenów przy wschodniej granicy. Opis wizerunku i ubioru tamtejszych ludzi oraz sposób uprawiania ziemi mogłyby posłużyć zawodowym badaczom, etnografom, folklorystom i krajoznawcom. Przy okazji z treści listów poznajemy zwyczaje wiejskie: zabawy, wesela, kusaki, oraz niedostatek finansów poborowego, które niezbędne były na ewentualną podróż urlopową, dokupienie sobie żywności, czy nawet wysłanie korespondencji. Zwraca uwagę wkładanie do jednej koperty kilku listów, z prośbą o doręczenie ich później innym adresatom. Z korespon-



Jan Surdacki, stoi pierwszy z prawej

dencji wyraźnie wyczuwa się też atmosferę grożącej wojny i niepewności politycznej. Zresztą samo przeniesienie grupy wojsk na granicę niemiecką świadczy o zbliżającym się kataklizmie.

Ille listów z wojska do rodziny napisał J. Surdacki, tego nie wiadomo, na pewno było ich więcej niż te, które się zachowały. Świadczy o tym zachowana pusta koperta zaadresowana do swojej matki Antoniny Surdackiej (pocztą Urzędów – Przedmieście Bęczyn), którą w przededniu wojny Jan wysłał już ze Śląska (P.p. 6. kompania Tarnowskie Góry, ul. Kościuszki). List ten zaginął. Zamieszczamy niżej w oryginalnym brzmieniu trzy listy, wprawdzie niedatowane, lecz z ich treści i podanego czasem miejsca wysłania można ustalić w przybliżeniu daty napisania czy wysłania. List I pisany był jeszcze z Zamościa, 6 tygodni po świętach Bożego Narodzenia, przed kusakami (koniec karnawału) i Wielkim Postem, przede wszystkim tuż przed wyjazdem „na granicę” do Sarn, przed 15 lutego 1939 r. Listy II i III zredagowane zostały już w Sarnach, jeden z nich tuż po Świętach Wielkanocnych, drugi zapewne w następnych miesiącach.

List I

Moi Kochani (Druga kartka dla Gabrela, więc ją nie czytać)

Zawiadamiam Was, że list i pieniądze od Was otrzymałem, za które serdecznie dziękuję, bo mi są bardzo potrzebne. Miałem lepiej jak 2 złote długu. Całe szczęście śnieg zginął, bo byliście się spóźnili z pieniędzmi, byliśmy byli na manewrach. Chociaż manewrów nie ma, ale na to konto są ciężkie ćwiczenia, także to samo muszą odbić i jeszcze obiecują w ten tydzień wymarsz trzydniowy, to jest to samo, co i manewry.

Czas odjazdu na granicę się zbliża. Jeszcze nie wiadomo, kto pojedzie, w każdym razie wszyscy nie pojedziemy, bo musi ktoś zostać. Ja spodziewam się, że pojedę. Na jedno byłoby lepiej, gdyż może by było lżej. Choć mamy coraz to ciężej, ale człowiek się po trochu przyzwyczaja i zapomina o domu, a to wojsko jest dobre, bo gdy człowiek tęskni, to służba nic nie ubywa. Po świętach zleciało już 6 tygodni, a krócej się przedstawia, niż przed świętami 3. A to dlatego, że się stale w polu jest, no i cieplej jest. Zima jak dotąd to sprzyja, jak gdyby dla mnie. Ale też uprzykrzone, bo błoto, a szczególnie w tych stronach.

Pieniądże to Wam muszę powiedzieć, na co mi potrzebne. Otóż na smalec szczególnie. Bo gdy się najeść z rana, to za ciężką mamy pracę, ażeby o gołej kawie i o suchym chlebie wychodzić. Strasznie gnębią karabiny maszynowe, bo przecież się dźwiga 30 kilogramy ciężaru na sobie. A trzeba latać nawet prędko. W ten piątek był deszcz, a myśmy mieli ćwiczenia z karabinami maszynowymi po takich łakach, gdzie jest woda i mech huśta się pod nogami; trzeba było przechodzić przez rzekę – umyślnie nam tak dali na pokaz. Nie było rady, przecież z 30 kilogramami musowo było przeciągać przez rzeczułkę. Tylko to szczęście, że jest ciepło, no i zresztą człowiek się rozpali i nie patrzy na nic, idzie i basta i się przekona, że nie ma nic trudnego. Grunt, ażeby być dobrze najedzionym, to nie zemdleje.

Smutno mi było tego wieczoru, gdy żem otrzymał list od Was, no i przeczytałem, że już u Kazika było wesele. Gdy byłem w domu, to żadne wesele się nie nadało.

Zbliża się post, a przedtem kusaki, które będę spędzał w wojsku. Napiszesz mi Hela, gdzie się będziesz bawić, czy też może wcale nie. Opisz mi jeszcze wiele innych ciekawych rzeczy. Czy jeszcze się ktoś ożenił, czy też nikt więcej? Ciekawym, czy z Bęczyna idzie ktoś do wojska, napisz mi, kto i gdzie. Może akurat do Zamościa. Do artylerii do Zamościa przychodzą rekruci 15 lutego, ale od nas chyba żaden, bo przecież byś mi napisała. Również opisz mi jak tam Wam leci gospodarka, czy z robotami dajecie sobie radę? Zima to można powiedzieć fraszka, ale nadchodzi również następne lato. Chociaż gęsi nie zostawiajcie w tym roku, bo sobie rady nie dacie. Cieszy mnie bardzo, że żeście młóckę skończyli, i że myszy nie będą jadły ziarna. Żebym mógł wiedzieć, kiedy będziemy jechać na granicę, to bym Wam najpierw napisał, to byście mogli mi przysłać wałówkę na drogę.

Na Święta na Wielkanoc nie przyjadę, chyba, gdybym został na miejscu. Chciałbym Wam dobrze opisać, a sam nie wiem co, a natomiast od Was to żądam dużo pisania. Bo u mnie to jak w wojsku dobrze, ale w domu lepiej. Teraz

najcięższy czas przed wyjazdem na granicę. Może będzie lepiej na przyszły rok o tej porze, gdy się będzie pełnić wartę na granicy. Zapytuję się czy żeście mi przysłali pieniądze swoje czy też szwagier dał. Trzeba by sprowadzić drabiny od Kowalskiego, bo lato najdzie i nie będzie drabin, a trzeba doładować liśnionki do nich.

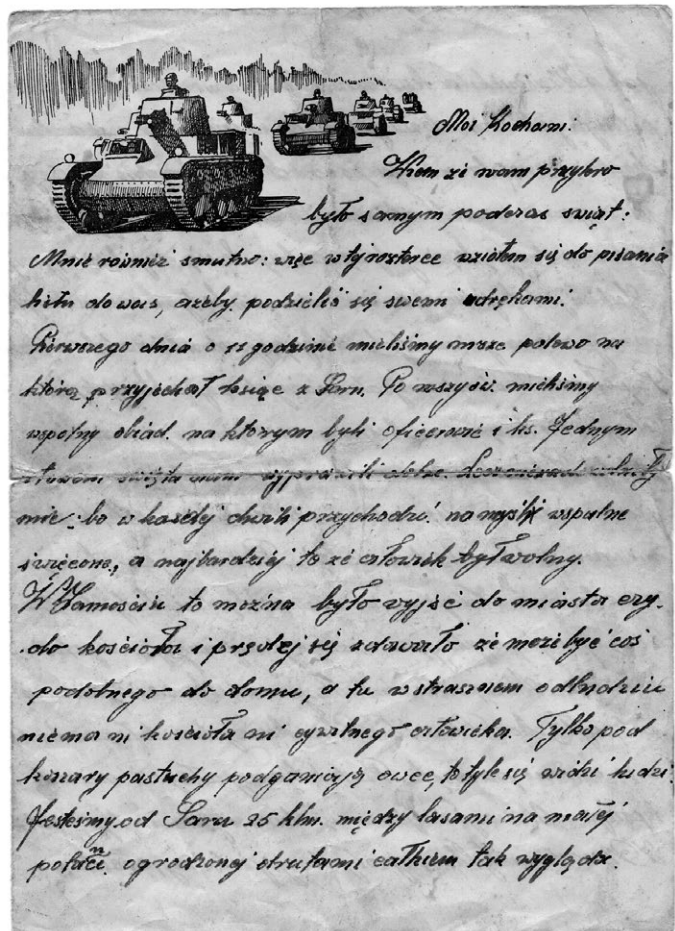
Na tym kończę list, pozdrawiam Was, to znaczy wszystkich i życzę zdrowia i dobrego powodzenia. Ukłony dla Feledynów, kolegów i koleżanek. Załączam kartkę dla Gabrela, oddaj mu zaraz do własnych rąk.

Janek

List II

Moi Kochani

Wiem, że Wam przykro było samym podczas świąt. Mnie również smutno, więc w tej rozterce wziąłem się do pisania listu do Was, ażeby podzielić się swoimi udrami. Pierwszego dnia o 11 godzinie mieliśmy mszę polową, na którą przyjechał ksiądz z Sarn. Po mszy św. mieliśmy wspólny obiad, na którym byli oficerowie i ksiądz. Jednym słowem święta wyprawili nam dobre. Lecz nie zadowolili mnie, bo w każdej chwili przychodzi na myśl wspólne święcone, a najbardziej to, że człowiek był wolny. W Zamościu to można było wyjść na miasto czy do kościoła i prędzej się zdawało, że może być coś podobnego do domu, a tu w strasznym odludziu nie ma ni kościoła, ni cywilnego człowieka. Tylko pod koszary pastuchy podganiają owce, to tyle się widzi ludzi. Jesteśmy 25 kilometrów od Sarn między lasami na małej polance ogrodzonej drutami,



Listy były pisane na specjalnym papierze

całkiem tak wygląda jak w Kraśnickim lesie, nawet tacy sami strażnicy pilnują jak tam. Do wsi jest 3 kilometry za lasem, ale nie wolno chodzić, i zresztą po co. Ludzie brudni wszyscy, jak Cyganie, nawet i ubrania Chachłuzki mają cygańskie, jedna w drugą, tak że, gdy się patrzy, to się myśli, że Cyganie.

Jak jest to jeszcze sam nie wiem, bo tymczasem to tylko mamy z rana gimnastykę, dalej pogadanki, nauki o broni. Po południu chodzimy do różnych zajęć, których jest dosyć. Bo to są nowe koszary, więc jeszcze jest dużo roboty. Z karabinami maszynowymi nie mieliśmy jeszcze ćwiczeń, dopiero dostaliśmy ich w sobotę, to też nie wiem jak tam będzie dalej. Po miesiącu to się przekonam. Zdaje się, że źle nie będzie to tylko to, że się bardziej przykrzy, no i więcej wymagają czystości i ruchu. Mamy żołd dubeltowy, machorkę, no i życie mi się polepszyło, bo Stasiek Słowikowszczyk dostał się za kucharza, no i o mnie pamięta. Bo tak to na ogół życia nie ma lepszego. Ale swój swojemu się stara i jestem z tego zadowolony. Z Urzędowa tylko my obydwaj jesteśmy, a reszta pojechała na pierwszą turę wcześniej ode mnie, też są w Sarnach, ale gdzieś daleko. Gdybym pojechał w pierwszej turze, to byśmy byli z Mietkiem Drzymałą i ze Staśkiem Niewczasikiem, bo oni są gdzieś w moich stronach, tylko z boku. Za to mam innych znajomych z innych pułków, których połączyli razem w jednym domu mieszkalnym. Są ze Skorczyc, z Wyżnicy, z Dzierzkowic, a nawet z Terpentyny Felek Zawadzcyk, którego nie poznałem. Przez dwa dni byliśmy w jednej kompanii i nie znaliśmy się, aż raz przy obiedzie, przy rozmowie doszło do porozumienia.

Ze wszystkich pułków wystali na pierwszą turę po kilkudziesięciu i na drugą tyle samo i połączyli na razem. Wszystko wojsko, co poszło w jesieni, to jest w okolicy Sarn. Na urlop nie przyjechałem, bo wcale nie puszczali w całej Polsce, a dlaczego to Wy sami wiecie. Jak da Bóg spokój, to zobaczymy się na Boże Narodzenie. Dzięki Bogu 5 miesięcy zleciało, to powoli wszystko nastąpi, a nawet i cywil, aby było w świecie spokojnie.

Skończmy z tym. Teraz proszę odpiszcie mi jak najprędzej list. Bo jestem bardzo ciekawy jak się Wam powodzi, czy jesteście zdrowi. Nie wiem z jakiego powodu tak długo listu nie odpisujecie. Wyglądam chyba już dwa miesiące. Więc proszę Was jeszcze raz, opiszcie mi wszystkie szczegóły, co w domu i poza domem się dzieje. Franuś chyba też nie był w domu.

Ziemia na tych terenach piaszczysta, ale żyta są tu nawet dość ładne, tylko ludzie źle uprawiają sochami i radłem, a nie orzą.

Tymczasem na tym kończę list, pozdrawiam Was wszystkich razem, życzę Wam zdrowia, powodzenia i dobrej pracy nadchodzącej. Podaj Hela ukłony Feledynom, Edkowi, Gabrelowi i stryjowym chłopakom. Przyslijcie mi adres od Stasia stryjowego.

Janek

Sarny 1939 r. – Mój adres. K.O.P. 4 kompania. Sarny

List III

Moi Drodzy

Piszę do Was drugi już list, przez który chcę się podzielić swoją dolą i niedolą. Otóż zdrowie mi i tak do tej

pory służy; aż się dziwię takie chłopcy poodjeżdżali już do cywila, a ja nie. Z początku myślałem, że nie wytrzymam w wojsku. Zimno mi było spać, i tak się stale zmarznie, bo mało się lata po polu, tylko więcej są różne wykłady na polu, więc się stoi, i przez to zmarznie. Na początku mi szkodziło i bardzo źle się czułem, a teraz się zmarznie i zmoczy, ale już nie szkodzi. W przeszłym tygodniu odjechał od nas do cywila Heniek Mazurków z przedmieścia, nie wiem czy wiecie. Więc nas ubyło. Wszyscyśmy byli w jednej kompanii, jeszcze nas jest 4 z Urzędowa. Trzech nas jest w jednej drużynie, nawet jeden koło drugiego śpiemy. Oprócz tego w drużynie z kolegami ze starego rocznika ze Zdlichem Karbowiakiem, z Pomykalszczykiem z miasta, jeszcze są z pobliskich wiosek znajomi. W podchorążówce jest 3 z miasta, jednym słowem jest nas bliskich dosyć, ale cóż z tego, kiedy nie ma czasu się rozmówić, bo stale są zajęcia. Teraz są deszcze, więc jest błoto, toteż jest trudniej z czyszczeniem butów, a przecież buty muszą być czyste.

Na święta nie wiem czy będę w domu, bo wszystkich od razu nie mogą puścić, a do świąt to można jeszcze podpaść nie pod jeden raport. Ciekawy jestem czy Gabrel o mnie wspomina, czy nie, bo posłałem przecież kartkę w liście, a on nie raczył włożyć, jak Wyście do mnie pisali. Teraz, gdy będziecie pisać, to poproś go niech mi napisze parę słów, chyba że nie będzie chciał, to się mówi trudno. Ciekawy jestem, kto Wam list zaadresował, pewnie Jaśka Niewczasówna, bo gdyby Gabrel, to pewnie by włożył kartkę. Do Bolka wkładam kartkę, bo na osobny list nie mam pieniędzy. Pisałem do Franusia, a żeby przysłał mi ze 2 zł., to do tej pory nie ma odpowiedzi, a tu pieniądze mi potrzebne w każdym razie nawet na wypadek gdybym dostał urlop na święta, to bym nie miał za co przyjechać, a na drogę trzeba 2 zł. i 20 gr., więc w razie, gdy mi Franuś nie przyśle, to Wy mi nie musicie przysłać. A tu różnie bywa, czasem nie ma czasu wyjść, w koszarach to trzeba kupić coś i w drodze zjeść. A teraz jakbyście mogli zrobić masła, to mi przyslijcie, bo na smalec nie mam pieniędzy, możecie mi i z pieczywa coś przysłać.

Wspominała mi Hela o Guciu i Stefcu, że wspominają o mnie, ja również pamiętam o nich, nawet mi się przykrzy bez nich. Chciałbym przyjechać do Urzędowa na święta, ale nie wiem czy mi się uda. Nie mam pieniędzy, bo bym wam przysłał zdjęcie. Zdaje się, że się poprawił, i nawet się nieźle czuję. Ale się bardzo przykrzy, bo kradną rzeczy wojskowe.

Napisz mi, czy Franuś już do was pisał, czy nie i co pisał. Ja też od niego wyglądam listu, ale zdaje się, że on o nas zaczyna zapominać. Więc Wy o mnie nie zapominać, i spełnijcie to, o co Was proszę, piszcie mi listy, a będzie człowiekowi weselej, bo list w wojsku to jest bardzo wartościowy. Poza tym, nie mam więcej o czym pisać. Życzę Wam zdrowia, szczęścia i dobrego powodzenia, no dobrej zgody i wspólnej pracy, bez kłótni, bo to jest najważniejsze. Guciu i Stefcu też życzę zdrowia i niech rosną, a żeby mogli Wam pomagać kiedyś. Na urlop nie wiem czy na pewno przyjadę. Podaj Hela chłopakom ukłony, no i dziewczynom, Walerce, Jance, no i innym. Do widzenia jak w najkrótszym czasie.

Janek

Elżbieta Kuśmiderska

Wojenne losy rodzeństwa ze Skorczyc

Z chwilą wybuchu wojny w Ukrainie ożyły wspomnienia z okresu drugiej wojny światowej i zbrodnie Ukraińców na terenie Polski. Śmierć z ręki Ukraińców na terenie wsi Leszczyna spotkała Marię Sapulę z domu Żuber. O tym tragicznym wydarzeniu opowiedziała mi jej 97-letnia siostra Lucyna Biernat, mieszkająca w Leszczynie.

Był rok 1943. Po wsi, zwłaszcza nocą, włóczyli się mężczyźni, którzy wieczorami skradali się do domów mieszkańców Leszczyny, żądali posiłku i noclegu. Ludzie bali się ich, bo nosili ze sobą kosy i straszili, że będą *rezat*, jeśli nie spełni się życzeń. Z biegiem czasu zadomowili się w okolicy, ukrywając się przed Niemcami. Prawdopodobnie mieli kontakt z partyzantami, bo posiadali broń. Jak się później okazało, byli zbiegami z transportu na przymusowe roboty do Niemiec.



Lucyna Biernat



Maria i Stefan Sapulowie

Zdarzyło się, że szwagra Lucyny Biernat – Stefana Sapulę posądzono o kradzież konia. Granatowa Policja wezwała go na posterunek w Urzędowie. Ale on się nie stawiał. Próbował się ukrywać. Udał się do macochy zamieszkałej w Leszczynie. Kobieta miała swoje powody, aby nie darzyć go sympatią. Wówczas do Leszczyny przyjechał policjant Flaszeczko, aby go aresztować. Akurat wtedy Sapulę znalazł się na błoniach wiejskim. Wskazał go policjantowi przyrodni brat, syn macochy. Stefan Sapulę został postrzelony przez policjanta w brzuch. Rannego zawieziono do szpitala w Janowie Lubelskim, gdzie wkrótce zmarł.

Po śmierci męża Maria zaprzyjaźniła się z Alfredem Wysockim, wygnańcem z Poznańskiego. Miała dwóch

synów w wieku szkolnym. Pewnego dnia do jej domu przyszli Ukraińcy, oskarżając ją o to, że doniosła Niemcom o ich pobycie we wsi. Wygnańca z Wielkopolski zastrzelili w domu, a ją wyprowadzili za stodołę. Pobiegł za nią 9-letni syn. Gdy go ujrzeni, krzyczeli, aby natychmiast udał się do domu, bo go zastrzelą jak psa. Wystraszony chłopiec pobiegł do domu i schował się pod pierzynę. Marię zamordowali na polu za stodołą. Padła twarzą w skibę. I tak chłopcy w krótkim czasie zostali sierotami. Dostali się jednak pod opiekuńcze skrzydła dziadków i cioci Lucyny.

Gdy Lucyna Biernat skończyła swą opowieść o siostrze Marii, nieoczekiwanie zaczęła mówić o swoim bracie Julianie, który mieszkał podczas okupacji w Skorczycach.

Pewnego dnia szedł przez skorczycki las i zauważył w gąszczach ukrywającego się Żyda. Znajomy człowiek zapytał Juliana: „Co słyszać?”. Ten w odpowiedzi wręczył mu gazetę i powiedział: „Czytaj”. Julian udał się do domu, ale nie był w nim zbyt długo. Przyszli po niego Niemcy. Został skazany na pół roku więzienia na Zamku w Lublinie. Jak się później okazało, w lesie przebywał mężczyzna z Popkowic o nazwisku Wójcik, który przekazywał Niemcom informacje o ukrywających się Żydach. To on przyczynił się do uwięzienia Juliana Żubra.

Julian Żuber, jako więzień, pracował w więziennej łaźni, ale nienawidził tej roboty. Poprosił oddziałowego, aby skierował go do innej pracy. I tak brat Lucyny znalazł się na Majdanku w Lublinie. I budował baraki.

Dowiedziawszy się, że jego siostra nie żyje, uciekł i pieszo przyszedł do domu w Skorczycach. Chciał się koniecznie dowiedzieć, w jakich okolicznościach została zamordowana. W dodatku nie wiedział, która z siostr straciła życie. Wkrótce Niemcy przyjechali po niego i zabrali go na Zamek w Lublinie. Ponownie skazali go na pół roku więzienia. Po odbyciu kary wrócił szczęśliwie do domu.

Sprawca jego uwięzienia zginął w 1943 r., gdy szedł drogą prowadząc rower. Zdarzyło się to wtedy, gdy ludzie wracali z pogrzebu kilkunastu mężczyzn, zamordowanych przez Niemców w Skorczycach. I taki los spotkał donosiela, którego mieszkańcy Skorczyc i Leszczyny znali z niecných czynów.



Julian Żuber – brat Lucyny Biernat z Leszczyny

Elżbieta Kuśmiderska

80. rocznica wyzwolenia Bredy

„...mimo rozpaczliwej obrony niemieckiej, przeciwnatarcia dwoma pułkami na nasze zewnętrzne północne skrzydło, już od świtu 29 października oddziały i od południa, i od północy walczą na skrajach miasta, a do nocy miasto zupełnie opanowują. Wciąż jest cudna, słoneczna powiedziałbym polska jesień, gdy wjeżdżam do Bredy”.

gen. Stanisław Maczek

Wkraczających Polaków owacyjnie witały tłumy Holendrów, którzy przygotowali na tę okazję białoczerwone flagi i transparenty z napisem: **„Dziękujemy wam Polacy!”**. W całym mieście organizowano festyny i zabawy z udziałem polskich wyzwolicieli.

Paweł Marchlewski
autor bloga „Historia w Drodze”

Inicjatywa uroczystych obchodów rocznic wyzwolenia Holandii wypłynęła od oddolnych organizacji polonijnych „Breda 1944” i „Serce Polski”. W organizowanie corocznych uroczystości angażuje się 11. Lubuska Dywizja Kawalerii Pancernej z Żagania, która przejęła tradycje I Polskiej Dywizji Pancernej Generała Stanisława Maczka.



Grupa rekonstrukcyjna maszeruje ze sztandarem

Na obchody 80. rocznicy wyzwolenia Bredy w dniach 25–27 października 2024 r. zostali zaproszeni członkowie Grupy Rekonstrukcyjnej I Polskiej Dywizji Pancernej Generała Stanisława Maczka „Antwerpia”, którzy niedawno na stałe zamieszkali w Belgii. Jednym z nich jest Michał Kuśmiderski, obecnie mieszkający w Kraśniku. Na jego zaproszenie do grupy dołączył Roman Surdacki z Urzędowa, członek Związku Piłsudczyków RP, który pragnął uczestniczyć w tych uroczystościach.

Obaj panowie udali się na Zachód samolotem. Po krótkim odpoczynku w hotelu pojechali do belgijskiej miejscowości Maldegem, gdzie znajduje się prywatne Polsko-Kanadyjskie Muzeum Wojny. Można w nim zobaczyć

oryginalne mundury, broń, artefakty oraz modele w skali. Ekspozycja jest poświęcona I Polskiej Dywizji Pancernej Generała Stanisława Maczka. Później udali się do Brugii nad Morzem Północnym, jednego z najstarszych miast w Belgii, słynącego z koronek. Zwane jest ono Wenecją Północy. Można je podziwiać, płynąc kanałami.

Wieczorem turyści znaleźli się w mieście Oosterhout. Tu po wojnie osiedlił się „Maczkowiec”, podoficer Mikołaj Nieć, rodem z Urzędowa (Bęczyn), żołnierz 24. Pułku Ułanów w Kraśniku. Uczestniczyli w Koncercie Wdzięczności Wyzwolicielom Miasta. Słuchali orkiestry wojskowej z Żagania, Chóru Akademickiego z Wrocławia (miasta partnerskiego Bredy) oraz śpiewu wnuczki „Maczkowca”, która wykonała pieśń *Barka* w języku niderlandzkim i polskim.

Drugiego dnia świętowano na cmentarzu w Oosterhout, gdzie pochowano 30 polskich żołnierzy. Szczególnym gościem przybyłym z Anglii był Eugeniusz Niedzielski, liczący 101 lat, ostatni weteran walk o to miasto. Swoją obecnością zaszczytili dowódcy 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej z Żagania oraz wojskowi – reprezentanci różnych formacji polskich i holenderskich.

Odegrano hymny Polski i Holandii, złożono wieńce. Miejscowe dzieci złożyły na grobach białoczerwone kwiaty. Wojsko oddało salwę honorową.

80. rocznicę wyzwolenia Bredy obchodzono na placu Breda Parade przy monumencie Bevrijding. Zabrzmiały hymny Holandii i Polski, złożono wieńce, odznaczono ludzi zasłużonych, dbających o pamięć czynów „Maczkowców”. W kolumnie defiladowej szły orkiestry – holenderska i polska, dwie kompanie honorowe, Grupa Rekonstrukcyjna I Polskiej Dywizji Pancernej Generała Stanisława Maczka „Antwerpia”. Obok niej dumnie maszerował Roman Surdacki. Dalej szli harcerze 100. Drużyny Harcerskiej im. Generała Stanisława Maczka z Poznania, dwóch przedstawicieli polskiego Senatu, ambasador polski w Holandii i zaproszeni goście. Kolumna maszerowała szlakiem, którym w 1944 r. przeszli Polacy. Wśród nich byli również urzędownie: pułkownik Aleksander Nowaczyński, podoficer Mikołaj Nieć oraz sierżant Karol Rolla. Gdy kolumna przechodziła obok ratusza, biły dzwony, polska orkiestra grała *Marsz I Brygady*. Potem świętowano w namiotach, pijąc polskie i holenderskie piwo.

Następnego dnia, tj. 27 października 2024 r., w polskiej parafii pod wezwaniem św. Maksymiliana Kolbe w Bredzie odbyła się msza święta. Uczestniczyli w niej polscy i holenderscy dostojnicy oraz burmistrz Bredy. Po wyjściu ze świątyni pojechali na cmentarz w Ginneken, gdzie znalazło wieczny odpoczynek 80 polskich żołnierzy i kilku weteranów, osiadłych po wojnie w Bredzie. W tym



Mikołaj Nieć



Aleksander Nowaczyński



Karol Rolla



Przy grobie gen. Maczka

miejsu pamięci narodowej przemawiał burmistrz miasta Bredy. Przedstawiciele wojska oraz delegacje składały na grobach wieńce, a dzieci szkolne biało-czerwone goździki na wymienionych z imienia i nazwiska grobach żołnierzy. Czteroosobowy, polsko-holenderski chór zaśpiewał pieśń *Biały krzyż* (jeden z członków zespołu – to syn „Maczkowca”).

Kolejnym punktem programu uroczystości był Polski Honorowy Cmentarz Wojenny w Bredzie, założony w 1963 r. przy ulicy Ettesebaan. Nad nim góruje napis: „Za wolność naszą i waszą”. Spoczywa tu 101-letni generał Stanisław Maczek i 160 polskich żołnierzy. W przeważającej większości są to żołnierze I Polskiej Dywizji Pancерnej Generała Stanisława Maczka, ale znajdują się tu również lotnicy Polskich Sił Powietrznych, spadochroniarze z 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej, kilku członków ruchu oporu, jeńcy wojenni, robotnicy przymusowi oraz cywile.

Zgodnie z ceremoniałem orkiestra odegrała polski i holenderski hymn. Odbył się apel poległych. Przemawiał Radosław Sikorski – minister spraw zagranicznych Polski. Złożono wieńce i oddano salwę honorową.

Zainteresowani zwiedzili znajdujący się za cmentarzem „Maczek Memorial Breda”, poświęcony generałowi Stanisławowi Maczkowi, Honorowemu Obywatelowi Holandii, który zdobył miasto przy minimalnej liczbie ofiar. Przed „Memoriałem” znajduje się pomnik generała Stanisława Maczka, który w 2024 r. odsłoniła Karolina Maczek Skillen, wnuczka generała. Kolekcja znajdująca się w budynku za cmentarzem obejmuje przedmioty militarne i oryginalny mundur generała Stanisława Maczka.

Uroczystości rocznicowe w Bredzie zapadły głęboko w serca i umysły uczestników. Czyny dokonane przez wyzwolicieli miasta do dziś napawają Polaków dumą.



Grupa rekonstrukcyjna przy grobach

Marian Surdacki

Znalezione w parafialnym archiwum

O kaplicach urzędowskich

W teczce z archiwum parafialnego w Urzędowie znajduje się krótki maszynopis. Poprzedzony jest adnotacją umieszczoną w nawiasie: „Z notatek Al. Golińskiego 1939 r.”. Aleksander Goliński miał w zwyczaju spisywać przeróżne opowieści czy fakty z myślą o potomnych. W związku z tym, że ich autor zmarł w 1938 r., nie mógł sam przepisać swoich notatek na maszynie, tym bardziej że nie posługiwał się nią (informacja od rodziny – Teresy Golińskiej-Gałkowskiej). Jego zapiski w formę maszynopisu zamienił więc ktoś inny, być może właśnie w 1939 r., choć podana data nadal stanowi nierozwiązaną zagadkę. Ważniejsza jest jednak treść zapisów, które mówią o fundatorach i budowniczych dwu kaplic, jednej drewnianej Jana Nepomucena na grobli, drugiej murowanej na cmentarzu. Szczególnie cenne są informacje o pochówkach pod kaplicą cmentarną osób związanych lub należących do rodziny fundatorki. Jeszcze ciekawsza jest wzmianka o pochówku zmarłej „pod kościołem w Urzędowie”, w XVIII w. zaprzestano bowiem chowania zmarłych w grobach pod świątyniami i na cmentarzach przykościelnych. Również w Urzędowie z mocy „rozkazu najwyższego krajowego rządu” zabroniono pochówków w murowanym grobie pod kościołem, założono też wtedy nowy cmentarz poza miastem, usytuowany blisko dawnej kapliczki św. Otylii*.

Prezentowany niżej w oryginale tekst stanowi świetny przyczynek do poznania genealogii rodu fundatorów obu kaplic. Koligacje rodzinne, które podaje autor notatek, wydają się w perspektywie obecnych czasów trudne do rozszyfrowania i zrozumienia bez wnikliwego wgłębienia się w genealogię familijną. Zwraca uwagę skomplikowany opis powiązań i relacji rodzinnych, który w starszych pokoleniach był czytelny i jasny nawet dla prostych ludzi, dzisiaj natomiast przeciętnemu czytelnikowi nastęrcza sporo problemów. Przewidując niejako, że lektura sporządzonej narracji może być trudna w odbiorze, autor na końcu podał pewne wskazówki personalne, które i tak same w sobie nie są do końca jasne.

Matka szwagra upominała go, aby pamiętał, że kaplicę św. Jana Nepomucena na grobli pobrał i samą postać świętego z drzewa wyrzeźbił jego dziadek Jan Żyszkiewicz, ojciec matki. Mieszkał on gdzieś w mieście.

Kaplica na cmentarzu z 1845 r. Budowała ją Żyszkiewiczowa stolarka, wdowa po Macieju, dziadku matki szwagra (Franciszka Gruchalskiego) ze strony ojca. Maciej Żyszkiewicz miał 2 synów – Jana (ojca matki i szwagra pierwszej żony Konstantego Gruchalskiego), Franciszka – urzędnika w Lublinie, i jedną córkę. Ta stolarka prowadziła rzeźnię, piekarnię, dzierżawiła młyn w mieście i tartak na Wyżniance. Była bogata. Ciotka matki szwagra, a córka Macieja i stolarki Żyszkiewicz,

wyszła za mąż za Kredowskiego. Pochowana pod kościołem w Urzędowie, jak mówiła matka szwagrowi.

W grobowcu pod kaplicą na cmentarzu złożone były ciała Macieja i żony jego stolarki Żyszkiewiczów, Maria z Żyszkiewiczów Gruchalska – matka szwagra, Jan i żona jego Żyszkiewiczze dziadk(kowie) szwagra, żona Leopolda Gruchalskiego (Władysława z Kłyszewskich. Ojciec jej był organistą w Urzędowie) brata szwagra, córka paroletnia szwagra.

Franciszek Żyszkiewicz z Lublina wziął do siebie dwoje dzieci brata swego Jana, a brata (Józefa) i siostrę Honoratę matki szwagra. Wuj szwagra Franciszka – Józef Żyszkiewicz został wojskowym lekarzem. Umarł w Lublinie mając 28 lat. Podobno był bardzo zdolny. Mówiono, że go otruto. Ciotka Honorata wyszła za Zgodzińskiego w Lublinie, gdzie jeszcze w 1891 r. prowadzili sklep spożywczo-kolonialny za Krakowską Bramą po lewej stronie (pamiętam). Wdowa po Franciszku Żyszkiewiczzu umarła.

Maciej i stolarka żona jego – Żyszkiewiczowie

Jan Franciszek Honorata

urz. w Lublinie

Marianna za Gruchalskim Konstantym

Franciszek – Leopold

Opowieści Reginy Mazikowej o pomocy „peowiakom” w czasie I wojny światowej

Jest to ręcznie spisane opowiadanie Reginy Mazikowej z czasów I wojny światowej (1915 r.), firmowane na końcu własnoręcznym podpisem, jakkolwiek treść wskazuje, że mógł je spisać ktoś inny, kto słuchał jej narracji, opowiadanie utrzymane jest bowiem raz w trzeciej, raz w pierwszej osobie. Najważniejsza w nim jest jednak fabuła i opisywane fakty. Musiała to być osoba o solidnej podstawie edukacyjnej, skoro w wieku 10 lat zaczytywała się w książkach. Dowiadujemy się o tym z drugiego opowiadania, które rozpoczyna się słowami: „Opowiadanie Mazikowej Reginy urodzonej w 1905 r., mieszkanka Urzędowa, która wyczytała bardzo dużo książek z biblioteki urzędowskiej, prawdopodobnie najwięcej od czytelników Urzędowskich. Pan Trojanowski nauczyciel pobili rekord w czytaniu. Opisuje dlaczego w Urzędowie było tyle Żydów”. Dalej następuje wyjaśnienie tego pytania, opowiedziane w formie legendarno-bajkowej, niewiele mającej wspólnego z prawdą historyczną, dlatego uznano, że nie warto go drukować.

Regina Mazikowa wspominała też dawne czasy. Jak chodziła do koleżanki Jadwigi Golińskiej, Pana Aleksandra córki. Pani Golińska żona Aleksandra dawała nam koszyk z jednym uchem i nosiliśmy posiłki na cmentarz do grobowców peowiaków, którzy się tam ukrywali. Razu pewnego poszliśmy na cmentarz, zapukaliśmy do grobowca znakami znanymi, otworzyli nam peowiacy, podałyśmy koszyk i czekałyśmy na cmentarzu po odbiór. Wtem na drodze zobaczyłam 2 mężczyzn, którzy przyjechali brycz-

*M. Surdacki, *Urzędów w XVII–XVIII wieku. Miasto. Społeczeństwo. Życie codzienne*, Lublin 2007, s. 128.

ka. Ja zlekłam się bardzo i zaczęłam zbierać na drodze żołędzie i płakać. Podszedł do nas moskal i pytał dlaczego płaczę, a ja odpowiedziałam, że ona mi zabiera żołędzie. Spojrzeli na siebie i poszli do tego grobowca, przy którym przed chwilą byliśmy, ale widocznie bali się go otworzyć, że ich tylko dwóch. Obeszli w koło grobowiec i odeszli. Siedli na bryczkę i odjechali, a my widząc, że odjechali zapukaliśmy do grobowca; zaraz nam otworzyli, powiedzieliśmy, że moskale zaglądali. Oddali nam koszyk i uciekli w las. Nie upłynęło dużo czasu, moskale przyjechali na kilka furmanek, otworzyli grobowiec, ale już

nikogo nie było. Byli zdumieni, bo byli pewni. Peowiaci nam dziękowali i mówili, że są z nas dumni.

Pamiętam też marszałka Piłsudskiego, przebywał u Państwa Golińskich i tam kwaterował. Widziałam go, takiego chłopka z wąsami w butach wysokich zwykłych, bardzo poważnego. Bardzo długo czułam jego dłoń na swojej głowie. Miałam wtedy 10 lat, jak z nami rozmawiał. Byłam bardzo dumna z tego, bo nikt nie miał tych możliwości. Że z nim rozmawiałam zawdzięczam to mojej koleżance i jej rodzinie, że mi ufali.

Mazikowa Regina

Dziękuję Panu Bogu...

Wywiad z o. Andrzejem Madejem OMI

Andrzej Słowik: **Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.**

Ks. Andrzej Madej: Na wieki wieków. Amen.

A. S.: **Proszę przedstawić się czytelnikom „Bractwa”.**

Ks. A. M.: Andrzej Madej, urodziłem się 6 października 1951 r. w Kazimierzu Dolnym, w pobliżu kościoła św. Anny i synagogi. Na świat przyszedłem w sobotę, czyli w dniu Maryjnym, w miesiącu różańcowym. Czy już samo to jakoś nie wskazywało, że moje życie będzie poświęcone Maryi? To nie był zbieg okoliczności.

W życiu nie ma przypadków. Jestem przekonany, że są to drogi, na których realizuje się Boży plan. Lata pracy, wysiłku i doświadczeń, całą dotychczasową drogę mego życia ja odczytuję dziś jako pielgrzymkę pod znakiem Matki Bożej. Na chrzcie otrzymałem imię Andrzej po pradziadku i Maciej po dziadku. Alleluja!

A. S.: **Czy może ksiądz powiedzieć o swojej rodzinie, dzieciństwie i młodości?**

Ks. A. M.: Rodzina? Proszę wziąć głębszy oddech... Dziadek mój wcześniej został wdowcem z kilkorgiem dzieci. Wówczas ludzie z wioski zwrócili się do niego z radą: „Macieju, nie dasz sobie rady, poproś o błogosławieństwo Kościoła i ożeń się jeszcze raz. Druga żona pomoże ci wychować tę gromadkę dzieci”. Ale również z drugą żoną dziadek miał kilkoro dzieci. Mój tato Jan był szesnastym jego dzieckiem. Dlatego szczególnie błogosławię Boga za rodziny wielodzietne.

Dzieciństwo do 14. roku życia spędziłem w Wólce Polanowskiej w parafii Wilków położonej 40 km od Urzędowa. W mojej rodzinie codziennie wieczorem wszyscy na klęczkach odmawialiśmy głośno pacierz. Do kościoła chodziliśmy w niedziele i święta. Dla mnie najważniejsze było świadectwo rodziców. Atmosfera wiary domu rodzinnego niewątpliwie miała wpływ na to, że po siódmej klasie szkoły podstawowej, a było to w 1965 r., napisałem list z prośbą o przyjęcie mnie do Niższego Seminarium Duchownego w Markowicach pod Inowrocławiem na Kujawach. To było liceum, które prowadzili Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej. Tam też zdałem maturę, a potem jeszcze drugą, eksternistycznie przed komisją państwową w Bydgoszczy. Pamiętam, jakie to były lata.

Dziś w Markowicach nie ma już oblatów. 30 sierpnia 2013 r. zespół klasztorny został przekazany diecezji gnieźnieńskiej. Warto wspomnieć, że w Markowicach mieści się Sanktuarium Matki Bożej Królowej Miłości i Pokoju, Pani Kujaw. Wielu moich współbraci zostało pochowanych na tamtym cmentarzu parafialnym.

A. S.: **Ile lat ksiądz spędził w Markowicach?**

Ks. A. M.: Cztery lata jako junior, a potem jeszcze siedem lat jako wychowawca juniorów i misjonarz ludowy. Razem 11 lat przeżyłem na Kujawach. Po maturze wstąpiłem do nowicjatu Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej*.

Nowicjat odbyłem w miejscowości Obra pod Wolsztynem. Mieści się tam barokowy klasztor pocysterski użytkowany obecnie przez Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. Nowicjat trwał jeden rok, 1969–1970. Następnie zacząłem studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Obrze. Początek to dwa lata filozofii, a po nich zostałem wysłany na teologię na Papieski Uniwersytet Gregoriański w Rzymie, w latach 1972–1975. Po powrocie do Polski zostałem katechetą w Iławie. Tam w 1976 r. przyjąłem święcenia diakonatu. Rok później, 19 czerwca 1977 r. z rąk bp. Mariana Przykuckiego otrzymałem w Obrze święcenia prezbiteratu. Prowincjał po święceniach wysłał mnie na rok do ks. Franciszka Blachnickiego, dziś już Czcigodnego Sługi Bożego. W ten sposób spotkałem się z Ruchem Światło-Życie OAZA. Po roku zostałem skierowany do posługi na Świętym Krzyżu w Górach Świętokrzyskich, w naszym klasztorze. W latach 1978–1980 równocześnie uczestniczyłem w seminarium filozoficznym ks. prof. Józefa Tischnera w Krakowie. Do stolicy Małopolski dojeżdżałem przeważnie pociągiem z Kielc, czasem autostopem. W tym czasie zacząłem pisać. (Jak zapewne zauważyli czytelnicy

*Zgromadzenie zostało założone przez ks. Eugeniusza de Mazenoda, późniejszego biskupa Marsylii, 25 stycznia 1816 r. w Aix (Prowansja). Pragnął on połączenia gorliwości duszpasterskiej z ideałem życia zakonnego. Na początku oblaci zajęli się głoszeniem misji parafialnych i rekolekcji, prowadzili sanktuaria maryjne, z czasem rozpoczęła się wielka epopeja misyjna *ad gentes*, która trwa do dnia dzisiejszego. Od zawsze misjonarze Niepokalanej kierowali swoje kroki ku najuboższemu w sensie materialnym i duchowym, będąc blisko ludzi, którym głoszą Ewangelię (przyp. za: <https://oblaci.pl/o-nas/zgromadzenie/>).

„Bractwa”, w niedzielę 7 lipca przed kościołem w Urzędowie można było nabyć najnowszą książkę misjonarza pod tytułem *Znamie*).

W roku 1980 zostałem przeniesiony na cztery lata do Kodnia nad Bugiem, do Sanktuarium Matki Bożej Królowej Podlasia, Matki Jedności. Akurat wtedy odbywała się peregrynacja obrazu Pani Kodeńskiej. Po czterech latach wróciłem do Markowic na kolejne siedem lat. Posługiwałem wtedy jako wychowawca juniorów i re-kolekcjonista. Z Kujaw w 1991 r. zostałem przeniesiony do klasztoru w Gorzowie Wielkopolskim na kolejne trzy lata do parafii pw. św. Józefa. Był to mój ostatni obłacki klasztor w Polsce.

A. S.: Jak wyglądała dalsza droga kapłańska księdza?

Ks. A. M.: Prowincjał powiedział do mnie: „Jedź na Ukrainę, tam dużo ludzi potrzebuje kapłanów. My jesteśmy w kościele św. Mikołaja w Kijowie, pomagaj współbraciom”. W ten sposób znalazłem się poza Polską. Było to w 1994 r. Kilka lat spędziłem w ukraińskiej stolicy. Pewnego dnia otrzymuję telefon od prowincjała Jana Bieleckiego OMI: „Andrzej, Ojciec Święty prosi nasze Zgromadzenie, Oblatów Maryi Niepokalanej, o otwarcie misji w Turkmenistanie. Znasz język rosyjski, wiesz, jak wygląda życie w byłej republice radzieckiej, posyłam cię tam...” 29 września 1997 r. zostałem przez papieża Jana Pawła II mianowany przełożonym kościelnym, czyli superiorem *Missio sui iuris* w Turkmenistanie. Od 1997 r. do chwili obecnej tam ewangelizuję.

A. S.: Jakim państwem jest Turkmenistan?

Ks. A. M.: Obecnie ma status państwa neutralnego. 82% powierzchni kraju to piasek pustyni Karakum. Bardzo gorąco mamy przez większą część roku. Krajobraz nieco podobny do tego w Izraelu. Spalona słońcem ziemia.

A. S.: Czy ksiądz sam wyjechał na misję?

Ks. A. M.: Nie, wysłano nas dwóch. Polecał ze mną o. Radosław Zmitrowicz OMI. Byliśmy razem do końca 2000 r. Radek wrócił na Ukrainę, gdzie w 2013 r. został biskupem pomocniczym w Kamieńcu Podolskim. Pokróćce opowiem, jak było z moim wyjazdem do Turkmenistanu. Otóż w mieście portowym Turkmenbaszy nad Morzem Kaspijskim mieszkała rodzina katolicka z niemieckich korzeni. Dotarła do nich wiadomość, że w Uzbekistanie są także katolicy i mają już kapłana – był nim franciszkanin ojciec Krzysztof Kukułka. Więc nasi katolicy napisali list do Ojca Świętego: „Skoro w Uzbekistanie jest już ksiądz katolicki, to czy podobny misjonarz mógłby przyjechać także do Turkmenistanu?”. Ojciec Święty Jan Paweł II ten list przekazał abp. Marianowi Olesiowi Nuncjuszowi Apostolskiemu w Almaty, w Kazachstanie. Arcybiskup osobiście przyjechał do katolików nad Morze Kaspijskie, spotkał się z nimi, porozmawiał i obiecał przysłać im kapłana z Kazachstanu na jeden miesiąc. Faktycznie, wnet przyjechał ojciec marianin, Henryk. On sporządził raport o grupie wiernych nad Morzem Kaspijskim. Arcybiskup Oleś pojechał z tym do papieża. Mała garsteczka wiernych otrzymała więc błogosławieństwo Świętego Jana Pawła II na otwarcie misji katolickiej.

My, po przybyciu na miejsce, przekonaliśmy się, że są to jedyni katolicy w tym kraju. Ale i oni, jak się wnet

okazało, opuścili Turkmenistan i powrócili do ziemi ojczystej. Zostaliśmy więc tam, dwaj księża bez katolików. Pytanie – zabierać walizki i wracać do Polski? To byłby „niehonor!”. Podjęliśmy decyzję, że zostajemy. Zaczęliśmy spotykać się z ludźmi, rozmawiać, czytaliśmy fragmenty Pisma Świętego i spontanicznie modliliśmy się z napotkanymi osobami. Powoli uformowała się wspólnota katechumenalna (osoby pragnące przyjąć chrzest). Po kilku latach pracy misyjnej (1997–2000) w Wigilię Paschalną roku jubileuszowego 2000 ochrzcziliśmy kilkoro z nich. Do tego czasu Eucharystię w tygodniu sprawowaliśmy sami, tylko we dwóch. Można powiedzieć, że Pan Bóg na otarcie łez „przysłał” nam jeszcze jedną rodzinę ze Stanów Zjednoczonych. Pracowali oni w międzynarodowej szkole. Poza tym we wspólnocie mieliśmy jeszcze jedną katolicką rodzinę z Iraku. Oni przychodzili co niedzielę. Zapraszali nas na obiad, nie mieliśmy jeszcze wtedy kucharki...

A. S.: Tak niewielka wspólnota katolików, ale czy ona się rozwija, czy wzrasta ilościowo?

Ks. A. M.: Rośniemy bardzo powoli. Muzułmański kraj. Można powiedzieć, że zaczęliśmy od zera, więc każdy nowy członek Kościoła to znaczny przyrost. Niewątpliwie pandemia koronawirusa utrudniła ten rozwój. Meczety i cerkwie prawosławne wtedy były zamknięte. My mamy kaplicę w nuncjaturze apostolskiej, dzięki temu wierni cały czas przychodzili. „Niteczka” cały czas się przędła i dzięki Bogu się nie zerwała. Po tych doświadczeniach ponownie się odradzamy, bo wspólnota w czasie koronawirusa się zmniejszyła.

A. S.: Jakie są relacje z państwem Turkmenistan?

Ks. A. M.: My jesteśmy tam przedstawicielami papieża. Na miejscu nie mamy jednak Nuncjusza Apostolskiego. My go zastępujemy. Jako reprezentanci Stolicy Apostolskiej bierzemy udział w przyjęciach dyplomatycznych. To trudny, wbrew pozorom, obowiązek.

A. S.: Jak żyje się przeciętnej rodzinie Turkmenów?

Ks. A. M.: Turkmeni to ludzie prości, pokorni, serdeczni i bardzo gościnni. Czasem zapraszają nas do siebie. W Turkmenistanie przebywamy od 27 lat i w tym czasie nie mieliśmy żadnego konfliktu z jego mieszkańcami. Wrastamy w to społeczeństwo. Chociaż warunki są surowe, 80% powierzchni kraju zajmuje pustynia piaszczysta Karakum. Część mieszkańców zajmuje się pasterstwem. Posiadają owce, osły i wielbłądy. Inni, tam gdzie jest woda, uprawiają bawełnę, a także pszenicę. Kobiety tradycyjnie tkają chodniki i dywany. Wokół miast można spotkać ludzi zajmujących się warzywnictwem. Popularnymi roślinami uprawnymi są arbuzy, dynie i melony. Część ludzi pracuje przy wydobyciu ropy naftowej i gazu. W Turkmenistanie są bardzo duże złoża gazu.

A. S.: Jak wygląda kuchnia turkmeńska?

Ks. A. M.: Kuchnia opiera się głównie na baraninie. Podstawowym daniem jest płow. Płow lub inaczej pilaw to danie, którego podstawą jest ryż, mięso i warzywa, takie jak marchew, cebula oraz czosnek. Inna potrawa to manty, pierogi w kształcie sakiewki wypełnione farszem z wołowiny lub baraniny.

A. S.: Jak w Turkmenistanie wygląda życie rodzinne?

Ks. A. M.: Do tej pory rodziny były wielodzietne, ale również to się zmienia. W domu Turkmenów nie ma stołu, krzeseł czy łóżek. Posiłki spożywają na podłodze. Śpią na kolorowo obszytych matach z bawełny. Jak już mówiłem, są bardzo gościnni. Gościom proponują zieloną i gorącą herbatę, gdyż taka jest najlepsza na upał. Należą tylko pół filiżanki, nie dlatego, że wody żałują – czuwają, aby cały czas jej dolewać. To znak, że troszczą się o gości, by pił czaj świeży i gorący.

A. S.: Jakie relacje macie z muzułmanami?

Ks. A. M.: Jesteśmy ich sąsiadami. Jest to dobre sąsiedztwo. Kiedyś odwiedziłem rodzinę duchownego muzułmańskiego. Była pora obiadu. Ten od razu podał mi łyżkę i zaprosił do wspólnego posiłku z jednej miski.

Przed ramadanem z Watykanu przychodzi list pozdrawiający wyznawców islamu. Roznosimy trochę tych listów do islamskich duchownych. Kiedyś zanieśliśmy z ojcem Jerzym to posłanie duchownemu z małej wioski. Serdecznie nam podziękował i powiedział: „Kim ja jestem, żeby dostać list od papieża? Bardzo sobie to cenię”. Kościół dba o dobre relacje z muzułmanami. W Turkmenistanie podczas święta narodowego przy prezydencie kraju zawsze obecni są duchowni religii Allaha i to oni odmawiają stosowne modlitwy.

A. S.: W Europie obserwujemy zeświecczenie, wydaje się, że religia jest w odwrocie, a jak jest w tej części Azji?

Ks. A. M.: W Turkmenistanie 33 lata temu było bardzo mało meczetów. Nie zapominajmy, że ateizowanie w komunizmie dotyczyło wszystkich, także muzułmanów. Nawet oni musieli się kryć z obrzezaniem. Ale od lat dziewięćdziesiątych pobudowano u nas około pół tysiąca meczetów. Oczywiście większość jest mała i skromna, w wioskach i w byłych kolchozach. Jest kilka miast, gdzie wystawiono bardzo okazałe meczety. Naród ten, dotychczas prowadzący koczowniczy tryb życia, nie miał zwyczaju zbierania się w meczetach na modlitwę. Dziś zdecydowanie rośnie liczba tych, którzy idą do świątyń. Przede wszystkim dotyczy to starszych, ale nie brakuje także ludzi młodych. W czasie ramadanu coraz więcej osób przyjmuje praktykę postu.

A. S.: Widzę, że ksiądz jest kapłanem spełnionym.

Ks. A. M.: Bóg raczy wiedzieć. Staram się, jak mogę. Cóż my wiemy o człowieku? Całe szczęście, że Pan Bóg będzie sądził każdego z nas. Dziękuję, że dane jest mi nieść Ewangelię, iść misyjną drogą po azjatyckiej ziemi. Jesteśmy w kraju, gdzie muzułmanie są większością i wobec nich Oblaci Maryi Niepokalanej dają świadectwo o Chrystusie. Dziękuję Panu Bogu, że i mnie wybrał. Powtórzę za Herbertem, który zapytał, patrząc na swoją twarz w lustrze: „Dlaczego ja, a nie ktoś inny?”. Pan Bóg nas wybrał, chociaż w Polsce jest ponad 30 tys. kapłanów mądrzejszych, świętszych, a to nas Oblatów Niepokalanej posłał do ludu nad brzegiem pustyni. Wezwanie zostało skierowane personalnie. Aktualnie jest nas tutaj dwóch: o. Paweł Kubiak OMI i ja.

A. S.: Czy kiedykolwiek rozmawiał ojciec z muzułmanami na temat Jezusa Chrystusa?

Ks. A. M.: Muzułmanie nigdy nie mówią Jezus lub Pan Jezus. Zawsze mówią: „Jezus prorok”. W ten sposób

z góry określają, kim jest dla nich Jezus. Dla nas Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, Zbawicielem świata. Dla nas Jezus jest prawdziwym Bogiem i Człowiekiem, a dla nich tylko jednym z proroków, czyli tylko człowiekiem. Maryja według nich jest matką proroka. Co w takim razie mamy wspólnego? Oni też wierzą, że Jezus wróci na końcu świata, na Sąd Ostateczny. Zakończenie historii świata wiąże się więc i dla nich z chwalebnym pojawieniem się Jezusa. **TA WIARA JEST OBECNA NAWET POŚRÓD PROSTYCH MUZUŁMANÓW.** Zobrazuję to pewnym przykładem: Jedziemy samochodem blisko granicy turkmeńsko-uzbeckiej, w okolicy Türkmenabat. Pada deszcz. Zabraliśmy po drodze niepełnosprawnego. Po pewnym czasie on, muzułmanin, nam zadaje pytanie: „Kiedy przyjdzie Jezus?”. Oni mają wielką cześć dla Jezusa i Jego Matki. Maryja jest „pomostem” między katolikami a muzułmanami. Na terenie obecnej Turcji, powyżej ruin Efezu, znajduje się dom Maryi, która wedle tradycji tam spędziła ostatnie lata życia i stamtąd została wzięta z duszą i ciałem do nieba. Po prawej stronie w domku Maryi modlą się chrześcijanie, a po lewej równocześnie modlą się muzułmanie. Jedni oddają Jej cześć jako Matce Zbawiciela, a drudzy jako matce proroka. Samo to już jest piękne, czyż nie?

A. S.: A co na to inni chrześcijanie?

Ks. A. M.: Dla wszystkich chrześcijan Maryja jest szansą w dialogu z islamem. Pewnie słyszeliście: przed 10 laty pastor ze Szwecji Ulf Ekman i jego żona, protestanci, którzy założyli wspólnotę „Słowo Życia”, przeszli na łono Kościoła katolickiego. Jest nawet książka, ich świadectwo, jak Duch Święty ich ku tej decyzji prowadził. Dokonało się to pod wpływem rodzących się w nich pytań o rolę Maryi w historii zbawienia. Pytali się, dlaczego jest Ona „kamieniem niezgody” pomiędzy protestantami a katolikami? Czy są ku temu podstawy? Ekmanowie przebadali Biblię i nauczanie Kościoła KATOLICKIEGO. Doszli do wniosku, że mariologia Kościoła katolickiego ma podstawy biblijne i nie ma w niej sprzeczności teologicznych.

A. S.: Na koniec rozmowy, może ksiądz pragnie coś przekazać naszym czytelnikom?

Ks. A. M.: Tak, módlmy się żarliwiej do DUCHA ŚWIĘTEGO. Nie tylko od wielkiego dzwonu. Codziennie się módlmy do Ducha Świętego. Wierzę bowiem, że prosta kobiecina w islamie, która przerywa obowiązki, opuszcza gości i idzie do swej izdebki na modlitwę, czyni to w Duchu Świętym. Ufam, że On jest obecny i w jej modlitwie. Tchnie także w jakiś – dla nas niepojęty sposób – poza granicami chrześcijaństwa. Zaiste – „Duch tchnie, kędy chce”. Duch miłości i Duch pokoju wzbudza modlitwę i prowadzi do świętości. Królestwo Boże, które jest pośród nas, uobecnia się także poza granicami katolickiego Kościoła. Także w jakiejś mierze w innych religiach. Ale pełnia objawienia Bożej miłości jest w Jezusie Chrystusie i w Jego Kościele. **RADUJMY SIĘ, ŻE JESTEŚMY CHRZEŚCIJANAMI, KATOLIKAMI.**

A. S.: Serdecznie dziękuję za rozmowę i życzę obfitych łask Bożych w dalszej apostolskiej pracy. Szczęść Boże!

Ks. A. M.: Daj Boże. Dziękuję.

Andrzej Słowik

POAK Roku 2024

W sobotę 11 stycznia 2025 r. w „Domu Nadziei” w Lublinie odbył się Koncert Świąteczno-Noworoczny zespołu „Guadalupe” połączony z „opłatkiem” dla członków i sympatyków Akcji Katolickiej Archidiecezji Lubelskiej.

Zarząd Instytutu Akcji Katolickiej Archidiecezji Lubelskiej w uznaniu szczególnego wkładu w dzieło rozwoju Akcji Katolickiej na terenie archidiecezji lubelskiej przyznał tytuł **POAK Roku 2024** dla Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej przy Parafii pw. św. Mikołaja w Urzędowie.



Joanna Fortuna

Święto Matki Boskiej Zielnej dawniej

Sierpień w dawnym Urzędowie pachniał skoszonym zbożem i był pełen aromatów ziół. Mieszkańcy celebrowali Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, inaczej Matki Boskiej Zielnej, gdyż było to święto ściśle związane z plonami ich pracy. Po mszy świętej przechowywano poświęcone bukiety z kwiatów i ziół zatknięte za obrazami na ścianach, a niekiedy wykorzystywano święconki do naparów dla zwierząt. Jak siedemdziesiąt lat temu spędzano 15 sierpnia? – opowiada Anna Depa i jej rówieśnicy.

„Na Wniebowzięcie pokończone żęcie”

To stare powiedzenie idealnie oddaje klimat tamtych lat, kiedy każdy spieszył się, by zakończyć żniwa na Matki Boskiej Zielnej i tradycyjnie poświęcić wtedy plony. W worzenie bukietu złożonego z darów ziemi zaangażowani byli często wszyscy domownicy. Ojcowie brali z pól niewielkie ilości kłosów zbóż – żyta, owsa, pszenicy i prosa – a mamy z dziećmi zbierały kwiaty i zioła w przydomowych ogródkach. Najwięcej bogactwa rosło

oczywiście na wspólnej miedzy, z której każdy zrywał, co tylko chciał, a jednocześnie zbiory te były dobrą okazją do sąsiedzkich i przyjacielskich pogawędek. Jako dzieci biegaliśmy swobodnie po miedzach i mieliśmy z tego dużo radości.

Dobro zamknięte w bukiecie

Podstawą bukietu do poświęcenia przeważnie był duży liść kapusty, na którym układaliśmy rośliny o właściwościach leczniczych, takie jak:

- macierzanka – na brak apetytu i stany zapalne,
- nagietek – na gorączkę,
- koper – na trawienie,
- astrzy – na zapalenie oskrzeli,
- lawenda – na migrenę i nieżyt nosa,
- dziurawiec – na bezsenność i bóle brzucha,
- mięta – na ból żołądka.

Nie mogło zabraknąć też wbijanego na długi patyczek jabłka, które zjadaliśmy ze smakiem zaraz po powrocie z kościoła.

Zielne zwyczaje

Podczas mszy świętej odprawianej na Matki Boskiej Zielnej dziękowaliśmy za obfite plony i modliliśmy się o urodzaj w przyszłym roku. A później w domu całą resztę wiązańki (poza wspomnianym jabłkiem) rodzice umieszczali w wizerunkach Matki Boskiej – między obrazem a szkłem lub za obrazem wiszącym pochyło na ścianie. Wyeksponowany w ten sposób bukiet miał chronić ludzi i zwierzęta przed chorobami. Czasem też zawieszaliśmy wiązańki lub ich część na rogach domów, by chroniły domowników przed burzami. Kiedy cieliły się krowy, nasi ojcowie przygotowywali dla nich w celu oczyszczenia specjalny napar z poświęconych ziół. Lekarstwo to przydawało się również wtedy, gdy zwierzę zachorowało

lub gdy kury nie chciały się nieść. I rzeczywiście wypicie mikstury pomagało.

Matki Boskiej Zielnej nie było jedynym kwietnym świętem lata. Gromadnie zbieraliśmy się w kościele także 6 sierpnia na Przemienienie Pańskie, by poświęcić gorczycę, koper i proso. Kiedy padał deszcz utrudniający rolnikom pracę, modliliśmy się o przemianę pogody. Kiedy ktoś był chory, modliliśmy się o jego zdrowie. Modlitwa o przemianę miała wielką siłę. Jedną z największych różnic pomiędzy tym, co jest teraz, a tym, co było kiedyś, jest to, że dawniej ludzie naprawdę wierzyli w sens tego, co robili. Kultywowanie tradycji, spędzanie wspólnie czasu oraz życie według kalendarza Kościoła i natury – to sprawy nierozdzielnie kojarzące się nam z dzieciństwem spędzonym w dawnym Urzędowie.

Jak zapisujemy skrót od wyrażenia „świętej pamięci”?

Temat jest dość delikatny, bo dotyczy niemal każdego z nas. Każdy ma lub będzie miał kogoś bliskiego pochowanego na cmentarzu, a nad imieniem i nazwiskiem zmarłego zostanie umieszczone wyrażenie „świętej pamięci”. I tu powstają wątpliwości. Czy skrót powinien być zapisany z jedną kropką, dwiema kropkami czy bez? Zapytałam o to eksperta, dr. Henryka Dudę, prof. KUL z Instytutu Językoznawstwa Katedry Języka Polskiego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

Który skrót jest prawidłowy: śp., ś.p. czy śp?

Ogólna reguła mówi, że jeżeli skrót zawiera ostatnią literę skracanego wyrazu, nie jest zamykany kropką, np. „doktor” – „dr”. A jeśli nie zawiera ostatniej litery, tylko został utworzony od początkowej litery bądź liter, zawsze stawiamy kropkę, np. „ojciec” – „o.”, „ulica” – „ul.”. Jednak, jak to mówią, ogólne pytania są zawsze proste w odpowiedziach, a pytania o szczegóły bywają kłopotliwe. Tak jest i tutaj.

To znaczy?

W przypadku „świętej pamięci” obowiązuje reguła, która mówi, że po skrócie nazwy dwu- lub wielowyrzowej, jeśli następne wyrazy zaczynają się od spółgłoski, stawia się tylko jedną kropkę. Czyli poprawny zapis to „śp.” (z jedną kropką). Podobnie skracamy „ciąg dalszy nastąpi” – „cdn.”; „jak wyżej” – „jw.” itp. Ale już w wyrażeniu „pełniący obowiązki” drugi wyraz zaczyna się od samogłoski, więc skrót będzie miał dwie kropki – „p.o.”.

Skąd taka rozbieżność pomiędzy regułami językowymi a tym, co zastajemy na cmentarzach? Najczęściej widoczny jest tam skrót „ś.p.”, czyli z dwiema kropkami...

Taka była norma językowa wcześniej i na cmentarzach przetrwał ten zwyczaj. Potwierdzają to dawne

słowniki ortograficzne z I połowy XX wieku, np. *Zasady pisowni polskiej ze słowniczkiem* ułożone przez Adama Passendorfera (wyd. 3, Kraków 1927), gdzie na stronie 158 widnieje „ś.p.”. Współcześnie prawidłowy zapis jest jednak inny, czyli „śp.”. Kiedy norma się zmieniła – nie umiem dokładnie odpowiedzieć.

Czyli zmiana zasad pisowni nie została przez wszystkich dostrzeżona?

Prawdopodobnie tak, ale wpływ na to mogły mieć też inne czynniki. Niegdyś skrót „śp.” na tablicach nagrobnych przedzielony był krzyżem. Tylko taka okoliczność pozwala nam obecnie na zapis „świętej pamięci” z dwiema kropkami, gdyż wyrazy „świętej” i „pamięci” zostają wtedy niejako „rozdzielone”. Bardzo możliwe, że pisownia ta została powielona także w wersjach bez krzyża, a w pamięci tych, którzy robią nagrobki, dodatkowo utrwaliło się, że po „ś” ma być, jak już wiemy niesłusznie, kropka.

Co zatem mogą zrobić osoby, których groby rodzinne mają wyryty skrót z niepotrzebną kropką? Podejrzewam, że nikt z tego powodu nie będzie się zgłaszał do kamieniarza...

Nie nazwałbym tego istotnym problemem. Bardziej historycznym, miejscowym i zwyczajowym nieporozumieniem. Przeoczeniem. Pamiętajmy, że język polski nieustannie się zmienia i „ś.p.” w dawnych czasach było normą językową, co potwierdzają słowniki. Warto po prostu wiedzieć, że obecnie prawidłowy zapis to „śp.” (poza wspomnianym wyjątkiem z krzyżem) i pisać go zgodnie ze współczesnymi regułami. Proszę to potraktować jako ciekawostkę i wzbogacenie własnej wiedzy, a nie powód do sporów czy przysłówiowego rozdzierania szat.

Rozmawiała Joanna Fortuna

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Marian Surdacki

Śp. Prof. Zyta Grabowska (1944–2024)

1 czerwca 2024 r. w 80. roku życia zmarła prof. dr hab. Stanisława Zyta Grabowska. Pogrzeb odbył się w Urzędowie, uczestniczyła w nim bardzo licznie społeczność Urzędowa, przedstawiciele środowiska medycznego z Białegostoku, rodzina, znajomi i przyjaciele. Mszę św. żałobną celebrowali ks. prob. Andrzej Woch i ks. komandor Janusz Bąk. Homilię wygłosił ksiądz proboszcz. Po mszy św. ciało Pani Profesor zostało złożone na urzędowskim cmentarzu. Wśród osób żegnających zmarłą byli prof. Jan Borys – kierownik Kliniki Chirurgii Szczękowo-Twarzowej Akademii Medycznej w Białymstoku, pochodząca z Bęczyna lekarz stomatologii Danuta Kudraszew oraz prof. Marian Surdacki, którego mowę pożegnalną drukujemy poniżej:

„Szanowni Państwo, Droga Rodzino śp. Pani Profesor Stanisławy Zyty Grabowskiej

Zabolała mnie głęboko wieść, że Pani Prof. Zyta Grabowska nie żyje. Wprawdzie wszyscy wiedzieliśmy o jej ciężkiej chorobie, i że to nastąpi, ale przecież gdzieś w sercu była nadzieja, że jeszcze śmierć poczeka, nie przyjdzie. Pan Bóg tak chciał, że jednak przyszła. Wypada nam tylko powiedzieć: »Bądź wola Twoja Panie«.

Wyrażam Rodzinie serdeczne współczucie po tak wielkiej stracie.

Mam wielki zaszczyt wyrazić parę myśli o śp. prof. Zycie Grabowskiej. Żegnając Zmarłą w imieniu członków i zarządu TZU. Jako urzędowianin z urodzenia, żegnając Ją w imieniu lokalnej społeczności, sąsiadów, znajomych i mieszkańców całego miasta, które było dla niej tak drogie. Jako przedstawiciel świata nauki żegnając śp. Panią Profesor w imieniu środowiska akademickiego. Przede wszystkim żegnając Ją z wielkim smutkiem, w imieniu swoim i mojej żony, jako przyjacieli.

Stanisława Zyta Grabowska urodziła się 11 sierpnia 1944 r. w Urzędowie, w którym uczęszczała do szkoły podstawowej. Liceum Ogólnokształcące ukończyła w Kraśniku Fabrycznym. Po maturze naukę kontynuowała w Pomaturalnym Studium Laborantów w Gdańsku. W zawodzie laboranta pracowała w Wojewódzkim Zakładzie Higieny w Słupsku, a następnie w Koszalinie. W latach 1966–1971 studiowała na Oddziale Stomatologii Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie.

Dyplom lekarza stomatologa z wyróżnieniem uzyskała w czerwcu 1971 r. Dostała wtedy nakaz pracy do całkiem obcego środowiska, w którym nikogo nie знаła. Po ukończeniu studiów podjęła pracę w klinice Chirurgii Szczękowej Instytutu Stomatologii Akademii Medycznej w Białymstoku. Pracując w tej klinice, przeszła wszystkie stopnie pracownika nauki. Stopień doktora nauk medycznych uzyskała w 1978 r., zaś w 1995 r. uzyskała

stopień doktora habilitowanego nauk medycznych. Najwyższy stopień naukowy – tytuł profesora nauk medycznych – uzyskała w 2005 r. W latach 1992–1996 pełniła obowiązki kierownika Kliniki Chirurgii Szczękowo-Twarzowej Akademii Medycznej w Białymstoku. Od roku 1996 do przejścia na emeryturę była zatrudniona na stanowisku kierownika tej katedry.

Za swoją działalność naukową i dydaktyczną profesor Grabowska była wielokrotnie nagradzana przez Rektora AMB. Została również uhonorowana Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką Honorową Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Stomatologicznego i Odznaką Honorową Za Zasługi dla Ochrony Zdrowia.

Moje relacje z prof. Zytą Grabowską mocno się zacieśniły od momentu wykładu wygłoszonego

11 listopada 2011 r. podczas Dni Kultury Zdrowotnej w Urzędowie, pt. *Działalność Kliniki Chirurgicznej Szczękowo-Twarzowej i Plastycznej UM w Białymstoku*. Wystąpienie to, w połączeniu z prezentacją multimedialną ukazującą tajniki arcytrudnej pracy chirurgów szczękowych, wywarło na słuchaczach, również na mnie, niezatarte wrażenie. Było to najbardziej fascynujące wystąpienie, jakie miałem okazję zobaczyć w czasie konferencji organizowanych przez Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej.

Prof. Zytę Grabowską bliżej poznałem w końcowej fazie jej kariery uniwersyteckiej i kierowania prestiżową Kliniką Chirurgii Szczękowej. Kochając swój zawód i traktując go jako misję, narzekała, że praca kobiety przy zabiegach chirurgicznych jest bardzo ciężka i wyniszczająca zdrowie, zwłaszcza kręgosłup. Po przejściu na emeryturę dzieliła swoje życie i czas między Białymstokiem i kliniką uniwersytecką, w której nadal podejmowała wiele



obowiązków i cieszyła się szacunkiem, a Urzędowem, w którym miała swój rodzinny dom. Widziałem, że nie miała już wtedy najlepszego zdrowia.

W tym właśnie okresie prowadziliśmy długie rozmowy, w większości przez telefon, ale też wielokrotnie gościliśmy z żoną w Jej domu na Wodnej, który wybudowała dla siebie i dla rodziny. Zawsze serdecznie ugośczeni, byliśmy świadkami jej wielkiej troski o Mamę, która wymagała stałej opieki. Przybywając do Urzędowa na urlop, czy na dłużej w czasie emerytury, większość czasu spędzała na pracy w polu, pomagając bratu Kazimierzowi (często przy malinach). Etos pracy i wytrwałość, które ukształtowały jej drogę do kariery naukowej, wyniosła z dzieciństwa i domu rodzinnego, w którym wszyscy musieli pracować, by utrzymać gospodarstwo.



Prof. Zyta Grabowska nie założyła własnej rodziny, ale ją miała w dużo szerszym znaczeniu. Obserwując z boku, miałem wrażenie, że żyła i pracowała dla rodzeństwa, braci, siostry, siostrzeńców i bratanków. Nieustannie o nich myślała, wspierała ich finansowo, pomagała w edukacji, udzielała swego mieszkania w Białymstoku w czasie nauki, a co najważniejsze, pomagała w leczeniu chorób, gdy zdarzały się w rodzinie. Jej altruistyczną postawę można było dostrzec nie tylko w stosunku do najbliższych. Znam wiele osób z Urzędowa i okolic, które brała pod swoje opiekuńcze »skrzydła«, w różny sposób ułatwiając im ukończenie studiów. Doradzała często przy wyborze studiów i ostrzegała przed skalą trudności w wykonywaniu zawodu np. stomatologa czy chirurga.

Prof. Zyta Grabowska od początku należała do Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej, wielokrotnie głosiła referaty podczas Dni Urzędowa. Mówiła: „Gdy przejdę na

emeryturę to ci pomogę”, zdrowie jednak nie pozwalało jej na szerszą aktywność, ale duchowo i intelektualnie zawsze na nią mogłem liczyć. Kiedy mogła, wspierała wszystkie inicjatywy Towarzystwa, brała udział w Białych Niedzielach, współfinansowała budowę pomnika na 600-lecie Urzędowa w 2005 r., czy „Anioła Wolności” w 2018 r. Nie zapomnę nigdy, jak w czasie uroczystości odsłonięcia tego drugiego pomnika obdarowała mnie niespodzianie grubym naręczem czerwonych róż za podjęcie inicjatywy jego budowy. Tych róż nie zapomnę nigdy; do dziś noszę je w sercu – będą mi one Zytę przypominać.

Była Człowiekiem wiernym Kościołowi, praktykującym i przystępującym przez całe życie do Sakramentów Świętych, zarazem w swej wierze i religijności bardzo dyskretną. Była patriotką i »prawdziwą« Polką.

W moim odczuciu, z perspektywy śmierci fizycznej, największym szczęściem i zaszczytem, a zarazem przeżyciem traumatycznym było przeprowadzenie przez nią 31 października 1984 r. w Klinice w Białymstoku sekcji zwłok błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki. Oto jak opisała to wydarzenie:

[...] W planie operacji byłem rozpisana do pierwszego zabiegu. Kiedy kończyłam mycie się, na blok operacyjny przyszedł kierownik kliniki. Z jego ust usłyszałam polecenie. »Koleżanko, zabieg wykona ktoś inny, a pani pójdzie na sekcję«. Zapytałam: »Na sekcję? Kogo?«. Pytania pozostały bez odpowiedzi. Rozkazujący ton odpowiedzi był dla mnie co najmniej zaskakujący, wręcz tajemniczy. [...] Intuicyjnie czułam, kogo ta sekcja ma dotyczyć. [...] Na pierwszym stole sekcyjnym od mojego wejścia leżały zwłoki koloru czarnego – pomyślałam – czyżby spalone? [...] Sekcja rozpoczęła się obmyciem ciała kapelana »Solidarności«. Po wykonaniu toalety, skóra zwłok ks. Jerzego wyglądała jak ciało każdego zmarłego, było może lekko brązowawe, a wcześniejszy ciemny kolor skóry była to głównie warstwa mułu rzecznoego. [...]

Wracając do domu, wstąpiłam do najbliższego po drodze kościoła, pw. św. Wojciecha [...]. Umieszczona przed ołtarzem fotografia ks. Popiełuszki rozwiała moje wątpliwości co do OSOBY. Przykłękałam dobrą chwilę i ku memu zdziwieniu odczułam dziwny spokój, coś w rodzaju »Uspokój się, uczestniczyłaś w sekcji przyszłego świętego«.

6 grudnia 2021 r. dzięki inicjatywie i staraniom prof. Zyty Grabowskiej w kościele parafialnym w Urzędowie umieszczono relikwie ks. Jerzego Popiełuszki. Będą one na zawsze przypominały błogosławionego męczennika i Sługę Bożego, ale również naszą Zmarłą Profesor Zytę.

W osobie Pani Profesor odszedł kolejny kwiat – perła ziemi urzędowskiej, Postać wybitna, zarazem skromna, nigdy się nie eksponująca, silna duchowo, a jednocześnie delikatna i subtelna w swej fizycznej konstrukcji. Tacy ludzie rzadko się pojawiają, przeciętnie raz na dekadę, albo i rzadziej. Pan Bóg obdarzył ją talentem, a Ona dodała do tego wytrwałą, heroiczną pracę, co przyniosło obfity owoc. Tak mało jest ludzi uczonych, gruntownie wykształconych i mądrych jak Ona. Żal, że odeszła, a jednocześnie szczęście, że była, że rozślawiała swój Urzędów i dała tyle dobra i mądrości innym.

Droga Zyto. Dziękuję za to, że mogłem Cię znać, i w jakimś stopniu uczestniczyć w Twoim życiu.

Posłużę się słowami ks. Aleksandra Bacy: *Zmartą niech przytuli urzędowska ziemia i niech usłyszy w niej cichy śpiew chwały, należny tym, którzy tak wiernie służyli Polsce. A nade wszystko niech przytuli Cię do siebie najlepszy Bóg*”.

Prof. dr hab. n. med. Stanisława Zyta Grabowska – biografia

- Kierownik Kliniki Chirurgii Szczękowo-Twarzowej i Plastycznej UMB 1996–2011
- Prodziekan Wydziału Lekarskiego Oddziału Stomatologii AMB 1999–2002
- Członek Senatu AMB 1996–2002
- Konsultant Regionalny w zakresie Chirurgii Stomatologicznej i Szczękowo-Twarzowej 1995–1998
- Konsultant woj. białostockiego w zakresie Chirurgii Szczękowo-Twarzowej 1998–2013
- Członek Komitetu Redakcyjnego „Journal of Stomatology” 2005–2011.

Urodziła się 11 sierpnia 1944 r. w Urzędowie, woj. lubelskie. W rodzinnej miejscowości ukończyła szkołę podstawową, a Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Reja w Kraśniku; świadectwo dojrzałości uzyskała w 1963 r. W latach 1963–1965 uczyła się w Szkole Laborantów Weterynaryjnych w Gdańsku. Jako laborantka odbyła roczny staż w Wojewódzkim Zakładzie Higieny Weterynaryjnej w Słupsku i w Koszalinie.

W latach 1966–1971 studiowała w Oddziale Stomatologii Wydziału Lekarskiego Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie (PAM). Po IV roku studiów (1970) odbyła 6-tygodniową praktykę studencką w Oddziale Chirurgii Szczękowej w Brnie (Czechosłowacja). Dyplom lekarza dentysty uzyskała w czerwcu 1971 r.



Bezpośrednio po zakończeniu studiów została zatrudniona w Klinice Chirurgii Szczękowej Instytutu Stomatologii AMB na etacie asystenta (1971–1973), a następnie starszego asystenta (1973–1979) – kierownik doc. dr hab. Bronisława Ross.

Specjalizację I st. w zakresie chirurgii stomatologicznej uzyskała w 1975 r., a II st. w chirurgii szczękowej w 1979 r. – kier. specj. dr med. Juliusz Preferansow.

W 1978 r. na Wydziale Lekarskim AMB za pracę pt. „Wpływ somatotropiny na gojenie doświadczalnych zł-

mań zuchwy u szczurów” uzyskała stopień naukowy doktora nauk medycznych – promotor doc. dr hab. B. Ross.

W 1995 r. w PAM w Szczecinie na podstawie dorobku naukowego i rozprawy habilitacyjnej pt. „Zachowanie się stężeń niektórych hormonów i substancji mineralnych w surowicy krwi i moczu u mężczyzn w przebiegu gojenia się złamań kości części twarzowej czaszki” uzyskała stopień naukowy doktora habilitowanego w zakresie stomatologii.

Od roku 1979, po uzyskaniu II st. specjalizacji i stopnia doktora nauk medycznych, w klinice pracowała na stanowisku adiunkta i w latach 1992–1996 p.o. kierownika.

W roku 1996 została powołana na stanowisko kierownika Kliniki Chirurgii Szczękowo-Twarzowej Instytutu Stomatologii AMB. W 2005 r. uzyskała tytuł naukowy profesora, a od roku 2006 do końca swojej pracy zawodowej była zatrudniona na stanowisku profesora nadzwyczajnego.



W działalności naukowej na podstawie badań klinicznych i doświadczalnych opracowała odpowiedź niektórych hormonów i cytokin przebiegu gojenia złamań kości szczęk. Określiła przydatność oznaczeń markerów metabolizmu kostnego w ocenie tego procesu. Oceniała wartość kliniczną: wybranych markerów nowotworowych, parametrów układu odpornościowego oraz wydzielania i składu śliny u pacjentów z rakiem płaskonabłonkowym jamy ustnej. Tematy te realizowała w badaniach własnych Uczelni oraz we współpracy z różnymi jednostkami UMB.

Wyniki badań opublikowała w specjalistycznych czasopismach stomatologicznych polskich i zagranicznych, a także prezentowała w formie referatów i plakatów na konferencjach, zjazdach i kongresach naukowych w Polsce i zagranicą.

Z wymienionych zagadnień opublikowała m.in.:

1. Grabowska S. Z.: *Współczesna koncepcja gojenia złamań kości*, Czas Stomat. 1994, 47, 9, s. 625–631.
2. Dryl D., Grabowska S. Z., Antonowicz B. i wsp.: *Czynnik wzrostowy insulinopodobny 1 (IGF1) i białka wiążące w przebiegu gojenia złamań*, Nowa Klinika 2000, 7, 7, s. 741–745.
3. Borys J., Grabowska S. Z., Antonowicz B. i wsp.: *Collagen type I and III metabolism in assesment of mandible fractures healing*, Roczn. Ak. Med., Białystok 2004, 49, s. 237–245.

4. Balicki R., Grabowska S. Z., Sulkowski i wsp.: *May epidermal growth factor receptor (EGFR) be a biomarker of the oncogenic influence of environmental carcinogens on oral cavity health status?*, Polish J. Environmental Studies, 2008, 17, 60, s. 493–501.

5. Dziemiańczyk-Pakiela D., Grabowska S. Z., Balicki R.: *PGE2 is a potential indicator of carcinogenic effects of environmental factors within the oral mucosa*, Pol. J. Environ. Stud. 2009, 18 (1A), s. 428–435.

6. Garley M., Jabłońska E., Grabowska S. Z., Piotrowski L.: *IL-17 family cytokines in neutrophils of patients with oral epithelial squamous cell carcinoma*, Neoplasma 2009, 56, 2, s. 96–100.



Jest współautorem rozdziałów:

1. *Zapalenia tkanek miękkich i kości części twarzowej czaszki*, [w:] *Chirurgia Szczerkowo-Twarzowa*, red. L. Krysta, PZWL, Warszawa 1999, s. 75–127, podręcznik dla studentów.

2. *Histiocytoza z komórek Langerhansa*, [w:] *Chirurgia Szczerkowo-Twarzowa*, red. L. Krysta, PZWL, Warszawa 2007, wyd. V (zmienione i uzupełnione), s. 183–197.

Jest autorem i współautorem 114 prac opublikowanych w czasopiśmie krajowych i zagranicznych. Ogólna punktacja prac opublikowanych: IF 45,902; MNiSW 996.

Była promotorem 7 przewodów na stopień doktora nauk medycznych. Wyszkoliła 5 specjalistów w zakresie chirurgii stomatologicznej oraz szczerkowo-twarzowej. Recenzowała 30 rozpraw doktorskich, 6 rozpraw habilitacyjnych, 5 opinii do tytułu naukowego profesora i 1 do tytułu *doctor honoris causa*.

Opracowała recenzje dwóch podręczników: *Rendgeno-diagnostyka głowy i szyi* oraz *Nowotwory zębopochodne i zmiany nowotworopodobne kości szczękowych*.

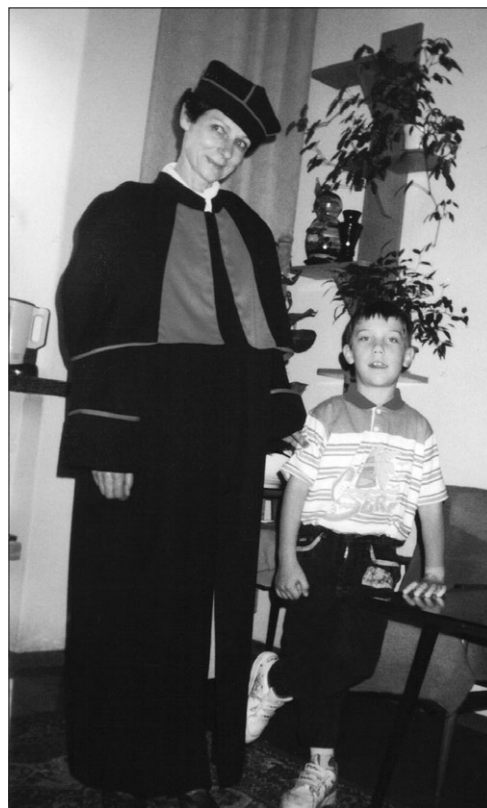
Współorganizowała sympozjum naukowe PTS, Białystok–Białowieża (1995), oraz była organizatorem IV Międzynarodowego Kongresu Polskiego Towarzystwa Chirurgii Jamy Ustnej i Chirurgii Szczerkowo-Twarzowej w Białymstoku w 2003 r. Brała udział w licznych kongresach towarzystw naukowych, przewodniczyła sesjom naukowym, wygłaszała referaty oraz wykłady wprowadzające.

Od początku pracy zawodowej prowadziła zajęcia dydaktyczne ze studentami Oddziału Stomatologii

Wydziału Lekarskiego oraz 4 kierunków licencjackich. W latach 1978–1980 była opiekunem Studenckiego Koła Naukowego przy klinice, a także opiekunem IV roku (1975–1992) i V roku (1981–1996) studentów Oddziału Stomatologicznego i jednocześnie przewodniczącą rad pedagogicznych. W latach 1973–1996 była opiekunem praktyk wakacyjnych II i III roku, a w latach 2002–2013 IV roku studentów Oddziału Lekarsko-Dentystycznego. W Uczelni pełniła również funkcję członka Komisji Senackiej ds. Dydaktyki (1995–1996) oraz członka Senackiej Komisji ds. Klinicznych (1997–1998).

Była członkiem towarzystw naukowych: PTS, PTChJUChSzT – prezes 2001–2003; członek honorowy, Polskiego Towarzystwa Chirurgii Czaszkowo-Szczerkowo-Twarzowej, Chirurgii Stomatologicznej i Implantologii (2008–2014), a od 2003 r. była członkiem European Association for Cranio-Maxillo-Facial Surgery.

Nagrody i odznaczenia: wielokrotnie otrzymała nagrody naukowe zespołowe I, II i III stopnia Rektora UMB, Zarządu Głównego PTS, Nagrodę Zespołową Ministra Zdrowia w 2006 r. Za całokształt działalności zawodowej została odznaczona Srebrną i Złotą Odznaką *Bene Meritus* Zarządu Głównego PTS oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Krzyżem Zasługi RP i odznaką honorową „Za Zasługi dla Ochrony Zdrowia”.



Zainteresowania pozazawodowe: łyżwiarstwo figurowe, lekkoatletyka i siatkówka.

We wrześniu 2011 r. przeszła na emeryturę, została ponownie zatrudniona w UMB i USK na stanowisku profesora nadzwyczajnego jako p.o. kierownika. Funkcję tę pełniła do 30 września 2014 r.

Śp. Sylwester Buda (1931–2024)

Sylwester Buda urodził się 1 stycznia 1931 r. w Urzędowie na przedmieściu Bęczyn. Po ukończeniu szkoły podstawowej, w 1945 r. rozpoczął naukę w prywatnym Gimnazjum Ogólnokształcącym w Urzędowie. Następnie uczęszczał do Państwowej Szkoły Budownictwa w Lublinie. Po maturze, jako technik budowlany, 1 sierpnia 1951 r. podjął pracę w Lubelskim Przedsiębiorstwie Przemysłowym. Początkowo zajmował stanowisko technika budowlanego, później został kierownikiem budowy.



Po zawarciu związku małżeńskiego z Marią Jagiełło zatrudnił się w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Kraśniku Fabrycznym. Pracował jako kierownik ekipy remontowo-budowlanej. Z czasem został zastępcą dyrektora do spraw technicznych. W 1965 r. podjął trzyletnie wyższe studia ekonomiczne o specjalności ekonomia przedsiębiorstw gospodarki komunalnej mieszkaniowej, z prawem używania specjalności „ekonomista”. Na emeryturę przeszedł po przepracowaniu 32 lat.

Sylwester Buda jest autorem artykułów opublikowanych w „Bractwie”, „Głosie Ziemi Urzędowskiej” (*Kamienie mówią* oraz *Urzędowiaci na Monte Cassino*).

Jego pasją było pisanie wierszy. Tematyka utworów dotyczy głównie środowiska, w którym żył, bieżących spraw i zjawisk społecznych. Wiersze Sylwestra Budy

są refleksyjne, zawierają wspomnienia, czasem zabrzmi w nich nuta satyry lub gorzkiego humoru. Niektóre z nich wydrukowano w gazecie „Dziennik Wschodni”.

Sylwester Buda żywo interesował się sprawami swojej rodzinnej miejscowości. Był lokalnym patriotą, o czym świadczy jego wiersz *Tu zostanę*:

*Urzędów – dawniej miasto królewskie,
A teraz osada,
Malowniczo położona w dolinie,
Przez którą wśród łąk i lasów,
Rzeka zwana Urzędówką płynie,
Na wzgórzu jest kościół,
A za kościołem historyczne wały,
Które przez jeńców tatarskich
W 1507 roku wysypane zostały,
Latem w lesie jagód i grzybów,
Można zbierać,
I świeżego powietrza się natykać,
A u św. Otylii cudownej wody napić,
Tu wszystko jest za darmo,
Za nic nie trzeba płacić,
Chodząc po tej urzędowskiej
Ziemi historycznej,
Buraczanej i pszenicznej,
Patrząc na las i łąki kwiatami usłane,
Pomyślałem sobie, przecież
Jest tu tak pięknie,
Tu się urodziłem i wychowałem,
Stąd już nigdzie nie wyjadę,
Tu na zawsze zostanę.*

Sylwester Buda zmarł 23 listopada 2024 r. Spoczywa na urzędowskim cmentarzu.

Elżbieta Kuśmiderska

Śp. Zygmunt Krasiński (1926–2024)

Zygmunt Krasiński urodził się 5 stycznia 1926 r. w Urzędowie, na przedmieściu Zakościelne. Wywodził się ze starego rodu Krasińskich, z urzędowskiej odnogi, zapoczątkowanej przez Franciszka Krasińskiego, który prawdopodobnie do Urzędowa przybył z Niedrzwicy Kościelnej (relacja Edwarda Mazika).

Wielu członków rodu miało potrzebę pisania. Wśród nich jeden z najznakomitszych poetów polskich, autor *Nie-Boskiej komedii*, Janusz Krasiński, Wojciech Ambrożkiewicz z Bęczyna oraz jego krewny – Zygmunt Krasiński z Zakościelnego.



Urzędowski poeta był zdolnym, wrażliwym i ambitnym człowiekiem – samoukiem. Posiadał różne talenty: budowlany, muzyczny i literacki.

Oprócz pracy na roli trudnił się rzemiosłem, dzięki ukończonemu czteromiesięcznemu kursowi zawodowemu dla posiadaczy warsztatów i ludzi różnych zawodów.

Niestety, trudne warunki życiowe w młodości, wojna, przekreśliły jego szanse na rozwijanie zdolności. Wiedzę zdobywał praktycznie, świadcząc różnego rodzaju usługi rodzinie i sąsiadom: „Był złotą rączką i człowiekiem od zadań specjalnych” – tak wspominała Go córka Grażyna, wygłaszając mowę pożegnalną.

Zygmunt Krasiński przez całe życie uczestniczył w uroczystościach patriotycznych. Kochał Ojczyznę i tę dużą i tę małą, urzędowską. W młodości walczył w oddziałach Armii Krajowej.

Kiedy z powodu słabnących sił musiał pozostawać w domu, oglądał transmisję telewizyjną obchodów świąt

państwowych, a na dźwięk *Mazurka Dąbrowskiego* zawsze stawał na baczność.

Już wtedy wolny czas przeznaczał na pisanie wspomnień: wierszyków i rymowanek. Był baczny obserwatorem i urzędowskim kronikarzem. Oto tytuły Jego artykułów, zamieszczonych w „Głosie Ziemi Urzędowskiej”: *Opowieści rozmaite, Wspomnienia z lat młodości, Jeszcze o urzędowskich kowalach, Opowieści z dawnych lat, Migawki z przeszłości, O tym, co z kolegami zaprojektował Stadion Narodowy w Warszawie*.

Należy podkreślić, że Autor jak rzadko kto, czuwał nad poprawnością tekstów i terminowością druku. 2 grudnia 2018 r. działająca w Ośrodku Kultury Grupa Literacka „Preludium” zorganizowała wieczór poezji Zygmunta Krasińskiego z Urzędowa. Podczas spotkania były czytane wybrane utwory, wydane w zbiorze: *Wiersze Zygmunta Krasińskiego z Urzędowa*. Autorce artykułu najbliższy jest wiersz *Ziemia Urzędowska*, za który Poeta otrzymał wyróżnienie w gazecie „Żołnierz Polski”. Oto fragment:

*Ziemio! Ty Ziemia Urzędowska, Ziemio.
Ileż ty istnień ludzkich krwią zroszona,
A ty jak żołnierz, gdy w pełnym rynsztunku,
Tak i Ty Ziemia jesteś nieustrudzona.*

Córka Grażyna żegnając Ojca wspomniała, że odszedł jesienią w czasie ukochanej pory roku, czemu dał wyraz w pięknym wierszu:

*Złota, polska jesień idzie wiejską drogą
A wiatr ją tarmosi, po sukmanie smaga
Idzie opłotkami, zagląda do sieni
I pyta o plody z teraźniej jesieni.*

Po trudach ziemskiej wędrówki odszedł ludowy Poeta i Kronikarz Urzędowa. Pozostawił wiersze, wspomnienia, a przede wszystkim wdzięczną pamięć w sercach najbliższej rodziny, sąsiadów, przyjaciół i znajomych.

Zygmunt Krasiński zmarł 22 listopada 2024 r. w Urzędowie, a 4 stycznia 2025 r. pożegnała się z tym światem Jego ukochana żona Sylwina, z którą przeżył ponad 70 lat. Oboje spoczywają na urzędowskim cmentarzu.

Marianna Parczyńska

Z Popkowic w świat. Życie Stanisława Węclawskiego (1933–2024)

Stanisław Węclawski urodził się 18 czerwca 1933 r. w Popkowicach jako najstarsze dziecko Stanisława i Cecylii z Niedzielskich z Leszczyny. Pochodził z wielodzietnej rodziny i miał ośmioro rodzeństwa. Sakramenty święte – Chrzest, Pierwszą Komunię, Bierzmożowanie otrzymał w kościele pw. Trójcy Świętej w Popkowicach. Jako mały chłopiec wychowywał się w trudnych warunkach okresu II wojny światowej. Po ukończeniu szóstej klasy szkoły podstawowej w Ostrowie został zwolniony z uczęszczania do klasy siódmej ze względu na wysokie wyniki w nauce i przyjęty do gimnazjum w Kraśniku. Potem studiował na Uniwersytecie Warszawskim na Wydziale Prawa. Przez pewien okres czasu pracował w Sądzie Najwyższym w Warszawie.

Od najmłodszych lat wykazywał się dużymi zdolnościami oraz talentem literackim. Jego wiersze były publikowane w gazecie „Zielony Sztandar”.

W 1957 r. wyjechał do Austrii i Włoch, szukając lepszego bytu dla siebie, ale też dla swoich rodziców i młodszego rodzeństwa. Przebywając w Rzymie doznał zaszczytu prywatnej audiencji u papieża Jana XXIII.

W roku 1960 przybył do Stanów Zjednoczonych do Chicago, gdzie kiedyś przebywał jego dziadek Józef Węclawski. Już w 1965 r. otrzymał obywatelstwo amerykań-



skie i rozpoczął starania o przyjazd do Chicago swoich najbliższych, chociaż było to utrudnione ze względu na ówczesny stan polityczny. Zajęło mu to wiele lat, ale plan ten został zrealizowany, za co rodzeństwo jest mu bardzo wdzięczne. Dla wszystkich, zarówno dla rodziny, jak i dla innych rodaków z Polski, służył wszelką pomocą i wsparciem na obczyźnie.

Biegle posługiwał się obcymi językami: angielskim, francuskim, niemieckim, hiszpańskim, włoskim. W Chicago pracował m.in. w globalnym koncernie KRAFT, ale jego pasją były inwestycje na Nowojorskiej Giełdzie Akcji Korporacyjnych (New York Stock Exchange), którymi zajmował się do późnej starości.

Niestety losy życia nie pozwoliły mu na odwiedziny w kraju, ale bardzo często wspominał rodzinne strony, pytał o rodzinę bliską i dalszą, sąsiadów i znajomych. Doskonale pamiętał detale z kraju lat dziecięcych: drogi, pola, miejsca, a nawet drzewa przy traktach drogowych.

Stanisław Węclawski zmarł 14 listopada 2024 r. w Chicago. Uroczyste pożegnanie przez rodzinę tam mieszkającą odbyło się w kaplicy domu pogrzebowego Pietryka Funeral Home. Następnie po 67 latach pobytu na obczyźnie powrócił do rodzinnej miejscowości, aby spocząć wśród najbliższych. Nabożeństwo żałobne w popkowickim kościele i złożenie ciała zmarłego śp. Stanisława Węclawskiego do grobu na cmentarzu parafialnym w Popkowicach miały miejsce 12 grudnia 2024 r. Zgodnie z jego życzeniem spoczął w pobliżu grobowca rodziców, Stanisława i Cecylii Węclawskich, którzy zmarli w USA i w 2014 r. zostali sprowadzeni i pochowani na cmentarzu w Popkowicach.

Monika Węclawska

Wspomnienie Gustawa Wośko (1935–2024)

11 listopada 2024 r. zmarł jeden z tych urzędownian którzy zakładali Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej – dr n. med. Gustaw Juliusz Wośko. Mieszkał w Szczecinie. Przez lata przyjeżdżał do rodzinnej miejscowości na zjazdy TZU. Razem z innymi urzędowniakami, których w Szczecinie zamieszkiwało wielu, tworzyli sekcję Towarzystwa w tym mieście.

Doktor Wośko urodził się 20 stycznia 1935 r. w Urzędowie. Był synem Ireneusza i Feliksy z domu Kalinowskiej. Miał dwóch braci – Kazimierza i Ignacego. Kazimierz zmarł w dzieciństwie, natomiast Ignacy był lekarzem ortopedą i prezesem TZU od chwili jego powstania aż do śmierci w 1999 r. Ojciec Gustawa trudnił się rolnictwem oraz ciesielką, matka zaś ukończyła szkołę położnych w Warszawie i była akuszerką. Gustaw zdał maturę w 1953 r. w Urzędowie, a następnie studiował na wydziale lekarskim Akademii Medycznej w Łodzi. Na ostatni rok przeniósł się do Szczecina, gdzie ukończył studia w 1961 r. Pracę zawodową rozpoczął w Giżycku, ale wkrótce przeniósł się do Szczecina, gdzie 16 stycznia 1962 r. został zatrudniony w Pomorskim Uniwersytecie Medycznym. Uzyskał tu specjalizację z zakresu medycyny sądowej i obronił doktorat pod kierunkiem prof. dr. hab. n. med. Jana Walczyńskiego. Po śmierci profesora pełnił obowiązki kierownika Zakładu Medycyny Sądowej. Gustaw Wośko był zasłużonym nauczycielem akademickim, cieszącym się uznaniem studentów. Był biegłym sądowym, prowadził indywidualną praktykę lekarską w tej dziedzinie. Publikował artykuły w czasopismach specjalistycznych. Żona Gustawa była nauczycielką matematyki. Wspólnie wychowali dwóch synów – Radosława i Miłosza. Syn Radosław skończył medycynę, ale podobnie jak brat Miłosz obrał drogę kariery muzycznej. Synowie są kompozytorami, aranżerami, producentami, prowadzą różnorodną działalność w tej dziedzinie. W 2005 r. Gustaw Wośko odznaczony został honorową odznaką Gryfa Zachodniopomorskiego. Jego pogrzeb odbył się 19 listopada 2024 r. na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie. Wzięła w nim udział delegacja urzędownian z burmistrzem Pawłem Dąbrowskim na czele.

Bożena Mazik

Słowo od starszego syna Miłosza

Dla Taty tradycja, własne korzenie i historia były fundamentem tożsamości i te wartości starał się nam – jego synom – przekazać i je w nas zaszcześcić.

Urzędów – jego miejsce urodzenia i młodości – był zawsze dla niego niezwykle ważny i bardzo często go wspominał. W Szczecinie, gdzie tata osiadł i gdzie się urodziłem, utrzymywał intensywne kontakty z osobami



pochodzącymi z Urzędowa. Jego przyjacielem był Jerzy Goliński, z którego rodziną utrzymywaliśmy bliskie relacje. Od dziecka towarzyszyła mi w domu urzędowska ceramika – od użytkowych naczyń po figurki czy popiersia. Tematy dotyczące jego rodzinnych stron, zarówno te historyczne, jak i aktualne, były w naszym domu obecne. Tata bardzo lubił do Urzędowa przyjeżdżać, co z perspektywy odległości od Szczecina pewnie nie było tak częste, jakby sobie tego życzył. Czuliśmy się tu zawsze mile widziani.

Tata przekazał mi honorowość, słowność, zainteresowanie historią, pracowitość, zamiłowanie do sportu. Bardzo długo był aktywny fizycznie, pracował zawodowo do 87. roku życia jako biegły sądowy, podróżował, chciał być i był samodzielny. Czasami miałem wrażenie, iż rzeczywistość społeczna nie nadąża za tak aktywnymi seniorami.

Chciałbym podziękować delegacji z Urzędowa za obecność na ceremonii pogrzebowej, a burmistrzowi za wspomnienie Taty w tym ważnym dla nas momencie.



Święta Otylia – patronka urzędowskiej parafii,
obraz Tadeusza Korpala



Święty Mikołaj z ołtarza głównego
w kościele urzędowskim



Fot. Lech Dudziński

Odrestaurowany ołtarz boczny Matki Boskiej Różańcowej w kościele parafialnym w Urzędowie